Prenumerata roczna wynosi 10 zł
Numer pojedynczy 3 „

Nr. 1—4.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO



WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1929.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna 10 zł. (2 dol.) — Pojedynczy numer 3 złote.

Wpłata na konto czekowe Nr. 150.142 ks. Król. Kraków

Drukarnia Związkowa w Krakowie.

ROK XXXII. Nr. 1-4.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO a PAULO



WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1929.

2



Apoteoza św. Wincentego a Paulo.

Beatyfikacja św. Wincentego a Paulo i uroczystości beatyfikacyjne w Polsce: w Warszawie, Krakowie i Chełmnie.

WSTĘP.

Słusznie spieszą przy szczęśliwym powrocie dwusetnej rocznicy Beatyfikacji św. Wincentego a Paulo (13. VIII. 1729) duchowne rodziny i stowarzyszenia, założone przez tego wielkiego kapłana i prawodawcę, w otoczeniu wszystkich, co kosztują jego opieki i orędownictwa, przed ołtarze Pańskie, najpierw, aby Bogu tak dziwnemu w Świętych Swoich podziękować za powołanie tego Siewcy Prawdy i Cnoty Ewangelicznej, który przy urzeczywistnieniu hasła Zbawiciela naszego miłością swego Boskiego Mistrza uweselił i przeobraził świat wyniszczając samego siebie, a teraz kosztuje radości wzgórz wiekuistych w chwale, a następnie aby jako wyznawcy jego idei wśród słodkiego jubileuszowego tchnienia pomyśleć nie tyle o nagrodzie wiecznej, ile raczej o tem jedynie, jakby przy należytem ujęciu i pilnowaniu ewangelicznego pługa w cichości i bez rozgłosu dostosować wszystkie swoje poczynania, łożone dla Boga i bliźniego, do wytycznych Boskiego Mistrza i Jego wiernego ucznia św. Wincentego.

Najpiękniejszem uosobnieniem Opatrzności Boskiej na tej ziemi w wieku XVII nazwał św. Wincentego X. kardynał Gasparri, obecny sekretarz stanu, a biograf papieży wieków średnich v. Pastor w przededniu swojej śmierci należycie zwartościował wszystkie prace i instytucje św. Wincentego i uznał je za stosowne na każdy, nawet najodleglejszy czas, skoro duchem Chrystusowym owiane zarazem głoszą miłość i miłosierdzie Boże, które zawsze schodzą

z pokolenia na pokolenie i rozlewają się tak daleko, dokąd sięga Oko Opatrzności Boskiej.

Wobec tego, że wielki jest napływ ludu Bożego ze wszystkich stanów i warstw społecznych w uczczeniu św. Wincentego a Paulo na widok jego dzieł, głoszących chwałę Boga, nie ująłem wdzięcznie nastrojonej lutni Dawidowej, aby w uroczystej chwili uderzyć w miły ton, ale raczej w przededniu innej uroczystości, mianowicie setnej rocznicy Objawienia się Niepokalanej Wielebnej Siostrze Katarzynie Labouré, chwili, kiedyto Niepokalana zaszczyciła Zgromadzenia św. Wincentego obietnicą orędownictwa swego, pospieszyłem raczej z wydaniem krótkiego opisu procesu beatyfikacyjnego, który według orzeczenia Kurji Rzymskiej należy jako przeprowadzony z nadzwyczajną ścisłością do najpiękniejszych procesów beatyfikacyjnych, a następnie poprzestałem na przedstawieniu uroczystości beatyfikacyjnych w Warszawie, w Chełmnie, a zwłaszcza w Krakowie w bazylice katedralnej na Wawelu w dniach 5, 6 i 7 czerwca 1730 r., gdzie jako Słońce jaśniał nasz Święty w świątyni i widział wszystkich biegnących przed tron Boskiego Miłosierdzia za jego opieką i orędownictwem.

W Krakowie na Stradomiu, w dzień oktawy uroczystości św. Wincentego a Paulo 1929 r.

X. Pius Pawellek C. M.

Beatyfikacja św. Wincentego a Paulo.

Dnia 13 sierpnia b. r. upływa dwieście lat od chwili beatyfikacji św. Wincentego a Paulo przez papieża Benedykta XIII. To urzędowe uznanie świętości, zaznaczającej się wszędzie tak chwalebnie, nikogo nie zadziwiło; było ono przewidziane od dawna.

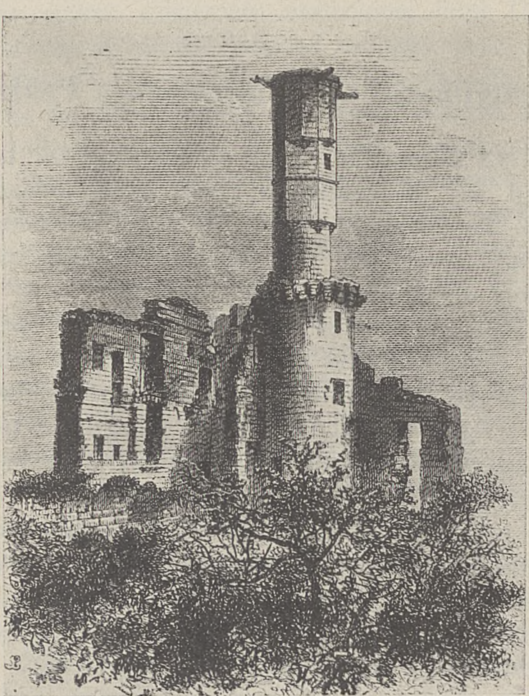
Od roku 1656 Henryk de Maupas du Tour, biskup w Evreux, przygotowywał kanonizację św. Franciszka Salezego, z którego to powodu uważał się za szczęśliwego, jak również i z tego, że znał był z bliska innego świętego (miał na myśli św. Wincentego a Paulo), który, jak twierdził, będzie kiedyś przez Kościół za takiego uznany.

Inny współczesny, Loret, temi słowami zakończył opis nabożeństwa żałobnego, odprawionego 23 listopada 1660 r. na prośbę członków Konferencyj wtorkowych w kościele Saint-Germain l'Auxerrois: „Zaprawdę, gdybym był Biskupem Rzymskim, kanonizowałbym tego człowieka".

Można powiedzieć, że pierwszą podstawę pod przyszłą beatyfikację położył X. Alméras, przyczyniając się do ułożenia i wydania życiorysu swego poprzednika przez Abelly'ego i zbierając jego pisma i nauki.

Zdaje się, że X. Jolly nie zajmował się przygotowaniem przedwstępnego śledztwa. Inicjatywa poczynienia pierwszych kroków w tym kierunku wyszła od konwentu generalnego w r. 1697, albowiem kiedy na zebraniu w dniu 18 sierpnia wniosek o wniesienie sprawy został postawiony, przyjęto go jednogłośnie przez aklamację.

Wynik tego głosowania odpowiadał w zupełności życzeniom nowego superjora generalnego X. Pierron, który następnie okólnikiem z 26 października 1697 wezwał wszystkich swoich podwładnych do współpracy: „Proszę zasięgać informacyj, w rozmowie, dyskretnie, jakby od siebie, tak od



Ruiny zamku w Folleville.

osób należących do naszego Zgromadzenia, jak i od Sióstr Miłosierdzia, o ile są w Waszych dzielnicach, a również od osób świeckich, o tem, co wyżej powiedziałem i co mogłoby posłużyć do wykonania naszych zamiarów, i donieść mi swoje odkrycia, na których moglibyśmy się oprzeć. Trzeba nam w tem wszystkiem działać cicho i bez rozgłosu".

Było to w trzydzieści siedm lat po śmierci Wincentego

a Paulo (1697 r.). Szeregi tych, którzy mieli szczęście go znać, przerzedzały się coraz bardziej; zaś z pomiędzy tych, co jeszcze żyli, tylko siedmiu lub ośmiu biskupów mogło powiedzieć, że znali Go z bliska: Bossuet w Meaux; Wilhelm de la Brunetière w Saintes; Trystan de la Baumède-Suze w Auch; Franciszek de Nesmond w Bayeux; Sebastjan de Quémadeuc w Saint-Malo; Wiktor Augustyn Méliand, były biskup w Alet i Franciszek de Laval, były biskup w Québec. Wszyscy ci dygnitarze kościelni oznajmili X. Pierron, że gotowi są świadczyć o świętości Wincentego a Paulo.

Mgr. Bottini, promotor wiary św. żywo interesował się tą sprawą i radził, żeby dłużej nie zwlekać. „Jeden świadek naoczny — mówił — więcej znaczy, niż dziesięciu świadków pośrednich".

Zanim sprawa wyszła że stadjum przygotowań przedwstępnych, umarł X. Pierron. Następcy jego X. Wattel danem było patrzeć na rozpoczęcie procesu informacyjnego wobec ordynarjusza. Misjonarz X. de Cès został mianowany postulatorem sprawy; jeden z wikarjuszów generalnych, X. Franciszek Vivant, prezydentem trybunału, a dwóch doktorów św. Teologji asesorami.

Pierwsze posiedzenie odbyło się 5 stycznia 1705 r. w obecności kardynała de Noailles, arcybiskupa Paryża. Dnia 10 lutego zostali zaprzysiężeni pierwsi świadkowie. Na 299 osób przesłuchanych było: 40 XX. Misjonarzy, 49 Sióstr Miłosierdzia, 16 Sióstr Wizytek, jedna Pani Miłosierdzia, przedstawiciele Zgromadzeń wspomaganych przez św. Wincentego, a więc: SS. Opatrzności, Św. Krzyża, Związku chrześcijańskiego i św. Agnieszki z Arras; jeden młody człowiek wychowany w przytułku dla podrzutków, 4 lekarzy, 13 rolników i wielu innych, wybieranych przeważnie z duchowieństwa i zgromadzeń zakonnych.

Chcąc zaoszczędzić trudu przybycia do Paryża świadkom, mieszkającym poza obrębem miasta i na prowincji, z których wielu niedomagało z powodu podeszłego wieku,

posłano im sędziego, któremu towarzyszył notarjusz; sędzią tym był X. Jan Genest, doktór św. Teologji.

Wyjechawszy ze stolicy 16 czerwca, skierował się X. Genest prosto do Valpuiseau, skąd udał się na dalszy objazd djecezji Chartres, przejeżdżając przez Villars, Étampes i Chartres. Powróciwszy do Paryża 5 lipca, wyjechał powtórnie dnia 14 sierpnia do djecezyj Arras, Verdun, Laon, Soissons i Meaux. Objazdy te przeciągnęły się do 8 listopada, poczem niestrudzony sędzia udał się w dalszą pielgrzymkę, nie opuszczając tym razem djecezji paryskiej; widziano go w Lagny, Palaiseau, Juvisy, Asnières, Villeneuve-la-Garenne, Gennevilliers, Clichy, Lagny, gdzie zakończył swoje badania dnia 16 stycznia 1706 r.

Na skutek wezwania, wydanego do innych sędziów, celem poczynienia równorzędnych kroków, zostały z rozkazów biskupów przeprowadzone podobne badania w djecezjach: Toul, Metz, Rennes, Sarlat, Alet, Angers, Avignon, Boulogne, Lyon, Bayeux, Verdun, Lescar, Saint-Flour, Meaux, Dax, Montauban, Cahors, Poitiers, Clermont, Autun, Nancy, Blois, Troyes, Châlons i Reims.

Przesłuchiwanie świadków rozpoczęło się 20 lutego 1705 r., a pierwszym z nich był X. Klaudjusz de la Salle, Misjonarz. Najdłuższem, najbardziej udokumentowanem i uzasadnionem jest zeznanie brata koadjutora Piotra Chollier, sekretarza X. Pierron i archiwisty Zgromadzenia. Nie możemy tutaj pominąć nazwisk kilku wybitnych świadków. A więc najprzód pięciu prezydentów parlamentu paryskiego: Ludwika Fontaine, Kaspra de Langluse, Jana Izally, Krystyna Franciszka de Lamoignon i Klaudjusza Le Pelletier, byłego ministra stanu, ponadto Piotra Daullier, sekretarza i doradcy króla; Franciszka Joysel, doktora św. Teologji, który odegrał ważną rolę w potępieniu pięciu błędów jansenistycznych; Klaudjusza de Rochechouart de Chandenier, opata w Moutiers-Saint-Jean; Jana Bonnet, późniejszego Superjora generalnego Zgromadzenia Misji, Mikołaja Gobillon, proboszcza św. Wawrzyńca i wikarjusza generalnego Paryża; Jana Mas-



Św. Wincenty wygłasza kazanie misyjne.

son, proboszcza w Clichy; Joanny Anny de Croze, przełożonej seminarjum Związku chrześcijańskiego; Emanuela Langlois, księgarza z Paryża.

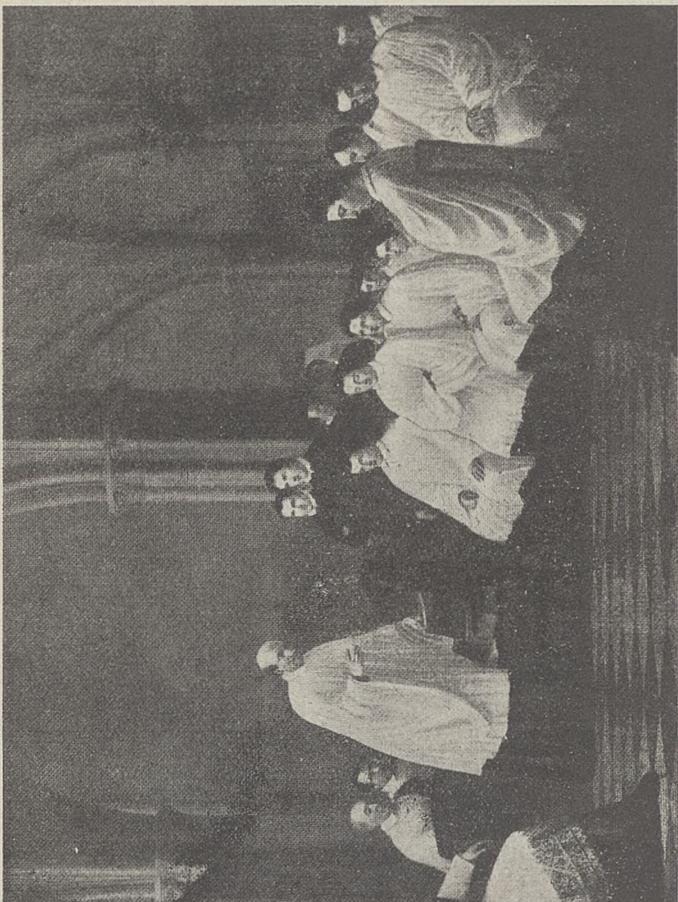
W Verdun śledztwo przybrało szersze rozmiary aniżeli w innych miastach prowincjonalnych. Klasztory żeńskie, wspomagane z tak wielką litością przez św. Wincentego w czasie głodu, który dotknął Lotaryngję, zostały wciągnięte i dostarczyły obszernych zeznań. Wezwane zostały 4 Karmelitanki, 7 Klaryski i 5 zakonnic z klasztoru św. Maura. Męskie zgromadzenia zakonne tego miasta dostarczyły tylko dwóch świadków: jednego O. Jezuitę i jednego O. Kapucyna.

Jeszcze nie zdołano przesłuchać wszystkich świadków, gdy już rozpoczął się inny proces tak zwany „de non-cultu“, mający dowieść na podstawie nowych zeznań oraz badania relikwij i miejsc, w których św. Wincenty przebywał, że cześć oddawana słudze bożemu nie przekroczyła granic zakreślonych przez Kościół dla tych, którzy nie otrzymali jeszcze oficjalnie tytułu Błogosławionych.

Zwołano jedenastu świadków, którzy bywali często u św. Łazarza i znali doskonale kościół i dom. Byli nimi: Jakób Karol Brisacier, superjor Seminarjum Misyj Zagranicznych, Franciszek l'Eschassier, superjor Seminarjum św. Sulpicjusza; proboszczowie św. Jana en Grève i św. Ludwika en l'Isle oraz kilku kanoników paryskich.

Przy tej sposobności zwiedzano kościół św. Łazarza, zakrystję i jej przynależności i pokój X. Wincentego; protokół tych oględzin zawiera wiele ciekawych wiadomości:

Członkowie trybunału widzieli kamień grobowy, umieszczony w pośrodku chóru, a w pokoju znajdującym się nad zakrystją, serce srebrne, w którem przechowywano serce wielkiego dobrodzieja ubogich. Następnie ukazały się ich oczom skarby zawarte w pokoju X. Wincentego, a więc: kapelusz i biret, osłonięte papierem, kropielnica ołowiana, narzędzia pokutnicze: włosienica, pasy i sznury; 3 różańce, kij podróżny, który miano wkrótce potem ofiarować księciu Toskańskiemu, stare trzewiki, sandały, wełniana firanka z łóżka, czarne szaty, białe koszule, bielizna, dwie gąbki, któremi infirmarz posługiwał się przy zmywaniu ciała zmarłego, officium i brewiarz. Wnętrzności, które wyjęto równocześnie ze

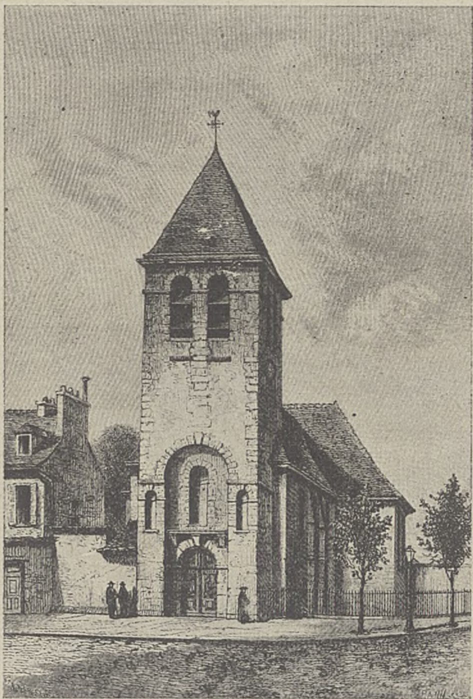


Św. Wincenty wygłasza konferencję do Ordynandów. (Obraz zachow. w seminarjum diecezjalnem w Grenobli).

sercem, znajdowały się tam częściowo w skrzyneczce, a częściowo w naczyniu kryształowem.

Umieszczono w tem miejscu jeszcze inne pamiątki, nie-

wątpliwie mniej cenne, lecz posiadające też swoją wartość. Był to w rzeczywistości pokój X. Wincentego, gdyż spostrzegano w nim wszędzie świętego. Widniał tam w dwóch obrazach, z których jeden miał dwie stopy, a drugi jedną stopę wysokości, i w siedmnastu misternie wykonanych rzeźbach.



Kościół w Clichy.

Jeszcze inne dzieło sztuki, również rzeźba, zwracała na siebie uwagę. U góry Bóg Ojciec i Duch Św. w postaci gołębicy, niżej Święta Rodzina, a jeszcze niżej On sam. Poniżej jego postaci umieszczona jest następująca modlitwa: „Oremus, excita, quaesumus Domine, in Congregatione Missionis spiritum, cui famulus tuus Vincentius a Paulo servivit: ut nos eodem repleti, studeamus amare, quod amavit

et opere exercere quod docuit. Per Christum Dominum. Amen." — To znaczy: „Prosimy Cię, Panie, wzbudź w Zgromadzeniu ducha, którym sługa Twój Wincenty a Paulo był ożywiony, ażebyśmy napełnieni tym samym duchem, usilnie



Pani de Miramion.

kochali to, co on kochał i wprowadzali w czyn to, czego On nauczał".

Widać było także słodkie oblicze Wincentego a Paulo na początku dwóch tez, poświęconych jego pamięci, z których pierwsza została obroniona dnia 8 lutego 1664 w Sorbonie przez Dionizego Charon, druga zaś u OO. Jezuitów w Cahors w r. 1666.

I jeszcze jeden portret jego można było znaleźć w czte-

rech tomach umieszczonych tam pod ręką, portret innego rodzaju; to życiorys jego w języku francuskim, włoskim, hiszpańskim i polskim.

Zbadawszy wszystko dokładnie, oświadczył Kardynał de Noailles w protokole, że nie dostrzegł żadnego przekroczenia przepisów kanonicznych, odnoszących się do kultu religijnego.

Ażeby sprawa mogła być przedłożona trybunałowi w Rzymie, należało jeszcze załatwić inną formalność t. zw. „Litterae postulatores pro promovenda Beatificatione". Beatyfikacja jakiegokolwiek sługi Bożego musi odpowiadać życzeniu zbiorowemu; wymaga tego Kościół, który przystępuje do rozpatrywania sprawy dopiero po wysłuchaniu od całego szeregu wybitnych osób, zwłaszcza biskupów zdania, że sprawa jest godna zainteresowania.

Nie było rzeczą trudną dla postulatora wystarać się o potrzebne listy. Spis oficjalny wydany w Rzymie w r. 1709 zawiera ich siedmdziesiąt dwa; wszystkie są podpisane przez wysokie osobistości tak świeckie jak i duchowne: widnieją tam król francuski, król i królowa Anglji, książę Lotaryngji, książę Toskanji, Republika Genueńska, Zgromadzenie generalne duchowieństwa Francji; przełożony kupców i urzędników miasta Paryża, Kapituła kościoła metropolitalnego oraz kościoła Saint-Germain l'Auxerrois, ośmiu Kardynałów, trzydziestu trzech Biskupów francuskich, między nimi Fénelon i Bossuet, sześciu Biskupów włoskich, pięciu polskich (chełmiński Sławom. Potocki 3. IV. 1706, Chełmski Kazimierz w Krasnostawie 1. V. 1706, prymas arcyb. gnieźn. 3. V. 1706, wileński Konstanty Brzostowski na wygnaniu w Tylży 3. V. 1706, lwowski Konstanty w Toruniu 10. I. 1707), dwóch hiszpańskich, jeden irlandzki, przełożeni generalni OO. Benedyktynów św. Maura, Dominikanów, Reformatów, Karmelitów, Zgromadzenia duchownego Szkół Nauki Chrześcijańskiej, Oratorjanów, Premonstratynsów, Kanoników kościoła św. Genowefy, Antonistów z prowincji Dauphiné, wikarjusz generalny Redemptorystów, prowincjał Kapucynów prowincji

paryskiej, opat z Grand-Mont, przełożony seminarjum św. Sulpicjusza.

Pomimo tak pokaźnej liczby listów, rzeczą zadziwiającą pozostaje fakt, że niema ich więcej; trzydzieści trzy podpisy biskupów francuskich, to mało na owe czasy, kiedy Francja



Błog. Ludwika de Marillac (Panna le Gras).

posiadała sto dwadzieścia siedm stolic biskupich. W niejednym wypadku można wytłómaczyć to usuwanie się pewnem skłanianiem się do jansenizmu niektórych dygnitarzy kościelnych; może inni należący do ogólnego Związku duchowieństwa francuskiego w r. 1705 sądzili, że zbiorowy list Związku zwalnia ich od listu osobistego. Wiemy zresztą, że nie wszystkie listy zostały ogłoszone, daremnie przeto szukanoby w spisie

listów króla hiszpańskiego i Wielkiego Mistrza Zakonu Maltańskiego, o których jednak wspomina X. Wattel w swoim okólniku z 9 lutego 1708.

Dnia 15 sierpnia 1706, kiedy wszystkie formalności przedwstępne były dokonane, X. de Cès złożył przysięgę w ręce Kardynała de Noailles, że wiernie zawiezie do Rzymu kopję procesu, przygotowaną specjalnie dla Św. Kongregacji Obrzędów. Rola jego w tym procesie skończyła się w roku następnym, gdyż został zamianowany superjorem domu w Sedan. Następcą jego był X. Couty, który wyjechał z Paryża w pierwszych dniach r. 1708 i przybył do Rzymu po kilkakrotnych przerwach w podróży, dnia 24 maja, w oktawę Wniebowstąpienia Panskiego.

Następnej niedzieli t. j. w niedzielę Zielonych Świąt, Ojciec św. Klemens XI udzielił mu audjencji i zwolnił łaskawie z dekretu wydanego niedawno, który wymagał, aby od dnia wręczenia aktu procesu biskupiego Św. Kongregacji Obrzędów aż do chwili otwarcia go, upłynęło lat dziesięć. Jednak papiery zaniesione 30 maja 1708 do Mgr. Inghirami, sekretarza Kongr. SS. Obrzędów, pozostały u niego zamknięte więcej niż 9 miesięcy, wskutek śmierci pisarza i wypadków politycznych, które opóźniły zamianowanie jego następcy, gdyż wojska cesarskiego pretendenta do korony hiszpańskiej zajęły państwo kościelne. X. Couty wykorzystał jak najlepiej czas stracony. Widział się powtórnie z Klemensem XI dnia 10 czerwca i podał mu 8 nowych listów od biskupów. Dnia 8 lipca Kardynał de la Trémoille, pełnomocnik Francji, który 14-go miał być zamianowany ponensem sprawy, wręczył Papieżowi list Ludwika XIV.

Dnia 22 lipca X. Couty był trzeci raz na audjencji i podał Papieżowi przeszło 50 listów na pozłacanej misie. „Co“ — zawołał zachwycony Klemens XI — „misa pełna listów! Oddam je po przeczytaniu, aby je można skopjować i wydrukować“.

Zwój papierów został wreszcie otworzony 9-go marca 1709. Przetłumaczenie, przejrzenie i sporządzenie dwóch ko-

pij czterech tysięcy stron stanowiących proces u ordynarjusza miejscowego, zajęło miesiące marzec, kwiecień i maj.



Św. Wincenty przemawia w szpitalu im. Jezus.

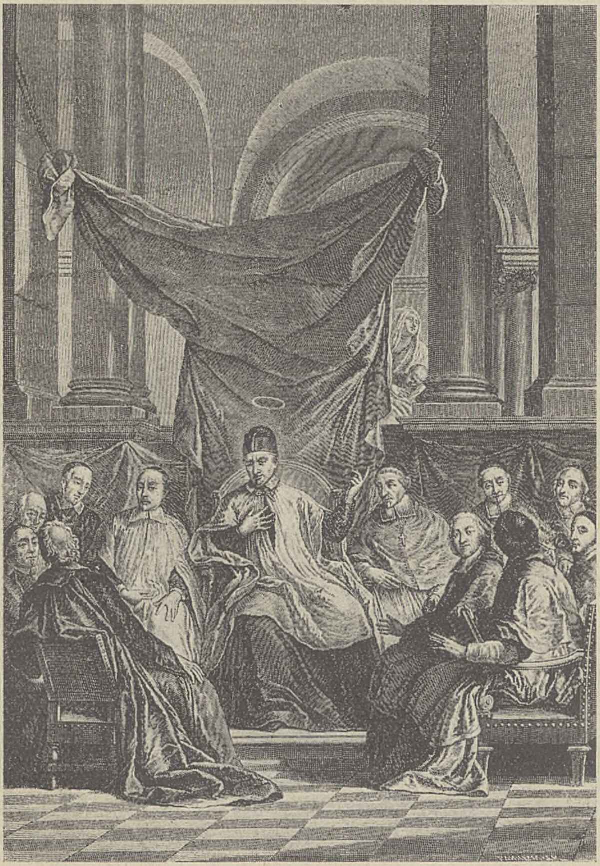
Miesiąc czerwiec i trzy tygodnie lipca upłynęły nad sporządzeniem wyciągu i streszczenia, oraz wygotowaniem pisma o ważności procesu.

Po przestudjowaniu papierów, promotor wiary św. przedstawił swoje zarzuty; były one dwojakie: jedne co do istoty, drugie co do formy. Najważniejszy zarzut co do istoty był wywołany utrzymywaniem stosunków przez Wincentego a Paulo z Saint Cyranem takich, jak one były przedstawione w paszkwilu anonimowym, zatytułowanym: „Obrona X. Wincentego a Paulo przeciw fałszerstwom jego życiowym“, wydanego (?) przez X. Abelly'ego. Broszura ta, wymieniona przez jednego ze świadków, X. Antoniego Durand, ze Zgromadzenia Misji, zwróciła na siebie uwagę promotora Prospera Lambertiniego, późniejszego papieża Benedykta XIV. Znalazł on w niej broń i posłużył się nią zręcznie. Autor broszury oświadcza, że X. Wincentego i opata z Saint-Cyran łączyły węzły przyjaźni. Oddawali sobie wzajemne przysługi. Pierwszy z nich zawdzięczał drugiemu wygranie procesu o uzyskanie przeorstwa św. Łazarza i otrzymanie z Rzymu zatwierdzenia swego Zgromadzenia. Wdzięczność jego objawiła się, kiedy twarda ręka Richelieu'go zaciążyła na nieszczęśliwym księdzu; wypytywany oficjalnie, nietylko nie zdradził jego błędów, lecz przeciwnie ukrył je i wskazał mu sposób odpowiadania sędziemu nie kompromitujący go. Gdy obwiniony opuścił więzienie, odwiedzał go i pocieszał. Na wiadomość o jego śmierci przyszedł do domu, w którym zmarły leżał, pokropił ciało wodą święconą, a następnie rozporządził opactwem Saint Cyrana na korzyść jego siostrzeńca.

X. Couty wykazał bez trudu, że Wincenty a Paulo starał się naprowadzić swego przyjaciela na zdrowsze myśli, i że przez całe swoje życie zwalczał doktrynę jansenizmu. Dodał jeszcze, że paszkwil, na który się powoływano, nie miał żadnej wartości; była to książka anonimowa, jansenistyczna, tendencyjna, ułożona jak wiadomo, przez Barcos'a, siostrzeńca opata z Saint-Cyran i pełna fałszów, które łatwo było skonstatować.

Odpowiedź była zręczna. Promotor nie mógł nic na to odpowiedzieć. Jest jednak pewnem, że co do momentów wysuniętych przez Prospera Lambertiniego, Barcos w błąd

nie wprowadzał. X. Wincenty i opat z Saint-Cyran żyli w przyjaźni, nim ten ostatni odkrył swoje doktrynerskie nowości. Prawdą jest, że pierwszy w czasie przesłuchania sta-



Św. Wincenty wśród XX. konferencyj wtorkowych.

rał się nie kompromitować drugiego wobec sędziego, ażeby uratować go od kary śmierci; jest również prawdą, że dowiedziawszy się o jego śmierci, poszedł pokropić zwłoki wodą święconą; lecz cóż w tem złego? Jansenizm nie istniał

jeszcze jako herezja, gdyż potępienia Rzymu są późniejsze, a obowiązek miłosierdzia, wdzięczności, a nawet prostego konwenansu wymagał od Wincentego a Paulo, by nie maczał rąk w krwi byłego przyjaciela.

Odpowiedź X. Couty, który niezaprzeczenie działał w dobrej wierze, była więc niedokładna. Gdyby promotor był się spostrzegł, postulator mógł z łatwością zmienić swoje stanowisko i wyjść zwycięsko z walki.

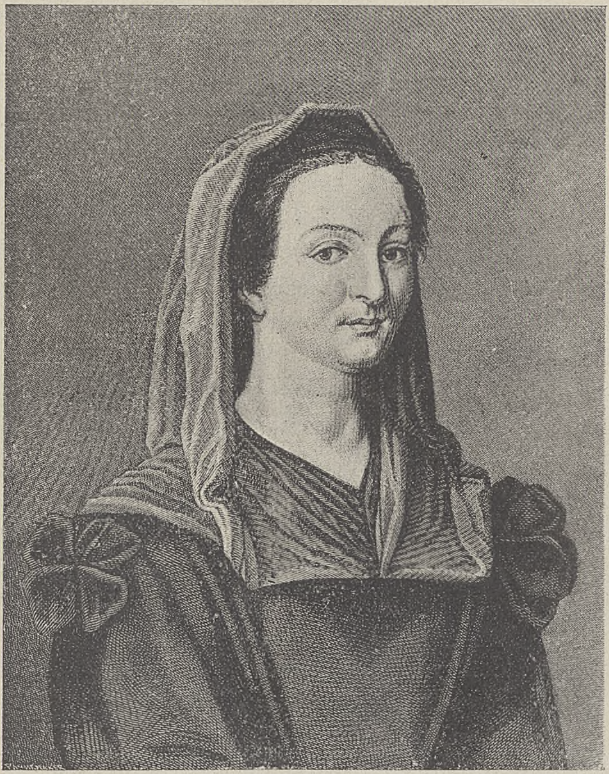
Rozprawa nad ważnością procesu biskupiego nie zupełnie wypadła na korzyść X. Couty. Musiał on z żalem zrezygnować z trzydziestu małych procesów, którym brakowało niektórych istotnych formalności, wymaganych przez prawo. Powetowanie za to otrzymał 6 września w ośmiu procesach co do cnót i 5 października w procesie de non cultu. Ponieważ główny proces, to jest paryski, został zatwierdzony, można było spokojnie postąpić dalej. Lecz droga do beatyfikacji jest bardzo długa.

Nadeszła chwila rozpoczęcia procesu *in genere.* Proces ten, mający drugorzędne znaczenie, ma na celu wykazanie, że opinja świętości Sługi Bożego nie doznała szwanku od czasu procesu biskupiego. X. Couty miał nadzieję, że uniknie go, pomimo, że w sprawach dotyczących wyznawców nie zwalniano z niego nigdy; tu jednak doznał rozczarowania.

Listy upoważniające do wzięcia procesu *super fama sanctitatis* zostały wydane 5 października; wymieniały one następujące osobistości, mające utworzyć trybunał: kardynała de Noailles, arcybiskupa Paryża, Artusa de Lionne, biskupa Rosalie i Humberta Ancelin, byłego biskupa w Tulle; wymagały obecności przynajmniej dwóch z nich na sesjach i ogłaszały szesnaście artykułów, na które świadkowie mieli odpowiadać.

X. Couty znalazł się w Paryżu 14 grudnia, a dnia 31 sędziowie odbyli pierwszą sesję. Druga została opóźniona, gdyż aby móc posłużyć się listami, potrzebnem było upoważnienie parlamentu, ten zaś przed wydaniem swoich listów

(lettres d'attache) chciał się przekonać, czy dokumenty z Rzymu nie zawierają nic, coby się sprzeciwiało wolności Kościoła gallikańskiego.



Księżna Aiguillon.

Parlament wypowiedział się 22 stycznia 1710 i odtąd mogło się rozpocząć przesłuchiwanie czternastu wezwanych świadków, dziesięciu w imieniu postulatora, a czterech w imieniu subpromotora. Między innymi przesłuchał Trybunał kardynała Cezara d'Estrées, Franciszka Bochard de Saron, biskupa w Clermont, Mikołaja Boutillier, naczelnika szkoły

w Beauvais, Jana Chevalier, radcy i dziekana parlamentu, Piotra Saulier, sekretarza króla. Wszyscy stwierdzili zgodnie, że beatyfikacja tylko jansenistom podobać się nie będzie.

Proces ten, zawieziony następnie do Rzymu przez szlachcica Chappe, został uznany ważnym w miesiącu grudniu.

Już 9 stycznia 1710 r. Rzym podpisał inne dokumenty (lettres remissoriales), upoważniające trzech sędziów do prowadzenia poszukiwań, w ciągu sześciu miesięcy, w sprawie procesu „in specie, ne pereant probationes". Proces ten tak jest nazwany, gdyż ma na celu jak najspieszniejsze zebranie szczegółowych zeznań starców i chorych, o których zachodzi obawa, że znikną przed rozpoczęciem procesu apostolskiego in specie co do cnót. Czas sześciu miesięcy rozpoczynał się od daty listów, a ponieważ zostały one otworzone w kwietniu, więc pozostawało jeszcze tylko trzy miesiące czasu, co było oczywiście niewystarczającem. Na prośbę X. Couty, termin został odroczony o sześć miesięcy.

Sześćdziesiąt jeden świadków, liczących od 60 do 84 odpowiadało na artykuły i indagacje.

Nadszedł rok 1711. Św. Kongregacja Obrzędów udzieliła 12 marca listy (rémissiorales et compulsoires), aby zbadać w przeciągu roku świętość życia, cnoty i cuda in specie sługi Bożego. Proces ten rozpoczął się w Paryżu 28 maja. Z świadków przesłuchiwanych w procesie biskupim pięćdziesięciuczterech już nie żyło. Inni przeważnie stawili się do procesu „in specie, ne pereant probationes"; ci, których wezwano do nowego procesu, prawie wszyscy przybyli zeznawać o cudach.

Zebrawszy zeznania świadków, przejrzano kilka listów X. Wincentego a Paulo, oraz inne dokumenty dostarczone przez brata Chollier, zeznania poczynione w procesie paryskim przez zmarłych pięćdziesięciu czterech świadków i reguły Zgromadzenia Misyj.

Program zakreślony listami Św. Kongregacji Obrzędów zawierał także oględziny ciała X. Wincentego a Paulo (recognitio . . .) i wszystkich jego części oddzielonych,



Św. Wincenty przemawia w sprawie opuszczonych dzieci.

gdziekolwiekby się znajdowały w djecezji paryskiej, z nakazem przywrócenia wszystkiego do tego samego stanu, w jakim je znaleziono, oraz dopuszczenia do tej rewizji tylko

najkonieczniejszych świadków i zachowania w najściślejszej tajemnicy aż do zakończenia procesu tego, co skonstatowano.



Kościół we Folleville.

Ktokolwiek pozwoliłby sobie dodać lub ująć cośkolwiek z tego, co znajdowało się w grobie, miał podpaść pod klątwę „latae sententiae".

Oględziny grobu naznaczone początkowo na dzień 12

lutego 1712 r., opóźnione z powodu śmierci żony delfina, księżny burgundzkiej odbyły się dnia 19 w obecności kardynała de Noailles, byłego biskupa z Tulles, dwóch subpromotorów wiary św., dwóch lekarzy, X. Bonnet, X. Couty i X. Pellegrino de Negri, wizytatora prowincji rzymskiej,



Kościół w Gannes (parafjalny Folleville).

trzech braci, potrzebnych do robót przy otwarciu grobu, i dziewięciu świadków urzędowych.

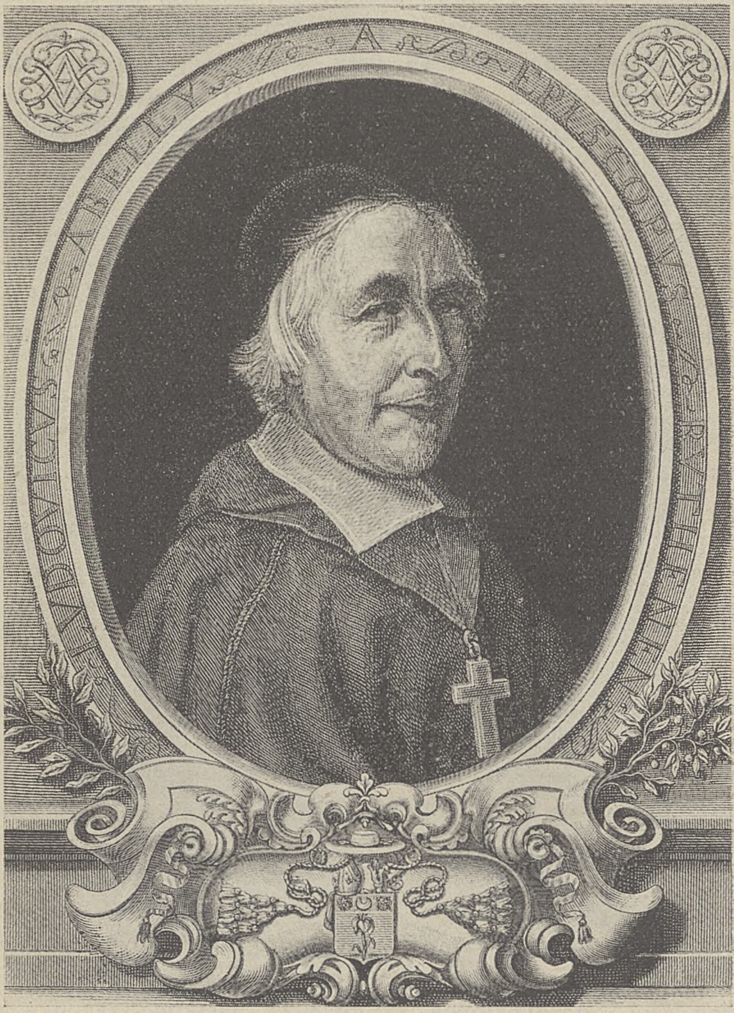
Trumna została umieszczona na podwyższeniu. Serca biły silnie; od pół wieku ciało leżało tutaj ukryte przed okiem ludzkiem. Czy Bóg zachował je od zepsucia? Otwierają. Wszyscy patrzą i jaki widok przedstawia się ich oczom? Posłuchajmy, co mówi jeden ze świadków X. Dusaray, prokurator generalny XX. Misjonarzy: „Miałem pociechę widzieć

Jego ciało całe, wszystkie części złączone i nie wydające żadnego przykrego zapachu. Ma 18 zębów, dziewięć w szczęce górnej i dziewięć w dolnej, które pozostały Mu w chwili śmierci. Ciało i kości ramion, rąk i palców są dobrze zachowane, z wyjątkiem końców palców lewej ręki, z których ciało trochę odpadło. Uda są całe, nogi prawdopodobnie także, lecz widzieć tego nie można, gdyż nie zdjęto pończoch. Sutanna, kołnierzyk i cztery guziczki są prawie takie, jakby je przed chwilą tam włożono. Próbowałem wraz z kilku innymi oderwać kawałek, lecz nadaremnie. Zresztą odczytano nam w tej chwili list papieski, zakazujący cokolwiek zabierać przy takich sposobnościach. Lekarz i chirurg, którzy byli obecni, orzekli, że nie mogło się to stać w sposób naturalny, by po upływie pięćdziesięciu i jednego roku znaleziono wszystko w takim stanie".

Na jednym punkcie myli się X. Dusaray; było dziewiętnaście zębów, dziewięć u góry a dziesięć u dołu, jak dowiadujemy się z protokołu badania odbytego po beatyfikacji.

W innym liście dodaje X. Dusaray: „Tylko nos i oczy były zniszczone. Ponieważ nie chciano Go wyjmować z trumny, z obawy, by kości się nie porozsuwały, a także nie tykano wcale sutanny, nie można było zobaczyć wszystkich części ciała, które jednak zdawały się składać jeszcze z ciała i kości. Zdjęto tylko deszczułkę, z jamy brzusznej, którą otwarto przy wyjmowaniu serca i wnętrzności. Ci, którzy przystąpili blisko i widzieli lepiej odemnie, zapewniają, że widzieli wątrobę jeszcze zupełnie czerwoną. Co do mnie, poruszałem Jego prawe ramię i rękę, które są z ciała i kości, lecz wyschnięte razem z paznokciami. Pewnem jest, że nigdy nie było robactwa w Jego trumnie, gdyż sutanna, trochę wilgotna i przetłuszczona, nie wydawała żadnej woni i była tak mocna jak wtedy, gdy Go wkładano do ołowianej trumny".

„Ubranie — mówi jeden ze świadków — robi wrażenie, że pochodzi wprost ze sklepu", a kardynał de Noailles dodał z uśmiechem, mnąc sutannę w ręku: „Jest ona z dobrego materjału".



X. Ludwik Abelly, biskup Rodez.

Dnia 31 marca 1712 wszystko było skończone. X. Couty przybył do Rzymu 21 lipca z aktami procesu. Na audjencji udzielonej mu 26-go, podał Papieżowi dwa listy, jeden od

konwentu duchowieństwa francuskiego, a drugi od Pań Miłosierdzia i od nich piękną stułę złotem haftowaną, którą następnie Klemens XI nosił przy uroczystych ceremonjach. Panie otrzymały na podziękowanie odpust zupełny przywiązany do Stowarzyszenia. Breve, którem im został udzielony, oprawiono bogato i wystawiono w sali, w której odbywały się ich zebrania.

W tym samym dniu wręczył X. Couty kardynałowi de la Trémoille dwa listy od króla Francji, polecające sprawę, jeden pisany do niego, a drugi do Papieża. Widział się także z kardynałem Ottoboni, protektorem Francji, do którego król również napisał.

Gdy 27 sierpnia 1712 Papież zezwolił na otwarcie procesu, rozpoczęła się praca nad tłumaczeniem i przepisywaniem. Zbadawszy wszystko gruntownie, oświadczyła Św. Kongregacja w dniu 1 lipca 1713 r., że proces apostolski jest ważny.

Wynik ten był przewidziany. Sześć miesięcy przedtem pisał X. Bonnet do swoich konfratrów w liście noworocznym:

„Prosiłem X. Couty przy jego odjeździe o doniesienie nam, gdy będzie w Rzymie i poczyni wywiady, ile czasu mniej więcej ta sprawa może potrwać. Doniósł mi najprzód, że według zwykłego trybu, potrwa pięć lub sześć lat. Później napisał, że jest nadzieja, iż pójdzie o wiele prędzej, gdyż przy rozpatrzeniu procesu okazało się jasno, że dzieła tego Sługi Bożego, Jego cnoty heroiczne i Jego cuda były aż nadto udowodnione przez autentycznych świadków, wymaganych przepisami Św. Kongregacji Obrzędów, tak, że będzie to jedna z najpiękniejszych rozpraw, jakie od dawna toczyły się przed tym Trybunałem, tem więcej, że nasz Ojciec św. i kardynałowie są przejęci wielkim szacunkiem i czcią dla tego wielkiego Sługi Bożego“.

Św. Kongregacja oświadczyła 21 kwietnia 1714 r., że przegląd 376 listów Sługi Bożego oraz regulaminów ułożonych dla Kongregacji Misji, Sióstr Miłosierdzia i Bractw Miłosierdzia nie wykazał nic, co mogłoby przeszkodzić dalszemu

prowadzeniu procesu. Miesiące upływały a nie roztrząsano głównej kwestji: „Czy Sługa Boży praktykował w stopniu heroicznym cnoty teologiczne i kardynalne?“. X. Couty, który



Siostra Miłosierdzia u Pani Miłosierdzia.

nie był przyzwyczajony do powolności trybunału rzymskiego, zaczynało ogarniać zniechęcenie. Superjor generalny byłby postąpił w myśl jego życzeń, odwołując go do Paryża i zwalniając go z urzędu postulatora, lecz interes sprawy górował nad wszystkiem. „Znając tę sprawę tak doskonale, jak ksiądz

ją zna — pisał X. Bonnet 8 września 1714 r. — przygotowany jesteś odpowiedzieć na zarzuty, które lada chwila mogą być uczynione". Inny jeszcze wymienił powód: „Dobry wynik tej sprawy wielce zależy od życzliwości sędziów i Ojca św., którzy księdza lubią, słuchają i chętnie okazują mu swoje względy".

X. Bonnet miał słuszność. Chcąc zwycięsko walczyć przeciwko adwokatowi djabła, trzeba było postulatora gruntownie znającego sprawę, a nikt nie znał jej lepiej jak X. Couty.

Dekret o heroiźmie cnót wymaga zawsze trzech kongregacyj, mianowicie wstępnej, przygotowawczej i generalnej. Pierwsza odbywa się w pałacu kardynała ponensa w obecności konsultorów i mistrzów ceremonij, druga w pałacu papieskim przed tymi samymi urzędnikami oraz wszystkimi kardynałami, trzecia przed papieżem.

W dniu Kongregacji wstępnej, 22 stycznia 1915, Prosper Lambertini wytoczył przeciw sprawie wszystkie środki swojej zwięzłej wymowy. Powrócono jeszcze raz do pism Wincentego a Paulo i zażądano nowych poszukiwań, przyczem pozostawiono wolność wyboru badaczy kardynałowi ponensowi.

Ostatnia ta decyzja odjęła X. Bonnet iluzje, jakie jeszcze mógł żywić co do szybkiego zakończenia procesu. Pisał 10 marca 1715 do X. Couty, który przesłał mu tę wiadomość: 1°. „Znalazłem zbiór zebrany z pamiętników kilku Misjonarzy, tak księży jak i braci, którzy opowiadają, co rzekomo słyszeli od naszego Czcigodnego Wincentego w jego mowach publicznych, a na początku tego zbioru jest powiedziane, że znajduje się w nim także kilka rzeczy wyjętych z rękopisów X. Wincentego. Badanie tego zbioru grubego na 4—5 palców, mogłoby przestraszyć najbardziej niezmordowanego komisarza. A po tylu trudach, co mógłby z tego wyciągnąć? Czy w razie gdyby tam znalazło się coś przeciwnego w sprawie, nie jesteśmy uprawnieni twierdzić, że te osoby nie zrozumiały dobrze myśli, ani nie zapamiętały do-

brze słów Sługi Bożego? A gdyby było coś korzystnego, czy adwokat djabła nie może powiedzieć, że to nie pochodzi od X. Wincentego? A jak my to udowodnimy? Zresztą, jeżeli zażądają od nas tych zbiorów i będziemy zmuszeni je dać, czemuż nie musielibyśmy także dać zbiorów spisanych dla Sióstr Miłosierdzia, które są podobnymi lub nawet jeszcze grubszemi tomami? Wreszcie któż może przysięgać, że są to właśnie te wyciągi, o których mowa w żywocie X. Wincentego? Nie znamy nikogo, ktoby to mógł uczynić.

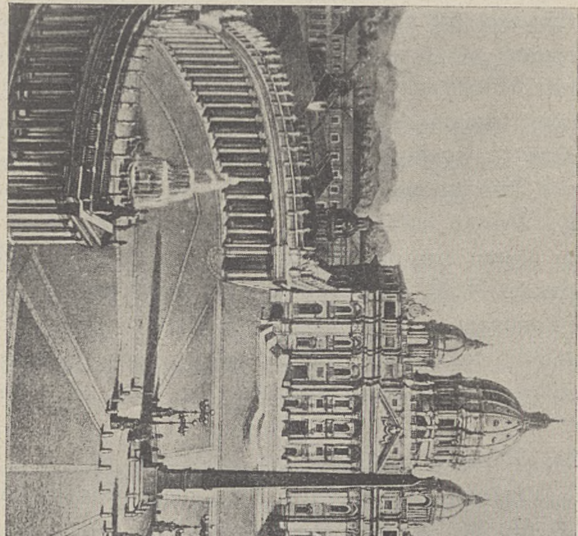
2°. Wobec listu księdza z 11 lutego, zdaje mi się zbytecznem starać się o kopję zbioru zrobionego w klasztorze Nawiedzenia N. M. P. w Saint-Denis, ponieważ, jak mi ksiądz pisze, komisarz uda się tam i zażąda takowej. Postaram się jednak o taką kopję, lecz będzie rzeczą komisarza prosić przełożonej o poświadczenie, że ona nie zna innego zbioru.

3°. Napisałem dzisiaj, aby dostać, jeśli to możliwe, książkę, ułożoną i drukowaną dla Sióstr Miłosierdzia, które chodziły do Hôtel Dieu. Lecz dlaczego żądać tej książki, a nie raczej sześciu innych ułożonych dla Sióstr Miłosierdzia, o których jest także wzmianka w dziewiątej księdze życiorysu Sługi Bożego?“

Kanclerzowi uniwersytetu paryskiego X. Vivant poruczono poszukiwanie i badanie pism. „Oddamy w jego ręce“ pisał jeszcze X. Bonnet „zbiory, które posiadamy, a które wynoszą 800 stron in folio, nasze przepisy dla Seminarjum, zawierające dwa regulaminy, ułożone przez X. Wincentego dla misyj i poświadczenie przełożonej i urzędniczek klasztoru Nawiedzenia N. M. P. w Saint-Denis, które oświadczają, że nie mają żadnego zbioru konferencyj, lecz tylko krótki zbiorek oderwanych rad udzielanych podczas wizytacyj w miarę, jak błędy, które widzial, mu je nasuwały. Otóż, one nie mają wcale ochoty udzielić tego zbioru swoich drobnych błędów. Zobaczymy, co o tem powie X. kanclerz.

Co do piątej rzeczy, t. j. książeczki spisanej dla pań, które chodziły rozdawać chorym posiłek wieczorny, nie było

możliwem znaleźć ani tu, ani gdziekolwiek indziej, choćby jednego egzemplarza.



Bazylika św. Piotra w Rzymie.

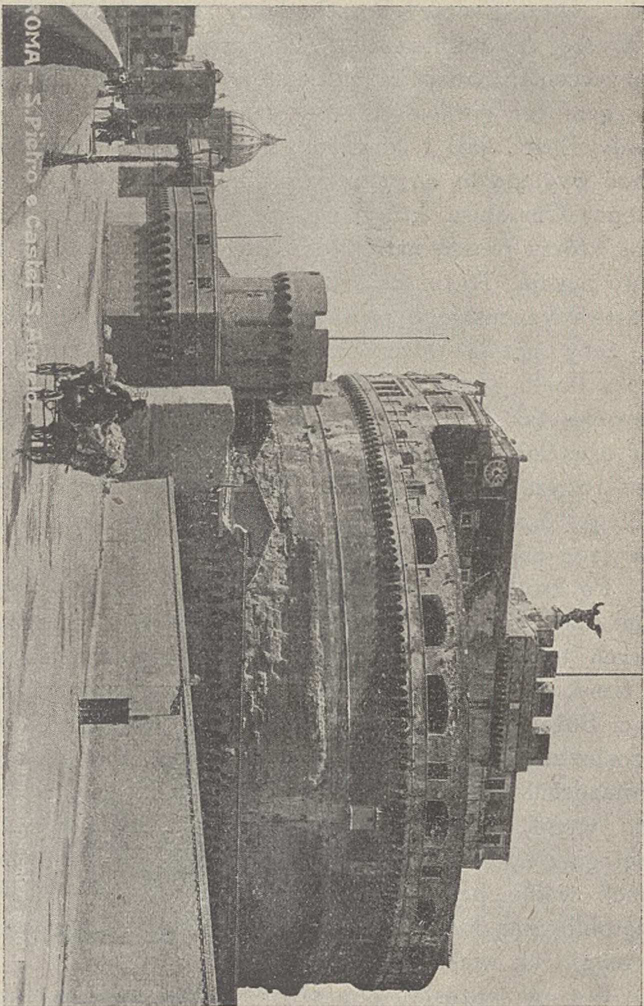
Podczas gdy teologowie badali jeszcze raz, czy prawowierność Sługi Bożego nie przypuszcza jakiejkolwiek krytyki, postulatorowie i adwokaci sprawy przygotowywali swoje odpowiedzi dla promotora wiary.

Czas mijał. W Paryżu z niecierpliwością oczekiwano zakończenia. Konwent duchowieństwa francuskiego zwrócił się w imieniu wszystkich do papieża w dniu 22 października 1715: „Ojcze Święty! Przychodzimy znowu i to poraz trzeci do Waszej Świątobliwości z usilnemi prośbami kleru i gorącemi życzeniami całej Francji i ufamy, że Wasza Świątobliwość nie zgani tej gorliwości, wywołanej zarówno pragnieniem chwały Bożej, jak i korzyści dla ludu nam powierzonego. I choć wygląda to na natręctwo, nie może nie podobać się zastępcy Chrystusa, który wie, że sam Chrystus wysłuchuje tych, którzy proszą natrętnie i otwiera chętnie tym, którzy często pukają. To też na ostatnich dwóch zebraniach duchowieństwa francuskiego prosiliśmy Waszą Świątobliwość usilnie, żeby raczyła wciągnąć do katalogu Świętych Wincentego a Paulo, Założyciela i Fundatora Zgromadzenia Misji, człowieka tak bardzo zasłużonego dla Religji i Kościoła. Dziś ośmielamy się prosić o to tem goręcej, że długie i surowe roztrząsanie jego życia bardzo niewinnego i bardzo świętego, dostarcza najświetniejszych i niewątpliwych dowodów Jego cnót".

Po krótkiem wyłożeniu cnót i dzieł Sługi Bożego list brzmi dalej: „To są, Ojcze Święty, ważne przyczyny, dla których temu człowiekowi tak bardzo zasłużonemu należy się cześć, jaką oddajemy tym, którzy są zaliczeni między dzieci Boże i których udział jest między Świętymi. Wszystko to rozbrzmiało po całej Francji i zjednało już Założycielowi Zgromadzenia Misji opinję świętości; oczekiwany jest jeszcze tylko wyrok Waszej Świątobliwości, by nadać mu tytuł Świętego i oddać Mu cześć religijną. Niech duchowieństwu Francji wolno będzie spodziewać się tej łaski od Waszej Świątobliwości, która zwalczywszy niedawno błędy, przyniosła religji tak wielką chwałę".

List ten pozostał bez skutku, gdyż proces toczył się dalej z tą samą powolnością. Teologowie badali pisma przysłane z Paryża, a mianowicie kilka wyjątków z nauk, regulamin Seminarjum internum, regulaminy misyjne, sprawo-

zdania i protokoły wizytacyj kanonicznych klasztorów w Saint-Denis. Na podstawie przychylnej opinji Św. Kongregacja



Zamek św. Anioła w Rzymie.

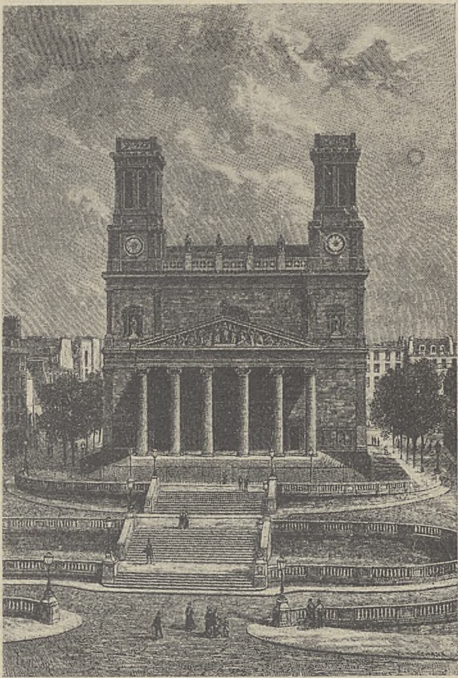
uznała 12 czerwca r. 1717, że nic w tych pismach nie stawało na przeszkodzie dalszemu prowadzeniu sprawy.

Wielka rozprawa miała się rozpocząć (Kongregacja przygotowawcza) 18 grudnia 1717. Prosper Lambertini okazał się strasznym. Wincenty a Paulo wyszedł bardzo czarny z jego oskarżeń. Straszliwy promotor przypomniał doświadczenia alchimistyczne w ziemi barbaryjskiej, doświadczenia zakazane mówił, gdyż alchemja jest nauką djabelską; przyjazne stosunki z opatem z Saint-Cyran; poróżnienia z Benedyktynami w Saint Méen, związane z wypadkami tragicznemi zakrawającemi na skandal; zanadto wielką łatwość, z jaką proboszcz z Clichy i Châtillon opuścił swoich parafjan po kilku miesiącach pobytu pośród nich. Według tego, co mówił, Sługa Boży posłał swoich księży na Madagaskar z własnego porywu, dał się wyświęcić na djakona i subdjakona w jednym roku bez dyspenzy z Rzymu, nie wierzył w nieomylność Papieża i nie przyjął Wiatyku przed śmiercią (?!). Na szczęście promotor znał życie Św. Wincentego tylko z dzieła Abelly'ego i z opowiadania świadków. Gdyby był wiedział, że Wincenty a Paulo przyznawał sobie pięć lat mniej niż przypisywano mu ogólnie; pozostawał jeszcze proboszczem Clichy, kiedy zamieszkał u Państwa Gondi i objął probostwo Châtillon; przyjął przeorstwo w djecezji Langres; miejsce kanonika z obowiązkiem przebywania w Ecouis w Normandji i to w tym czasie, kiedy parafjanie w Clichy mieli jeszcze prawo do Jego osoby — gdyby wszystko to był wiedział, nie byłby omieszkał przypuścić nowych ataków i utrudnić jeszcze więcej zadanie postulatora.

Mówiono, że Wincenty a Paulo zażywał tabaki i że promotor umiał zręcznie wykorzystać ten brak umartwienia, ażeby sprawę utrącić. Jednak postulator miał szczęście odkryć receptę lekarza, przepisującą Świętemu zwyczaj zażywania tabaki z powodu zdrowia. Wobec tego dokumentu Prosper Lambertini miał cofnąć swój zarzut. Jest to legenda wymyślona najzupełniej. Trudności podniesione przez adwokata djabła są nam wszystkie znane, ponieważ zostały ogłoszone, a o tej ostatniej niema nigdzie wzmianki.

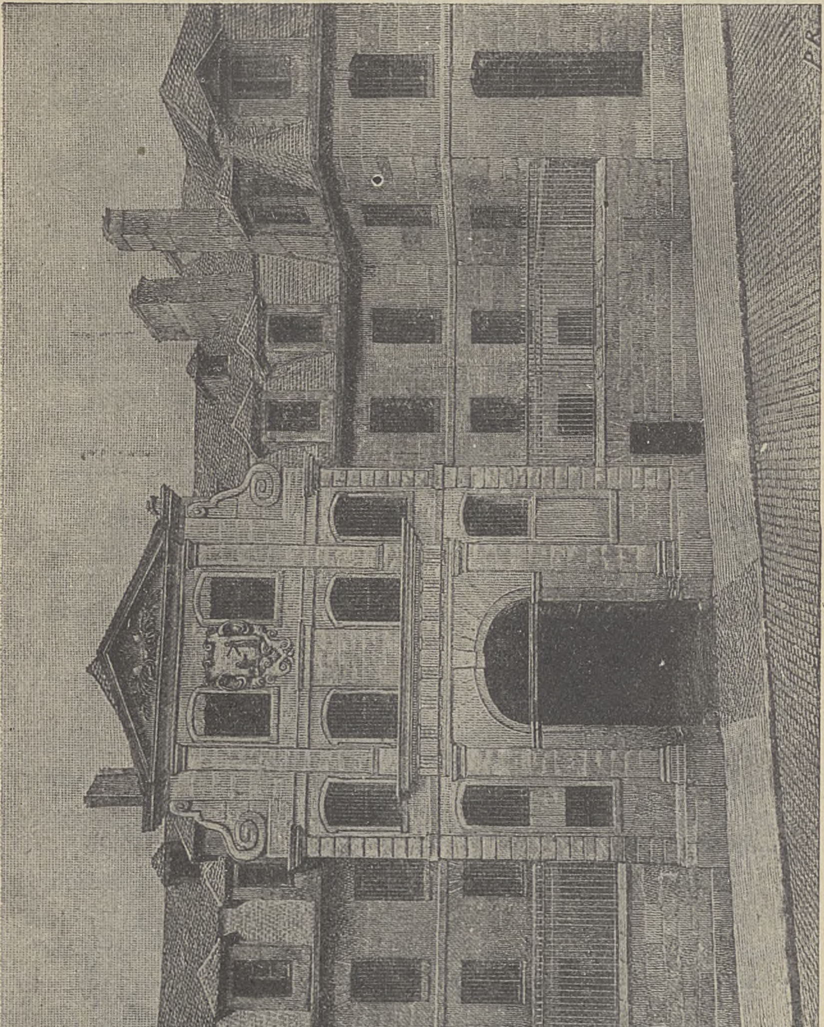
X. Couty obalił wszystkie zarzuty promotora jeden po

drugim, tak że heroiczność cnót zostałą uznana. Jednak dwaj konsultorzy chcieli być dokładniej poinformowani co do sprawy w Saint Méen i co do jarmarku w św. Wawrzyńca, który zależał od przeorstwa św. Łazarza; pokazano im później żądane dokumenty.



Kościół św. Wincentego w Paryżu.

Zdawało się, że Kongregacja generalna nie opóźni się, tymczasem czekano na nią dziesięć lat. Jansenizm robił wtedy zastraszające spustoszenia w szeregach kleru francuskiego. Kardynał de Noailles popierał stronnictwo prawowierne, a nawet o X. Bonnet, który stał się ofiarą oszczerstwa, mniemano w Rzymie, że nie dosyć ostro występuje przeciw zwolennikom nowych idei. Jest zrozumiałem, że w takich



Dawny dom św. Łazarza obecnie więzienie.

warunkach Rzym nie miał ochoty iść na rękę ani arcybiskupowi Paryża ani superjorowi generalnemu.

Nikt tak nie cierpiał z powodu tego długiego oczekiwania, jak X. Couty. Postanowił już udać się do Paryża, by objaśnić kardynałowi treść Bulli Unigenitus, która pozostawiała tomistom zupełną swobodę pozostania tomistami. Jest nawet prawdopodobnem, że otrzymał z tego powodu oficjalną misję, gdyż Papież wypłacił mu 1000 talarów na podróż.

Kroki jego zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Na nieszczęście powstały trudności innego rodzaju. Kardynał ponens umarł; Klemens XI zniknął także 19 marca 1721. Innocenty XIII panował bardzo krótko; Benedykt XIII wybrany w r. 1724 chciał, by sprawy kanonizacyjne miały pierwszeństwo przed sprawami beatyfikacyjnemi. X. Couty powróciwszy do Rzymu po swojej podróży w r. 1720, widział się zmuszonym udać się znowu do Paryża, by uczestniczyć w Konwencie generalnym 1 sierpnia 1724, gdyż obowiązywał go do tego jego urząd asystenta. Pozostawił w Rzymie swego towarzysza Wilhelma Vieillescases, który miał go zastąpić podczas jego nieobecności w roli postulatora.

Urząd kardynała ponensa, opróżniony przez śmierć kardynała de la Trémoille i powtórnie przez zgon kardynała Antoniego Paulucci, przeszedł w r. 1726 w ręce kardynała de Polignac.

Zauważono wkrótce, że sprawa jest w dobrych rękach. Skutkiem nalegań nowego kardynała ponensa, król i królowa Francji wysłali do Papieża dwa listy 8 i 16 grudnia 1726 z prośbą o przyspieszenie zakończenia procesu.

Jeszcze ośm miesięcy upłynęło przed Kongregacją generalną. W dniu 16 września 1727 członkowie Kongregacji po 5-cio godzinnych naradach uznali jednogłośnie heroiczność cnót Sługi Bożego. W dniu 22 września Benedykt XIII kazał ogłosić dekret.

Najtrudniejsze przejście było przebyte, lecz nie był to



Św. Wincenty w chwale. Obraz z czasu beatyfikacji.

jeszcze kres drogi. Ludzie, których rady zasięgnięto, wypowiedzieli się, wszyscy świadkowie sławili świętość Wincen-

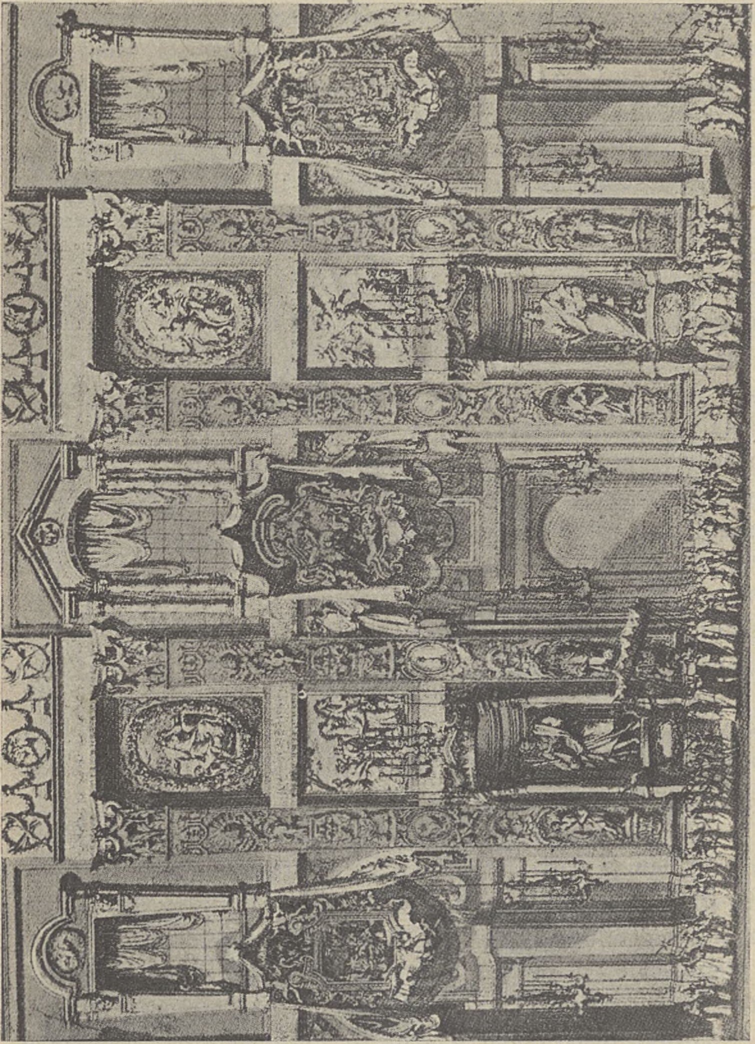
tego a Paulo, lecz pozostawało jeszcze do roztrząśnienia inne świadectwo, świadectwo samego Boga. Mówiono, że On także stwierdził heroiczną cnotę Swego Sługi, zapomocą cudów. Czy prawda?

Do beatyfikacji zasadniczo potrzebne są cztery cuda, lecz o ile chodzi o założyciela Zakonu lub Zgromadzenia, a tylko trzy są dowiedzione, to Kościół dyspensuje z czwartego.

Wincenty a Paulo nie potrzebował tych względów. Z przedstawionych 21 cudów zrobiono wybór. Do dyskusji zatrzymano tylko 8; było to ośm nagłych uzdrowień. Cudownie uzdrowieni zostali: Klaudjusz Józef Compoin, 10 lat, ślepota; Marja Anna Lhullier, 8 lat, niemota i paraliż od urodzenia; Antoni Greffier, kilka miesięcy, epilepsja połączona z głuchotą i ślepotą; Genowefa Katarzyna Marquette, 4 lata, paraliż od urodzenia; Siostra Miłosierdzia Guérin, była przełożona, jątrzący się wrzód na nodze; Jakób Grou, 39 lat, krwiotoki; Michał Lepiné, 40 lat, wrzód na wątrobie; Aleksander Filip Le Grand, 7 lat, paraliż.

Kongregacja wstępna co do cudów odbyła się 1 lutego 1729 r. Kilka dni później X. Vieillescases został przyjęty przez Papieża Benedykta XIII. Posłuchajmy, co on sam opowiada o tej audjencji: „Zaraz na początku zapytał mię Papież, co należy zrobić w naszej sprawie. Odpowiedziałem Jego Świątobliwości, że los nasz jest w Jego rękach i że przyszedłem złożyć Mu sprawozdanie z odbytej kongregacji wstępnej.

„Wiem o tem“ odpowiedział. — „Błagam więc Waszą Świątobliwość o naznaczenie kongregacji przygotowawczej na dzień 5 kwietnia t. j. uroczystość św. Wincentego Fererjusza, ażebyśmy w przeciągu tego czasu mogli odpowiedzieć na zarzuty promotora“. — „Mnie tam nie będzie“ odpowiedział Papież. — „Nie chodzi o to, Ojcze święty, ponieważ obecność Waszej Świątobliwości na Kongregacji przygotowawczej nie jest konieczną“. — „To prawda“ — odpowiedział dobry Papież i bez ceremonjału napisał „proprio pugno“



Pochód na akt kanonizacji.

na początku mojej prośby: „Promotor wiary zechce zwołać kongregację przygotowawczą na dzień 5 kwietnia“. Miałem zaszczyt zanieść reskrypt Papieża kardynałowi de Polignac,

a Jego Eminencja odesłał go kard. Cavalchini. Obawiając się jednak, że to nie zostanie uskutecznione, prosiłem Jego Eminencję o przypomnienie Jego Świątobliwości wiadomej sprawy w dniu 15 lutego podczas kongregacji generalnej o cudach czcigodnego Fideljusza de Sigmaringen, kapucyna. Było to zbytecznem, gdyż papież, zobaczywszy wchodzącego kardynała, kazał przywołać do siebie kard. Cavalchi'niego i wyraził życzenie, żeby kongregacja przygotowawcza odbyła się koniecznie w oznaczonym dniu 5 kwietnia, aby można było natychmiast po Jego powrocie z Benewentu naznaczyć kongregacją generalną, mającą się odbyć w Jego obecności i zakończyć tę chwalebną sprawę.

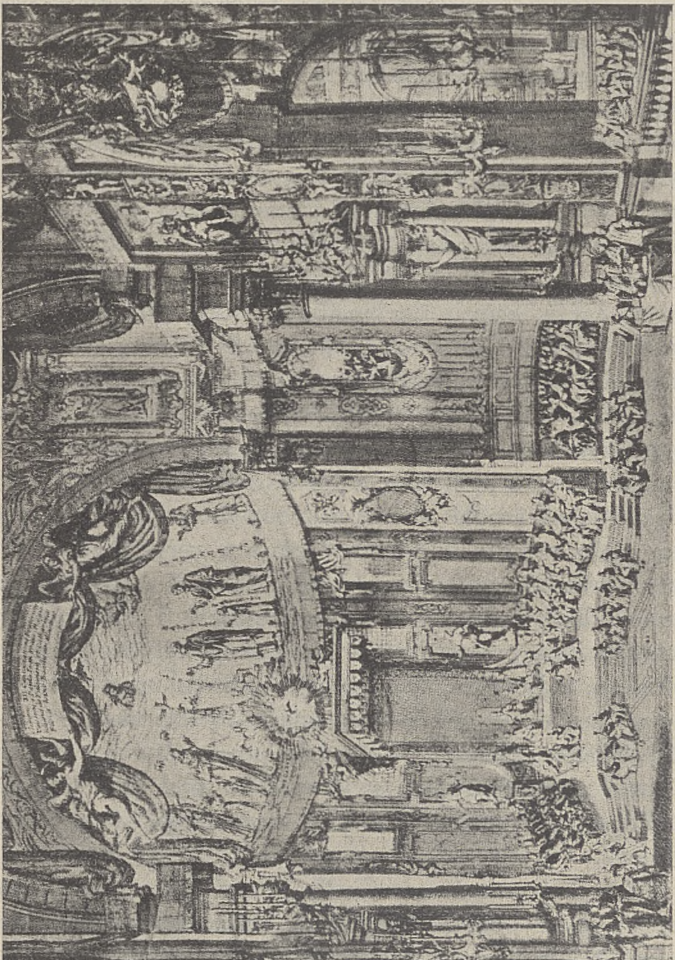
Nic nie przeszkadzało wykonaniu tego planu. Kongregacja generalna odbyła się 12 lipca. Konsultorzy i kardynałowie wypowiedzieli otwarcie swoje zdanie, poczem Benedykt XIII zarządził przerwę dla uproszenia Bożej pomocy przed powzięciem decyzji. Oczekiwanie nie było długie; na trzeci dzień, odprawiwszy Mszę św. w kaplicy św. Piusa V, Papież oznajmił, że cztery cudowne uzdrowienia zostały stwierdzone, a to uzdrowienia: Compoin, Lhullier, Le Grand i Siostry Mathurine Guérin.

A więc cztery uzdrowienia zostały odrzucone. Wobec tego adwokat oponent i adwokat sprawy mieli równy udział w zwycięstwie. Ten ostatni łatwo przebolał swoją pół-porażkę, bo cztery cuda to więcej jak dosyć do beatyfikacji.

Po 24 latach badania i roztrząsania Wincenty a Paulo wygrał swój proces. Jansenizm, Jego ustawiczny wróg, jeszcze raz stanął przed nim, by zagrodzić mu drogę, lecz i tym razem św. Wincenty zatriumfował nad nim, pomimo wymowy i biegłości rozumowania Prospera Lambertini'ego, wielkiego zresztą wielbiciela tego świętego.

Breve beatyfikacji wyszło 13 sierpnia. Dnia 21 sierpnia obszerna bazylika watykańska święciła nowego Błogosławionego. Ceremonja odbywała się jak zwykle, z temi samemi dekoracjami, obrzędami i z tą samą okazałością. Trzy wielkie obrazy przedstawiały św. Wincentego a Paulo. Widziano Go

na jednym wstępującego do nieba, podtrzymywanego przez aniołów; na drugim, cieszącego się chwałą Świętych, wśród



Kanonizacja św. Wincentego a Paulo na Lateranie. Czytanie bulli.

aniołów trzymających godła kapłaństwa i Jego cnót, a na trzecim zstępującego z nieba, by uzdrawiać chorych.

We Francji pierwszy uczcił Go dom św. Łazarza. —

W niedzielę dnia 25 września w obecności X. Vintimille, arcybiskupa Paryża, została otwarta trumna, która zawierała szczątki Błogosławionego. Ciało było prawie zniszczone, ubranie częściowo zepsute. Zmianę tę można wytłumaczyć bądź przez przystęp powietrza przy pierwszem otwarciu w r. 1715, bądź przez wsączenie s.ę wody, spowodowane przez dwa wielkie wylewy. Szczątki te były teraz relikwjami. Przyjętym zwyczajem wyjęto kości, by rozesłać je w podarunku. Odjęto kości palców i pierwsze trzy kości lewej dłoni. Zachowano kości dla Papieża i dla arcybiskupa Paryża. Superjor generalny otrzymał zęby, Przełożona SS. Miłosierdzia jedno dolne żebro, kardynał de Fleury małą kostkę; nie zapomniano także księcia de Noailles i księżny d'Armagnac, marszałkowej de Grammont i panny Beaureau, Następnie trumnę zamknięto i zapieczętowano; sześciu księży Misjonarzy w komżach i stułach zaniosło ją w procesji, której towarzyszył arcybiskup i duchowieństwo, na ołtarz kaplicy Aniołów, skąd zabrano ją w nocy z poniedziałku na wtorek 27-go, by złożyć ją na środku chóru, na podwyższeniu, podtrzymywanem przez cztery filary zakończone u góry cherubinami z brązu. Triduum naznaczono na 27, 28 i 29 września. Ceremonje odbyły się z wielką okazałością i świetnością; pierwszego dnia przewodniczył arcybiskup Paryża, drugiego Arcybiskup z Bourges, a trzeciego arcybiskup z Bayeux. Pierwsze kazanie wygłosił kaznodzieja wielce utalentowany X. Tournemine, Jezuita. Porządek powierzono trzydziestu żołnierzom przybyłym z domu Inwalidów pod komendą oficera. Poczciwi ci ludzie uświetnili uroczystość wystrzałami armatniemi.

Wiatr i deszcz uniemożliwiły iluminację przygotowaną na terasie. Lecz pomimo niepogody kościół był przepełniony wiernymi, tak podczas nabożeństw jak i w międzyczasie.

Klasztory Nawiedzenia N. M. P. w Paryżu i Saint-Denis miały także swoje uroczystości. Wszędzie, gdzie były domy XX. Misjonarzy albo SS. Miłosierdzia, wszędzie, którędy przeszedł św. Wincenty a Paulo, jak w Dax, Clichy, Châtillon

les Dombes, wszędzie odbywały się trzechdniowe nabożeństwa.

Biskupi łączyli swoje głosy z uwielbieniem, jakie ze wszystkich stron odbierał Błogosławiony.

Lecz dla X. Bonnet Superjora generalnego zaistniał jeszcze jeden, wielki, czarny punkt: rachunek... który trzeba było zapłacić. 24 lat procedury, to 24 lat wielkich wydatków. Już w r. 1708 X. Wattel zaczynał się niepokoić. Wtedy proces toczył się dopiero 3 lata, a już trzeba było samemu pisarzowi wypłacić kwotę 3000 liwrów. Odwołano się cyrkularzem do dobrej woli i pobożności członków Zgr. Misji. Trzydzieści sześć domów z Francji i dwa z Włoch przysłały swój grosz, wszystkie inne uchyliły się, tak, że św. Łazarz zmuszony był pokryć większą część kosztów. X. Bonnet chwycił się energiczniejszego środka: dnia 12 stycznia 1712 r. opodatkował każdy dom stosownie do jego dochodów; taksa wyznaczona była rocznie płatna i miała trwać tak długo, jak trwał proces. „Oto jesteśmy w przededniu wyroku tej wielkiej sprawy i wydaliśmy dotychczas 15534 liwrów, 10 soldów i 9 denarów; nie myślę, żeby to, co pozostaje jeszcze do zrobienia kosztowało nas drugi raz tyle. Kilka osób ze Zgromadzenia i z poza Zgromadzenia przyczyniło się do pokrycia poprzedniego wydatku i ufam, że przyczynią się jeszcze chętniej do pokrycia kosztów, które jeszcze nas czekają“.

X. Bonnet widział rzeczy zanadto różowo. Przeddzień wyroku był jeszcze bardzo daleko i kwota 15000 liwrów miała być znacznie przekroczona, gdyż sama ceremonja beatyfikacji miała go kosztować 50000 liwrów, albo nawet więcej.

Nałożone taksy nie mogły być zachowane. Przy nadejściu wielkiego dnia X. Bonnet ponowił swój apel i Bóg przyszedł mu z pomocą, jeżeli nie przez jego księży, których dochody zanadto były szczupłe, to przez szlachetnych dobrodziejów ze świata. Dłonie zamożnych ludzi otworzyły się hojnie, ażeby przyczynić się do wyniesienia do chwały tego, który nigdy nie przestawał szeroko otwierać swoich rąk, by przyjść z pomocą ludzkiej nędzy,

Uroczystości beatyfikacjne św. Wincentego a Paulo w Polsce.

W wyrazach pełnych wdzięczności dla Boga i Namiestnika Chrystusowego na ziemi doniósł ówczesny następca św. Wincentego X. generał Bonnet listem okólnym z dnia 3 września 1929 całemu Zgromadzeniu tak XX. Misjonarzy jak i Sióstr Miłosierdzia, nie pomijając i Pań Miłosierdzia, o beatyfikacji św. Wincentego a Paulo, zachęcił następnie wszystkich do prawdziwej radości oraz zakreślił, w jakich ramach uroczystości pobeatyfikacyjne odbywać się powinny. W Polsce rozpoczęły się zalecone uroczystości od kościoła świętokrzyskiego w Warszawie jako pierwszego kościoła Zgromadzenia XX. Misjonarzy w Polsce i odbywała się następnie wszędzie, gdzie tylko był dom misjonarski albo Sióstr Miłosierdzia.

Tu skreślimy tylko przebieg uroczystości w Warszawie, w Krakowie i w Chełmnie, jako odznaczających się największym i najwykwitniejszym przepychem i wyróżniających się stylem liturgicznym, bo inne jako dostosowane do nich, w tych samych mniej więcej odbywały się ramach.

1. Uroczystości w Warszawie.

Po otrzymaniu przyzwolenia ze strony biskupa poznańskiego jako ordynarjusza warszawskiego na obchód uroczystego triduum z okazji beatyfikacji św. Wincentego a Paulo obrali warszawscy XX. Misjonarze połowę lutego mianowicie



Szkic do obrazu św. Wincentego a Paulo znaleziony w Warszawie.

14, 15 i 16 jako najodpowiedniejszy czas na urządzenie podobnej uroczystości. Z początkiem miesiąca lutego wysłał

X. Aumont, wizytator polskiej prowincji i proboszcz św. Krzyża oraz dyrektor Sióstr Miłosierdzia w Polsce, kopję dekretu beatyfikacyjnego oraz inne odpisy, zaopatrzone w urzędowe podpisy, najpierw do archidjakona Warszawy, a ponadto do wszystkich dziekanów diecezji poznańskiej, którzy wiadomością odebraną podzielili się z podwładnem sobie duchowieństwem parafjalnem. Osobiście powiadomiono o nadchodzących uroczystościach duchowieństwo zakonne, a wiernych z ambon wszystkich kościołów miasta Warszawy oraz przez przybicie do drzwi kościelnych odpowiednich druków. W drukarni świętokrzyskiej wytłoczono ponadto kilka tysięcy Żywotu Błogosławionego Wincentego a Paulo, (tłumaczenie Abelliego opracował X. Śliwicki), celem bezpłatnego rozdania pomiędzy wierny lud, być może nie bez nadziei, że dobry Bóg natchnie po przeczytaniu małego dziełka jednych do naśladowania wiernego ucznia Chrystusowego, a drugich utwierdzi w życzliwości dla Kościoła i Zgromadzenia naszego.

Dnia 13 lutego, we wigilję zapowiedzianych uroczystości, odezwało się wieczorem o godzinie 6-tej 12 moździerzy wojennych jako zapowiedź świątecznych dni. Przygotowano również oświetlenie wież, którego jednak zaniechano jedynie z obawy przed zajęciem się drzewnego rusztowania, a to wskutek szalejącej burzy.

Nazajutrz to jest dnia 14 lutego przybył do kościoła świętokrzyskiego o godzinie 9-tej rano ówczesny nuncjusz apostolski w Polsce. Przyjęty przez misjonarskie zastępy uroczyście u bram kościoła, w procesji podążył przed ołtarz Błogosławionego na krótką modlitwę, a następnie udał się do zakrystji, gdzie go oczekiwała kapituła warszawska gremjalnie zebrana i do uroczystej celebry przygotowana, obok której uwijało się jeszcze siła kleru świeckiego i zakonnego, którzy przybyli uwielbić nowego Błogosławionego i zbudować się z ceremonij i śpiewu. Dłuższą drogą podążył Najdostojniejszy Celebrans w otoczeniu prawdziwie licznego i wprawionego do uroczystych ceremonij duchowieństwa przed

wielki ołtarz, następnie wstąpił na tron, poczem spoczął, udzielając na prośbę wizytatora X. Aumont swego pozwolenia na przeczytanie brewe apostolskiego. Kiedy jeden z młodych misjonarzy skończył czytanie, nuncjusz apostolski zszedł z tronu i u stóp ołtarza zaintonował „Te Deum". które cały kościół przy wtórze trąb i kotłów z prawdziwem przejęciem się dalej ciągnął. W tem zasłona zakrywająca obraz Błogosławionego spadła. Upadł na kolana nuncjusz, a z nim wszystek kler i lud, zalewając się od łez ale i radości. Równocześnie odezwało się na podwórzu dwakroć po dziewięć moździerzy, oznajmując stolicy chwałę nowego Błogosławionego, gdy tymczasem kilku misjonarzy krzątając się na kościele pomiędzy ludem Bożym obdarowywało go obrazkami i żywotem tegoż Sługi Bożego.

Kiedy już przebrzmiały dźwięki potężnego Te Deum, podążył nuncjusz w procesji do kaplicy Najświętszego Sakramentu, powrócił następnie z Sanctissimum — w monstrancji — do wielkiego ołtarza i odprawił przy wtórze przeważnie śpiewu figuralnego oraz dudniejącym czterokrotnie odgłosie 12 moździerzy jak najuroczyściej sumę ku czci Błog. Wincentego a Paulo coram exposito SS-mo. U bocznych zaś ołtarzy odprawiali równocześnie ciche Msze św. przybyli na tę uroczystość XX. biskupi krakowski Szaniawski, włocławski, płocki, łucki i chełmiński oraz sufragani włocławski i chełmiński. Kazał sędzia surogat warszawski X. Zachniewicz z właściwą sobie werwą i cieszył się z licznie tłoczącego się w kościele słuchacza tak duchownego jak i świeckiego, magnata zarówno jak i prostaczka. Byli tam bowiem oprócz przedstawicieli duchowieństwa świeckiego i zakonnego liczni magnaci, wszyscy ministrowie i posłowie tym razem pod przewodem posła francuskiego. Biel kornetów Sióstr Miłosierdzia mocno zarysowywała się wśród tłumu, stanowiąc razem z warszawskiem Stowarzyszeniem Pań Miłosierdzia piękny rubin na dopełnienie chwały Błog. Wincentego, który świadczył, że i tu także pokazał się w pobożnych a miłosiernych uczynkach.

Wszyscy dostojnicy duchowni wraz z świeckimi zaszczycili następnie warszawskie Zgromadzenie XX. Misjonarzy udziałem w przyjęciu świątecznem, a nawet gorliwie i skwapliwie nachylali ucha swego, kiedy choć początek tylko przeczytano z co dopiero wydanego dziełka z żywotem Błogosławionego Wincentego a Paulo, jednak kiedy kilku możnych panów i magnatów wyciągając z za kontusza szlacheckiego otrzymany w czasie Te Deum Żywot Sługi Bożego szczycić się poczęło z posiadania jego, głośnem Deo gratias przerwano dotychczasowe milczenie i poczęła się snuć miła rozmowa dostojników duchownych i świeckich.

Nieszpory celebrował nominowany dopiero sufragan płocki, X. biskup Załuski. Śpiew był figuralny z wyjątkiem hymnu, antyfon i benedictus. Kazanie głosił na temat Pauperes evangelizantur X. Brzozowski, kanonik warszawski. Także i nieszpory urozmaicił srebrzysty głos trąb oraz moździerze wojenne, które dwa razy po 12 strzałów jednogłośny huk wydawając i przeszywając powietrze rozradowały stolicę. Raz jeszcze zagrzmiały o godzinie 7 wieczorem, poczem puszczano światła aż do północy w różnych barwach i kształtach więcej ku chwale Bożej i jego wiernego ucznia Wincentego. Zajaśniał również na niebie monogram B. W. P., to znaczy Błogosławiony Wincenty a Paulo niby jaki tajemniczy znak i powoli unosił się niesiony powietrznym prądem ku południowi jak gdyby w stronę Krakowa. Nadto jeszcze oświetlono wieże na całą noc oraz obraz Błog. Wincentego, który jaśniał w chwale jego dzieł, bo otoczony przez księży konferencyj wtorkowych i z jego Zgromadzenia, Siostry i Panie Miłosierdzia oraz gromadę ubogich i rzeszę opuszczonych i podrzuconych dziatek i mile spoglądał na Warszawę i Polskę, której już był przysłał cichego jeszcze na ten czas, ale niebawem głośnego i bezinteresownego X. Baudouina oraz X. Piotra Jacka Śliwickiego.

Tak skończył się pierwszy dzień uroczystości warszawskich.

Następnego dnia to jest 15 lutego celebrował rano i popołudniu uroczyście X. biskup włocławski również coram Sanctissimo. Była w tym dniu także uroczysta procesja. Śpiew był przeważnie figuralny. Z kazaniem przybył na sumę O. Naramowski T. J., którego pięknej wymowie i głębokiej wiedzy wszyscy nadziwić się nie mogli; na nieszporach głosił słowo Boże X. Weber.

Przybył w tym dniu do św. Krzyża także prymas polski i arcybiskup gnieźnieński, aby pokłonić się nowemu Błogosławionemu i uprosić sobie zdrowia, bo był wielką przechodził niemoc. Uroczyście przyjęty u bram kościoła w klęczącej postawie trwał przed ołtarzem Błogosławionego Wincentego na wysłuchaniu cichej Mszy św., poczem zaglądnął do domu misjonarskiego.

I w tym dniu moździeże mocno dawały ognia. Zawarczały najpierw rano o godzinie 6-tej, następnie w czasie procesji i podniesienia podczas sumy, a popołudniu w czasie nieszporów i wreszcie raz jeszcze pod wieczór. Odzywało się zaś zawsze po sześć dział. Tym razem oświetlenia wież zaniechano, jedynie obraz Błogosławionego jaśniał w powodzi świateł.

W trzecim dniu uroczystości przybył z celebrą w zastępstwie X. biskupa płockiego, którego gwałtowny katar przykuł do domu, jego brat, referendarz królewski. Kazanie budujące powiedział głośny na tenczas w całej Warszawie kaznodzieja z zakonu Braci mniejszych ściślejszej obserwancji O. Gwardjan Malczewski. Pontyfikalne nieszpory i uroczysta procesja zakończyły te niezwykłe uroczystości ku czci Błogosławionego Wincentego a Paulo, któremu teraz lud szczelnie wypełniając świątynię, z głębi serca nie bez oczywistego wzruszenia zaśpiewał polską pieśń. Zagrzmiały jeszcze moździerze niby na dopełnienie uroczystości, a wieczorem po raz ostatni tonęły wieże świętokrzyskie w morzu świateł, i raz jeszcze patrzał nasz Błogosławiony na Warszawę, którą tak bardzo za życia swego umiłował i o której tak mile zawsze wspominał.



Kościół św. Krzyża w Warszawie.

Napływ ludu Bożego podczas tych trzechdniowych uroczystości był nadzwyczaj liczny. Przybywało także pra-

wie wszystko duchowieństwo tak świeckie jak i zakonne z wyrazem radości i wesela do tego domu Bożego, w którym Błogosławiony Wincenty odbierał nie tylko hołd od tych niezliczonych rzesz prostego ludu, ale gdzie okazywać począł i swoje orędownictwo przed Siewcą Odwiecznej Prawdy. Żywotów Błog. Wincentego rozdano bezpłatnie ponad 1000, obrazków z jego wizerunkiem niepoliczoną ilość.

Wspomnieć jeszcze wypada na nadzwyczaj uroczysty ton dekoracji kościoła św. Krzyża. We wielkim ołtarzu przedstawiał bardzo udatny obraz chwałę Błogosławionego Wincentego w niebie. Urok podnosiła jeszcze piękna draperja aksamitna. W nawie bocznej zaś umieszczono na osobnym ołtarzu jego figurę przybraną w odznaki kapłaństwa. Ponad figurą znajdował się obraz, gdzie aniołowie wśród pienia i wesela podtrzymywali Błogosławionego, kiedy wstępował jako mieszkaniec nieba do chwały. Jeden jeszcze obraz największych rozmiarów umieszczono ponad bramą kościelną. Tu otaczali Błog. Wincentego księża z konferencyj wtorkowych i XX. Misjonarze, nieco niżej Siostry i Panie Miłosierdzia, wreszcie na spodzie widnieli ubodzy i podrzucone i opuszczone dzieci. Ponad obrazem znajdował się herb papieski, u boku obrazu były herby kardynała Radziejowskiego i prymasa Szembeka, królów, polskiego i francuskiego, ówczesnego prymasa i nuncjusza apostolskiego oraz herby Sapiehów i Tarłów, a więc wdzięcznymi pokazali się XX. Misjonarze i dochowali pamięci za każde dobrodziejstwo.

Ponadto umieszczono jeszcze po filarach kościelnych 16 napisów, opiewających życie i dzieła Błog. Wincentego. Były one następujące:

1. Sustulit Eum de gregibus.
2. De pecunia sua omnia, quae habuit, dedit.
3. Mulier si scires donum Dei.
4. Discerne Deus causam meam ab homine iniquo.
5. Praedicavit captivis remissionem.
6. Ego libentissime superimpendar pro animabus vestris.

7. Evangelizare pauperibus misit me.
8. Dedit eis legem vitae et disciplinae.
9. Curate infirmos.
10. Beatus qui intelligit super egenum et pauperem.
11. Pascet, vos in scientia et doctrina.
12. Zelus domus Tuae comedit me.
13. Liberavit pupillum, cui non erat adjutor.
14. Libera Domine animam meam a labiis iniquis.
15. Audite insulae et attendite populi de longe.
16. Cursum consummavi.

Wszystkie te napisy i ozdoby jaśniały w rzęsistem świetle. Przed wielkim ołtarzem w presbyterjum ustawiono osiem wielkich kandelabrów, z których każdy żarzył się od pięciu wielkich świec. Nad bocznemi ołtarzami i filarami naw zwisały mniejsze kandelabry, każdy o szesnastu świecach. Ponadto srebrzył się w presbyterjum wielki zwisający pająk, a drugi w nawie kościoła. Wszystkie te przekosztowne przyrządy do oświetlenia iście królewskiego pochodziły ze zamku królewskiego, których najłaskawiej użyczono dla większej chwały i większego blasku Błogosławionego Wincentego a Paulo.

Jeszcze jeden napis w kościele zwracał uwagę uczestników uroczystości, mianowicie: Beatificavit illum in gloria. Przed kościołem zaś widniał na dwóch piramidach napis: Vincenti dabo manna absconditum + et qui vicerit, faciam Eum columnam, podczas kiedy obraz, przedstawiający dzieła Zgromadzenia Misji, umieszczony wysoko nad wejściem do kościoła, okolono napisem: Et ego novissimus evigilavi et quasi qui colligit racemios post vindemiatores. In benedictione Dei et ipse speravi et quasi qui vindemiat repleri torcular. Respicite quoniam non mihi soli laboravi, sed omnibus exquirentibus disciplinam. Audite me magnales et omnes populi et rectores Ecclesiae auribus percipite.

Uroczystości beatyfikacyjne w Krakowie na Wawelu.

Prawdziwie arcywspaniałą pod każdym względem była „Solemnizacja na Górze Wawel w Przedświetnej Bazylice Katedry Krakowskiej“ w dniach 5, 6 i 7 czerwca 1730 r. Z całym blaskiem zewnętrznego przepychu, przy udziale najwybitniejszych osobistości i mowców współczesnych, jeszcze dziś po dwuwiekowem oddaleniu budzących podziw i wprowadzających w zdumienie, rozbrzmiewał tam Kraków chwałą Błog. Wincentego a Paulo, i zdaje się, że najwięcej dorównał swoim obchodem uroczystym ceremonjom wiecznego miasta.

Jesienią uprzedniego roku to jest 1729 otrzymali XX. Misjonarze w Polsce, a więc i w Krakowie, brewe apostolskie. Biskup krakowski i książe siewierski, X. Konstanty Felicjan Szaniawski, bawił wtenczas w Kielcach, 15 mil od Krakowa. Do niego więc, pełni ufności udali się jako „X. Mości Dobrodzieja y Fundatora naszego nayniżsi słudzy i niegodni bogomodlcy“ z szczęśliwą nowiną i prośbą zarazem o łaskawe zezwolenie na urządzenie beatyfikacyjnych uroczystości w Krakowie. Chętnie przyzwolił na tę prośbę dostojny arcypasterz, a nadto jeszcze z własnej woli rozporządził, aby list papieski odczytano w obrębie diecezji krakowskiej w dniu niedzielnym 6 listopada 1729 r, a w święto św. Franciszka Salezego, to jest dnia 29 stycznia 1730 r. rozlepiono u bram wszystkich kościołów zgodnie z przepisami Stolicy św. dekret o cudach, brewe odpustowe i brewe beatyfikacyjne. Tymczasem XX. Mi-

sjonarze poczęli gorliwie zabiegać około urządzenia samych uroczystości beatyfikacyjnych. Na Stradomiu kościół misjo-



Św. Wincenty na misji.

narski jeszcze nie był ukończony, a na zamku kościoła własnego nie mieli. Przeto udali się do życzliwego i całą duszą

Zgromadzeniu oddanego X. biskupa Szaniawskiego, który chętnie przy jednogłośnej zgodzie całej kapituły katedralnej krakowskiej zezwolił na urządzenie uroczystości w bazylice katedralnej na Wawelu. Życzliwość tę dobrze sobie spamiętało Zgromadzenie XX. Misjonarzy i chętnie otworzyło bramy swego kościoła na Stradomiu dla tejże Prześwietnej Kapituły Krakowskiej, kiedy ta w czasie trwania restauracji katedry służby Bożej na zamku pełnić nie mogła. Było to około 1900 r. Dnia 17 maja 1730 r. ustanowiono ostatecznie termin uroczystości, który X. biskup Szaniawski z całą powagą swego arcypasterskiego urzędu pochwalił i zaaprobował. Co więcej polecił, aby we wszystkich kościołach swojej obszernej diecezji Krakowa, a nietylko samego miasta odczytano w pierwszy dzień uroczystości Zielonych Świąt arcypasterskie rozporządzenie, w którem w prześlicznych słowach, pełnych namaszczenia i uwielbienia, zapowiadał sam bliskie uroczystości i zapraszał wszystkich kapłanów i wiernych miasta i obrębu diecezji do udziału w nabożeństwach. Oto tekst listu arcypasterskiego:

Constantinus Felicianus
in Szaniawy
SZANIĄWSKI
Dei et Apostolicae Sedis Gratia Episcopus Cracoviensis,
Dux Severiae.

Universo Clero et Populo Civitatis et Dioecesis Nostrae Cracoviensis Salutem in Domino!

Excelsus Dominus et Magnificus in Sanctitate, faciens prodigia solus, qui ex arcana Sapientiae suae praeordinatione infirma mundi elegit, ut fortia quaequae confundat, et Ecclesiae suae, quam piscatorum praedicatione stabilivit, conformes in labore Apostolico operarios mira dispositione providere non desinit, ita servum suum VINCENTIUM a PAULO, Congregationis Missionis et Puellarum Charitatis Fundatorem, ab utero ad hoc opus ministerii vocavit et elegit, ut ad

omnia quae ipsum miserat euntem et quae mandaverat loquentem, in medio Ecclesiae plenum sapientia et intellectu, vita quidem durante fructuosum, post felicem vero obitum fecerit gloriosum. Quem cum felicis recordationis Benedictus XIII. Pontifex Maximus, nuper in Domino defunctus, Decreto suo die 13. augusti Anno Domini 1729 subsecuto inter Beatos retulisset actusque Beatificationis Solemnitatem per triduum cum Indulgentiis distinctim publicandis celebrandam, speciali suo brevi concesisset, Nobis vero eius determinationem, quoad Domos et Loca dictae Congregationis intra fines Dioecesis nostrae consistentia reliquisset: Proinde Nos Officii Nostri Partes adimplendo Mandatisque Apostolicis morem gerendo, Solemnitati huiusmodi in Ecclesia Nostra Cathedrali, pro Domo Seminarii Dioecesani in Arce Cracoviensi, inchoandae diem quintam mensis Junii proxime venturi, quae erit feria secunda post Festum Sanctissimae Trinitatis praefigendam et assignandam esse duximus; ut quidem praefigimus et assignamus Universisque Christi Fidelibus notum facimus hortantes eos in Domino, ut huic novae Solemnitati taliter peragendae frequentes adsint, Deo, qui glorificatur in gloria Sanctorum suorum, pro beneficiis Ecclesiae suae per hunc Beatum collatis, gratias acturi, ipsum que per merita Eiusdem pro necessitatibus Ecclesiae nunc supremo pastore orbatae et Statu Regni Poloniae deprecaturi.

In quorum fidem, datum Cracoviae 17. Maii Anno Domini 1730.

Constantinus Szaniawski

(L. S.) Episcopus Cracoviensis.

W przeddzień uroczystości, dnia 4 czerwca 1730 r. naonczas święto Trójcy Przenajświętszej, zjechał pod wieczór na zamek sam książe biskup Szaniawski, miłościwy dobrodziej XX. Misjonarzy. Solennie przez nich witany wśród grzmotu dział i moździerzy udał się do Seminarjum in arce, gdzie przez cały czas uroczystości przemieszkał. Kiedy już zapadł zmierzch i wszystko nim spowite umilkło, rozpaliły


Szaniawski
+ r. 1732.

się o godzinie 9-tej wspaniałe ognie, odezwały się wszystkie moździerze wielkie i małe, zagrała muzyka, co wraz z mocno oświetloną wieżą katedry zapowiadało miastu i okolicy, że zaczynają się uroczystości.

Nastał poniedziałek 5 czerwca, dzień oczekiwany z bijącym sercem przez misjonarskie zastępy w Krakowie i gromadkę Sióstr przy ulicy św. Jana, dzień błogiego pokoju i świętego drżenia. Powoli snuły się godziny. Kiedy już słońce wysoko się wzniosło na nieba błękity, rozkołysał się królewski Zygmunt i głosem mocarnym począł zwoływać wszystkich, duchowieństwo świeckie i zakonne oraz roje wiernych szlachtę i prosty lud, napływający niepoliczonemi masami, na ranne nabożeństwo. Na jego spiżowy głos tłumnie spieszył każdy na Górę Wawel. Każdy tam szedł, aby napatrzeć się i nasłuchać cudownych rzeczy, które sobie opowiadano i pomodlić do Błogosławionego o jaśniejszą dolą idącego niepewnego jutra. I nikt się nie zawiódł. I dusza i oczy doznawały spokoju, ulgi i pociechy.

Oto zaraz na szczycie bramy tryumfalnej u portyku kościoła jaśniał obraz, przedstawiający Nawrócenie św. Pawła apostoła wraz z sceną o wielkiem i doniosłem wydarzeniu w pamiętnym dniu 25 stycznia 1625 na drodze, wiodącej do innego Damaszku ziemskiego pielgrzymowania, tym razem we Francji w Folleville, gdzie Bł. Wincenty uniesiony gorliwością zebrał owoc swojej apostolskiej pracy w zamian za wygłoszone kazanie o doniosłości spowiedzi generalnej, pogodę nieba dla umierającego wieśniaka, pojednanego i usprawiedliwionego łaską, jako początkowy pierwiastek tych niezliczonych nawróceń i przeobrażeń duchowych, które z woli Boskiego Zbawcy mieli i mają dokonywać XX. Misjonarze jako pracownicy ewangeliczni po wszystkie dni aż do końca świata. Metrycznie rzeźbiony podpis:

Dum vivo morior, moriens in agone renascor,
Quo vivo tuus est Spiritus Alme Pater.

jaki umieszczono poniżej obrazu świadczył nie tylko o co-



Papież Urban VIII.

dziennej rzeczywistości, ale już z dni doczesnego pielgrzymowania przenosił w tajemniczy świat, w królestwo łaski i chwały.

Dalej jaśniały po bokach powyższego obrazu wspaniałe herby z napisami, a więc:

1. Najmiłościwszego króla Polski, niezwyciężonego Augusta II.:

Munit et attolit. Neoth.

2. Zmarłego niedawno prymasa Polski i arcybiskupa gnieźnieńskiego X. Stanisława na Słupowie Szembeka:

Ex omni fiorem virtute capessit. Grat.

3. Nowego prymasa i arcybiskupa gnieźnieńskiego X. Teodora na Potoku Potockiego:

Edoctus non posse capi nisi de Cruce caelum. D. Prosp.

4. Najdostojniejszego X. biskupa krakowskiego Szaniawskiego:

Grege de niveo, gaudia pastor habet. D. Venant.

5. X. Kunickiego, sufragana krakowskiego i biskupa arsinońskiego:

Deos caelumque et sidera tangit. Claud.

6. Prześwietnej kapituły krakowskiej:

Pensabunt facta coronae. Claud.

7. Miasta Krakowa:

Erectos tollet ad aethera muros. Sylius.

8. Zgromadzenia XX. Misjonarzy:

Onus et labor, ipse coronat. Neoth.

A dopiero w prastarej katedrze w blasku złotych świateł, co biło bujną łuną od rozjarzonych świec, zatkniętych w srebrnych kandelabrach, przy migotliwym blasku promieni słońca, które oblewały wysokie mury i filary strojne w bogate makaty i olbrzymie obrazy Błogosławionego, z których pierwszy w pośrodku kościoła katedralnego zwisał ze sklepienia nad głowami wiernych, drugi w srebrnych ramach królował na ołtarzu św. Stanisława, biskupa i męczennika, a trzeci lśnił wspaniale w złotych ramach pod jedwabnym baldachimem na wielkim ołtarzu za lekką jedwabną zasłoną,



Herb Księcia Biskupa Szaniawskiego.
Strahowski sculp. Wratislaviae.

trzeba było już kosztować niejako przedsmaku szczęścia i chwały.

Z wysokości zaś ponad kanonickich stal spoglądały przyjaźnie piękne rzeźbione białe popiersia jedenastu papieży od Urbana VIII, co Zgromadzenie XX. Misjonarzy zatwierdził, aż po Benedykta XIII, co Wincentego a Paulo wyniósł do szeregu Błogosławionych. Każdy pięknie ujętym podpisem opowiadał o stosunku Ojców świętych do Zgromadzenia XX. Misjonarzy albo przynajmniej dzieł św. Wincentego a Paulo, n. p. wizerunek:

1. Urbana VIII: „*Invenit eos dignos et probavit*“ Sap. III.
2. Innocentego X.: „*Virescit et rami eius pullulant*“. Job. XIV.
3. Klemensa X.: „*Quasi vas auro solidum, ornatum omni lapide pretioso*“. Ekkl. L.
4. Innocentego XI.: „*Aquilis velociores, leonibus fortiores*“ II. Reg. I.
5. Aleksandra VIII.: „*Aquila provocans ad volandum pullos suos*“. Deut, XXXII.
6. Innocentego XII: „*Vas utile in conservationem vitae*“. Sap. XII.
7. Klemensa XI: „*Illuminans mirabiliter a montibus*“. Ps. LXXV.
7. Innocentego XIII: „*Elevabitur aquila et in arduis ponet nidum suum*“. Job. XXXIX.
9. Benedykta XIII: „*Audiens beatificabat me, eo quod liberassem pauperem, cui non esset adjutor*“. Job. XXIX.

A na ścianach katedry jeszcze 18 obrazów wymownemi usty głosiło, jak ten chłopski syn, co za młodu trzodę pasał, zasłużył sobie na tę królewską chwałę:

1. *Ecce dimidium bonorum do pauperibus.* Luc. XIX.
   Quod autem habeo, hoc tibi do. Act. XIII.
   Distribuit nummos divus duodennis egeno,
   Ipse sibi pretium grade futurus erat.
2. *Incidit in latrones.* Luc. X.
   Per mare tendentem Turcae rapuere feroces,
   Conijce dum rapitur quam pretiosus erat?

3. *Virtus de illo exibat et sanabat.* Luc. VI.
Curantis medici satis aegre corpora curat
Defectus animae, certior ista salus.

4. *Ingredietur ad Sancta sua.* Isaj. XVI.
Pastor bonus. Joan. XI.
Sacra subintrantem pastorem templa salutant
Aris divorum, tam cito dignus erat.

5. *Ite et vos in vineam meam.* Matt. XX.
Urbanus quando rectae moderamina vitae
Approbat octavus, sentit, ut octo probum.

6. *Qui hanc regulam secuti fuerint, pax super illos.* Gal. VI.
Ut sint qui doceant doctor sanctissimus ipse
Hos statuit, quorum vita laborque docent.

7. *Ecce ego mitto vos.* Matt. X.
Euntes docete gentes. Matt. XX.
Quos sibi collegit, totum dimittit in Orbem
Non sibi, sed mundo, se scijt esse datum.

8. *Omnibus omnia factus.* I. Cor. IX.
Expiat, instituit, reficit, disponit ad astra,
Omnibus in cura hac, omnis et unus erat.

9. *Spiritus Domini unxit me praedicare captivis remissionem.* Luc. IX.
Dum sacra captivis divus dat verba salutis,
Libertate illos, nobiliore beat.

10. *Et famelici saturati sunt.* I. Reg. II.
Depopulando fames populos, depascit et oras.
Cum populos pascit, vincit alendo famem.

11. *Audite disciplinam et estote sapientes.* Prov. VIII.
Ex cathedra clerum docuit, quae vita sequenda,
Doctorum vitae, nempe magister erat.

12. *In quo mihi bene complacuit, ipsum audite.* Matt. XVII.
Lex a Salesio vitae quibus indita, Legis
Illis porrectae, Regula divus erat.

13. *Infirmos curate.* Matt. X.
Legem virginibus vitae praescribit honestae,
Regula qui morum normaque viva fuit.
14. *Novit justus causam pauperum.* Ps. XXIX.
Dum fortunatas miseris succcurrere mandat,
Fortuna Dominas in meliore facit.
15. *Dimittite et dimittemini.* Luc. VI.
Marte duos superat Vincentius unus onermi
Hercule maiorem, maior arena probat.
16. *Afferebant ad illum et infantes* Luc. XVIII.
Infantes curare docet Vincentius orbos,
Pro quo semper eum, fama loquetur anus.
17. *Disperdat Dominus labia dolosa.* Ps. XI.
Jansenista vafer, Divum traducere tentat,
Ducere natus erat, respuit ergo trahi.
18. *Ecce merces eius cum eo.* Isai. XXXX.
Sic moritur justus, Sanctorum sorte beatus
Et medius dormit, Dux gregis inter oves.

Napisy z Pisma św. widniały ponad obrazem, wszystkie inne alegorycznie ujęte umieszczono poniżej. Obrazy wcale dobrego pendzla przedstawiały, jak już same napisy wskazują: Bł. Wincentego udzielającego jałmużnę, w niewoli tureckiej, wśród korsarzy, jako niewolnika Afryki, nawracającego odstępcę i żonę, instytucję na beneficjum w Clichy, zatwierdzenie konstytucyj XX. Misjonarzy, rozdanie reguł św., czynne apostolstwo św. Wincentego przez wysłanie pierwszych misjonarzy wśród pogan, prace na misjach ludowych, na galerach, nasycenie głodnych, na konferencjach wtorkowych, jako dyrektora oraz przewodnika Sióstr Nawiedzenia, zakładającego Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, zakładającego Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia, podejmującego się doli dzieci opuszczonych, walczącego przeciwko Jansenistom, i wreszcie w pełni wieku i zasług oddającego duszę swoją w ręce Zbawiciela. Wszystkie te pomienione obrazy przykuwały uwagę tłoczącego się w bazylice uczestnika.

W tem wkroczył przez szeroko otwarte podwoje katedry krakowskiej książe biskup krakowski X. Felicjan Sza-



Filip E. de Gondy.

niawski i w uroczystym pochodzie, otoczony senatem duchownych i świeckich dostojników, przy śpiewie figuralnym udał się przed wielki ołtarz. Przybrawszy szaty liturgiczne

zasiadł następnie na tronie po stronie lekcji. Teraz stanął przed ordynarjuszem superjor wawelskich XX. Misjonarzy i prefekt seminarjum in arce X. Kustrzyński, skłonił się nisko i poprosił w krótkiej przemowie, rzeźbionej w łacińskie zwroty, X. biskupa o zezwolenie na odczytanie brewe papieskiego.

Celsissime Princeps!

Censuit S. Rituum Congregatio Coram SS. D. N. felicis recordationis Benedicto XIII Papa, constare de Sanctitate Vitae ac de Virtutibus tum Theologicis tum Cardinalibus in gradu heroico Venerabilis Servi Dei VINCENTII a PAULO, Sacerdotis et Fundatoris Congregationis Missionis necnon Societatis Puellarum Charitatis. Eadem S. Congregatio censuit pariter constare de miraculis, quae post eius felicem obitum ad illiud intercessionem operatus est Deus. Hoc gravissimo S. Congregationis iudicio permotus Sanctissimus D. Noster, indulsit et benigne concessit per Breve datum die 13 mensis augusti anni proxime praeteriti, ut hic Servus Dei Beati nomine nuncupari possit, ac de eo tanquam de Confessore non Pontifice tam im Alma Urbe Roma quam in dioecesibus Aquensi, Parisiensi et Lugdunensi in Gallia et in tota Congregatione Missionis necnon in Ecclesiis, Capellis ot Oratoriis Puellarum Charitatis, Missam et Officium celebrare et recitare liceat. De hoc ut constet omnibus fidelibus, Celsissime Princeps, humillime supplico Celsitudini Vestrae, more solito publicandum ad Maiorem Dei gloriam eiusque Venerabilis Servi Decus Sempiternum.

„Legatur“! — odrzekł spokojnie X. biskup Szaniawski, poczem jeden z młodych XX. Misjonarzy radośnie rozedrganym głosem odczytał z ambony brewe beatyfikacyjne

BENEDICTUS
PP. XIII.
Ad perpetuam rei memoriam.

Iustus ac misericors Dominus peculiarum quorundam servorum atque electorum suorum, quos a constitutione mundi

in opus suum praedestinatos multiformis gratiae suae charismatibus instruxit, Sanctitatem interdum signis atque portentis testatam facit in terris, ut illis, quos perennis gloriae coronâ donat in caelis, debitas quoque Venerationis cultus a fidelibus impendatur. Inter quos cum longe lateque refulserit Servus Dei Vincentius a Paulo, sacerdos Gallus, Congregationis Presbyterorum Saecularium Missionis et Societatis Puellarum Charitatis nuncupatarum Fundator, qui mirabili in Deum ac proximum caritate (dilatante cor eius Spiritu Sancto) succensus veraeque pietatis operibus et praesertim animarum lucro iugiter intentus, pauperes ruricolas, quos ut plurimum in ignorantiae tenebris misere iacere dolebat, erudiendi fideique Catholicae Mysteria et Praecepta ac viam salutis edocendi voto se et presbyteros dictae Congregationis obstrinxit, necnon clero rite instituendo imprimis addixit, aliarumque omnium virtutum praesidio et robore accinctus ex alto, toto peregrinationis suae tempore fidelem se ministrum, strenuumque ac indefessum vineae Domini Cultorem et operarium exhibuit, atque Ecclesiam Universam nedum suavissimo Spiritualium aromatum odore implevit, sed etiam uberrimorum fructuum faecunditate locupletavit, plenusque dierum ac meritorum, dilectus Deo et hominibus, mortalis huius vitae cursum feliciter consummavit; Apostolici numeris, quod nos gerere voluit Altissimus, ratio exigit, ut tam splendidam lucernam diutius sub modo latere non sinamus, sed super candelabrum ministerio nostro collocetur, ut luceat omnibus, qui in domo sunt, ad Omnipotentis Dei gloriam, Catholicae Ecclesiae Decus Christianique Populi Consolationem ac Spiritualem aedificationem. Cum itaque mature diligenterque discussis atque perpensis per Congregationem Venerabilium Fratrum nostrorum S. R. E. Cardinalium, Sacris Ritibus Praepositorum, processibus de Apostolicae Sedis licentia confectis super vitae sanctitate et virtutibus heroicis, quibus idem Servus Dei Vincentius a Paulo multipliciter claruisse necnon miraculis, quae ad eius intercessionem et ad manifestandam hominibus illius sanctitatem a Deo patrata fuisse

asserebantur; ipsa Congregatio Cardinalium, coram nobis constituta auditis etiam consultorum suffragiis, uno spiritu unaque voce censuerint, posse, quandocunque nobis videretur, praedictum Servum Dei Beatum declarari cum solitis indultis. Hinc est quod nos piis atque enixis Charissimi in Christo Filii nostri Ludovici, Francorum Regis Christianissimi, ac Charissimae in Christo Filiae nostrae Mariae, eorundem Francorum Reginae Christianissimae, eius Coniugis, pluriumque catholicorum principum necnon Venerabilium Fratrum Archiepiscoporum et Episcoporum ac dilectorum Filiorum Cleri Regni Galliarum, totiusque insuper dictae Congregationis Presbyterorum Saecularium Missionis, supplicationibus Nobis et huic S. Sedi super nos humiliter porrectis benigne inclinati, de memoratorum Cardinalium Consilio et assensu Authoritate Apostolica tenore praesentium indulgemus, ut Idem Servus Dei **Vincentius a Paulo** in posterum Beati nomine nuncupetur, Eiusque Corpus et Reliquiae Venerationi Fidelium (non tamen in processionibus circumferenda) exponantur; Imagines quoque radiis seu splendoribus exornentur, ac de eo quotannis die anniversaria felicis eius obitus recitetur Officium et Missa celebretur de Confessore non Pontifice iuxta rubricas Breviarii et Missalis Romani. Porro recitationem Officii ac Missae celebrationem huiusmodi concedimus in locis, dumtaxat infrascriptis, videlicet in Pago de Podio vulgo Poy, Aquen. Provinciae Auxitan, ubi dictus Dei servus natus est; in castro de Clichi Parisien. et in Oppido de Chatillon, iuxta Principatum Dombatum Lugdunen. respective Dioecesum, in quibus curam animarum obivit, ac in civitate Parisiensi, unde ad coelos evolavit, et ubi Venerabile Corpus eius requiescit, ab omnibus utriusque sexus Christi fidelibus tam saecularibus quam regularibus, qui ad horas canonicas tenentur, ac in universa Congregatione Missionis praefata tam quoad clericos et presbyteros eiusdem Congregationis, quam quo ad convictores et alumnos, qui in illius domibus commorantur, demum in singulis ecclesiis sive capellis vel oratoriis praedictae Socie-

tatis Puellarum, quam ipse Servus Dei sub nomine Charitatis instituit, pro sacerdotibus ecclesiarum sive capellarum vel oratoriorum istiusmodi servitio addictis, et quantum ad missas attinet, etiam ab omnibus presbyteris ad ecclesias, in quibus festum peragetur confluentibus. Praeterea primo dumtaxat anno a datis hisce litteris et quoad Indias a die quo eadem litterae pervenerint inchoando, in ecclesiis pagi, castri, oppidi, civitatis, Congregationis ac Societatis huiusmodi Solemnia Beatificationis ipsius Servi Dei, cum Officio et Missa sub ritu duplici maiori, die ab ordinariis respective constituta, postquam tamen in Basilica Principis Apostolorum de urbe celebrata fuerint eadem solemnia (pro qua re diem 21 currentis mensis augusti assignamus) pariter celebrandi facimus potestatem. Non obstantibus Constitutionibus et Ordinationibus Apostolicis ac decretis de non cultu editis caeterisque contrariis quibuscunque. Volumus autem, ut praesentium litterarum transsumptis seu exemplis etiam impressis, manu secretarii supradictae Congregationis Cardinalium subscriptis et sigillo Praefecti seu Propraefecti eiusdem Congregationis munitis eadem prorsus fides ab omnibus et ubique tam in iudicio quam extra illud habeatur, quae ipsis praesentibus haberetur, si forent exhibitae vel ostensae.

Datum Romae apud Sanctum Petrum, sub annulo Piscatoris die XIV. Augusti MDCCXXIX, Pontificatus Nostri Anno Sexto.

F. Card. Oliverius.

Ledwie skończyły się ostatnie słowa, a książe biskup stanął u stóp ołtarza i zanucił dziękczynne Te Deum, zasłona z obrazu spadła, i biskup i wszystek kler i zebrany lud, zalewający szczelnie świątynię, oddali pokłon Błogosławionemu Wincentemu a Paulo, do którego teraz już zanosili i modły swoje. Tymczasem na kościele uwijało się kilku młodych lewitów przy bezpłatnem rozdawaniu wydanego przez X. Śliwickiego żywotu Bł. Wincentego, obrazków i innych druków.

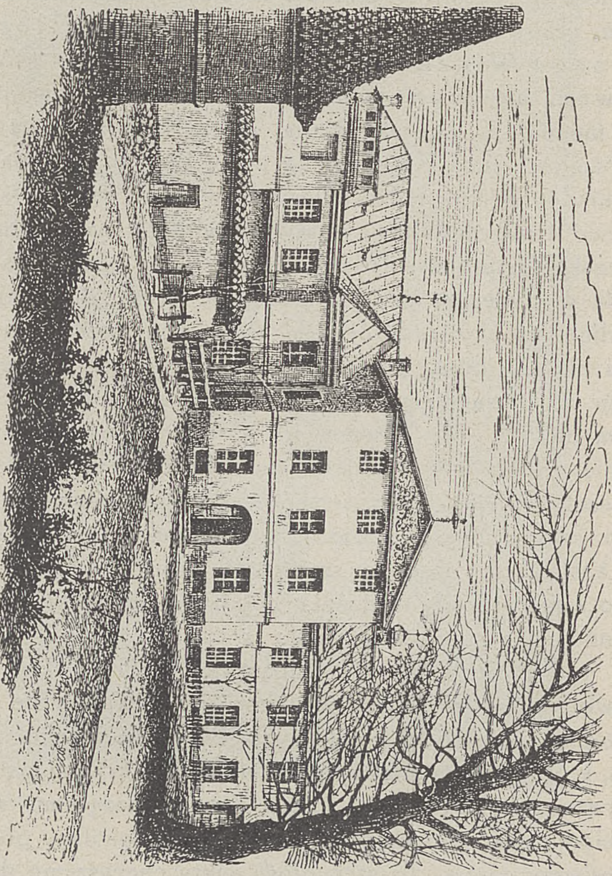


Św. Wincenty na misji.

Rozpoczęła się uroczysta Msza św. de Confessore non Pontifice coram Sanctissimo. Celebrował sam Najdostojniej-

szy arcypasterz X. biskup Szaniawski. W pół Mszy św. po ewangelji pojawił się na ambonie przesławny X. Marcin Waleszyński, Pisma św. doktor i profesor, kanonik katedralny krakowski, przesławnej akademji krakowskiej podkanclerz i generalny rektor. Wychodząc ze słów Pisma św.: „*Videant opera vestra bona*“ św. Mat. V, przedstawił Błogosławionego Wincentego jako profesora, który nie słowem, ale czynem nauczał. „Gładkość wymowy jest tak mocna, że skaliste serca kruszy, pierzchające wiąże, rozróżnione jedna i tam, gdzie chce, kieruje sobie na triumf. Ta kiedyś dzikie ludzi animusze w miłe wciągnęła towarzystwo i w obopólną wprawiła miłość: na jej brzmiący koncent Tebańskie składały się mury, ta bezbronna więcej mogła w Cyneaszu niż liczne wojska Pirusa, ta wichrzącego Katylinę uspokoiła, który na uzbrojone przeciwko siebie szyki nic nie dbał, pacyficas saevus tremuit secures“. To wstęp do pociągnięcia słuchacza do stawienia się przed oratorem nowym, Bł. Wincentym, ale i profesorem, co skutecznie naucza nie tyle słowami, ile czynem. „Nie mógł Wincenty a Paulo przypatrzeć się wystawionym na salach i po przedsionkach obrazom antenatom, bo choćby był i w królewskim urodzony zamku, o nicby nie dbał. Zresztą nie o szlachetność urodzenia chodzi, boć Dawid Absalona bratobójcę, a sobie rebelizanta zrodził. Tak to i w purpurach rodzą się mole i w Libańskich cedrach krzewią się czerwie, które je toczą, i w diamentach znajdują się skazy“. Następnie przechodzi koleje życia Błogosławionego Wincentego, którego czem miał być, własny ojciec skrytym instynktem uznawszy, do szkolnych obraca zabaw, uczącemu się pod franciszkańską dyrekcją jako domowa fortuna pozwoliła, umówiwszy porcją. Ta szczupłość wiktu chciwszemu do nauki niż do potraw młodzianowi nie zaszkodziła, jak i Demostenesowi, który spytany jakoby tak zawołanym oratorem został, zaraz odpowiedział, że więcej oliwy do lampy niż wina do puharów nalewał.

Z tej szkoły zakonnej tyle pobożności ile nauki nabrawszy do Tolozańskiej Akademji przeniósł się, gdzie na uczeniu się Teologji siedm lat strawiwszy, sam laurem uwieńczony innych uczyć zaczął. Głęboka nauka wynosiła go nad inszych,



Warszawa-Tamka: Dom Centralny Sióstr Miłosierdzia.

ale wrodzona modestja im był wyższy tem go niżej kładła; przechodził głową innych, ale okiem nie przenosił: umiał ledwo nie wszystko, tego tylko do siebie nie wiedział, że umiał. Pełny mądrości, ale z nią nie wyjeżdżał, chyba kiedy było, i to na naukę inszych potrzeba.

Wabił go świat: obiecywano promocje. Niebo inaczej dysponowało. Nastąpiła niewola tunetańska; Wincenty niewolnik... aby renegata, ziomka swojego, przez jedno zaśpiewanie super flumina Babylonis, a bardziej przez swoje świątobliwe kapłańskie życie, przez perorę uczynkową... Białej głowy, jeszcze nie wiernej jak oślicy Balaamowej na to zażywszy, nawrócił. Ugruntowany na epoce wiary Chrystusowej, tak był niewzruszony, że i samo piekło potrząsać nim nie mogło. Żarliwość wzruszyła Wincentego do sformowania Kongregacji, zwabiła wielu na zbawienne konferencje, na duchowne rekolekcje, wysyłała Jego synów na wylanie krwi, do wspomożenia niewolników, do nawrócenia bałwochwalców. Odprawiwszy z niezmiernym dusz pożytkiem niezliczenie wiele misyj, już zgrzybiały pod krzakiem gdzie we wsi, na tej świętej robocie życie zakończyć pragnął. On dba o galernika, 38 lat służy Siostrom Nawiedzenia, Ludwikowi XIII bardzo miły (bo go przy ostatnim punkcie życia swojego przytomnym mieć chciał), w Radzie gabinetowej miejsce mając, aby tylko osobom godnym biskupstwa i prelatury dawano, autorem był. Wszystkiego dopełnił z wiarą i z miłosierdziem, która to cnota niby pryncypalna jak bliźniaczka razem z Wincentym urodzona, wciąż do nowych zapalała go poczynań. Mistrzowskim sposobem zrozumiał i rozwinął akcję miłosierdzia, Miłosierdzia Siostrom dając szczęśliwy początek, a każdemu pociechę i wsparcie. Wykwitła też na takiej podstawie cnota miłości, co razem z cierpliwością złączona nie słowami, ale uczynkami eksplikowała niewinność. Rozjaśniał tą uczynkową perorą, a raczej heroicznemi cnotami Wincenty a Paulo. Wszyscy je w nim prawie adorowali, on ich tylko w sobie nie widział, główny chwały nieprzyjaciel. Lecz Wincentego pokora po śmierci wyższa, im przed nią zdała się niższa. Ale cóż ja o jego śmierci mówię! żyje... przed Bogiem świętymi uczynkami peroruje, które go i w triumfującym i wojującym kościele ubłogosławiły. Żyje! Wszak cuda czyni a to wszystko czyni w jednym momencie. Żyje, uczy, naukę duchowną daje całej prawie Europie w swoich synach, ducha



Kościół XX. Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu. (około 1800 r.).

im swojego jak Eljasz Elizeuszowi zostawiwszy, który ich do perory uczynkowej animuje".

Po uroczystości kościelnej — a było to naprawdę wspaniałe nabożeństwo — poszli dignitarze świeccy i duchowni do seminarjum in arce, gdzie w czasie brania posiłku alumn tegoż seminarjum diecezjalnego krakowskiego Jan Stanisław Pieszycki nie szczędząc im pokarmu duchowego wygłosił panegiryk „Chwała B. Wincentego od Pawła na Tronie Baranka, w Seminarjum Junoszy Fundatora, Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Jego Mości Konstantego Felicyana Szaniawskiego, Biskupa Krakowskiego, Xiążęcia Siewierskiego, In Corona Iaśnie Wielmożney, Nayprzewielebnieyszey, Prześwietney Kapituły Krakowskiej" Roku, którego Pan chwały na ziemię zstąpił 1730 dnia 5 czerwca. Przemówienie obracającego się około słów Pisma św.: „Ecco ego mitto vos sicut agnos" Łuk. X wcale dobrze stosował młody alumn pod znakiem Jaśnie Oświeconego Junoszy i Prześwietnej katedralnej kapituły obok prześwietnej katedry, zdobnej w troiste korony, do „Błogosławionego Wincentego a Paulo, który za młodu do pasienia trzody owiec obrócony, drogami nieomylnemi od gospodarnej kondycji dozoru trzody dochodził przedsięwziętej Błogosławionych mety. Dyscypuł a już preceptor, nie długim czasem owczarni Chrystusowej pilnie pracowity stał się pasterz... żarliwy kapłan... prawdy zelant... pełen modestji baranek... Już septicollis Roma uczciła Błogosławionego Wincentego ...teraz Wawel zaszczycony panującym barankiem na honor beatyfikacji jego aż pod obłoki wyprawia aplauzy wspaniałości bo, montes exultaverunt ut arietes et colles sicut agni ovium... Rusza wszystką machiną altecę swoją Wawell virtute permulta, do prerogatywy Watykanu wyniesiony, gdzie odgłos dając ferowanego dekretu... alterius Romae rządzi katedrą w troistej Pontifex koronie, (Szaniawski w Krakowie), któremu francuskie lilje rozsiane munificenją fundatora wonne i nieśmiertelne laury pod nogi

składa, mittebant coronas suas (Kongregacja), podczas gdy Błogosławiony Wincenty od Pawła, zostawuje egzemplarz



Franciszka Małgorzata de Gondi.

śladów swoich Missionis drogę, gdzie każdy punkt życia jego wieczności perła, upominek rycerskiej gonitwy, którą jako w pełnej zwycięstw dobiegł mety, tak do niej od

Pawła idąc, z Pawłem nuci duchem serca i ust jego: Bonum certamen certavi, cursum consumavi, fidem servavi; in reliquo reposita est mihi corona justitiae. Beati immaculati in via intonuje także kapituła Jaśnie Wielmożna, Najprzewielebniejsza mająca same ad infulas nata capita, kiedy Wincenty od Pawła victrici cingit diademate frontes, triumfalną czyniąc koronację i idzie triumfalną w zaszczytach baranka drogą na widok świata: Ecce mitto vos sicut agnos i wstępuje szczęśliwie do wiekuistych przybytków Pańskich Błogosławionych torem".

Nieszpory popołudniowe odprawił z całym przepychem sufragan krakowski X. biskup Kunicki; koncelebrował książe biskup Szaniawski, który i w następne dni obecnością swoją zaszczycił wszystkie nabożeństwa. Znowuż przesławny kaznodzieja katedralny, rektor kolegjum OO. Pijarów, X. Stefan od św. Wojciecha głosił słowo Boże. Pięknie i oryginalnie porównał Błog. Wincentego do lilji, a osnuwając całe kazanie na założeniu: „*Considerate lilia agri quomodo crescunt; non laborant neque nent; Deus sic vestit*"..., dowiódł, że lilia laborant, lilia crescunt, lilia Deus sic vestit, przydając zarazem hieroglifikę lilij. Oto niektóre słowa:

„Ozdobo królestwa francuskiego (Wincenty a Paulo) dawno od Boga, świeżo od najwyższej głowy wojującego Kościoła w poczet Błogosławionych wpisany..., kiedy domowe, rodowite francuskie lilje, na cały świat zapach roznoszące, obfitą materję dają do cnót twoich wyliczenia, i żebyś pod tą alegorją lilij szedł pod oczy świata... Zimnej natury lilja wrzodów gorącość chłodząca symbolizuje prace twoje w konfesjonałach, a osobliwie w apostolskich misjach, szkaradny penitentów wrzód i ropę grzechową kurujące i znoszące... Perłowego koloru liljowe liście nietylko na strony, ale aż do samej skłonione ziemi, wyrażają miłości twojej ku bliźnim argumenta, gdy do sierót, ubóstwa, i tych, których świat miał w wzgardzie... wszystek sercem skłoniony byłeś, niczem nie popisując się z Judytą, tylko liljami. Sześć listków w kwiecie liljowym, a w środku każdego siedm gran złotych, sześć

uczynków miłosiernych, sześć uczynków duchownych, sześć do ciała regulujących się, bliźniemu od siebie spendowanych, dokomentem są: Vestio, poto, cibo, recolligo, visito, condo, instrue, castiga, remitte, solare, fer, ora. Wzbija się miłosierdzie Bł. Wincentego bliźniemu świadczone, skrzydłami z obydwu



Papież Klemens XII.

stron wyrastającemi aż pod tron Boski tak, że Serafinów loty, jeżeli nie przewyższa, to mało mu co ustępuje. Dopieroż siedm gran w lilji siedmiu moralnych cnót są argumentem..., które nie pieczętowały księgi życia, jak niegdyś u Jana św. w Objawieniu, lecz otwierały. Lilja otoczona cierniem, że więcej zapachów wydaje naturalistów assercją, moja śnieżysta Lilja Wincenty, nieraz skłuta cierniem uszczypliwych ję-

zyków, obfitszy wydała zapach, szczególniej ta Wincentego zrodzona między francuskiemi liljami".

Św. Wincenty został lilją pracującą. — „W młodocianym wieku w szkolne wprzężony prace w mieście nazwanem Acquae pilnie w szkolnych naukach pracując, od Ekklezjastyka opisaną stał się lilją. Liliae quae sunt in transitu Aquae. Poświęcił głowę swoją na ołtarzu Boskiej Mądrości ...siedm lat łożywszy w teologicznych nauk przeniknieniu i pojęciu starał się doctorali laurea otoczyć skronie... Do kapłańskiej godności naznaczony... in laboribus a juventute mea zapach wydawać lilja usiłowała... Laboro usque ad vincula stał się Christi bonus odor... i w niewolniczej pracy nie tak brząkaniem kajdan ludzkie przerażał uszy jako pełnemi ufności akcjami Bogu... I niewolnikowi Wincentemu ten los szczęśliwy padł, że mu się niebo otworzyło, gdy okazja przywrócenia niebu Pana swego czyli raczej czartowskiego niewolnika bo renegata nadeszła... Wesołą intonuje pieśń, a ponieważ żadnych światowych nie umiał koncertów, Dawidowy psalm Israelitów niewolę opisujący z przydatkiem kościelnego Salve Regina zaśpiewawszy, prawdziwie... renegata ocucił ...Wpisany w poczet kawalerji Chrystusowej... sicut bonus miles Christi... przyjął probostwo w Chlichy ...i stał się pracującą lilją... Israel germinabit sicut lilium. Tak to lilja laborant św. Wincentego w dziełach tego apostoła, ale i crescunt. Rozrósł się Wincenty w Synach swoich, że miljon kwiatów z jednej tej lilji zrodził, crescas im mille millia... extendens palmites suos a mari usque ad mare... Rozrosła się jeszcze święta lilja płodem czystych i niewinnych lilij Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia... Nie dosyć, że same kwitną, lecz i choroby leczą... klauzurą nie otoczone, a klasztor z sobą noszą; gdy wychodząc zbierać chorych nietylko obyczaje, ale i nogi mają aniołów; ...kąkolu w tych liljach nikt nie widział... i dotąd nie widzi...; chwalebnie święta lilja Bł. Wincenty i w tych rozrosła się liljeczkach, które laborant et nent... że tę podwójną lilję XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdza Bóg chwałą otoczył. Jeżeli już ogrodową lilję Bóg tak pięknie

okrył, Błogosławionego Wincentego a Paulo osobliwą nie miał ozdobić inwestyturą? ...i sprawił, co jest prawdą istotną i rzetelną, iż serce Bł. Wincentego w całem życiu miłością



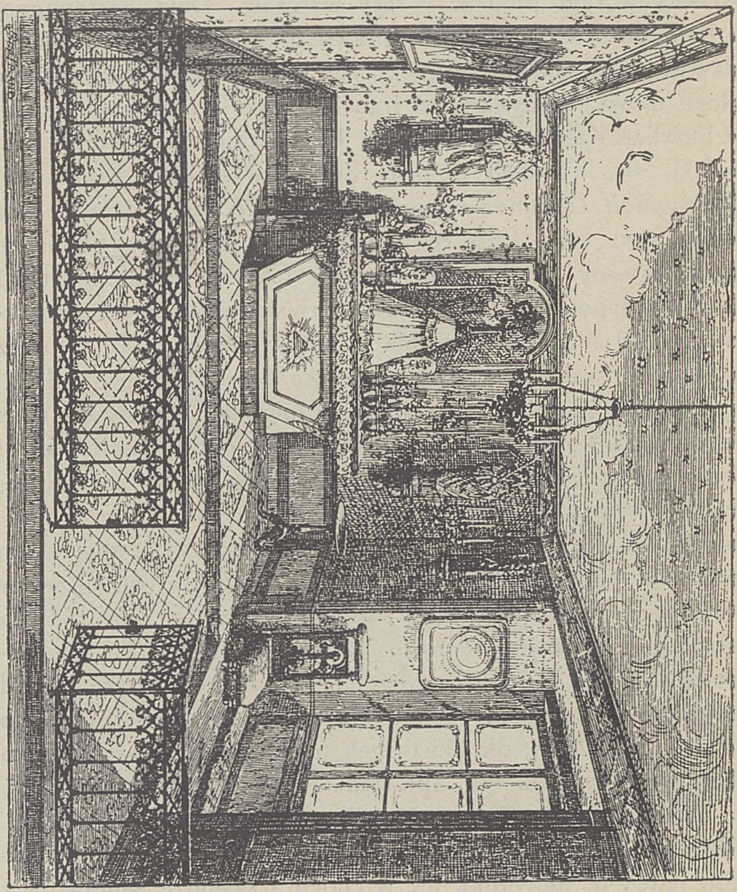
Kraków — Katedra.

Boską gorejące... i w punkcie ostatnim życia tak się rozgorzało, iż według św. Augustyna św. słów sama śmierć jego nie była dla śmierci, lecz dla cudu... Gaśnie też magnificencja wszystka szat Salomona względem okrycia w niebie.

Nasza lilja inną popisuje się szatą, cudów rozlicznych i zawsze odnowionych dla pozostałych na tej dolinie mizerji ludzi"...

Hukiem moździerzy i przepyszną iluminacją katedry zakończył się pierwszy dzień uroczystości beatyfikacyjnej. Armaty w tym dniu aż 9 razy warczały. Dnia następnego, a było to 6 czerwca, odprawił uroczystą sumę o Błogosławionym X. biskup Kunicki, sufragan krakowski, a kazanie głosił mowca ordynaryjny franciszkański i niektórych świąt w bazylice Katedry krakowskiej kaznodzieja X. Marceli Dziewulski, św. Teologji doktor. Zużytkował tekst Pisma św. „*Designavit Dominus et alios septuaginta duos et misit illos binos*" św. Łuk. Oto co mówi: „Na wszystkie okoliczne świata strony przesłańców swoich Chrystus siedemdziesiąt i dwu ordynował, aby na siedemdziesiąt dwa języki podzielony naród ludzki do uznania w Trójcy jedynego Boga przez trzy razy dwanaście mężów po dwu biorąc przyprowadził... i posłał ich po dwu według słów mędrca: Melius est esse duos quam unum, habent enim emolumentum societatis, si unus ceciderit, ab altero fulcietur... Dał każdemu towarzysza, aby im nie tęskno w drodze było, aby jeden drugiego ratował, aby jeden drugiemu pracy dopomagał, aby jeden drugiemu rady dodawał, pełniąc naukę ...dla lepszej wiary po dwu świadków na świat rozesłał... Oprócz tego nielada sekret miał nieskończenie mądry Pan. Naprzód dla bezpieczeństwa, aby jeden drugiego przestrzegał. Wielki to od grzechu hamulec, gdy towarzysz na przeszkodzie, a potem propter malevolos, dla złośliwych ludzi... a przedewszystkiem Zbawiciel po dwu na opowiadanie ewangelji ekspedjował, bo dwa są przykazania miłości, żeby kochać Boga i bliźniego... Wincenty tymże trybem z nauką ewangeliczną wysłany, bo lubo jeden in individuo, ale w cnocie i zasłudze samowtórny nie jak Jan św. in spiritu et virtute Eliae, ale Wincenty in spiritu et virtute Pauli. Jako ojciec ratował dusze i jako matka co do ciała opatrował i żywił ubogich. I miał Wincenty człowieka naturę oraz anioła cnotę — z przyrodzenia człowiek, z gorącego o zbawienie dusz ludzkich starania

alter Christus"... Kończy „Bądź lwem na obronę naszą przeciw widomym i niewidomym nieprzyjaciołom, a jako baranek ofiaruj się Bogu za nas, błagaj jego gniew zawsze sprawiedliwy. Przeniosłeś się z ziemi do nieba, a policzenia twego



Pokój, w którym umarł św. Wincenty – obecnie kaplica.

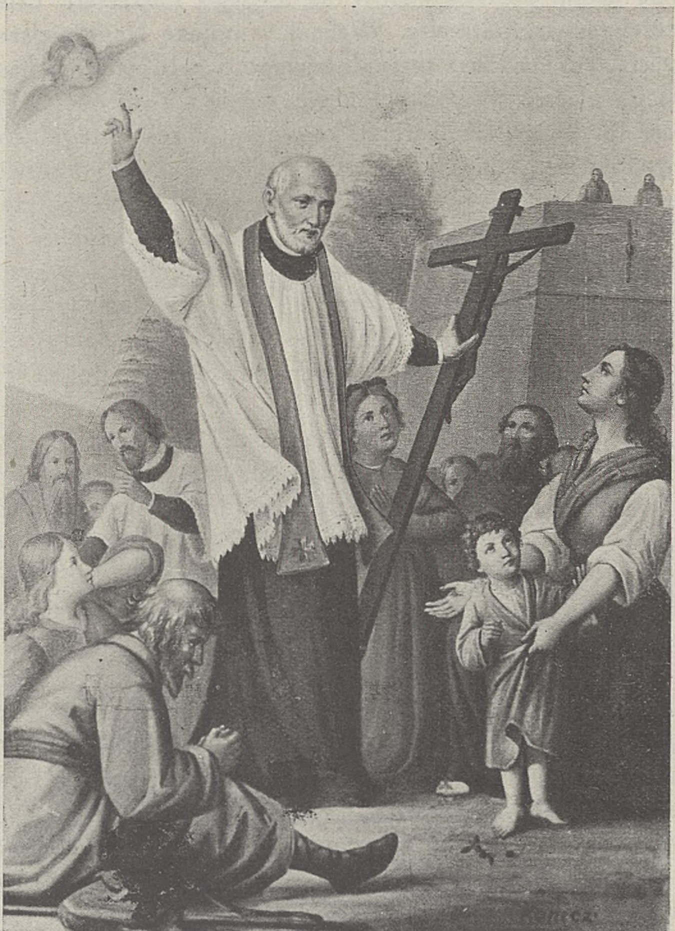
w rejestr Błogosławionych inauguracja, tam gdzie Polska doroczną pamiątkę obchodzi Przeniesienia Wielkiego Patrona swego św. Stanisława, gdzie monarchów Polskich bywa koronacją, odprawuje się. Winszujemy wszyscy, żeś odebrał

coronam justitiae oraz suplikujemy: bądź patronem Korony Polskiej, Wincenty z Stanisławem samowtórny. Weźmij na opiekę twoją niniejsze Kościoła Bożego i wszelkie całego chrześcijaństwa potrzeby. Weźmij w opiekę Najjaśniejszego Augusta II Pana naszego miłościwego, i całą ojczyznę naszą, bądź jej ojcem. Weźmij w opiekę Jaśnie Oświeconego Fundatora tutejszego seminarjum, konserwuj zdrowie tego, który i Kościoła św. honor i Rzeczypospolitej całość konserwuje, i pasterz i senator, jakiego nam winszować sobie potrzeba. Bądź mu w staraniu jego o dobro pospolite angelus confortans. Miej w opiece peraugustum capitulum i wszystkie tuteczne Duchowieństwo. Miej w opiece stolicę królestwa polskiego; miej w opiece nas wszystkich. Wincenty z Bogiem, weźmijże na opiekę i tych, którzy są bez Boga, niech wiecznie nie giną".

Po kazaniu odprawił cichą Mszę św. przed obrazem św. Wincentego przy ołtarzu św. Stanisława książe biskup Szaniawski. O godzinie drugiej zaś był obecnym razem z gronem licznego duchowieństwa wyższych stopni na dyspucie teologicznej w seminarjum in arce. Bronił tez zręcznie pod przewodem jednego z XX. Misjonarzy alum seminarjum żamkowego X. Alojzy Karp.

Nieszpory uroczystie celebrował X. Sebastjan Komecki, kanonik gnieźnieński, dziekan włocławski, a kustosz krakowski; kazanie wygłosił X. Kazimierz Gawlikowski, kanonik regularny BB. Martyrum de Paenitentia, ordynaryjny kaznodzieja konwentu św. Marka. „*Venit in adjutorium*" Dan X. i „*Fundamenta eius in montibus sanctis*" Ps. 86. stanowiły motto panegiryku popołudniowego. „...na upodobanej wydatności spoczywać zwykły wszelakie zacności..., boć ...nie umie spocząć na błotnistych miejscach z arki Noego wypuszczona gołębica... nie idzie w zawody z pomniejszym adwersarzem swoim lew mocny... nie usiędzie na ziemi bystrolotny orzeł, w podniebnych tylko delicjować pragnie wysokościach... na wonnych zabawia się kwiatach rozkoszną zbierając słodycz roztropna w pracach swej pszczoła, podobnie

Wielki w zasługi pokazał się Wincenty Błogosławiony, który teraz rok temu jak cudami objaśniony, za Błogosławionego...



Św. Wincenty na misji.
Kopja obrazu Konicza, wyk. X. St. Grabowski, Misjonarz.

oznajmiony został... stawa z błogosławieństwem oraz z pomocą w koronnem mieście Krakowie, ażeby wiadomo było, że

jako w nim pełność rozlicznych cnót skompendjonowana została, tam gdzie przytomność jego przebywa, tam nadzieja do obrony wynika... Błogosławiony Wincenty po odebranej w niebie koronie stawa przy triumfalnej beatyfikacji swojej na wydatnym Krakowskim Wawelu, dawno do triumfów sposobnym, ażeby Polska Korona w błogosławieństwie Boskiem zawsze była ozdobna za jego przyczyną do Pana Boga — benedices Coronae... Niebieskiej korony godny, exivit vincens, ut vinceret. Rodzi się w pięknym kwietniu... znak to, że rozkwitłymi niewinności kwiatami, osobliwymi cnót doskonałości i dobrych uczynków miał Kościół św. przyozdobić fruktami. Fructum dabit in tempore suo. Idzie Bł. Wincenty drogą przykazań Boskich bez skazy... wszystek wydaje się w uczynkach sprawiedliwości... wszędy dobrotliwość miłości Boga i bliźniego zostawił... od Benedykta XIII między Błogosławionych policzony, do uniwersalnej czci w Kościele Świętym ogłoszony zostaje... Słusznie za szczęśliwą protekcją i dobroczynną promocją Jaśnie Oświeconego Książęcia Konstantyna Felicjana z Szaniawy Szaniawskiego, biskupa krakowskiego, osobliwego dobrodzieja do uwielbienia z siedmiogórnego Rzymu i wydatnego w świątobliwości Watykanu jego przybywa Błogosławiony Wincenty do miasta Polskiego w zacności pierwszego Krakowa, bo tam fundament beatyfikacji swojej chciał założyć, gdzie ozdobną szczodrobliwością i fundatorskiej Jego Książęcej Mości munificencji w Zgromadzeniu swojem uznał jasność. Fundamenta eius in montibus sanctis. A stąd jaśniej wydawać się mogą z życia świątobliwego Bł. Wincentego pochodzące trophea... Wincenty Błogosławiony przy wykonanej przed niebem sprawiedliwości, przy pokazanej na ziemi świątobliwości pokazuje się jako słońce, wszystek w Panu Bogu... Słońce sprawiedliwości Chrystus przez łaskę w Błogosławionym Wincentym..., kiedy zwycięskie mądrości odbiera laury..., przy dostąpionej godności kapłaństwa..., w akademji tolozańskiej siedmioletniej Teologji cultor..., kiedy dostaje się w Marsa złośliwych rozbójników morskich... u rybaka... u lekarza..., kiedy renegata

uczynił regenerata..., w Beluaku, w Chatillon..., w samem Paryżu, w domu Emanuela Gondi, jakby od Pana Boga dany Deus vobiscum, w kolegjum Bonorum Puerorum najlepszy Ojciec duchowny, indygentów, światowych nędzarzy od szczęścia opuszczonych osobliwy dobrodziej, Missionis Zgromadzenia fundator, w królestwie francuskiem jako palma



Kościół w Chatillon-les-Dombes.

w świątobliwości rozkwitła w przezornych duchownych radach, niezwiędła w niezliczonych dobrych a miłosiernych uczynkach rozkoszny owoc dająca. Wszędy pożyteczny, wszędy potrzebny Wincenty Błogosławiony. U króla Ludwika XIII szczególne delicje, do zdrowych rad najpierwszy asesor, do sumienia jego upodobany sekretarz, jak żyć bez niego nie chciał, tak i umierać, bo w nim i w zasługach jego wszyst-

kie spezy (nadzieje) dobrego panowania i państwa swego złożył. Obaczył go św. Franciszek Salezy, zaraz mu zleca do rządu duchownego Prześwietne od siebie instytuowane Wielebnych Zakonnic Nawiedzenia Najśw. Panny Zgromadzenie, w obszernych miast i wsiach tak do ciała jak i do duszy należące nieustannie prowidował potrzeby... i sam sobie źle życzył, żeby wszystkim dobrze było, doprowadzając do felicitas temporum...“ Niezdolnym czuje się kaznodzieja, aby wysławić dostatecznie czyny Bł. Wincentego, więc tylko woła: „z całem królestwem Polskim oraz miastem jego koronnem Krakowem: Quanta audivimus facta in Gallia, fac et hic in Polonia. Coś uczynił in Christianissimo Regno Galiliae, to Beatifica Visione gaudens zasługami i przed Majestatem Boskim intercesją spraw in Orthodoxo Regno Poloniae. Ozdobiłeś kościoły święte życia pobożnością, zbawiennemi naukami, zupełną doskonałością królestwo francuskie, wyjednaj to przed majestatem Boskim, ażeby i w królestwie Polskiem taka ozdoba kwitnęła. Zdrowe rady dawałeś królowi francuskiemu i książętom jego do zachowania przy łasce Boskiej wszelakiej szczęśliwości, do nabycia królestwa niebieskiego, uczyń to wielowładną intercesją królestwu Polskiemu, ażeby najjaśniejszy majestat, przy długoletniem zdrowiu, przy szczęśliwem panowaniu był zawsze ozdobny. Jaśnie Oświecony Książę Fundator, łaskawy dobrodziej, szczęśliwy twego Zgromadzenia propagator, celsissime Princeps, Constantinus Felicjanus, decus Patriae, Fulcrum Ecclesiae, omnium bonorum fautor et protector, zwycięskie twoje z życia świątobliwego zebrane promowując trophea, nieśmiertelną przy długoletniem życiu, w wszelakiem błogosławieństwie Boskiem, mógł się cieszyć i zdobić koroną. Trzem herbownym Prześwietnej kapituły Krakowskiej koronom u Wszechmocnego wszystkich wieków Króla nieśmiertelną w wszelakich pożądanych dobrach wyjednaj koronę. Trzem herbownym koronnego miasta Krakowa wieżom uproś obronę od wszelkiego złego, wdzięczny posses pokoju i błogosławieństwa Boskiego. Fiat pax in viurtute tua...“



Królowa Ludwika Marja Gonzaga.

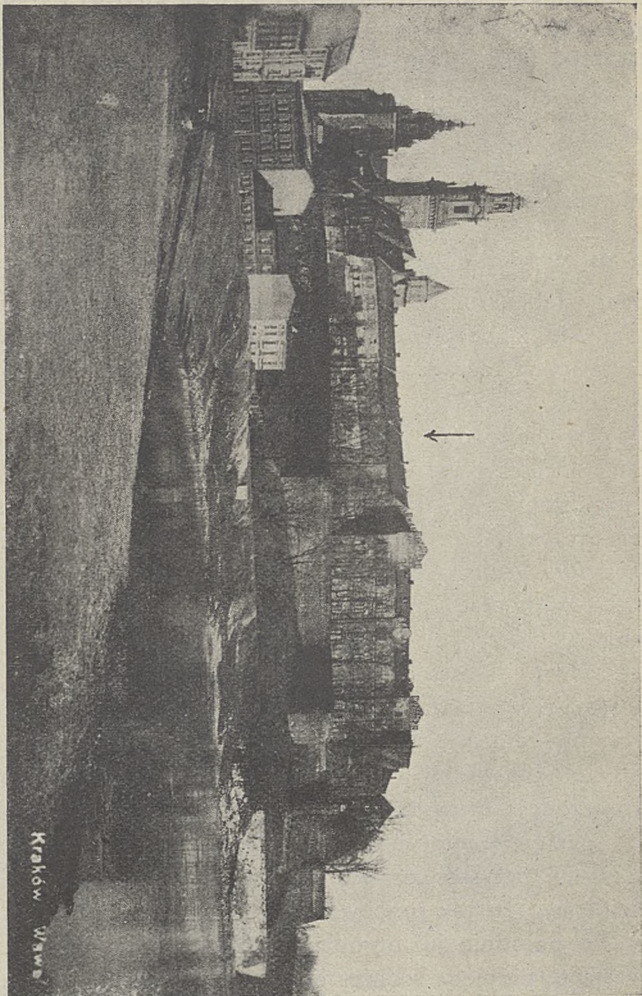
Skończyły się nieszpory. Obecny książe biskup Szaniawski przywdział teraz szaty liturgiczne, przystąpił do ołtarza wielkiego i udzielił błogosławieństwa klerowi i zebranemu ludowi. W tem głośno przeszyły powietrze wystrzały z moździerzy, zapowiadając koniec nabożeństwa wtórnego dnia. Jak poprzedniego podobnie i w tym i w trzecim dniu odezwały się 9 razy. Wieczorem drugiego dnia uroczystości i trzeciego również oświetlenie wież jeszcze było wspanialsze; ognie, puszczane aż w daleką noc, szeroko ciągnęły się po gwieździstem niebie. Nic dziwnego, że takie widowisko ku czci Bł. Wincentego urządzone ściągnęła licznego widza pod ciemne nieboskłonie. I najdostojniejszy książe biskup przyglądał się z bezpiecznego i wygodniejszego miejsca tym aplauzom, co rozradowywały serca i dusze ziemian, a i niebo oświetlały.

Trzeciego dnia „Solemnizacji" tenże sam X. kanonik Komecki celebrował Mszę św. Kazanie wygłosił X. Sebastjan od św. Stanisława, Pijar, św. Teologji w kolegjum krakowskiem profesor. Opierając się na słowach ewangelji św. Łuk. X: „*Dixit illis Jesus*" mówił o misjach. Tak zaczynając, mówi „że łatwa będzie perora, którą sam Bóg głosem swoim wspiera".

Mówił o misjach i pracach XX. Misjonarzy. „Wybrani jesteście, rzekł, osobliwiej na apostolskie prace, na ludzkich obyczajów reformę, na chwalebną duchowieństwa instytucję. Zdobicie subjektami u was edukację mającemi ołtarze i nietylko trzodę Chrystusową ustawiczną katechizacją, ale i samych pasterzy informujecie w tem wszystkiem, cokolwiek kapłańskiej przystoi kondycji. Daje wam osobliwszy panegiryk Kościół św., że tak pracowicie Vineam Domini excolitis".

Po południu już o godzinie trzeciej przybył do katedry uroczyście przyjęty książe biskup Szaniawski. W zakrystji przywdział szaty pontyfikalne, poczem w asyście Prześwietnej kapituły i kleru procesjonalnie udał się przed ołtarz Najświętszego Sakramentu, skąd zaintonowawszy: O salutaris hostia podążył do wielkiego ołtarza. Przy wtórze przepisa-

nego hymnu procesja obeszła katedrę, poczem sam książe biskup odprawił uroczyście pontyfikalne nieszpory. Bardzo

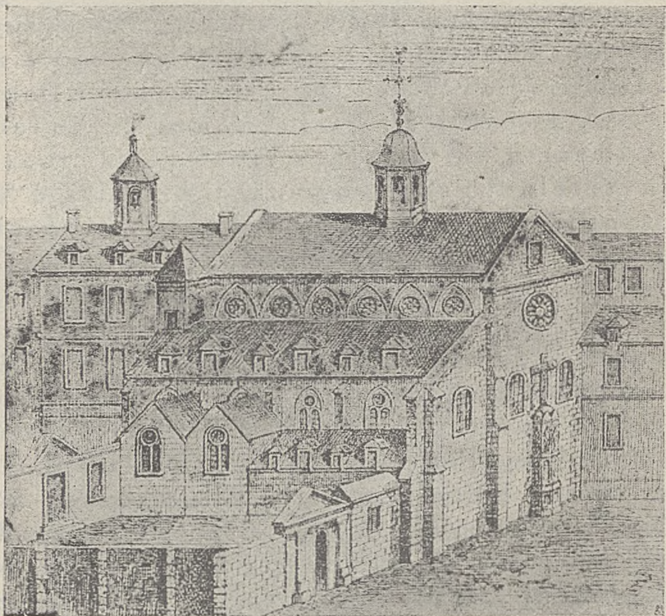


Kraków — Wawel.

ciekawe i wprost świetne kazanie powiedział X. Antoni Józef Rozmarynowski, w tejże katedrze Garvascianae Fundacji kaznodzieja, pleban gostecki oraz zdaje się od niedawna pre-

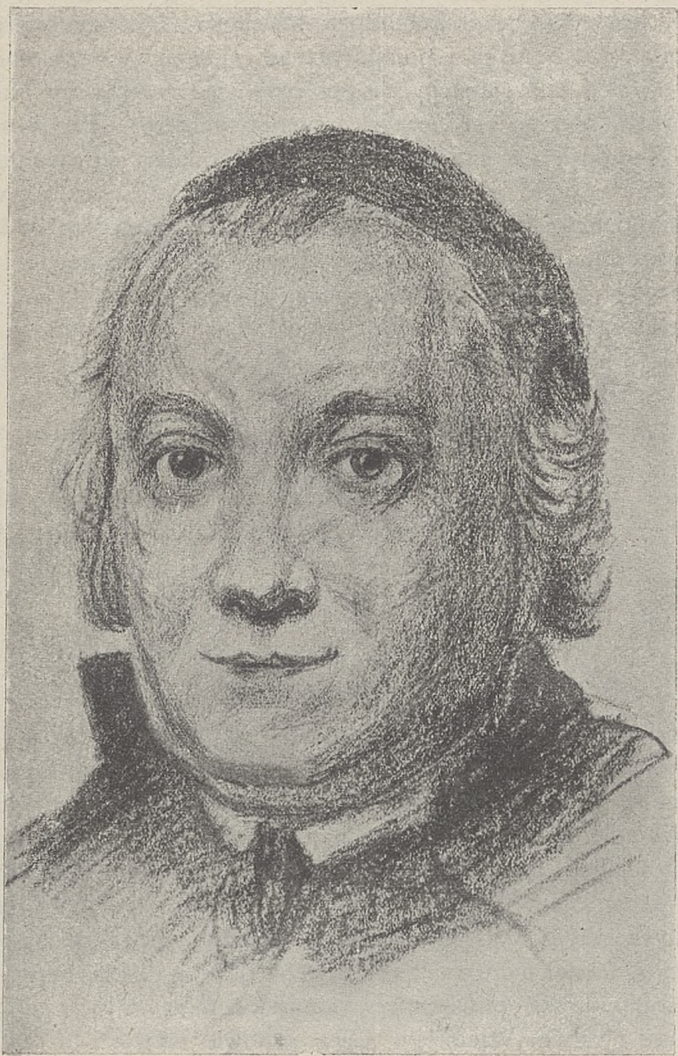
pozyt u św. Krzyża na Kleparzu, a wygłosił je jak sam świadczy przy walnym przezacnej audjencji konkursie, a więc w pełnej katedrze tak, że cały Kraków ówczesny tam można było spotkać duchowny i świecki i przedstawicieli wszystkich ówczesnych warstw społeczeństwa. Znak to, że kościoły krakowskie, a katedra również przy systematycznej służbie Bożej a więcej jeszcze w czasie uroczystości takich jak obecne aż tonęły od wiernych. Według świadectwa X. Gintrowskiego, misjonarza, Kraków aż po kasaty X. prymasa Poniatowskiego tem żył, tem promieniował na daleką okolicę i rósł w zasoby. Dobrze się więc mówiło naszemu kaznodziei. Dobrze też „Nowy zwycięzca z Siebie samego, z świata, ciała, i czarta, triumfujący vivae vocis oraculo nieśmiertelnej godnego pamięci Benedykta XIII ogłoszony Błogosławiony a Paulo Wincenty Missionis Kongregacji i Siòstr Charitatis Ojciec, patrjarcha i fundator“ naprowadził na słowa Pisma św.: *Quem mittam, testimonium perhibebit* św. Jan. 19. i „*Exivit vincens, ut vinceret*“. Apoc. 6. Zdumieli się też słuchacze w skupieniu trwający, kiedy usłyszeli taką głęboką przemowę i widzieli, jak dobrze i zręcznie kaznodzieja otwierał księgi Pisma św. i tłumaczył święte słowa: „...kochający winnicy Kościoła św. niebieski Gospodarz... Bóg w dobroci swojej niepojętej, w miłosierdziu nieskończony dla reparacji zepsowanej winnicy, dla zagrzania zlodowaciałych w miłości swojej serc nowego na świat zesłał Prometeusza, ludzkie płomieniem Boskiej miłości rozgrzewającego serca, drugiego in spiritu et virtute Eljasza... Bł. Wincentego a Paulo... Temu to temu słusznie w tej Prześwietnej katedralnej bazylice po beatyfikacji przez nieśmiertelnej godnego papieża pamięci Benedykta XIII. solennej beatificationis odprawia się aplauz... Powitała dnia onegdajszego pasterza, Celsissimi Principis, Illustrissimi diecezji naszej Antistitis zelozja, tego Błogosławionego ex Orbis Urbisque Domina Roma do Ojczyzny naszej przychodzącego gościa, a jako z ukochanymi Synami jego chojna Pańskiej Książęcej Pasterskiej

dobroczynnej ręki certuje w wystawionem tak pięknie, tak ozdobnie seminarjum szczodrota, tak z wielkim affektem goszczącego do tej Świętej Katedry przyjęła Ojca—Ingredere Benedicte Domini — drogę Mu szczerozłotem Herbownego Junoszy swojego usławszy runem — Gentilioque vellere stravit iter. Na przyjęcie tak Błogosławionego gościa nietylko herbownemi swojemi koronami ornaverunt faciem templi coronis



Św. Łazarz w Paryżu około 1600 r.

aureis Amplissimi tej Prześwietnej Katedry Proceres, lecz z serc swoich koronę in applausum Błogosławionemu a Paulo oddali Wincentemu: Vincentio vincenti non unum diadema parandum. Hoc igitur cingit trina corona caput. Applaudit devotissime totius dioecesis clerus nowemu Gościowi, który stawszy się forma gregis oraz dulce decus et praesidium stanu naszego świeckiego kapłańskiego; dopieroż z tak wielką



X. Piotr Hiacynt Śliwicki
Generalny Wizytator XX. Misjonarzy
i Dyrektor Sióstr Miłosierdzia w Polsce 1740—1774.

serc i afektów swoich kontentecją ukochanego Błogosławionego przyjęli Ojca i Fundatora Missionis XX, kiedy przy triumfalnych ogniach i pompatycznym aplauzie w rezystencji serc swoich konsystencję Błogosławionemu zapisawszy Fundatorowi, tym go serdecznym powitali afektem: „Pater ave, Rex Regum iubet superumque cohortes caelica serta tenent sacrataque ostia pandunt". Feria secunda, secundos pierwszych pochwał Błogosławionego a Paulo Wincentego, oddał plausus dulci eloquio cultissima dicendi svada ex hoc praedicatorio suggestu sceptrifera manu clavum Reipublicae Literariae tenens Magnificus, Perillustris et Reverendissimus Almae Universitatis Rector i słusznie, bo tak łaskawe ordynowały nieba, ażeby doktorskiemi św. Teologji w Tolozańskiej Akademji uwieńczonego laurami Błogosławionego od Pawła Wincentego, Doctorum praeses witał Martinus. In collegio Bonorum Puerorum pierwsze świątobliwego życia fundamenta zaczynającego Bł. a Paulo Wincentego słusznie godnym i pracowitem kazaniem religiosissimi Scholarum Piarum powitali Ojcowie. Tym większego aplauzu gorejące serce Augustyna Cruce rubea insignita dodało Błogosławionemu a Paulo Wincentemu..., który nieustanne miłości Bożej z serca swojego wydawał incendia... Seraphicis słusznie adornatus luminibus, bo w serafickim Franciszka Zakonie prima Litterarum et scientiae zabrawszy principia, seraficznymi cnót świętych jaśniał splendorami. A cóż ja najniegodniejszy z Goszczy pleban goszczącemu w tej Prześwietnej Katedrze in applausum mówi nam Gościowi, Bł. a Paulo Wincentemu? Konkludować mi tu dziś kazano, a ja niezdolnym na pochwałę tak Błogosławionego znając się być patrjarchy idjotą, bardziej się konfundować powinienem, kiedy do Was, in apostolico munere i onere Wielkiego Ojcą synowie mówią. Si vultis laudes Vincentii a me audire, date mihi spiritum Vincentii; że zaś z podjętej trudno się ekswinkulować pracy, takie dalszej mowy mojej zabieram propositum, iż Bł. de Paulo Wincentemu przy najpryncypalniejszej trzechniowej nabożeń-

stwa konkluzji, bez konkluzji pierwsze należą się w Kościele triumfującym honory jako temu, który w Kościele wojującym



Kościół XX. Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu.

C. Missionis będąc fundatorem, zawołanym samego siebie, świata ciała i czarta stał się zwycięzcą i triumfatorem: Vincentius re et

nomine Victor... ...Urodził się dnia 24 kwietnia, in aprili, bo w okropnej grzechowej zimie zostającym grzesznikom zbawienną łaski Boskiej miał remonstrować wiosnę... Urodził się w Pouy, ponieważ sfatygowanym w drodze nieprawości owieczkom zbawienne duchownego zasilenia miał subministrować napoje. Aquas in gaudio de fontibus Salvatoris. W ojcowskiem Wilhelma de Paulo nazwisku zaraz pokazuje, iż prawdziwym doktora narodów w żarliwej predykacji miał być naśladowcą, altera Pauli manus. W macierzyńskiem zaś Bertrandy de Moras imieniu całemu evidenter pokazuje światu, iż sine mora na Boską i owieczek drogo Jezusową odkupionych Krwią udawszy się usługę, prawdziwym re et nomine miał być Wincentym... ...Ubożuchnych wprawdzie w dobra doczesne miał rodziców, ale bogatych w cnoty, od których nie insze wziął patrimonium, tylko to, iż przez wzgardę doczesnych bogactw i aparencji przy świętem ubóstwie o bogate cnót świętych miał się starać skarby... Do pasienia owieczek maleńki destynowany Wincenty, ażeby w dozorze dusz ludzkich pilnym pokazał się pasterzem. W podłej Wincentego Bóg chciał mieć kondycji, ażeby go żarliwym w owczarni swojej światu ogłosił pasterzem... Do pasienia owieczek destynowany Wincenty, ażeby w dalszem życiu in subministrandis saluberrimis pascuis rozumnym owieczkom prawdziwym pokazał się pasterzem... Oddany ad prima rudimenta capienda do franciszkańskiego zakonu, ażeby prawdziwym w miłości Boskiej pokazał się serafinem... Ledwie staje się Wincenty kapłanem, factus presbyter, zaraz praebet iter innym do zbawienia. Pokazuje się zwycięzcą samego siebie, bo będąc Teologicznymi Tolozańskiej Akademji uwieńczony laurami, sam siebie przez głęboką pokorę zwycięża... Próbował zaraz Bóg Wincentego, kiedy płynącego okrętem z Marsylji w niewolę morskich oddaje piratów..., kiedy o wzięte przez aptekarczyka pieniądze od sędziego Burdezeli posądzony publice ciężką sławie, honorowi szkodzącą cierpi infamję. ...Mijam wzgardy samego siebie w Bł. Wincentym, który mogąc mieć najpryncypalniejsze prelatury, accep-

tować ich nie chciał... przed honorami uchodził... ...Zwyciężył świat, kiedy przed jego uchodząc pozorami o jedyne dusz

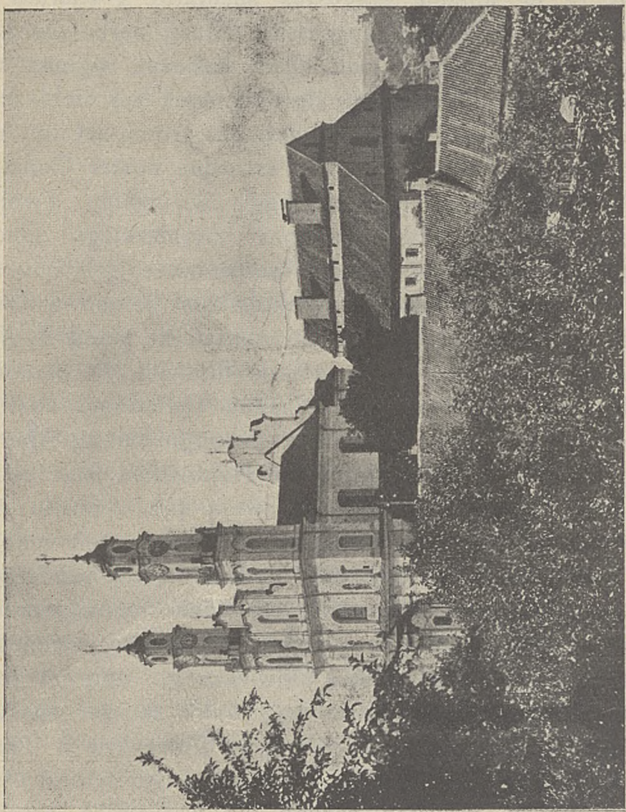


Kościół XX. Misjonarzy w Wilnie na Górze Zbawiciela.

ludzkich starał się zbawienie..., kiedy Kongregacji Missionis kapłanów o zbawienie dusz ludzkich nieustannym pragnieniem starających się był Ojcem i Fundatorem.

...Zwycięzcą ciała własnego, bo dosyć maleńkie porcje sekretnie gorzkiem posypywał zielem, ostremi ciało swoje siekąc dyscyplinami, żelaznymi ściskając paskami... Nie zmrużało oczu na całodniowe upały, w konfesjonale przesiadując..., na dosyć twardej i krótkiej, worem tylko pokrytej spoczywał desce. Zgromadził pilnych a pracowitych ad messem Domini operarjuszów, dawał święte i zbawienne ad sacros ordines gotującym się monita, uczył kościelnych świętych ceremonij do administrowania Sakramentów św. należących, szukał z jałmużną ubogich, z nauką po galerach, w katuszach więźniów, zbawienne chorym i konającym dawając nauki, zawsze na zawołaniu, zawsze na straży... vigil et sanctus in caelo; ...wielkiej był submisji i pokory, iż młodych na rekolekcje przychodzących kapłanów tłumoczki i zawinienia nosił, iż im jako kochany ojciec służył...; ...znosił cierpliwie dysgusta i zniewagi, kiedy zarażonego brzydkim janzenizmem pewnego opata nawracając od niegoż nazwany dziadem (nos stulti propter Christum) wdzięcznie owo przyjął połajanie, kiedy najniższemu upadał do nóg bratu... Zwyciężył czarta, kiedy na umocnienie serc ludzkich przeciw niemu pracowite odprawował misje ..dwoistym Boga i bliźniego miłości unosił się skrzydłami najmiłosierniejszy wszystkich sierót i schorzałych ojciec... bractwa miłosierdzia.. i Puellarum Charitatis fundator... ...Zwyciężył samo piekło... na misjach... jak drugi Jan godne pokuty świętej w sercach ludzkich czyniący pożytki... Vincentius omni tempore victor erat... Vicisti Vincenti Pater, iacet hostis ab orco et palmis momenta notat. A co o Błogosławionym mówiłem Wincentym, toż samo o nieodrodnych mówić powinienem Synach jego... Misjonarzach. Każdy, Państwo moje, tej Kongregacji kapłan, jest vera Patris Beatissimi imago. Ta kongregacja jest to nowy w Kościele Świętym zaciąg na nieustanną od Boga samego destynowany pracę, o jedyne dusz ludzkich .. starających się zbawienie: Sunt Missionarii id est Missi sive specialiter a Deo electi na poratowanie dusz w ciemnościach ciężkiej grzechowej jęczących niewoli. Sunt nubes volantes in obsequium conti

nuum... Mówić o pracach misjonarskich nie jest to sił moich ani opus godziny jednej, ale opus saeculorum, bo na wieczność pracują. Prace tylko Misjonarskie ogłaszam słowami Wielkiego Augustyna: Vos autem genus electum, qui dimisistis omnia,



Kościół i dom XX. Misjonarzy w Wilnie.

ut sequeremini Dominum, ite post Deum et confundite fortia, ite post eum speciosi evangelizantium pedes et lucete in firmamento Ecclesiae, ut caeli enarrent gloriam eius, ubique discurrite ignes Sancti, ignes decori vos enim estis. Lux mundi, nec estis sub modio. Exaltatus est, cui adhaesistis et exaltavit vos, discurrite et innotescite omnibns gentibus.

Ty zaś Nowy w Kościele Świętym, w Ojczyźnie naszej goszczący Gościu sub victorioso nomine suo victricem Ojczyźnie naszej protekcji twojej we wszystkich potrzebach porrige dexteram: Niech Najjaśniejszy nasz Polski Regnant secundus re et nomine Augustus secundos gratiarum za twoją interpozycją odbiera successus. Niech herbowne jego na Krzyż złożone miecze non aliam habeant vaginam nisi corda inimicorum. Niech przy złotopłynnych łask niebieskich influencjach in millenas annorum myriades triumphet tuo sub patrocinio Celsissimus Princeps Pastorque noster Constantinus. Naostatek niezwyciężony nigdy w imieniu Twojem wojowniku Wincenty Błogosławiony zwycięzkiego Ducha twego tchnij w osłabione i oziębłe serca nasze, żebyśmy tuo animati spiritu, żarliwym w pracy około dusz Jesusową Krwią odkupionych i nam powierzonyeh pokazali się przed Bogiem zelatorami. Bellator invicibilis, qui nobilis victoriis plaudens migrasti a saeculo, adversus infernalium tentationes hostium adsis nobis fortissimum in morte propugnaculum. Amen".

Potężne Te Deum zaintonował Najdostojniejszy książe biskup Szaniawski, które potęgą swoją przewyższało huk armat i dział ustawionych na Wawelu. Potężny ten ambrozjański hymn rzadko kiedy tak serdecznie, tak wdzięcznie i mile przy zgodzie i serdeczności wszystkich stanów i przedstawicieli warstw społecznych rozbrzmiewał jak wtenczas, kiedy zanucony ku chwale Króla Odwiecznego opiewał Jego Odwieczne Miłosierdzie, które zajaśniało za dni naszych w Kościele Bożym w Błogosławionym Wincentym a Paulo, beatyfikowanym w roku 1729, a kanonizowanym w roku 1737. Tak jest Wawel, przystań narodu we wszystkich czasach opiewał i podziwiał sprawiedliwość i miłosierdzie, które i teraz, z chwilą zmartwychwstania znowu podały sobie pocałunek pokoju na znak, że z tego wznoszącego się na niezwruszonym fundamencie grodu miłościwie, łaskawie i szczęśliwie panować i apostołować będą.

3. Uroczystości w Chełmnie.

Nadszedł wreszcie ów szczęśliwy i z taką tęsknotą oczekiwany przez Chełmno dzień, rozpoczynający uroczystości beatyfikacyjne. Wstający majowy dzionek i złote wiosenne słońce powitał triumfalny głos 28 dział, ustawionych bądźto w mieście bądź też na okolicznych wzgórzach. Echo podjęło tę mocarną pieśń powitania nowego Błogosławionego i rozniosło ją na Polskę całą od śnieżnoczołych i dumnych Tatr aż po ciemne i zadumane litewskie bory. Z radością powitał naród ten wielki dzień, poświęcony czci Błogosławionego Wincentego a Paulo. Po pierwszej zaraz armatniej salwie zbudziło się Chełmno. Przygotowania do uroczystego obchodu dobiegały końca. Była właśnie niedziela. Ludność miejscowa i okoliczna już od samego rana zaczęła zapełniać świątynię Pańską mimo, że dzwony nie zwoływały tego dnia nikogo, ale milcząc wisiały rozważnie aż do 9-tej godziny. Dopiero z wybiciem tejże rozkołysały się wszystkie i grały jak jedna potężna i przemiła pieśń. Razem z pieśnią dzwonów rozbrzmiewały dźwięcznie nad miastem spiżowe hejnały z dwóch wież, katedralnej i archipresbyterjalnej czyli misjonarskiej, gdzie usadowiły się dwie potężne orkiestry i miłą sztuką o polifonicznem brzmieniu uświetniały uroczystość. Każda z orkiestr liczyła po 38 ludzi doświadczonych w muzycznym zawodzie i do tego wytrwałych; grali bowiem codziennie przez wszystkie trzy dni uroczystości rano i wieczór,

zwołując swoim przemiłym głosem o słodkiem harmonijnem tchnieniu wiernych na nabożeństwa. Lud też tak rozgłośnie i słodko wzywany bieżał całemi masami nietylko w mury świątyni, ale i pod te grające wieże i zadzierając głowy patrzył i patrzył się bez końca w okienka wież, skąd płynęła ta cudna melodja. Tak patrząc trwali niektórzy aż do wieczora, by w cieniu nocy podziwiać wspaniałe iluminacje wież i nasycić oczy swoje świetlnemi cudami fajerwerków.

I było co podziwiać. Całe Chełmno trzęsło się od huku dział, dzwoniło i grało i świeciło wieczorem w blaskach bengalskich ogni. Noc wydawała się jaśniejsza od dnia od tych przeróżnych świateł, które jednak były tylko słabem, ludzkiem wyobrażeniem chwały i światła niebieskiego, w którego kręgi wszedł nowy Błogosławiony.

Mieszkańcom wszystkim bez wyjątku rozśpiewały się dusze pobożnie i radośnie z okazji tej wielkiej uroczystości. Całe miasto grało i dźwięczało jedną triumfalną pieśń na cześć Bł. Wincentego a Paulo. Lecz wszystkie te wspaniałości porywały nietylko serca i umysły prostego ludu, przeciwnie można było widzieć i słyszeć i wyżej na drabinie społecznej postawionych ludzi. Wszyscy jednogłośnie oświadczali, że nigdy nie widziało ani może już nie ujrzy takich uroczystości Chełmno.

Do większego uświetnienia tych uroczystości przyczynił się X. Feliks Kretkowski, biskup chełmiński. Wczesną porą świątecznego dnia wstał już wielki ten dostojnik Kościoła św. o godzinie 3-ciej rano i zaraz przybył do misjonarskiego kościoła podziwiać sprzęt i przepych świąteczny. Kiedy jednak zauważył, że tylko wielki ołtarz przyozdobiony, ponadto aż tonął w blaskach różnokolorowych świateł oliwy od dołu aż po najwyższy gzyms, a inne dostrzegł spowite w codzienną szarzyznę, hojną swoją prawicą polecił na własny koszt i te przyozdobić i rozjaśnić różnobarwnie migotliwym blaskiem oliwnym, aby cała świątynia boża uroczyście i nastrojowo jak przybytek niebieskiej chwały wyglądała. Ozdabianie ołtarzy bocznych tyle jednak zajęło czasu, że pomimo pośpiechu

wielkiego zamiast o zapowiedzianej godzinie 8-mej rozpoczęły się uroczystości dopiero o godzinie 9½. Ludu tymczasem napływało całe morze. Nietylko biegł prosty lud, aby się pokłonić nowemu Błogosławionemu, okoliczna bowiem szlachta zjawiła się jak na sejmik jaki, gromadnie i w komplecie. Wszystkie zajazdy i gospody pełne były od gości. I kościół i cmentarz pełny był, wszyscy się tam cisnęli, by rozweselić serca i dusze wspaniałą muzyką, która grała i grała wciąż na chórze. Wreszcie kiedy już ukończono ozdabianie i iluminację kościoła po myśli życzeń dobrotliwego X. biskupa, weszli razem z biskupem-ordynarjuszem uroczyście przyjętym u bram kościoła, X. biskup sufragan chełmiński Tomasz Czapski i dziekan kapituły chełmińskiej wraz z całą kapitułą, opat pepliński, oraz inni duchowni świeccy i zakonni.

Prócz dygnitarzy duchownych stawiło się przed ołtarze Pańskie całe grono senatorów Rzeczypospolitej, pośród których liczni „Patres patriae“ świecili swoją powagą i godnością pierwszorzędną nad resztą licznej braci szlachty, po której przewiła się cała rzeka pospolitego ludu, podziwiającego wspaniałość XX. biskupów i reszty duchowieństwa, panów wielmożów i całej szlachty oraz królewskiego wojska, które stawiło się, by uświetnić uroczysty obchód i zapewnić porządek. I podczas kiedy najdostojniejszy arcypasterz X. biskup Kretkowski przywdziewał liturgiczne szaty do uroczystej celebry, wyborowa orkiestra, rozmieszczona w trzech różnych miejscach kościoła, wraz z majestatycznie nastrojonemi dźwiękami organu nastrajała wszystkich na ton mistycznego skupienia w domu Bożym. Rozpoczęło się nabożeństwo. Sam Najdostojniejszy Celebrans polecił wystawić Sanctissimum, gdy tymczasem Superjor chełmińskich XX. Mi sjonarzy i proboszcz zarazem archipresbyterjalnego kościoła X. Mroczek wstąpił na ambonę z okolicznościowem przemówieniem. Mówił zaś z tak wielkim zapałem i przejęciem o Błogosławionym Wincentym a Paulo, że nietylko lud, ale i sam X. biskup na początku kazania rozpłakał się szczerze

z ogromnej radości serca i duszy. Rzewnie również przysłuchiwało się nastrojowym słowom duchowieństwo nietylko świeckie ale i zakonne, zarówno męskie jak niektórych żeńskich zrzeszeń, które z polecenia swego ordynarjusza gromadnie z najdalszych krańców diecezji przybyło; a na szerokim kościele aż falowało w nawie od ważących się głów 20.000 wiernych, niby od kłosów zbóż, choć i tak jeszcze nie wszystkich przybyłych, dla których nie było już miejsca w kościele ani obok na cmentarzu. Straż żołnierska ze swoim komendantem stała przez cały czas nabożeństwa w szyku i co godzinę zmieniała się przy wielkim ołtarzu i u bram kościelnych według żołnierskiego zwyczaju. Żołnierza przysłał kasztelan elbląski p. Bartłomiej Bagniewski, i kościoła i domu misjonarskiego przyjaciel i dobrodziej wcale nie pośledni, boć nie tylko za życia, ale i po śmierci pragnął w obliczu wielkiej tajemnicy Świętych Obcowania z Misjonarzami chełmińskimi trwać w podziemiach archipresbyterjalnego kościoła i dlatego nie pożałował grosza na wykucie tamże grobowca odpowiedniego dla siebie i całej rodziny. A to przez ufność wielką i szczerą, że Zgromadzenie XX. Misjonarzy zawsze będzie pamiętało o jego i jego małżonki duszach po śmierci i przed Bogiem stawiało się zawsze za nim. Małżonka jego, Magdalena z Krajewskich, również niejedno dobrodziejstwo XX. Misjonarzom wyświadczyła. Przecież zawsze jako Pani Miłosierdzia występowała i działała. Niedawno przepiękne dywany dla misjonarskiego kościoła była sprawiła, obecnie zaś darowała z okazji beatyfikacji drogocenną koronkę zdobną w djamenty. Prócz tego dała jeszcze na tę uroczystość 5 nowych ołtarzowych obrusów, wyszywanych w kwiaty i to własnej roboty, a nadto jeszcze dorzuciła 5 antypedjów i wiele innych drogocennych sprzętów, potrzebnych dla służby Bożej w czasie obecnych świątecznych dni. Lecz nietylko w czasie wielkich uroczystości, lecz przez całe życie pamiętała ta pobożna i hojna pani nie bez ukontentowania swego szlachetnego małżonka o kościele i Zgromadzeniu XX. Misjonarzy.



Obraz św. Wincentego a Paulo w Chełmnie.

Skończywszy swoje przemówienie odczytał X. Mroczek brewe beatyfikacyjne, poczem X. biskup zaintonował uroczystsze „Te Deum“. Piękny jego ton podchwycili wszyscy duchowni i bliżej zaznajomieni z łaciną. Wszyscy całą duszą śpiewali ten ambrozjański hymn, pełen potęgi i uwielbienia Boga, a śpiewali go tem potężniej przy rytmicznie ujętem wpądaniu ogłosu spiżowych trąb i warczących kotłów i pełnych dźwiękach organu. Ozwał się głośno huk strzałów armatnich w mieście i na wzgórzach podmiejskich do jednej wspólnej żywiołowej manifestacji dla nowego Błogosławionego. Gdy wszystko z ostatnim wierszem „Te Deum“ zamilkło, głos wdzięcznej modlitwy do Błogosławionego Wincentego a Paulo odezwał się w imieniu kościoła i leciał jako pierwociny chełmińskiego ludu i jako wyraz jego uwielbienia.

Rozpoczęła się uroczysta Msza św. śpiewana, w czasie której wystąpił z panegirykiem X. Stokowski, kanonik chełmiński. Procesji tym razem nie można było urządzić dla okropnego ścisku i wielkiego gorąca. Śpiewy polifoniczne, trójgłosowe w czasie wszystkich trzech dni uroczystości wykonywano na trzy chóry, których głosy z trzech różnych miejsc kościoła zlewały się z akordami pięknie akompanjujących organów. Tak było na mszach wotywnych, sumach i nieszporach. Wszystko szło im cudnie, bo też od dawna przygotowywali się do tych występów. Tak zwane „Larmo“ trąbili gracze z dwóch różnych wież, wycinając hejnał po hejnale, albo też łącznym wysiłkiem potęgując natężenie odgłosu swoich trąb.

Po sumie sam X. biskup podejmował gości. Sam ich sprosił duchownych i świeckich, nietylko, aby ich doczesną strawą uraczyć, ale i duchową zaprawić i natchnąć myślą naśladowania wielkiego ucznia ze szkoły miłosierdzia Chrystusowego — Bł. Wincentego a Paulo.

W czasie nieszporów pontyfikalnych z wystawieniem Najświętszego Sakramentu głosił kazanie X. Kazimierz Dytmer, dziekan Łasincusis, poczem odbyła się uroczysta pro-



Obraz św. Wincentego a Paulo w Rzymie — S. Silvestro.

cesja około kościoła, w której niezliczone tłumy ludu brały udział idąc składnie i pobożnie w cichości za Zbawicielem utajonym w Najświętszym Sakramencie bez naruszenia porządku, którego pilnowali kasztelańscy żołnierze. Żarliwego nabożeństwa nie przygłuszył ani uroczysty ton rozkołysanych dzwonów ani głośny huk armatnich strzałów, które aż pod koniec nabożeństwa grzmiały, lecz jeszcze więcej nastrajał do skupienia i pobożności.

O godzinie 8-mej wieczorem zabłysły wszystkie wynioślejsze wieże miasta różnorodnemi światłami i tak świeciły aż do wschodu słońca. Tak bywało przez wszystkie trzy dni uroczystości. Na drugi dzień podziwiał lud na wieży katedralnej ogromną koronę, uwitą z lamp, i widniejący powyżej napis z liter na dwa i pół łokci „Beato Vincentio a Paulo fundatori Congregationis Missionis et Sororum Charitatis“. Napis ten ułożony w cztery wiersze podkreślały w trzech szeregach świecące siarkowe lampy i mocno przyświecały orkiestrze, jaka na balkonie przez całą noc nuciła chwałę Błogosławionego. Na ratuszowej zaś wieży świeciły się od blasku świateł cztery wielkie herby i to pierwszy X. biskupa chełmińskiego Kretkowskiego, drugi jego sufragana, trzeci przewielebnej kapituły chełmińskiej, a czwarty miasta Chełmna. Kiedy się już przy mrokach wieczornych rozpaliły czoła wszystkich wież i armaty poczeły grać sztucznym ogniem tak, że nieraz zdawało się, że Chełmno płonie, czemprędzej unosił wartki turkot powozów co możniejszego pana, a i biedny lud bez wytchnienia spiesznie podążał na przedmieście św. Jerzego, gdzie na szerokiej i przestrzennej równinie urządzono wielkie „Theatrum“ dla wszystkich ogniowych widowisk. Dla poważniejszych zbito wcale wielką ilość krzeseł i ław z drzewa i desek, prosty zaś lud z lubością i zadowoleniem rzucił się na miękką murawę i rozłożył się rzęsiście. Ożyły i pola i wzgórza; aż do północy przeszywały fajerwerki niebieskie sklepienie i podnosiły serca i oczy ludzkie głośno wołając „Co wzgórze jest, szukajcie“.

Puszczanie sztucznych ogni, których dostarczył obficie

komendant miasta Gdańska, przeciągnęło się blisko dwie godziny po północy. Cała widownia bardzo była rozbawiona i zadowolona; nietylko Chełmno — i najbliższa okolica brała



Dom św. Łazarza w Paryżu. Obecnie Centralny.

udział w tem nocnem przedstawieniu, skoro strzelające wysoko w niebo ogniste figury wprawiały w zachwyt okoliczne wioski, odległe ponad cztery do pięciu mil i głosiły chwałę

Błogosławionego. O północy umilkły moździerze, cisza przerywana tylko przez szept ludzkiej gwary albo zarysowana skrzypnięciem powozu zstąpiła na ziemię, a zarazem przymykała powieki wszystkim strudzonym i zmęczonym, choć duszy ich na światło dnia minionego zamknąć nie mogła.

Skończył się dzień pierwszy uroczystości.

Następnego dnia to jest w święto św. patrona Polski, św. Stanisława, również już o wschodzie poczęły grać spiże. Uroczyste Matutinum wyśpiewały armatnie moździerze, którym wtórował szept rozmodlonych polskich dusz. O szóstej godzinie kler misjonarski pod przewodem swego superjora a zarazem prefekta seminarjum chełmińskiego odmówił uroczyste Matutinum. Wotywę o Bł. Wincentym odprawiono w środku nawy przed ołtarzem z obrazem Błogosławionego i to z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, gdy tymczasem u bocznych ołtarzy 19 Mszy św. odczytano. Spowiedzi św. naliczono wiele. Sporo też księży dla wygody ludzi zewsząd napływających poświęciło się z posługą duchowną. O godzinie 10 wyszedł przed Ołtarze Pańskie X. biskup sufragan chełmiński z uroczystą sumą śpiewaną. Odprawił ją w otoczeniu prałatów, kanoników i licznego kleru; kazał X. Adamski, kanonik katedry chełmińskiej; kazania wysłuchał z tego samego tronu co X. biskup ordynarjusz w dniu wczorajszym i jego sufragan. Po południu prawił kazanie X. dziekan lubawski. Nieszpory uroczyste odprawił również X. biskup sufragan chełmiński, który poprowadził i procesję z Najświętszym Sakramentem po cmentarzu kościelnym przy wtórze dudniejących moździerzy.

W trzecim dniu uroczystości dopiero wotywa odprawiła się o Bł. Wincentym. Prymarją jako fundacyjną odprawiono w kaplicy Najświętszej Marji Panny. Z wotywą coram exposito Sanctissimo przybył łaskawie X. prałat scholastyk Czapski. Sumę celebrował w zastępstwie X. biskupa sufragana prepozyt katedry chełmińskiej, a z kazaniem zjawił się O. Lichtański w kolegjum toruńskiem Towarzystwa Jezusowego kapłan, który naszego Błogosławionego przystroił w trzy przepiękne korony—szkoda, że archiwalja, nie podawają jakie.

Ostatniego dnia uroczystości podejmowali gości XX. Misjonarze sami. Najznaczniejszych, to jest XX. biskupów, wyższych prałatów i magnatów oraz wszystkie dostojne panie poproszono do sali największej, a do refektarza wszystkich innych. Wszyscy z podziwieniem wspominali o błogich chwilach spędzonych w kościele. Przedewszystkiem cieszyły ich



Dom XX. Misjonarzy w Rzymie na Monte Citorio (obecnie parlament).

arrasy, powyszywane częścią złotem częścią srebrem w przeróżne wzory. Przepięknie musiały one w kościele wabić oko każdego zwłaszcza w mrokach przy świetle świec, którego naliczyć było trudno. Ołtarz wielki migotliwie oświecało ponadto 100 lampek oliwnych i dodawało uroku obrazowi Błogosławionemu, jaki podtrzymywało dwóch aniołów, lśniących od złota niepomiernej wielkości i jakości. Obraz,

wykonany w Gdańsku, kosztował tylko 90 tynfów, widocznie dobrodziej misjonarski życzliwie użył pendzla dla sztuki kościelnej. Obraz sam bardzo wartościowy przedstawiał Bł. Wincentego niesionego przez dwóch aniołów w słonecznym obłoku przed tron Trójcy Przenajświętszej. Życie bogobojne i działalność św. Wincentego uzmysławiały obrazy poumieszczane na kolumnach i gzymsach w liczbie 20, każdy o wielkości czterech łokci. Dwa jeszcze obrazy zwracały szczególną uwagę, obydwa fundowane, pierwszy przez klasztor żeński Najświętszego Sakramentu, drugi przez Wizytki czyli Siostry Nawiedzenia Najświętszej Marji Panny. Wisiały tuż nad bocznemi wejściami do kościoła. Każdy obraz z podwójnym napisem objaśniał scenę z życia św. Wincentego a Paulo, proza nastrajała na codzienny ton naśladowania, a poezja dodawała ducha i krzepiła serca. Oprócz tego trudno byłoby policzyć wszelkie symbole pięknie wyrzeźbiane i bardzo pociągające umysły i serca. W środku kościoła postawiono na osobnym ołtarzu o krążkowej mensie figurę św. Wincentego. Kolumny przyozdobiono w jakie 15 herbów biskupich i możniejszych rodów, kapituły i miasta oraz Zgromadzenia XX. Misjonarzy, wszystkie rzęsiście oświecone. Sztuczną ozdobą przystrojono jeszcze kolumny od kapiteli aż po spód, co się tak bardzo ludowi spodobało, że usilnemi naleganiami doprosił się podobnej ozdoby w dni większych uroczystości. Zresztą okazano powolność większą na życzenie starosty miasta Chełmna, który z wielkiem ukontentowaniem wyrażał się o ozdobach w czasie świątecznych dni. Ulegając jego życzeniom pozostawiono wszystkie obrazy św. Wincentego w kościele misjonarskim bądźto w nawie bądźto w kaplicach bocznych. Pomijając już oświetlenie kościoła nad wyraz bogate i piękne, wspomnieć jeszcze wypada, że i posadzka cała przystrojona została w całym kościele w puszyste dywany bez jakiejkolwiek obawy zniszczenia.

Nie zapomniano także ozdobić ambony. Udekorowano ją od dołu do góry jedwabiem i przeróżnemi rozetami, frendzlami i sznurami złotemi bardzo misternej roboty. Nawet

stopnie, wiodące na ambonę, wysłano drogocenną materją. Co więcej i ławki kościelne nie pozostały bez obicia. Podwoje również ozdobiono zielonemi kobiercami i dywanami.

Nad głównem wejściem, a bocznemi także, uformowano z zielonych jeszcze cisowych gałęzi łuki triumfalne i umajono obrazy św. Wincentego, które następnie pozostały w bocznych kaplicach kościoła.

Oprócz tych wszystkich uroczystości o wybitnym charakterze kościelnym przyczyniły się do podniesienia nastroju wśród wiernych i kochających św. Wincentego Polaków piękne przedstawienia, jakie dawała w drugim i trzecim dniu pomienionych uroczystości pilna młodzież chełmińska w auli akademji chełmińskiej. Tematem tych przedstawień teatralnych było życie Błog. Wincentego albo raczej niektóre jego sceny, które w formę wierszowanego dialogu ujął i do przedstawienia scenicznego dostosował Antoni Camai, bakałarz św. Teologji na uniwersytecie wrocławskim i doktor filozofji oraz sztuk wyzwolonych, a obecnie profesor retoryki w akademji chełmińskiej. Z ukontentowaniem wielkiem wysłuchali powyższej sztuki obydwaj XX. biskupi i prałaci katedralni, liczni senatorzy i brać szlachta, tym razem przeważnie posunięta w godnościach i urzędach publicznych. Był również obecny i lud. Talent autora święcił triumfy i przeszedł następnie do dzieł literackich, drukownych. Chwała Błogosławionego Wincentego zaś rosła coraz wyżej...

Wreszcie trzeciego dnia zakończyły się uroczystości beatyfikacyjne Bł. Wincentego a Paulo w Chełmnie w kościele archipresbyterjalnym po uroczystych nieszporach, kiedy zabrzmiał uroczysty hymn ambrozjański Te Deum, porywając raz jeszcze wszystkie dusze, a następnie budząc je do pracy bez wytchnienia i do naśladowania wielkiego sługi, któremu Chełmno iście królewskie przyjęcie w grodzie swoim zgotowało i jak mieszkańca nieba godnem uwielbieniem uczciło, podziwiając zarazem Boga, przedziwnego w świętych swoich.

Uroczystości beatyfikacyjne św. Wincentego odbyły się w Chełmnie w dniach 7, 8 i 9 maja 1730 r.

Uzupełnienie.

W oddaniu czci Błogosławionemu Wincentemu a Paulo współzawodniczyli wszyscy, duchowni i świeccy, dostojnicy i prostaczkowie. Wszyscy cisnęli się przed ołtarze Pańskie i oblicze nowego Błogosławionego; wszyscy łącznie zabiegali o jego przyczynę, a odchodzili pocieszeni, kiedy na własne oczy dostrzegli, jak Odwieczne Miłosierdzie uśmiechnęło się obliczem swojem ku ziemi i cudami oczywistemi stwierdziło upodobanie swoje ze czci i chwały Błogosławionego Wincentego. Wszędzie bowiem, gdzie znajdował się dom XX. Misjonarzy albo Sióstr Miłosierdzia, odbywało się uroczyste triduum. Najdostojniejsi XX. biskupi otwierali swoje katedry na przyjęcie tak zacnego gościa i zapraszali duchowieństwo i wierny lud do stawienia się przed ołtarze Pańskie. Był to wspaniały obraz w kościołach, pochód triumfalny, opiewający Dobroć i Miłosierdzie Boże. Nikt też nie wymówił się od udziału w służbie Bożej. Przybywała można szlachta, która wspaniale na obrazie wychodziła w otoczeniu prostego ludu, kiedy ten niby cień koloryt obrazu podnosił i uszlachetniał i cieszył się ze szlachectwa nowego Błogosławionego, którego Bóg w miłosierdziu nieprzebranem za uszlachetnienie ludzi i uciszenie nędzy doczesnej innem, nadprzyrodzonem szlachectwem zaszczycił, kiedy go uczynił uczestnikiem chwały. I artyści wysilali się na usługach nowego Błogosławionego. Wystarczy wspomnieć na „Silesitę“ pochodzącego z dekanatu bytomskiego X. Gorczyckiego w Krakowie.

W osobnym liście z 20. IX. 1730 do X. Vieillescases w Rzymie donosi X. Śliwicki, wielki i ruchliwy w oddawaniu czci św. Wincentemu, o odbytych uroczystościach w Polsce mianowicie u św. Wojciecha w Gdańsku, we Włocławku, w Łowiczu i Płocku, inne przyobiecuje nadesłać i prawdopodobnie uczynił to pod datą 4. X. 1730. W szczególności odbywały się pomienione uroczystości w Przemyślu prawdopodobnie w katedrze, w Samborze, w Łowiczu, we Włocławku w katedrze 16—18 kwietnia 1730 (X. Chodyński

seminarjum włocławskie str. 71 mylnie pisze „kanonizacja“, w Mławie, w Płocku, w Lublinie, w Wilnie, Gnieźnie i Siemiatyczach. W Wilnie prawdopodobnie zeszły się uroczystości beatyfikacyjne z konsekracją misjonarskiego kościoła albo po niej nastąpiły. Gniezno również otworzyło bramy katedry dla Bł. Wincentego. Uroczystość w Gnieźnie zaczęła się 11 czerwca i trwała przez trzy dni. Nabożeństwa były pontyfikalne, głoszono kazania, katechizmy i administrowano



Przeniesienie Relikwij św. Wincentego a Paulo w Paryżu w r. 1830.

Sakramenta św. Obraz Bł. Wincentego o wielkich rozmiarach umieszczono nad konfesją św. Wojciecha. Udział wiernych był nader liczny, bo i z okolicznych parafij procesje wciąż się stawiały przed oblicze nowego Błogosławionego.

Wspaniałością i przepychem dorównały miastom stołecznym i Siemiatycze. Wszak niczego nie żałował dla wielkiego Ojca ubogich i ucznia Chrystusowego Wincentego a Paulo pan na Siemiatyczach, książe Sapieha, wojewoda podlaski, ale pragnął jedynie wyniszczenia swego na rzecz ubogich i zabiegał wciąż o przyjęcie do XX. Misjonarzy. Przyjęty

udał się w roku 1737 do Francji do św. Łazarza, lecz w drodze spotkała go nielitościwa śmierć i zjednoczyła z upragnionym mistrzem w niebie.

Wspomnieć jeszcze należy i na pomoc Polski w opędzeniu kosztów procesu beatyfikacyjnego. Otóż i polska prowincja miała corocznie płacić 1200 franków, poczynając od 1711—1729. Na sumę tę składały się domy w Łowiczu i w Gdańsku, każdy po 100 franków, gdy tymczasem Warszawa posyłała po 1000 franków corocznej ofiary. Hojność tę pochwalił ówczesny generał XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia X. Bonnet.

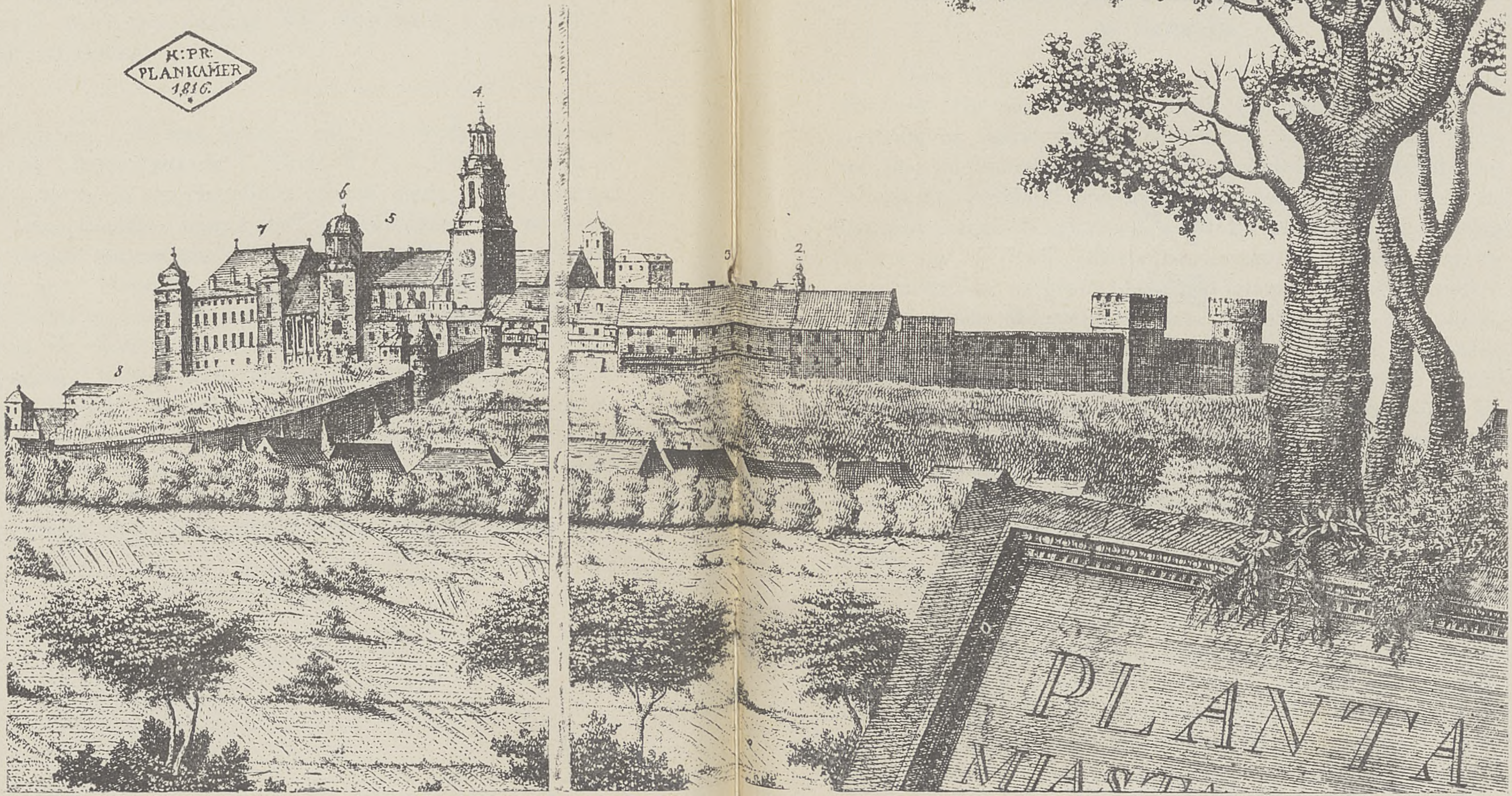
*
* *

Kończąc powyższą pracę z całą gotowością powtarzam słowa św. Augustyna de Trinitate II. 9: „Parati corrigi, si fraterne ac recte reprehendimur, parati etiam, si ab inimico, vera tamen dicente, mordemur“ i oświadczam, że po przyjęciu uwagi odpowiadać nie będę a to dlatego, że niepodobna przy blaskach promieni Odwiecznego Miłosierdzia, które i dziś za naszych dni po ludzkości wodzą, wieść bój o słowa, ale raczej pospieszę z zachętą do wszystkich ochotnego serca i dobrej woli, aby w szrankach armji św. Wincentego wielbili i chwalili Odwieczne Miłosierdzie, którego promienie obficie na nas zlał Chrystus Król i Zbawiciel nasz na znak upodobania swego z cichej i spokojnej pracy, również wiodącej do ugruntowania królestwa Chrystusowego i ubogacenia wszystkich dziedzictwem wiecznej chwały.

Widok Wawelu od strony zachodnio-północnej

według planu X. Hugona Kołłątaja z r. 1785.

2. Wieża kościoła św. Michała (zburzona następnie). 3. Gmach Seminarjum Radziwiłłowskiego. (Seminarjum Zamkowe pod dyrekcją XX. Misjonarzy na Zamku) t. zw. Trakt Seminaryjski, przytykający od wschodu do nowo odrestaurowanego Muzeum diecezjalnego, od zachodu zaś do wojskowego nowego szpitala chorób ocznych nad Wisłą (zajęty przez wojskowość w czasach austr.). 4. Wieża Łubieńskiego czyli zegarowa przy fasadzie zachodniej kościoła katedralnego. 5. Kościół Katedralny. 6. Wieża Zygmuntowska (dzwonnica). 7. Pałac królewski z dwiema wieżami; za lewą Kurza Stopka niewidzialna. 8. Cuchtauz (sic) na ul. Grodzkiej (L. 64 Arsenał Władysława IV. własność Skarbu wojsk. obok kościoła św. Idziego z dworkiem OO. Dominikanów od r. 1928 Instytut Geograficzny U. Jag. (dziś własność gminy m. Krakowa — Miejska Rada Szkolna) a dalej dworek zw. Dębno z ogrodem (dziś wielka kamienica pryw. L. 71). Plan ma na sobie wybitą czerwoną stampilą: K. Pr. (Königlich-Preussische) Plankammer 1816 w archiw. pruskiego Ministerstwa Wojny w Berlinie, Leipzigerstrasse 5.



Jubileusz 25-letniej pracy polskich Sióstr Miłosierdzia w Brazylji.

Dnia 17 października b. r. (1929) upłynęło lat 25, jak pierwsze trzy Siostry Miłosierdzia z prowincji chełmińskiej wysiadły na ląd w Paranie w Brazylji, by podjąć się pracy misyjnej po kolonjach polskich w południowych stanach tej największej republiki południowo-amerykańskiej. Na czele tej wyprawy stanęła Siostra Ludwika Olsztyńska, która jeszcze do tej chwili, jako wicewizytatorka przewodniczy tej przeszczepionej na grunt brazylijski latarośli prowincji wielkopolskiej Sióstr Miłosierdzia. Snać pobożny nasz lud polski, na tej odległej obczyźnie, uprosił sobie u Boga tę zbożną pomoc w pracowitych Siostrach Miłosierdzia, które wśród wielu prac miłosiernych Zgromadzenia swojego, miały się w Brazylji zająć przedewszystkiem wychowaniem i wykształceniem młodego pokolenia, tak plennego na tej urodzajnej ziemi południowej półkuli. Liczne prośby i nawoływania Księży Misjonarzy i kolonistów polskich o Siostry, nie pozostają bez skutku. Wizytatorki prowincji chełmińskiej: ś. p. Siostra Bronisława Giersberg, ś. p. Józefa Prądzyńska, jak i obecna Aniela Przysiecka, udzielały zawsze chętnej pomocy swym pierwszym pracownicom na ziemi brazylijskiej, tak, że co kilka lat następują nowe wyprawy i powstają nowe domy. To osadnictwo Sióstr Miłosierdzia w Brazylji, przedstawiałoby się następująco w porządku chronologicznym: Dnia 17 października 1904 r. osiedlają się Siostry Miłosierdzia w Abranches pod Kurytybą, w roku 1907 w Prudentopolis,

Zakłady i Szkoły Polskie Sióstr w Brazylji (w stanach Parany

Dom główny w Abranches pod Kurytybą (Parana)








Zakład sierot w Portão pod Kurytybą







Szkoła i Szpital w São Matheus





Miłosierdzia prowincji chełmińskiej i Santa Cathariny) Domów 9.

Szkoła, szpital i internat w Prudentopolis







Internat i szkoła w Araukarji

Szkoła w Thomaz Coelho







Szkoła i szpital w Rio Claro











Sanatorjum dla suchotników pod wezwaniem Św. Sebastjana w Lapie







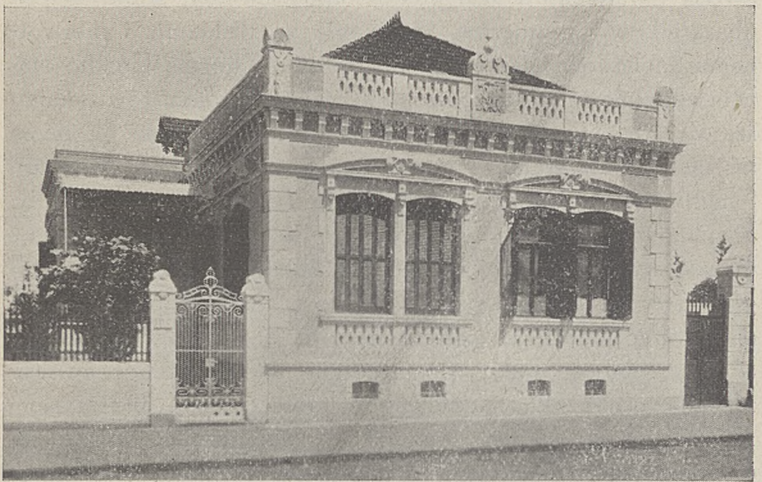
Szkoła w Itayopolis (Sta. Catharina)



w r. 1908 w San Matheus, w r. 1912 w Rio Claro, w r. 1913 w Thomas Coelho, w r. 1921 w Itayopolis (Lucena) w Santa Catharinie, w r. 1925 obejmują rządowy zakład brazylijski-Zakład sierocy dla dziewcząt w Porton pod Kurytybą, w r. 1927 podejmują się opieki nad suchotnikami we wielkiem rządowem sanatorjum św. Sebastjana w Lapie, w roku 1928 zakładają swój ostatni, 9-ty z rzędu dom w Araukarji, niedaleko Kurytyby, stolicy stanu Paraná. Prócz domu w Itayopolis położonego w stanie Santa Catharina, wszystkie inne osiedla Sióstr Miłosierdzia znajdują się w stanie Paraná, w którym mieszka największa liczba kolonistów polskich, dochodząca już do 120 tysięcy głów. Wogóle, po ćwierćwiekowej pracy, według spisu z 6 stycznia 1929 r., brazylijski odłam polskich Sióstr Miłosierdzia liczy: domów 9, Sióstr 48 (z Polski 36 a wychowanych z córek polskich kolonistów 12), 7 obszernych szkół polsko-brazylijskich z 1061 dziećmi, 7 internatów z 240 wychowankami, 1 zakład sierocy z 120 sierotami, 1 sanatorjum gruźlicze z 60 uzdrowieńcami, 3 szpitale prowincjonalne z 205 chorymi w r. 1928 i 7 ambulatorjów aptecznych i poradni zdrowia, w których szukało pomocy i porady przeszło 7 tysięcy osób w ciągu r. 1928. Spis ten wykazuje już różnorodność i obfitość prac dokonanych przez Siostry Miłosierdzia w Brazylji.

W ostatnich latach przyszło do pewnego przesilenia a raczej pewnej zmiany w działalności Sióstr Miłosierdzia w Brazylji, jak wogóle i w pracy Księży Misjonarzy tamże. Nasze kolonje polskie, a przynajmniej znaczna ich część, utraciły lub tracą powoli swoją wyłączność i separatyzm polski, w jakich tkwiły przez lat blisko 50. Przy przeważającej rabunkowej gospodarce rolnej w Brazylji, to jest, że wyzyskuje się głównie pierwotne dziewicze siły ziemi, a nie daje się jej żadnych nawozów, gdyż nie opłaca to obecnie jeszcze ani wkładów ani pracy, nastąpiło już znaczne wyjałowienie ziemi. Z tem łączy się też postępujące wyludnienie naszych starych kolonij lub ich częściowy zastój albo też przemiana narodościowa. Nasz kolonista mieszkający pod

Kurytybą, albo pod miasteczkami brazylijskiemi, nie chce się w olbrzymiej swej większości dać nakłonić, by zmienił kulturę i uprawę polową na kulturę ogrodową, któraby mu dała pewniejsze i znaczniejsze korzyści, a przedewszystkiem zatrzymałaby go w naszych starych uporządkowanych osiedlach polskich, rozporządzających pięknemi kościołami parafjalnemi, wzorowemi szkołami siostrzeńskiemi i okazałemi częstokroć domami ludowemi lub gmachami towarzystw. Wiele naszych

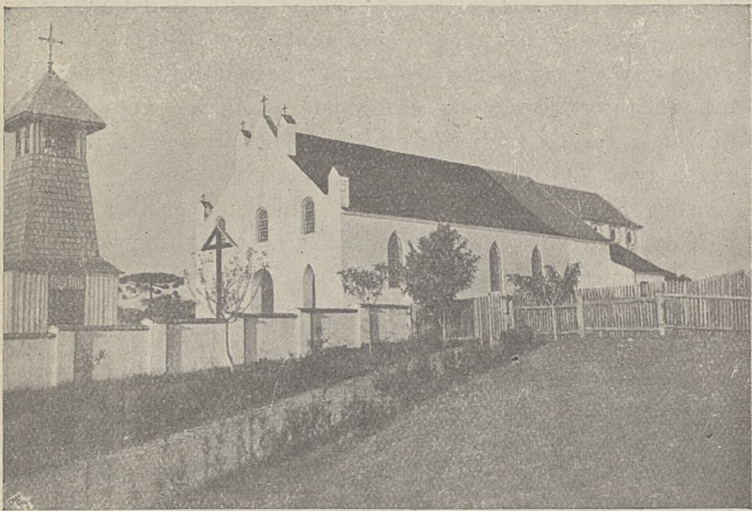


Dom centralny XX. Misjonarzy w Kurytybie, stolicy Parany, w głębi w ogrodzie mieści się internat chłopców, redakcja i drukarnia „Ludu".

kolonji stanęło w swym rozwoju z tego powodu, niektóre wyludniły się gruntownie, a inne ulegają wynarodowieniu; zato na zachodzie, w głębiach Parany, powstają kolonje nowe, zakładane przez nowe stadła małżeńskie lub przez tych, co sprzedawszy korzystnie przerobione ziemie pod Kurytybą, nabyli tam, w tych zapadłych ostępach leśnych, ogromne częstokroć obszary, lecz niestety niema tam już, albo też wnet nie będzie, ani kościołów, ani szkół, ani domów towarzystw, a nim do budowy ich przyjdzie, to pokolenia całe

gruntownie w tych odludziach zdziczeją. Powolnej przemianie ulegają n. p. nasze dwie parafje polskie pod Kurytybą: Abranches i Orleans, które przedmieściami swemi zagarnia już rozrastająca się silnie stolica Parany Kurytyba; do parafij tych wnikają coraz liczniej znani ze swej kultury ogrodowej włosi, wykupujący od naszych kolonistów bardzo licznie przerobione i wyjałowione role, tak zwane szakry; płacą oni bardzo dobrze, toteż coraz więcej zjawia się ich w tych naszych dwóch parafjach, a nasi polacy upodobawszy sobie w roli obszarników i pjonierów, idą ciągle ku dzikiemn i pierwotnemu zachodowi Parany. Stara kolonja Thomas Coelho stanęła zupełnie w swym rozwoju, a liczba jej kolonistów zmniejsza się stale wskutek uchodźtwa ku żyźniejszym okolicom na zachodzie Parany. Tosamo można powiedzieć o Araukarji i najbliższej jej okolicy. Kolonja Rio Vermelho, stara siedziba Misjonarzy, zmarniała zupełnie, a i Rio Claro pozostaje na uboczu wobec odsunięcia się dróg komunikacyjnych; tosamo grozi i licznej kolonji polsko-ruskiej w Prudentopolis. Wreszcie, wobec dziwnego wstrętu naszych kolonistów do handlu, czy też wobec braku dostatecznej może inteligencji czy niechęci do ryzyka handlowego, kupiectwem i przemysłem po naszych kolonjach zajmują się, z nielicznemi wyjątkami, prawie wyłącznie obcy, i to nawet w rdzennych kolonjach polskich, jak w Araucarji, Sao Matheus, Prudentopolis i t. d. Roi się w tych miasteczkach od kupców: syryjczyków, włochów, brazyljan, niemców, a w ostatnich czasach zjawiają się wśród nich i polscy żydzi. Miasteczka te są już zupełnie brazylijskie, a język polski rzadko się tam słyszy, zwłaszcza wśród młodzieży, choć okolice tych miasteczek są zasiane polakami. Te zmiany powoduje coraz liczniejsze przychodźtwo z Europy, wreszcie ogromna rozrodczość, zwłaszcza naszego żywiołu polskiego, oraz mnożące się coraz więcej z rozwojem południowych stanów ingerencje rządu federalnego (czyli związkowego), stanowego i samorządowego czyli municypjalnego. W zakresie szkolnictwa polskiego w Brazylji zaszły również bardzo znaczne zmiany w ciągu ostat-

niego 25-lecia. Po najzupełniejszej wolności w zakresie nauczania i szkolnictwa, jaką się początkowo cieszyli nasi koloniści w Brazylji, przyszły w w. XX. stopniowe ograniczenia, które ostatecznie w r. 1922 doprowadziły do uchwalenia nowego prawa szkolnego, że wszyscy nauczyciele i nauczycielki muszą mieć brazylijskie egzamina rządowe z języka portugalskiego, historji i geografji Brazylji. Stopniowo 20 Sióstr Miłosierdzia złożyło takie egzamina i obecnie prowadzą naukę przedmiotów brazylijskich. Wreszcie rząd stanowy, a potem



Kościół XX. Misjonarzy w Oreans.

i związkowy, pobudował mnóstwo szkół po naszych kolonjach, gdzie dziecko otrzymuje naukę zupełnie bezpłatnie, a prawie wszędzie za darmo otrzymuje i materjał szkolny, gdy w naszych prywatnych szkołach polskich musi opłacać naukę pewną kwotą miesięczną, najmniej 2 złote, najwięcej 5, tudzież musi opłacać książki i materjał szkolny. Nasze szkoły pociągają ludność w Brazylji tem, i to nawet bez względu na pochodzenie narodowe, że uczą religji, którą wyklucza z rządowych szkół republikańska konstytucja brazylijska,

wprowadzająca rozdział Kościoła od Państwa. — Wszystkie te zmiany wstrząsnęły dawną spoistością narodową naszych kolonij, a w miarę, jak wymiera stara generacja pierwszych przybyszów, to rozluźnienie to wzrasta coraz więcej. Młodsze pokolenia biorą już wszystkie sprawy na zimny obrachunek i nie mają tego idealizmu i ofiarności, co ich ojcowie. Odczuwa to najwięcej szkoła i jeżeli tylko księża nie nawołują gorliwie w parafjach do posyłania dzieci do szkół, to podstawa bytu i utrzymanie Sióstr jest wcale chwiejne i niepewne. Wobec takiego stanu rzeczy, trzeba było podstawy pracy Sióstr Miłosierdzia znacznie rozszerzyć w ostatnich latach, skoro z szkół naszych, a zwłaszcza z internatów siostrzeńskich, nie chcą korzystać nasi koloniści w takiej mierze, jakby powinni; z tych względów, jakoteż by nie pomijać zasadniczych prac Zgromadzenia opieki nad sierotami i chorymi — Siostry Miłosierdzia w Paranie objęły w ostatnich trzech latach dwie instytucje rządowe, t. j. schronisko sierot na przedmieściu Portao pod Kurytybą i sanatorjum dla suchotników w Lapie. Podobnież postępują w Brazylji tak liczne zgromadzenia niemieckie, francuskie, czy włoskie. Założenie nowicjatu czyli seminarjum Sióstr Miłosierdzia w Abranches w r. 1927 ma właśnie na celu pomnożenie liczby naszych Sióstr ochotniczkami z córek brazylijskich kolonistów, któreby się chciały poświęcić służbie Bożej. Zresztą, wobec niepodzielności odziedziczonej ziemi przy jej prędkiem wyczerpywaniu się, tudzież wielkiej mnożności naszych kolonistów, nie można wytwarzać z nich proletarjatu rolnego lub zachowywać ich w pauperyźmie — i z tego powodu trzeba ich dobrze uczyć języka portugalskiego, by się mogli jąć najrozmaitszych zawodów i wzbogacić się, bo po to przyjechali do Ameryki. Tego się też domagają i polskie czynniki rządowe. Zresztą, mimo tych wszystkich zmian i przesileń często koniecznych i niepokonalnych, pozostaje jeszcze do dyspozycji cały szereg instytucyj, towarzystw, czytelń, różnych okazyj i okoliczności, przez które doskonale i gruntownie można w kolonistach

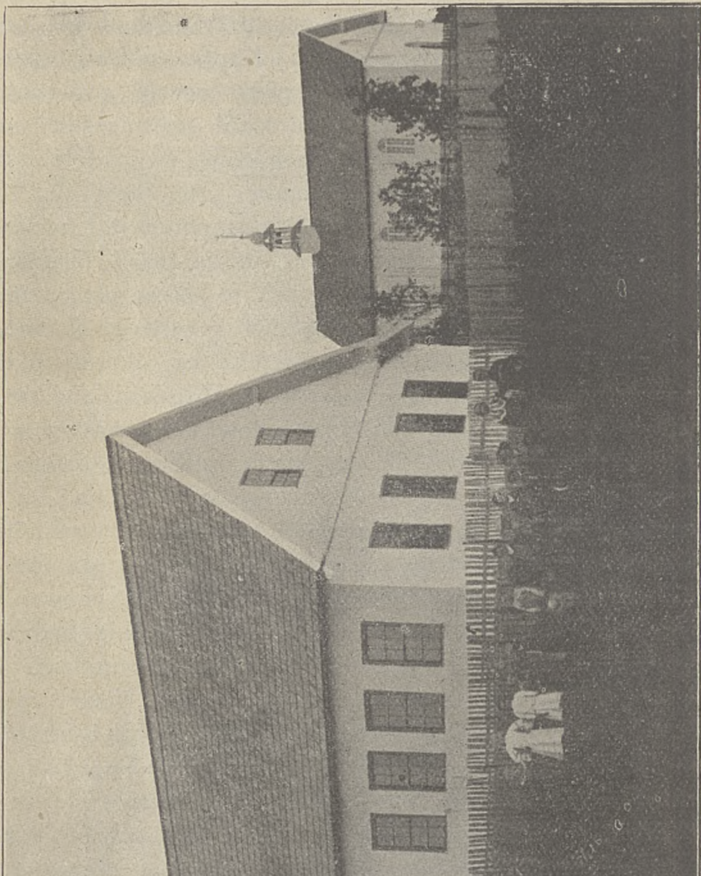
zaszczepić i spotęgować miłość do ojczystych tradycyj, zwyczajów, obyczajów, języka polskiego, śpiewu religijnego i patrjotycznego i t. d. Wobec tego, że ruchawka po naszych kolonjach jest nieustanna i ciągle coraz liczniejsze generacje opuszczają stare kolonje i podążają w bory na dziewiczą i żyzną ziemię — Siostry Miłosierdzia rozwinęły w ostatnich latach w szczególniejszy sposób swoje internaty, pospolicie nazwane w Brazylji kolegjami; zrobiły to w tym celu, by



Stow. Dzieci Marji w Brazylji.

w odludziach żyjący koloniści mieli sposobność wychować i wykształcić dzieci swoje w zakładach polskich pod wzorową opieką Sióstr. Gazeta „Lud" i miesięcznik „Przyjaciel Rodzinny" nawołują nieustannie tych zaszytych w głębokich lasach kolonistów naszych, by o kształceniu i wychowaniu swych dzieci nie zapominali. Kalendarz „Ludu" z r. 1928 np. nawołuje do tego w następujących, tak charakterystycznych dla stosunków brazylijskich słowach: „Kolonisto — Rodaku! znowu rok jeden — rok 1927 — upłynął; znowu

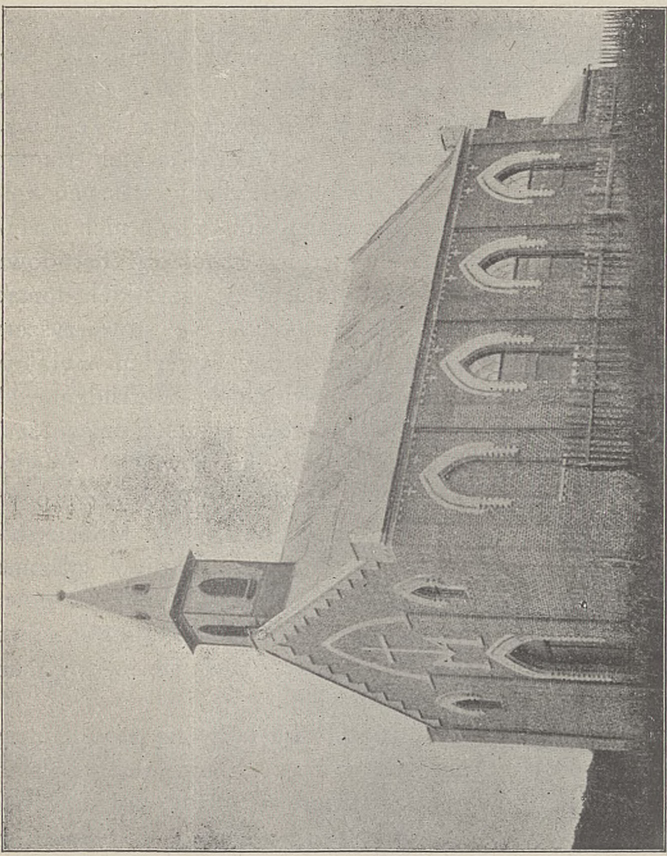
o jeden rok są starsze dzieci twoje. Rozejrzyj się w twym domu! Może siedzą w nim pracowite lecz nieokrzesane córki. Wyposażysz je w pieniądze, nakupisz im ziemi, lecz czyż umysłu ich nie wykształcisz, by przy dorobku twoim miały odpowiednią ogładę i wykształcenie. Zastanów się nad tem i wyślij choć na rok córkę twoją na okrzesanie do szkół gospodarstwa domowego Sióstr Miłosierdzia... Szkoły gospodarstwa domowego Sióstr Miłosierdzia przyjmują na wychowanie i praktyczne wykształcenie córki kolonistów polskich, począwszy od lat 12. Zakłady te uzupełniają wykształcenie szkół ludowych, dodając do niego naukę gospodarstwa domowego w ogólnym zakresie i ogładę towarzyską. Na specjalne żądanie udziela się nauki języków i muzyki. Kompletna nauka trwa dwa lata. Warunków przyjęcia dostarcza się na żądanie i tak dalej". — Mimo tych nieustannych nawoływań, mimo wielkich ulg przy opłatach i przyjmowania należytości przez Siostry nawet w naturze, pod postacią zboża, kukurudzy, mąki, słoniny i t. d., zgłasza się stosunkowo mała liczba dzieci polskich do tych internatów. W r. 1928 na 240 wychowanek i wychowanków w internatach siostrzeńskich, dzieci polskich było zaledwie 80, resztę stanowiły dzieci brazyljan i innych narodowości, które o wiele lepiej niż nasi oceniają zalety ścisłego wychowania zakładowego. Mimo wszelkich częściowych niedoceniań doniosłości pracy Sióstr Miłosierdzia, które dopiero lepsze wykształcenie naszych kolonistów i znaczniejszy jeszcze ich dobrobyt usunie, to Siostry cieszą się naogół ogromnem zaufaniem po naszych kolonjach polskich, jak wogóle u wszelkich osadników Brazylji, a zwłaszcza samych Brazyljan. I słusznie się tak dzieje. Naród bowiem widzi te Siostry, jak podzielają jego dolę i niedolę; widzi je z dziećmi w szkole, w kościele, widzi jak te Siostry z ludem razem się modlą, na organach grają po kościołach, z dziećmi chwałę Bożą wyśpiewują i t. d. Z ochotą też, przyznać trzeba, pomagają im towarzystwa miejscowe przy rozbudowie ich domów; wzruszającą była wprost ofiarność i zapał np. takiego towarzystwa imienia króla Władysława Jagiełły w Abranches,



Szpital Sióstr Miłosierdzia w Prudentopolis.

z jaką na wezwanie zapobiegliwego ks. misjonarza Józefa Górala śpieszyło Siostrom z pomocą przy rozbudowie ich domu macierzystego w tejże kolonji. Kapłan polski, objeżdżający kolonje nasze, potrafi dopiero ocenić głębokość i doniosłość pracy Sióstr; dzieci ze szkół siostrzeńskich są grzeczne, uprzejme i dobrze się zachowują w kościele; są przedewszystkiem bez liszajów, strupów i nie ślinią się, ćo się widzi po wielu kolonjach i co tak pospolitem jest w Brazylji przy panującej nagminnie werminozie, czyli blednicy robaczkowej. A w niektórych kolonjach, to już wprost oprzeć się nie można nadzwyczajnemu urokowi i nastrojowi radosnemu dzieci po szkołach siostrzeńskich; na pierwszy plan w tym względzie wybija się szkoła Sióstr Miłosierdzia w Itayopolis, gdzie dzieci swoją radością, pojmowaniem rzeczy w lot, bystrością umysłu, podniesionemi jak u ptasząt główkami, wywołują u zwiedzających niezatarte wprost wrażenie. Lecz prawdziwą wprost ulgę i kapłańską satysfakcję wywołuje spowiedź tak wychowanych i wyuczonych dzieci, która ubezpiecza sumienie kapłańskie, że świętokradzkiego przyjmowania Sakramentów św. w tych serduszkach chyba nie będzie. Jakże biedne te kolonje, które tych doniosłych dobrodziejstw takiego wychowania katolickiego nie znają? Niezmiernie doniosłą rolę swej pracy społecznej spełniają również Siostry przez swoje szpitale i poradnie czyli ambulatorja. Wskutek braku lekarzy, po kolonjach rozpanoszyło się w głębiach puszcz brazylijskich w straszliwy sposób znachorstwo, czyli leczenie przez różnego rodzaju domowych szarlatanów, lekarzy i lekarki, zwanych tam curandeirami. Wielu przypłaca śmiercią takie leczenie przez curandeirów. Po kolonjach naszych lud polski z najodleglejszych stron garnie się do Sióstr Miłosierdzia po porady lekarskie; po sumie w niedzielę, całe szeregi kobiet i mężczyzn wyczekują w ambulatorjach i szpitalach na pomoc i porady. Bez żenady, z całem nieograniczonem zaufaniem pokazują tam petenci swoje bolączki, rany i niedomagania. Jednych leczą wprost Siostry, innych pouczają o użyciu lekarstw, a trzecich wreszcie

skierowywują do lekarzy. Niektóre Siostry mają już ustaloną sławę od leczenia różnych dolegliwości; jedne rwą zęby, drugie mozolnie usuwają robactwo z nosa, ze skóry lub z wnętrzności, inne jeszcze leczą zapalenie egipskie oczu



Kościół w Brazylji w parafji XX. Misjonarzy.

i różne inne choroby. Niektóre Siostry cieszą sie wprost nieograniczonem zaufaniem, a zasłużonym rozgłosem w zakresie tej ludowej higjeny i to u całej ludności bez względu na pochodzenie; niektórzy biedacy — chorzy, przybywają nawet z odległych stron do domów i szpitali Sióstr Miło-

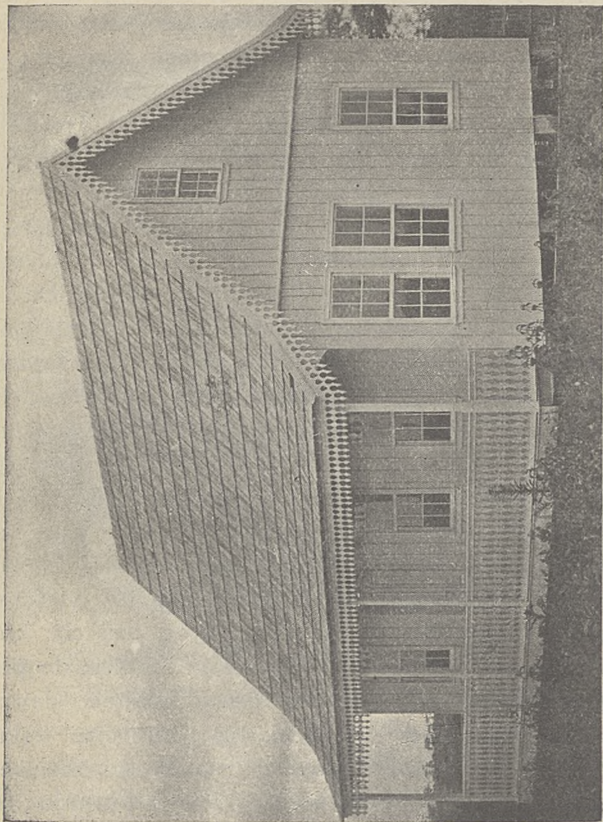
sierdzia. Praktyka szpitalna nabyta w Polsce przez Siostry, przydała im się znakomicie w Brazylji. Cennemi radami zdrowotnemi i pomocą sanitarną służą kolonistom naszym zwłaszcza Siostry: Ludwika Olsztyńska, Helena Bruska, Szandrak, Domachowska, Makowska, Felska, Stroińska, Skotarczak, Głowacka, Goniakowska i inne.

Poza szkołami, szpitalami i ambulatorjami, prowadzą jeszcze Siostry przy swoich domach stowarzyszenia dzieci Marji, chóry kościelne, szwalnie i urządzają przedstawienia teatralne w swoich szkołach lub w domach towarzystw. Przy rozsiedleniu naszych kolonistów na ogromnych przestrzeniach, zanikłaby u nich wszelka łączność i poczuwanie się do pewnej wspólnoty narodowej, gdyby nie powyższe stowarzyszenia. Przy wszystkich domach Sióstr Miłosierdzia w Brazylji znajdują się stowarzyszenia dzieci Marji, których oddziaływanie pod względem moralnym na nasze kolonje jest niesłychanie doniosłe. W Prudentopolis i San Matheus są nawet podwójne stowarzyszenia dzieci Marji: polskie i brazylijskie, których w jedno z wielu względów połączyć jeszcze niepodobna. Z tych to stowarzyszonych dzieci Marji wychodzą i kandydatki na Siostry Miłosierdzia, a najliczniej zjawiają się one tam, gdzie gorliwy misjonarz na dorocznych rekolekcjach wygłasza konferencje o powołaniu lub też o wyborze stanu. W sposób częstokroć naiwny i pierwotny, lecz zawsze wzruszający, zjawia się to powołanie u tych dusz prostych i niewinnych.

Ze stowarzyszeniami dzieci Marji łączy się istotnie utrzymywanie chórów kościelnych po naszych kościołach polskich w Brazylji. Z przykrością stwierdza każdy nowoprzybyły zanik zbiorowego polskiego śpiewu ludowego po naszych kolonjach; zanik ten przybrał już takie rozmiary w wielu kościołach, że lud nie umie zaśpiewać nawet najprostszych i często powtarzanych obrzędowych pieśni kościelnych. Gdyby nie śpiew dzieci Marji po naszych kościołach, to nastałoby zupełne milczenie w świątyniach naszych i zniknęłby do reszty nasz piękny, majestatyczny śpiew kościelny; i to

jest również dowodem tego spłycenia ducha polskiego na tej tak odległej obczyźnie.

Wreszcie, na końcu niniejszego opisu jubileuszowego chciałbym jeszcze wspomnieć o ludności tubylczej, czyli tak zwanych indjanach południowo-amerykańskich. Brazylja



Plebanja XX. Misjonarzy w Catanduwie.

tylko w głębinach swych, w dorzeczu wielkiej rzeki Amazonki i Paragwaju, jest krajem misyjnym. Tam tylko mieszkają jeszcze liczniejsze plemiona dzikich i pogańskich indjan, nad nawróceniem których pracują różne zakony w stanach: Amazonas, Goyáz, Matto Grosso, Pará i t. d. W stanach zamie-

szkałych przez kolonistów znajdują się tylko resztki indjan; znikają oni gwałtownie, dziesiątkowani różnego rodzaju chorobami; z wyglądu, tudzież sposobu życia, przypominają zupełnie naszych cyganów, a w porównaniu do naszych zasobnych kolonistów, to dzicy ci są już wprost żebrakami. W obrębie parafij misjonarskich, a zwłaszcza jednej, t. j. Ivahy, mającej 171 kilometrów średnicy, znajdują się jeszcze indjanie już osiedli a nie koczujący. Są nimi tak zwani „Kaingangs“ — „Coroados“ — czyli „strzyżone łby“. Wnet oni wymrą, choć są dość liczni w okolicy Candido de Abreu pod Treis Bicos nad rzekąIvahy, gdzie zostali w liczbie przeszło 300 ochrzczeni przez znanego misjonarza X. Franciszka Komandra w roku 1923; zwolna przyzwyczajają się oni do życia osiadłego i oddają się rolnictwu. Do zetknięcia z dzikimi indjanami, a w najbliższych latach do prawdopodobnego zupełnego nawrócenia ich przyjdzie w Itayopolis w stanie Santa Catharina. Jest tam i parafja Księży Misjonarzy i dom Sióstr Miłosierdzia. Rozchodzi się tu o Botokudów, szczep wyjątkowo silny i zdrowy; liczy przeszło 500 głów a zamieszkujący znaczny obszar ziemi, rezerwat o 30 tysiącach morgów czyli t. zw. „posto“, t. j. obozowisko. Niestety w obozowisku tem urządził rząd bralijski tak zwaną misję czyli katechezę świecką, z człowiekiem cywilnym na czele, którego nazywa się tam mansadorem czyli ułaskawiaczem. Przez tę instytucję idą wszelkie świadczenia rządu brazylijskiego na rzecz tych dzikich, którzy ze swej strony nie odznaczają się wielkim zapałem do pracy, jak wogóle wszystkie ludy pierwotne. Wskutek pewnych trudności z mansadorem i rządem, czy też może wskutek niedotrzymania świadczeń rządowych, przychodzi obecnie do pewnego zatargu w tym rezerwacie i z tego powodu gruntowniejsza praca nad Botokudami musi zostać odłożoną na później. Na razie, nawróceni już przez naszego misjonarza ks. Kominka w liczbie prawie 200 Botokudzi, zaczynają raz po raz nawiedzać Itayopolis i niedwuznacznie pragną już gruntownie zbliżyć się do naszych kolonistów polskich. Obdarowywani i gruntownie nasyceni wracają zwykle na swoje

„posto“. Zwłaszcza kobiety botokudzkie, obdarowywane kolorowemi sukienkami przez Siostry Miłosierdzia, zjawiają się ochotnie z wizytami, lecz mimo próśb i namów nie chcą ani dziewcząt ani chłopców oddać na wychowanie Siostrom lub Księżom Misjonarzom; są to resztki nieufności po dawnych napadach i mordach z przed 40 lat. Dziś wszystkie te dawne przykre wspomnienia idą zwolna w niepamięć.



Siostry Miłosierdzia jako polskie nauczycielki w Brazylji.

W krótkim powyższym opisie wyczerpaliśmy w ogólnym zarysie całokształt prac, jakim się w przeciągu 25-letniej pracy swej poświęcały Siostry Miłosierdzia w Brazylji. W jakiej mierze biorą w tej pracy współudział pojedyncze domy Sióstr, to niech w chronologicznym porządku powstawania ich, posłuży następujący spis, dostarczony nam w pierwszych dniach stycznia 1929 r.:

1. Dom główny w Abranches pod Kurytybą (Paranà) założony w r. 1904, posiada dziś po znacznej rozbudowie: szkołę cztero-klasową z internatem i seminarjum czyli nowicjat

Sióstr Miłosierdzia. W r. szkolnym 1928 było w szkole dzieci 237, w internacie 85. Dom własny Sióstr Miłosierdzia na gruncie własnym; rozbudowy dokonały głównie same Siostry Miłosierdzia przy zapobiegliwej pomocy ks. Józefa Górala i ofiar miejscowych kolonistów. Ambulatorjum niezmiernie licznie odwiedzane nawet z dalszych okolic, udzieliło porad i pomocy w r. 1928 przeszło w dwóch tysiacach wypadków. Przełożoną a zarazem wicewizytatorką jest Siostra Ludwika Olsztyńska.

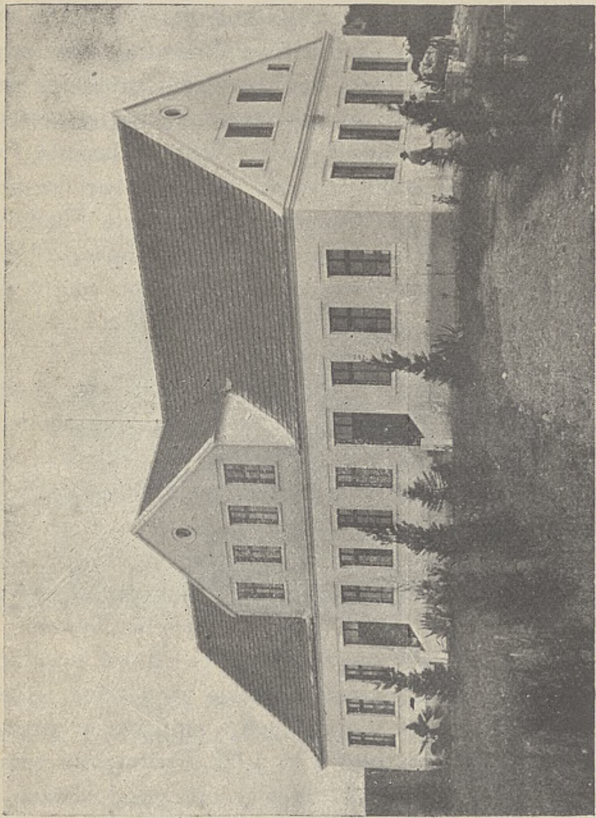
2. Dom w Prudentopolis, założony w r. 1907, posiada trzy gmachy: szkołę, wspaniały internat i piękny szpital Szkoła 4-klasowa liczyła w r. 1928 dzieci 172, w internacie 56, chorych w r. 1928 było w szpitalu około 100, a liczba przychodnich w ambulatorjum doszła w ciągu tegoż roku do 1500. Dom i szpital położone w pięknym ogrodzie, są własnością Sióstr, wystawione na własnym gruncie przy wybitnej pomocy ks. Ludwika Bronnego, niegdyś superjora w Prudentopolis a obecnego wicewizytatora XX. Misjonarzy. Szkoła mieści się w pobliżu kościoła na gruncie XX. Misjonarzy. Przełożoną jest Siostra Makowska.

3. Dom w San Matheus założony w r. 1908, obejmuje szpital, dom Sióstr Miłosierdzia i szkołę; dwa pierwsze własne, położone na gruncie siostrzeńskim, szkoła na gruncie kościelnym, zapisanym na mitrę biskupią. W r. 1928 liczyła 4-klasowa szkoła 210 dzieci, w internacie 9, chorych w szpitalu w ciągu roku było 69, w ambulatorjach przeciętnie 6 chorych dziennie. Przełożoną Siostra Szandrak.

4. Dom w Rio Claro, założony w r. 1912, rozporządza 4-klasową szkołą i szpitalem na gruncie własnym. Szkołę wystawił misjonarz ks. Sylwester Kandora, a szpital Siostry Miłosierdzia. Szkoła 4-klasowa liczyła w r. 1928 dzieci 127, w internacie 19; w szpitalu pielęgnowano w ciągu r. 1928 chorych 36, a przez ambulatorjum przeszło w tymże roku 1248 chorych przychodnich. Przełożoną Siostra Felska.

5. Dom w Thomas Coelho założony w r. 1913, zbudowany całkowicie przez misjonarza ks. B. Bayera, obejmuje

szkołę 4-klasową ze 100 dziećmi i internat z 26 wychowankami. Przez ambulatorjum przeszło około 1000 chorych przychodnich. Dom i grunt są własnością Sióstr Miłosierdzia. Przełożoną Siostra Kulerska.



Szkoła polska Sióstr Miłosierdzia w Brazylji.

6. Dom w Itayopolis (Lucena) w Santa Catharinie, założony w r. 1921, obejmuje 4-klasową szkołę ludową z 135 dziećmi w r. 1928, w internacie wychowanek 35. Dom i grunt na terenie kościelnym, zapisane na biskupa. Liczby przychodnich chorych w ambulatorjum nie podano. Przełożoną Siostra Wincenta Głowacka.

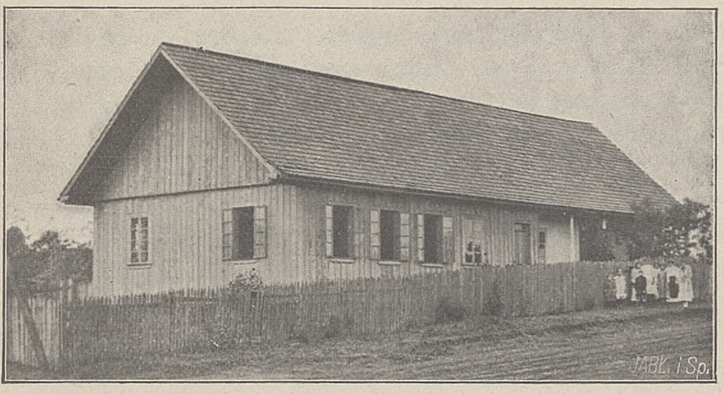
7. Zakład sierocy dla dziewcząt w Porton na przedmieściu Kurytyby, pomieszczony na pięknej i obszernej polanie, obejmuje wielki gmach zakładowy z piękną kaplicą i obszerne zabudowania gospodarcze. Zakład ten objęty przez Siostry w r. 1925, mieścił się zrazu w samej Kurytybie przy ulicy Aquidabam, w gmachu szkoły amerykańskiej utrzymywanej przez sekciarzy baptystów. Prezydent Parany, dr. Munhoz da Rocha, gorliwy praktykujący katolik a wielki przyjaciel Sióstr, wykupił od sekciarzy te gmachy i oddał je Siostrom na sierocy zakład rządowy. Wobec ciasnoty i wielkiego napływu sierot, zakład został przeniesiony na przedmieście Porton, gdzie Siostra przełożona Marta Flizikowska wybudowala w r. 1927 wedle swoich planów nowy, obszerny zakład z wszelkiemi, nowoczesnemi wymogami. Sierot w zakładzie było w 1928 roku 120. Zakład posiada 4-klasową szkołę, okazałe pracownie, piękne ogrody, a rząd buduje obecnie wspaniałą, kostkową drogę kołową. Ze względu na te piękne urządzenia i wzorowy porządek, zakład nawiedzają ciągle różni zagraniczni goście urzędowi. W zakładzie mieszczą się sieroty wszelkich ras, jakie można spotkać w Brazylji, począwszy od płowych polek a skończywszy na czarnych jak heban murzynkach. Siostry pracują w tym rządowym zakładzie na umówionym kontrakcie przy pełnym samorządzie domowym. Przełożoną jest Siostra Marta Flizikowska.

8. Sanatorjum św. Sebastjana na Lapie dla suchotników, wielka rządowa instytucja zdrowotna, obejmująca 4 okazałe pawilony dla chorych z mnóstwem przynależnych budynków — powstało w r. 1927. Przeciętnie przechodzi przez zakład 60 chorych miesięcznie; pod koniec roku 1928 wzrosła liczba chorych już do 100, a w przyszłości wzrośnie znacznie więcej. Warunki pracy Sióstr Miłosierdzia w tem sanatorjum ustalają się dopiero w miarę zapełniania zakładu. Uzdrowisko to wybudowano również za rządów prezydenta Munhoz da Rocha, choć ustalenie i uruchomienie tej tak pożytecznej instytucji nastąpiło dopiero za obecnego

prezydenta dr. Affonsa Camargi, znanego jako wielkiego sympatyka polaków. Przełożoną jest S. Stefanja Goniakowska.

9. Dom w Arakuarji, założony w r. 1928, obejmuje szkołę 4-klasową i internat. W szkole było w r. 1928 dzieci 81, w internacie 17. Budynki i grunt są własnością Sióstr Miłosierdzia. Ambulatorjum jeszcze nie założono. Wogóle dla domu tego zapowiada się świetna przyszłość, skoro zaraz w roku założenia może poszczycić się tak wielką liczbą dzieci. Przełożoną jest Siostra Marja Skotarczak.

Nadto mają już Siostry Miłosierdzia przygotowany i zakupiony teren pod nowy dom w Iraty, wielkiej kolonji



Szkoła polska w Brazylji.

polskiej położonej w środku Parany i w roku przyszłym stanie w tej osadzie nowa placówka Sióstr Miłosierdzia, dziesiąta z rzędu a oczekiwana z upragnieniem przez Polaków. Domów planowanych na dalszą metę już tu nie podajemy.

Tak w najogólniejszym zarysie przedstawia się 25-letni dorobek naszych Sióstr Miłosierdzia w Brazylji. Dorobek ten powstał z ciężkiej pracy Sióstr i z ich oszczędności, jakoteż ze ścisłej współpracy obydwóch rodzin św. Wincentego a Paulo na tej odległej obczyźnie.

Oby następne 25-lecie, za błogosławieństwem Bożem tę pracę pomnożyło, lepiej ją rozwinęło, gruntowniej ją utwier-

dziło i utrwaliło na chwałę Boga, na zbawienie dusz i na pożytek tej licznej rzeszy tułaczy naszego narodu polskiego. A tam, z zaświatów, niech błogosławi tej zbożnej pracy Sióstr ten, co za życia swego i swych 19-letnich rządów, z tak wielką radością witał każdy nowopowstający posterunek pracy na emigracji polskiej, t. j. ś. p. zmarły wizytator ks. Kasper Słomiński.

Ks. Jan Rzymełka
C. M.

Czechosłowacja.

Uroczyste otwarcie nowego domu misyjnego w Ladce, pierwszego w Czechosłowacji odbyło się 25 stycznia 1929, przedewszystkiem dlatego, że dzień ten ze względu na rocznicę, którą nam przypomina, wydawał się być przeznaczonym na tę uroczystość inauguracyjną.

Najwydatniejsza pomoc dla tej fundacji przyszła od Sióstr Miłosierdzia. Po zakończeniu wojny, tak nieszczęśliwej dla Austro-Węgier, Siostry tych krajów zostały oddzielone od swoich domów centralnych w Gracu i Budapeszcie i widziały się zmuszone do utworzenia nowej prowincji automatycznej. W chwili tej zesłał Bóg męża opatrznościowego w osobie X. Danielika, misjonarza, człowieka pełnego roztropności, przezorności i stanowczości. Udało mu się po pokonaniu licznych trudności obdarzyć Siostry nowym domem centralnym.

W Ladce, miejscowości leżącej w górnej części doliny Wagu, w pobliżu Trenczyna, zakupił on za cenę stosunkowo umiarkowaną, stary zamek. Po przeprowadzeniu różnych adaptacyj zrobił z niego piękny dom centralny.

Szczególne zainteresowanie wzbudza wspaniały park, w którym dom się znajduje. Jest w nim kilka bardzo starych drzew, między innemi dwa, których wiek dochodzący do 2000 lat, wzbudza szacunek. Według wskazówek historycznych miał tu być przybytek starożytnej boginki słowiań-

skiej Lady, od której prawdopodobnie pochodzi nazwa miejscowości Ladce. Była to bardzo szczęśliwa myśl, ażeby w tem miejscu założyć dom centralny dla Sióstr Miłosierdzia. Położenie jest znakomite. Ladce, położone w pośrodku doliny Wagu i wieńca gór średniej wysokości, otrzymuje równocześnie powietrze z gór i z równiny, co wytwarza klimat bardzo korzystny dla zdrowia.

Pomyślano także o domu dla Księży Misjonarzy. I ten plan udał się po wielu trudnościach. Nowa rezydencja została otwarta 25 stycznia 1929. Dyrektor domu Sióstr prowincji słowackiej, X. Józef Danielik, zaprosił na tę uroczystość Wizytatora prowincji austrjackiej, X. Karola Spiegla, a także X. Florjana Rieglera, przełożonego z Gracu, X. Franciszka Kuchara, superjora w Schwarzach i X. Leopolda Maussera, dyrektora Seminarjum internum w Gracu.

X. Danielik oczekiwał nas na dworcu w Trenczynie, dokąd przybyliśmy z Wiednia po czterech godzinach jazdy pociągiem pospiesznym. Po powitaniu wsiedliśmy do omnibusu, który po piętnastu lub dwudziestu minutach przywiózł nas do L., gdzie oczekiwały nas sanki i powóz. Jeszcze kilka minut i byliśmy na miejscu. Zdaleka nowy dom misyjny przedstawiał nam się wesoło. Lecz na razie przejechaliśmy tylko obok niego, by wysiąść przed domem centralnym Sióstr, gdzie oczekiwało nas całe Zgromadzenie. Zaprowadzono nas do kaplicy, gdzie powitaliśmy Pana domu, podczas gdy Siostry śpiewały Magnificat.

Po skończonej modlitwie zwiedziliśmy gruntownie nowy dom misyjny. Byliśmy wszyscy zachwyceni tą budowlą prostą i skromną według ducha św. Wincentego, lecz równocześnie wygodną i zastosowaną do swego przeznaczenia. Nazajutrz z okazji otwarcia miały się odbyć śluby św. dwóch Braci ze Seminarjum, Jana Bosnaka i Wincentego Faturicka, urodzonych w Słowacji, którzy jednak kształcili się w seminarjum w Gracu. O godz. 9-tej X. Spiegl odprawił sumę w kaplicy Sióstr. Rodziny obu Braci były obecne. Proboszcz naszej parafji X. Szymon Gallo, wielce czcigodny kapłan,

chciał także brać udział w tej uroczystości. Doskonale wyćwiczony chór Sióstr podniósł swoim śpiewem piękność ceremonij. Była to chwila wzruszająca, kiedy po Komunji św. kapłańskiej, dwaj Bracia uklękli na najwyższym stopniu ołtarza i odczytali w swym ojczystym języku, głośno i wyraźnie, a nie bez wzruszenia, formułę ślubów św.

Po Mszy św. odbyło się otwarcie domu Księży Misjonarzy. Duchowieństwo przybrane w szaty liturgiczne, udało się procesjonalnie do kościoła. Siostry tworzyły podwójny szpaler na schodach i w alejach, przez który przeszedł celebrans i jego asysta, by udać się najpierw do kaplicy. Znajduje się ona na wyższem piętrze i ma rozmiary pokoju średniej wielkości; jest bardzo skromna, lecz pobudzająca do nabożeństwa. Przed poświęceniem X. Wizytator wygłosił przemówienie na temat poświęcenia świątyni Salomona. Treścią były słowa z Offertorjum przy poświęceniu kościołów, w których Dawid wyraża swoją radość z darów, które naród żydowski przynosił z taką skwapliwością na wybudowanie świątyni.

Wspomniał o hojności, z jaką Siostry przyczyniały się do wybudowania tego domu. Po Bogu im należy się podzięka za urzeczywistnienie życzenia, by Księża Misjonarze także mieli tutaj swój dom. Mowca rzucił okiem w przeszłość. Mówiąc o święcie Nawrócenia św. Pawła, wykazał, jak przeszło 300 lat temu, w tym samym dniu, wielki Wincenty a Paulo rzucił podwaliny pod inny wielki gmach, do którego garną się ludy i narody, Zgromadzenia Misji, które we wszystkich 5 częściach świata pracuje tak skutecznie dla zbawienia ludzkości. Nowy dom zostanie wcielony do Kongregacji, będzie on mieszkaniem dzieci wielkiego apostoła miłosierdzia i Ojca ubogich. Oby duch tego wielkiego Świętego, duch prostoty, pokory, cichości, umartwienia, gorliwości, miłosierdzia i ubóstwa, przebywał zawsze w tym domu. Oby ten dom ściągał nieustannie na swoich mieszkańców obecnych i przyszłych, wszystkie łaski dla ciała i duszy.

W dalszem przemówieniu mowca wychwalał nowy dom, który jak twierdził jest chlubą swego architekty. Wyraził życzenie, by dom ten, pierwszy w Czechosłowacji, wzrastał jak należy, został kiedyś domem prowincjonalnym i dał początek wielu innym fundacjom.

Po skończonem kazaniu odmówiono modlitwy przepisane przy poświęcaniu kaplicy i domu, poczem skropiono święconą wodą wszystkie sale i pokoje, podczas gdy Siostry śpiewały z wielkiem przejęciem „Quis novus coelis".

Nadeszło tymczasem południe. Skromny posiłek, w którym można było ocenić tak słynną kuchnię czeską, zgromadził księży i proboszcza w nowym refektarzu.

W niedzielę 27 stycznia kilku uczniów, którzy tworzą zapoczątkowanie szkoły apostolskiej — jest ich ośmiu, dwóch nawet z wyższych klas — odegrało sztukę teatralną. Grano Tarcisiusa, lecz Tarcisiusa nie w Rzymie, lecz u murzynów w Afryce. Potem nastąpiły inne sztuczki, w których ton religijny łączył się harmonijnie z weselem.

Dnia 28 stycznia goście z Gracu odjechali do domu. Wypadek samochodowy, którego uniknęli cudownie, przypomniał im, że dzieci św. Wincentego cieszą się szczególną opieką Bożą i Jego Aniołów.

Niech ta łaska spłynie także na nowy dom w Ladce.

Oby Ladce były przybytkiem świętym, z którego duch św. Wincentego rozchodzić się będzie szeroko, by wnikać coraz głębiej w tłumy dzielnego ludu słowackiego, dla jego zbawienia, dla jego duchowego rozwoju.

GH. M.

Podróż Najczcigodniejszej Matki Generalnej do Ameryki.

Szczegóły wyjęte z jej korespondencji.

6 września 1929. Na morzu. Dopiero dzisiaj, w pierwszy piątek miesiąca, przesyłam Wam, drogie Siostry, pierwsze wiadomości z podróży. Zacznę od tej wielkiej pociechy, jakiej doznajemy każdego ranka. Na okręcie znajduje się pięciu lub sześciu księży: OO. Jezuici, Salezjanie etc., którzy odprawiają Mszę św. w pierwszej lub drugiej klasie tak, że łatwo możemy być obecne na dwóch a nawet trzech Mszach św. Bibljotekarz okrętu, człowiek bardzo pobożny, tercjarz św. Franciszka, przygotowuje starannie ołtarze, z wielką gorliwością zapowiada katolickim podróżnym godzinę nabożeństwa i obiecuje obudzić ich na czas. Zdaje się, że specjalnie wziął sobie do serca nasze uświęcenie, gdyż nawet podczas posiłków przynosi nam pobożne książki: Via dolorosa, Św. Teresę od Dzieciątka Jezus i t. p. X. Mac Hale zna go dobrze i ceni go jako prawdziwego apostoła.

Cóż powiedzieć o okręcie samym? Na tym płynącym olbrzymie czuje się człowiek bardzo maleńkim, tem więcej, że otacza go przestrzeń bez granic, przypominająca nieskończoność Boga — bezmiar fal wspaniałych i spokojnych. Zespół pasażerów jest bardzo kosmopolityczny, sądząc po drugiej klasie, — są to przeważnie turyści. Zajmujemy zwykle koniec pokładu, który nazywam miastem żydowskim, gdyż

trzej rabini i ich współwyznawcy przychodzą często w naszą stronę. Jednak co za różnica pojęć! Oni ciągle oczekuja Mesjasza, a my Go posiadamy, nawet tu na okręcie posiadamy Go każdego ranka. Przepych pierwszej klasy przechodzi wszelkie wyobrażenie; bibljoteka, gabinet do palenia, teatr, sala bilardowa, sala do szermierki, pływalnia pośród wspaniałych palm. Druga jest skromniejsza i stwierdzam z przyjemnością, że zachowanie się pasażerów jest bez zarzutu. Wczoraj miałyśmy zabawne zdarzenie. Z powodu balu, który miał się odbyć wieczór, rozdawano przy kolacji ubrania głowy zrobione z papieru i świecidełek. Kiedy później udałyśmy się na pokład, by odmówić nasze modlitwy, zbliżył się do Siostry Reeves jakiś pan pytając, czy to jest jej kostjum balowy i zwracając uwagę, że ubranie głowy jest bardzo wielkie. Siostra Reeves, która nigdy nie opuszcza sposobności nauczania, rozpoczęła natychmiast jego wykształcenie religijne. Odszedł trochę zawstydzony i nie wiem czy jeszcze powróci...

Chcąc uzupełnić wspomnienia z tej podróży muszę nadmienić rozkoszne chwile medytacji w obliczu lekko rozkołysanych fal i czar modlitwy wieczornej przy zachodzie słońca, które zdaje się ogarniać płomieniami horyzont bez granic.

8 września. Zapewniają nas, że przybędziemy pojutrze, we wtorek około południa, a szybkość z jaką jedziemy utwierdza nas w tej nadziei. Dziś święto Narodzenia Najśw. Marji Panny. Podczas Mszy św. o godzinie 7 salon II klasy był przepełniony, co było tem więcej budującem, że w I i III klasie też odprawiano Msze św. Zachowanie się obecnych było bez zarzutu, Komunje św. liczne, załoga pełna uszanowania.

*
* *

11 września. New Jork. Dziś rano telegram doniósł nam, że Przewiel. Matka wylądowała wczoraj popołudniu w New Jorku i została przyjętą entuzjastycznie.

Siostra Janvier z domu centralnego z Emmitsburgu, która zna dom macierzysty, opisuje nam ten przyjazd:

Nareszcie nasza Przewiel. Matka jest z nami, a wkrótce będzie u nas! Miałam szczęście należenia do Sióstr wysłanych na jej powitanie przy przybyciu okrętu „Majestic“. Było nas dziesięć z domu centralnego, Siostra Wizytatorka, Siostra Asystentka i Siostry przybyłe z różnych miejscowości leżących w pobliżu New Jorku, jak również S. Wizytatorka z Saint Louis (prowincja zachodnia) ze swoją S. Asystentką. Byli też obecni X. biskup Dunn ze swoim wikarjuszem, nasz Wiel. Dyrektor X. Cribbins i kilku innych księży. Nasza gromadka starała się dostać jak najbliżej przystani, a kiedy po dwóch godzinach oczekiwania ukazał się „Majestic“, można sobie wyobrazić, że nie stałyśmy ze spuszczonemi oczami. Przewiel. nasza Matka nie mogła nie dostrzec białych kornetów i skoro stanęła na lądzie, otoczyłyśmy ją kołem. Zdaje mi się, że S. Marja znała nas prawie wszystkie, a Matka Generalna zdawała się nas znać także. Kiedy przyszła na mnie kolej, mogłam jej szepnąć moje powitanie po francusku i zdaje mi się, że była zadowoloną słysząc kilka słów w swoim własnym języku. Była tak spokojną, wydawała się szczęśliwą! Robiła wrażenie, że jest u siebie.

Załatwienie formalności i odbiór bagażu zajęły jak zwykle dużo czasu, dlatego S. Marja i ja zatrzymałyśmy się dłużej. W takich wypadkach jest to prawie heroizmem. Nie widziałam więc przybycia do zakładu Mont-Saint-Vincent, do Sióstr Miłosierdzia założonych przez panią Seton, które nazywamy „czarnemi czepkami“, gdyż noszą czarne suknie. Ponieważ nie mamy domu w New Jorku, a nasza Przewiel. Matka miała się tam zatrzymać przez 1 lub 2 dni, więc zajechała do tego Zakładu, którego podwoje stoją nam zawsze szeroko otwarte. Przyjęcie było nadzwyczaj serdeczne. Siostry dały kilka samochodów do naszej dyspozycji i po obiedzie byłyśmy w Maryknoll, w domu macierzystym nowego Zakonu amerykańskiego dla Misyj zagranicznych.

Jeżeli niezapomniany przyjazd Przewiel. Ojca Generała X. Verdier był zdarzeniem zupełnie niezwykłem to odwie-

dziny naszej Przewiel. Matki Lebrun są również niezwykłą kartą w naszych rocznikach.

Najczcigodniejsza Matka pisze sama:

11 września. Męczeństwo Błogosławionego J. G. Perboyre. Stawiam sobie pytanie, czy poznał swoją siostrę z Chin, która była dziś tak daleką od wyjścia na Górę Czerwoną!... Najwyższy dom, jaki widziałam w New Jorku ma 57 piątr, zaczęto budowę kamienicy o 68 piętrach, a jednak zdaje się, że rekord osiągnęło Chicago. Piętra wydają się niskie, a w rzeczywistości są średniej wysokości. Widziałyśmy różne dzielnice, rzeczywiście wspaniałe. Również wspaniałym jest uniwersytet w Brooklyn, w którym synowie św. Wincentego uczą 5600 młodych ludzi poznania Boga. Czyż to nie jest pocieszające?

Trudno opisać serdeczność z jaką przyjęły mię Siostry p. Seton. O naszym Przewiel. Ojcu mówią jakby to był ich ukochany Superior Generalny. Pokazały mi jego podpis przechowywany jako cenny autograf i na prośbę całej Rady Zgromadzenia, ja także położyłam mój podpis.

* * *

12 września. Filadelfja. Dziś o godz. 8 rano opuściłyśmy Mont-Saint-Vincent, żegnane serdecznie i udałyśmy się na dworzec. Przybyłyśmy za późno do pociągu odchodzącego o godz. 9, a za wcześnie do następnego o godz. 10, więc wykorzystałyśmy czas na zwiedzenie dworca i jego najbliższego otoczenia. Przy wejściu zobaczyłyśmy wspaniały aeroplan gotowy do odlotu do Kalifornji. Był jeszcze czas, więc trudno było oprzeć się pokusie wyjścia po kilkunastu drewnianych stopniach, by zwiedzić wnętrze, które jest rzeczywiście doskonale urządzone. Miejsc jest około trzydziestu, po dwa w jednym rzędzie z wąskiem przejściem w środku, przed każdym fotelikiem stolik na herbatę. Lecz nie miałyśmy wcale ochoty odlecieć na tym olbrzymim ptaku.

Na dworcu w Filadelfji oczekiwało nas sześć Sióstr ze samochodami, na których powiewały francuskie i amerykańskie chorągiewki. Udałyśmy się do pałacu Arcybiskupa. Kardynał wyjechał, przyjął nas bardzo uprzejmie jego koadjutor, który przybył z Rzymu, zna Paryż i mówi dobrze po francusku. Wyraził całą swoją wdzięczność za dobroczynną działalność Sióstr we Filadelfji.

Około godz. $2^1/_2$ pojechałyśmy do Księży Misjonarzy do Germantown. Wszędzie doznajemy niezwykle serdecznego przyjęcia i wszędzie spotykam twarze, które już gdzieś widziałam. Na wniosek X. Wizytatora, zniósł wielce sympatyczny Dyrektor Seminarjum, całkiem wyjątkowo dla mnie wszelkie ograniczenia, tak że mogłam zobaczyć studentów i seminarzystów, razem około 60. O godz. 5 udałyśmy się do sierocińca dla dziewcząt, w którem pracuje sześć Sióstr. Kolacja w kółku domowem powiększonem przez kilka Sióstr przybyłych z jednego ze sąsiednich domów. Powróciłyśmy przez wspaniały park łączący Germantown z Filadelfją, który w rzęsistem oświetleniu przedstawiał widok zachwycający. Niezmierne upały panujące w New Jorku są tu złagodzone, temperatura znośna.

Nie mogę pominąć odwiedzin u X. Skelly i zwiedzenia jego domu Cudownego Medalika, który jest tak znakomicie zorganizowany dla rozpowszechnienia naszego drogiego Medalika. Pięćdziesiąt siedm młodych dziewcząt, kilku mechaników i dwóch księży pracuje tam ustawicznie nad wydawnictwem „Bulletin“, niezwykle obszerną korespondencją i propagandą. Ma on najbardziej udoskonalone maszyny; praca jest wykonana starannie, gdyż dziewczęta wydają się inteligentne i pobożne; pracuje się tam prawdziwie tylko dla Matki Najśw.

13 września. Siostry nasze mają tu wspaniałe domy dla sierót. W jednym z nich, który dziś zwiedzałyśmy, znajduje się w sali wyłożonej cementem, olbrzymi basen do pływania, otoczony ładną kratą (barjerą). Na dany znak dwadzieścia,

trzydzieści starszych dziewczynek skacze z trampoliny głową naprzód do wody, jedna za drugą. Chętnie byłyby powtarzały to ćwiczenie do samego wieczora.

*
* *

14 września. Baltimore. Z czternastu tutejszych domów widziałam już cztery. Wszędzie Dzieła Zgromadzenia są bardzo piękne i żywotne. Dziś o godz. 7 rano pojechałyśmy do małego domu na wsi, w którym pracuje sześć Sióstr. Chciałam im zrobić niespodziankę moim przyjazdem, lecz odwiedziny były spodziewane i 300 małych dzieci z wstążeczkami trójbarwnemi przyjęło mnie śpiewem Marsyljanki.

Jednak trzeba pożegnać nasze Siostry z Pensylwanji. Cofamy nasze zegarki o całą godzinę, gdyż Maryland trzyma się zegara słonecznego i jedziemy do Baltimore oddalonego o 110 klm.

Baltimore obchodziło wczoraj 200-letnią rocznicę swego założenia, wszędzie powiewają flagi i festony. Miasto jest bardzo ładne, ogromne i ma dużo terenu do dalszego rozwoju, czego nie można powiedzieć o New Jorku, który jest prawie wyspą. To też domy nie są tak wysokie, ulice wycięte prosto robią zachwycające wrażenie ze swemi dwu lub trzechpiętrowemi domami w stylu szwajcarskim, które bez wyjątku na zewnątrz są ozdobione pięknemi schodami z białego marmuru i małemi ogródkami. Śródmieście ma widocznie wyższe budynki. Zajechałyśmy do wielkiego szpitala dla obłąkanych i z przyjemnością widziałam jak starannie chorzy są pielęgnowani. Jest tam przeszło pięćdziesiąt Sióstr dla siedmiuset chorych. Popołudniu odwiedziłyśmy Księży Misjonarzy i trzy nasze domy, odprawiłyśmy pobożnie drogę krzyżową i byłyśmo obecne na błogosławieństwie.

15 września. Dziś wieczór byłyśmy... w „Teatrze". Obłąkani dawali nam bardzo udatne przedstawienie, muzyka doskonała, gra wybornie, naturalnie w języku angielskim. W ciągu dnia zwiedziłyśmy kilka zakładów naszych Sióstr.

W miarę jak się posuwamy widzimy w miastach coraz więcej ludności kolorowej. W New Jorku liczba jej zdaje się być ograniczoną, w Filadelji jest znacznie większą, a w Baltimore całe dzielnice są „kolorowe“.

16 września. Oglądnęłyśmy czternasty, to jest ostatni dom w Baltimore. Prawie wszystkie nasze Siostry z Wirginji były tutaj. Jedna noc jazdy okrętem na rzece i na rano były tu, właśnie na czas Mszy św. i Komunji św. Najważniejszemi zakładami obecnej doby są dwie wielkie szkoły: Saint Martin i szkoła p. Seton. W Saint Martin jest 1150 dzieci podzielonych na przeszło 30 klas. O godz. 10 rano Ksiądz Proboszcz zgromadził wszystkie w kościele i udzielił błogosławieństwa Przen. Sakramentem. Porządek i karność są nadzwyczajne. Może jeszcze wybitniejszą jest szkoła p. Seton. Liczy ona 900 młodych dziewcząt przygotowujących się do otrzymania dyplomu wyższego stopnia naukowego. Prócz naszych Sióstr niema żadnego profesora. Są to świetne szkoły, w których robi się wiele dobrego.

* * *

17 września. Emmitsburg. Wyjątek z listu S. Janvier:

Oczekiwałyśmy naszą Przew. Matkę 17. Zaraz po przyjeździe zaprowadzoną została do kaplicy, a następnie do sali Zgromadzenia, gdzie po śpiewach i mowie powitalnej odbyło się wręczenie kwiatów. Potem przemawiała Przew. Matka, a S. Reeves służyła za tłumacza. Wyraziła nam radość z powodu pobytu między nami i nadzieję, że odwiedziny te zacieśnią jeszcze bardziej węzły rodzinne łączące prowincje amerykańskie z Domem Macierzystym w Paryżu. Zapewne w niebie św. Wincenty i nasza błogosławiona Matka dzielą naszą radość. Siostry rozumiejące po francusku, a jest ich niewiele, czuły się specjalnie uprzywilejowane.

Ze sali Zgromadzenia przeszłyśmy do sali wyższych kursów. Przy dźwiękach marsza weszły uczennice równocześnie z dwóch stron. Dwie największe, a są one bardzo

wysokie, niosły, jedna sztandar francuski, a druga amerykański. Po śpiewach jedna z dziewcząt, która spędziła dwa lata w Paryżu, wypowiedziała mowę powitalną. Prócz Sióstr obecnymi byli Księża Misjonarze, którzy przyszli powitać naszą Matkę. Wieczorem skupiłyśmy się wszystkie około Niej; wieniec kornetów był niezwykle wielki, gdyż były obecne nawet te Siostry, które zwykle udają się wcześniej na spoczynek. Na naszą prośbę opowiadała nam Matka w bardzo miły sposób, różne zdarzenia z Chin. Czułyśmy się całkiem jak w rodzinie w towarzystwie Przewiel. Matki z Paryża.

Nazajutrz zwiedziła Matka domy i Zakład Najśw. Panny, który jest tuż obok a w czwartek po Mszy św. i wspólnej Komunji św., samochód zajechał przed drzwi i trzeba się było pożegnać.

18 września Matka Gen. pisze sama:

Odniosłam bardzo dobre wrażenie z domu Centralnego w Emmitsburg, który stara się naśladować Dom Macierzysty. Panuje tam bardzo dobry duch; z radością zauważyłam ścisłość w przestrzeganiu reguł i przywiązanie wszystkich Sióstr do Wizytatorki Siostry Dunn.

*
* *

19 września. Waszyngton. Przyjechałyśmy dziś rano o godz. 9 i wyjeżdżamy wieczorem do New Orleanu, gdzie będziemy pojutrze o godz. 8 rano po 36 godzinach jazdy koleją.

Wczoraj widziałyśmy w Emmitsburg bardzo interesujące dzieło naszych Sióstr. Podjęły one ewangelizację przedmieść Emmitsburgu i jego okolic. Udają się tam w sobotę popołudniu lub w niedzielę, gdyż mają w tych dniach więcej czasu wolnego i prowadzą szkołę niedzielną dla dzieci białych a często i czarnych, tak bardzo licznych. W drodze powrotniej z Thurmont zatrzymałyśmy się w wielkiem Seminarjum księży świeckich, które zawiera wspomnienia p. Seton. Zostałyśmy serdecznie przyjęte przez superjora, który ma

wielką cześć dla obu założycieli X. Bruté i Dubois, a nawet pragnie beatyfikacji pierwszego, o którym opowiadał nam wiele budujących rysów.

Dziś opuściłyśmy Emmitsburg i Maryland t. j. ziemię Marji, gdzie rzeczywiście czuje się miłość ku Matce Najśw. nawet w najmniejszym kościele, a zwłaszcza w kaplicach Sióstr Miłosierdzia. Statuy Matki Boskiej prawie wszystkie z białego marmuru ozdobione są niezwykle pięknie.

Od chwili przybycia do godz. 7 wieczór, zwiedziłyśmy wszystkie 6 domów znajdujących się w Waszyngtonie. Zastałyśmy tam Siostry z kilku domów pobliskich miejscowości. Byłyśmy u X. biskupa, który powiedział do mnie: „Może Siostra być spokojną, córki z Waszyngtonu dobrze zachowują swoje reguły“. A potem zapytał znienacka: „Czy Siostry Miłosierdzia kierują autami?“. „Nie“ odpowiedziałam. „To bardzo dobrze, gratuluję Siostrze“. Uważam, że kwestja „zakonnic szoferek“ jest w Stanach Zjednoczonych, a przynajmniej w Waszyngtonie żywo omawianą, gdyż tego samego wieczoru, rektor Uniwersytetu katolickiego, który dobrze mówi po francusku, skierował rozmowę na ten sam temat, wyrażając nadzieję, że Waszyngton nie ujrzy Sióstr Miłosierdzia prowadzących samochody. Byłam zbudowaną a zarazem zdziwioną, gdyż spodziewałam się tu pojęć więcej postępowych.

Załączam widok pięknej Bazyliki Najśw. Panny Niepokal. Poczętej. Budowa jeszcze nie jest ukończoną, styl czysto bizantyński.

* * *

23 września. New Orleans. Jesteśmy daleko od New Jorku i Emmitsburg, bardzo daleko od Francji, a jednak zdaje nam się, że zbliżyłyśmy się do niej, gdyż słychać tu często język francuski. Jest tu około 225 Sióstr; wiele z nich przybyło z Texas, Georgji, Mississipi... W niektórych kapliczkach wystawiły Siostry relikwje naszej błogosławionej Matki wśród świateł i kwiatów. Byłam rozrzewnioną, widząc, że

oczekiwała Ona swoją biedną córkę na ziemi amerykańskiej, gdzie imię Jej i św. Wincentego jest tak kochane i czczone.

W katedrze podziwiałyśmy freski przedstawiające św. Ludwika, Matkę Boską z Lourdes, Matkę Boską Zwycięską, św. Joannę d'Arc, św. Teresę od Dzieciątka Jezus i wszystkie nasze świętości francuskie. W tej samej dzielnicy znajduje się muzeum zawierające pamiątki po Indjanach; przechowują tam stół, na którym został podpisany kontrakt, mocą którego Francja odstąpiła Luizjanę Ameryce. Zwiedziłyśmy parafję św. Józefa, gdzie Księża Misjonarze i Siostry robią tyle dobrego. Udałyśmy się do X. arcybiskupa, który pomimo choroby i wyczerpania przyjął nas nadzwyczaj uprzejmie. Obiad w Hôtel-Dieu, dokąd przyjechało kilka Sióstr z Pensicola. Popołudniu zebranie w wielkiej sali parafji św. Szczepana. Szkoły dla chłopców i dziewcząt są doskonale prowadzone przez nasze Siostry. Chłopcy od lat 9—13 ubrani biało, eskortowali nasz samochód, maszerując przy dźwiękach fanfary z sztandarami na czele.

Lecz punktem kulminacyjnym tego dnia było prawdziwie francuskie zebranie towarzyskie, urządzone wieczorem przez doktorów i administratorów. O godz. 7 zgromadzili się goście w pięknym ogrodzie przed Hôtel-Dieu, oświetlonym setkami lamp elektrycznych. Nie potrafię dokładnie oznaczyć liczby gości. Prócz organizatorów i ich rodzin, którzy z pięciu Siostrami zajęli miejsca na trybunie ubranej kwiatami, byli obecni wszyscy Księża Misjonarze z Nowego Orleanu, przeszło 225 kornetów, 300 pielęgniarek dwóch szpitali, wielu infirmiarzy i liczna ludność francuska. Uroczystość rozpoczęto Marsyljanką, potem wygłoszono cztery mowy i cały wieczór aż do godziny $8^1/_4$ słychać było tylko język francuski. Widziałam łzy w oczach niejednego starego francuza; zakończono hymnem narodowym amerykańskim i rozdaniem medalików wszystkim obecnym.

*
* *

25 września. Szpital dla trędowatych w Carville-Luizjana.

Wczoraj rano opuściłyśmy New Orleans nazwany Małym Paryżem, lub także Miastem Koralowem od mnóstwa drobnych różowych kwiatów rośliny pnącej, która w sposób malowniczy pokrywa ściany małych drewnianych domów. Przepędziłyśmy trzy dni w tem wielkiem i bardzo ciekawem mieście, w którem doznałyśmy tak sympatycznego przyjęcia. Carville jest oddalone od Nowego Orleanu o 90 klm. Trzeba było przeprawić się dwa razy przez Mississipi, gdyż obiecałyśmy wstąpić do Donaldsonville, znajdującego się na przeciwległym brzegu rzeki. Przeprawy te, przy których samochód wjeżdża na ogromny prom, są pełne uroku. Bóg dawał pogodę; mogłyśmy więc nacieszyć się widokiem alei palmowych, gajów bananowych i krzaków róż w pełnym rozkwicie.

Po godzinie spędzonej bardzo mile w małym domu w Donaldsonville, gdzie oczekiwało nas 350 dziewczynek, jak również Bracia Najsł. Serca Jezusowego z wszystkimi swymi chłopcami, udałyśmy się w drogę do Carville, gdzie stanęłyśmy punktualnie o godz. $1^1/_4$. Całe Carville to szpital dla trędowatych. Popołudnie przepędziłyśmy wśród tych biednych, pożałowania godnych chorych. Jakiż to obraz cierpienia biednej ludzkości! Lecz ile dobrego czynią tu nasze Siostry wszystkim bez wyjątku: katolikom, protestantom, żydom, a nawet poganom wszystkich narodowości. Chorych było 310; prawie każdy ma swój pokój. Lekarz prowadzący szpital przyznał, że pomimo pielęgnacji, studjów i doświadczenia, wyleczenie jest prawie wykluczone. Ci, którzy wydają się uleczeni, pozostają w zakładzie jako pielęgniarze i pielęgniarki i otrzymują bardzo dobre wynagrodzenie. Usłyszałam przemówienia we wszystkich językach i bardzo dobry koncert. Wiolonczelista grał w rękawiczkach, inni nie mieli nóg albo palców, a przeważnie oczy były zaatakowane. Siostry, których jest czternaście, zachowują wszelkie możliwe ostrożności. Dziś rano o godz. $5^1/_2$ wysłuchałyśmy Mszy św. w wielkiej kaplicy razem z trędowatymi. Siostry pierwsze

przystępują do stołu Pańskiego, a kapłan dwa razy obmywa palce po rozdaniu Komunji św. Biedni ludzie, tacy byli szczęśliwi, że razem z nimi przystąpiłyśmy do Komunji św., a ja czułam się jeszcze szczęśliwszą z tego powodu. Po Mszy św. krótkie przemówienie X. kapelana, którego ojciec był Holenderczykiem, potem błogosławieństwo Przen. Sakramentem O godz. 10 wyjeżdżamy koleją do Saint-Louis.

* * *

26 września. Saint-Louis. Wczoraj o godz. 10½ rano opuściłyśmy szpital dla trędowatych w Carville, aby udać się do Saint-Louis, dokąd przybyłyśmy dziś o godz. 7 rano. Ponieważ S. Wizytatorka i S. Ekonomka towarzyszyły nam w tej podróży, więc S. Barbara asystentka przygotowała wszystko na nasze przyjęcie i mogę powiedzieć, że sprawiła się dobrze. Zaraz po naszem przybyciu X. Sovay, superjor seminarjum, odprawił Mszę św, i mogłyśmy przystąpić do Komunji św. Potem odbyły się śpiewy, powitania, a wreszcie zwiedzanie domu, co jest prawdziwą podróżą, gdyż dom jest również wielki jak i piękny. Kaplice naszych Siostr są bardzo ładne i ozdabiane z wielkim gustem. Na wszystkich twarzach maluje się radość.

Wieczorem zwiedzenie szpitala dla obłąkanych, św. Filomeny, domu podrzutków... a potem audjencja u X. arcybiskupa. „Jak się Siostra przekona, wiele kościołów, ulic i placów zachowało swoje nazwy francuskie“ powiedział do mnie „lecz język francuski zniknął zupełnie“. I rzeczywiście, w Saint Louis nie mówią po francusku; Indjanie i czarni, którzy są tu prawie tak liczni jak w miastach zwiedzanych przez nas tymi dniami, mówią wszyscy po angielsku. Saint-Louis liczy 800.000 mieszkańców, jest to miasto ładne, czyste, pięknie budowane, nie robi tego przygniatającego wrażenia co New Jork; otoczone jest wspaniałymi parkami, które, o ile to jest możliwem, odświeżają trochę powietrze. Trzeba pamiętać o tem, że jesteśmy na tym samym stopniu szerokości geograficznej co Madryt.

28 września. Wczorajszy dzień był bardzo wypełniony, od chwili wyjazdu naszego o godz. 7 rano do Perryville, gdzie znajduje się Seminarium internum Zgromadzenia Księży Misjonarzy, aż do godz. 8½ wieczór, kiedy powróciłyśmy do Domu Centralnego. Byłam zadowoloną, że mogłyśmy przepędzić święto naszego błogosławionego Ojca w kółku rodzinnem, a temsamem łączyć się ściślej z wami wszystkiemi i z naszemi młodemi Siostrami, które w tym dniu składają święte Śluby w domu macierzystym.

W Perryville całe Seminarjum przybrane w komże powitało nas uroczyście. Wszystkie dziewczynki naszych szkół wyszły na nasze spotkanie. O godz. 11½ uroczyste błogosławieństwo Przen. Sakramentem. Obiad u naszych Sióstr, potem śpiewy, mowy i deklamacje dzieci, a wreszcie odbył się w Seminarjum wieczorek, którego program znakomicie był wykonany przez wychowanków. Było to doprawdy serdeczne i braterskie, a dzień spędzony w Perryville pozostanie jednem z najlepszych wspomnień z tej podróży, która w nie obfituje. Powracałyśmy do Saint Louis inną drogą. Pokazano nam studnie naftowe, kopalnie ołowiu, świeżo odkryte jaskinie wykute przez Indjan, na ich skalistych ścianach przechowały się jeszcze malowidła bardzo pierwotne.

Dzisiaj 28 zwiedziłyśmy wielkie Seminarjum, piękną katedrę w stylu bizantyńskim i trzy domy Sióstr; jest to zdaje się dosyć na jeden dzień. O godz. 9 wieczorem odjeżdżamy do Chicago, gdzie staniemy jutro około g. 8 rano

*
* *

30 września. Chicago. Wczoraj t. j. w niedzielę rano zajechałyśmy do Chicago. Przyjęcie było również entuzjastyczne jak w innych miastach. Do sztandarów amerykańskich i francuskich dodano jeszcze pięciokolorowy sztandar chiński i piękne chorągwie papieskie, które były użyte na Kongresie Eucharystycznym.

Łatwo można sobie wyobrazić, jak okazałym był ten Kongres, który odbywał się w miejscu nieporównanie pięknem,

nad brzegiem wspaniałego jeziora Michigan, wobec ogromu wód spokojniejszych od wód oceanu.

Co za wspaniała monstrancja dla tej małej Hostji białej do której wznosił się z przeszło 400.000 piersi okrzyk uwielbienia i dziękczynienia i która w tych dniach unosiła się w szczególnym blasku nad Ameryką.

Widziałyśmy cztery domy Sióstr i dwa domy Księży Misjonarzy oraz ich Uniwersytet św. Wincentego a Paulo. Superior a raczej rektor sam nas oprowadzał. Świetny ten Uniwersytet liczy 6000 słuchaczy, którzy z powodu niedzieli byli nieobecni. Budynek, który zwiedziłyśmy ma 25 piątr; wyszłam na siedmnaste piętro, gdyż stamtąd z pięknego tarasu rozlega się widok na miasto i malownicze jezioro. W niektórych domach znajduje się prócz windy zwyczajnej, druga, która jednym ciągiem wyjeżdża na dwudziestepiąte piętro, a potem zatrzymuje się na każdem następnem piętrze; inna winda wyciąga samochody do garażów znajdujących się na poszczególnych piętrach.

M i l w a u k e e, skąd powróciłyśmy dziś o godz. 8 wieczór, jest idealnie położone nad brzegiem jeziora Michigan. Są tam trzy nasze domy, z których jeden to wielki szpital a drugi dom dla sierót. Dziewczęta mają tam orkiestrę, która jest jedną z najlepszych orkiestr żeńskich w okolicy. Rzadko kiedy słyszałam lepszą muzykę. Niech je strzeże Najśw. Panna! Jutro jedziemy do Detroit.

4 października. Na jeziorze Erie. Wczoraj wieczór wsiadłyśmy na okręt, by przejechać przez jezioro; przejazd trwa piętnaście godzin. Jutro rano między godz. 8 a 9 przybędziemy do Buffalo.

D e t r o i t, gdzie zatrzymałyśmy się całe dwa dni, jest miastem bardzo interesującem, liczącem 1,600.000 mieszkańców. Założonem zostało przez Francuzów w r. 1702, a więc przed Nowym Orleanem. Jednak już przedtem Ewangelja była głoszoną Indjanom i około r. 1675 statua Dzieciątka Jezus (Bambino) była czczoną przez biednych tubylców, a nawet Msza św. została odprawioną o północy w małym

drewnianym kościółku, który jednak później został spalony. Miejsce, w którem się znajdował, jest naznaczone tablicą pamiątkową, jak również miejsce, w którem przed stu laty stał pierwszy dom SS. Miłosierdzia. Sto lat — to bardzo wiele dla miasta założonego przed dwoma wiekami.

Najpiękniejszą dzielnicą tego miasta jest Belle-île. Jest to wyspa leżąca w pośrodku rzeki, połączona z miastem pięknemi, szerokiemi mostami. Za czasów zwierzchnictwa francuskiego nazywano ją „l'île aux porcs" tj. wyspa wieprzów, ponieważ zwierzęta te mnożyły się tam licznie, a nie zabijano ich, gdyż tępiły żmije. W r. 1789 pewien irlandzki kapitan okrętu odkupił wyspę od Indjan za 6 baryłek rumu, kilka skrzyń tytoniu i kilka ksiąg czerwonych malowideł. Sto lat później kupili ją Amerykanie za 400.000 dolarów, a dziś taki obszar ziemi kosztowałby wiele miljonów. Historja miasta jest bardzo krótka, wobec niesłychanie szybkiego tempa, w jakiem powstają i rozwijają się miasta amerykańskie. Detroit jest miastem „samochodu". Posiada ono największe fabryki świata. Ford wytwarza 900 do 1000 samochodów dziennie, a obecnie fabrykuje także aeroplany, nabywane przez wiele osób prywatnych. Widziałam garaż dla aeroplanów znajdujący się nad garażem dla samochodów.

Ogrody i parki tych wielkich miast są wspaniałe i pełne ciekawych niespodzianek. W jednym z nich znajduje się zegar, którego tarcza składa się z zieleni i kwiatów. Wskazówki metalowe poruszane elektrycznie wskazują godziny na kwiatach. Obyśmy mogły znaczyć godziny nasze na trwalszej, bo niezniszczalnej tarczy miłości Bożej! Domy naszych Sióstr są może jeszcze większe i wspanialsze niż w innych miastach.

Zdaje mi się, że gdybym cały rok była w Stanach Zjednoczonych, codzień widziałabym coś nowego. W Detroit pewna pani dała nam swoje auto do dyspozycji. Kiedy wsiadałyśmy, szofer, — murzyn bardzo czarny — zapytał: „Czy Siostry chcą usłyszeć taki lub inny konczert? taką deklamację?" I zaraz nastawił aparat radjowy. Antena jest umie-

szczona widocznie na dachu samochodu... i można teraz uprzyjemniać sobie długie podróże.

Pożegnałyśmy dobrą Siostrę Fealy i jej Asystentkę, które odprowadziły nas aż do najdalszych krańców swojej prowincji i jedziemy dalej z naszą drogę S. Dunn, która chce nam towarzyszyć, aż do Quebec.

*
* *

4 października. Buffalo. Przyjechałyśmy szczęśliwie o godz. 8½. X. Superjor z Niagary, który umyślnie tu przybył, odprawił Mszę św. i udzielił nam Komunji św. W ciągu dnia zwiedziłyśmy 5 domów. Piękna bazylika Matki Bożej Zwycięskiej, wykładana różnobarwnym marmurem, łączy w sobie piękność kilku świątyń włoskich. Pierwszy piątek miesiąca Przen. Sakrament wystawiony; pamiętałyśmy o wszystkich naszych Siostrach.

Buffalo ma tylko 800.000 mieszkańców. Miasto jest starsze od Detroit i posiada bogatsze świątynie. Nie miałyśmy czasu, by wstąpić do kościoła poświęconego naszemu błogosławionemu Ojcu, lecz jestem szczęśliwą, widząc jak czczony jest wszędzie w Stanach Zjednoczonych. Liczne Jego statuy bardzo pięknie są przyozdobione. Daj Boże, żeby duch Jego przenikał coraz bardziej ducha młodej Ameryki, a także starej Europy!

*
* *

5 października. Niagara. Dzień dzisiejszy był za piękny, żebym go miała pominąć milczeniem. Rano o godzinie 7¼ przejechałyśmy przez wspaniały „Most Pokoju“, który łączy Kanadę ze Stanami Zjednoczonemi. Wjazd do Kanady jest bardzo zapraszający; widnieje nad nim olbrzymi napis: „Canada welcome to yon!“ „Kanada wita Was!“ Jechałyśmy przez godzinę wzdłuż rzeki Niagary nie tracąc jej z oczu. Około godz. 10 szofer nasz oznajmił głosem uroczystym: „Niagara Falls!...“ „Wodospady Niagary!“

Przyznam się, że początkowo doznałam jakby małego rozczarowania. Zapewne było to już bardzo piękne. Rzeka niezmiernie szeroka, gdyż niesie wody jeziora Erie do jeziora

Ontario, płynie w obramowaniu licznych skał. Rozbijające się o nie fale pokrywają rozległą powierzchnię pianą, bielącą się jak śnieg w promieniach słonecznych. Powoli skały przybierają coraz większe rozmiary, wrzenie wody staje się wyraźniejsze, prądy silniejsze, i wkrótce ujrzałyśmy wielkie wodospady kanadyjskie. Z szczytu wysokich skał spadają nieprzebrane masy wody z zawrotną szybkością w bezdenną przepaść, tworząc szalejące wiry, które wyrzucają wgórę słupy białej piany. Mroczna otchłań spowitą jest w mgły i obłoki pyłu wodnego, w których łamią się i krzyżują siedmiobarwne łuki tęczowe. Jest to widok czarujący!

Wrażenie było głębokie. Niektórzy zwiedzający stali zapatrzeni w niemym zachwycie, inni okrzykami podziwu okazywali swoje wzruszenie. Jednak trzeba było oderwać się od tego imponującego widowiska, gdyż miałyśmy zwiedzić jeszcze wodospady amerykańskie, znajdują się o kilka minut drogi dalej. Jestto ta sama rzeka Niagara. Wodospad nie ma tak szerokich rozmiarów, lecz wydaje się jeszcze głębszym, gdyż widzi się go zbliska. Przepaść ta zdaje się ciągnąć ku sobie, a huk rozszalałych wód czyni wrażenie jeszcze silniejszem. Jakże nie odczuć wielkości i potęgi Boga wobec tak cudownych Jego dzieł: Jakże nie zaufać Jego potędze w jakichkolwiek kolejach i przygodach naszego życia!

Powróciłyśmy do samochodu i pojechałyśmy dalej wzdłuż pięknej rzeki, która płynie odtąd spokojnie. Za kilka chwil byłyśmy w mieście Niagara, w Zakładzie i Seminarjum XX. Misjonarzy. Przyjęcie serdeczne jak wszędzie. Na usługach Zakładu stoi zgromadzenie kanadyjskich zakonnic. Jest ich tam 24, wszystkie mówią po francusku. Otoczyły mię, prosząc o medaliki i polecając, bym odwiedziła ich przełożoną, która jest w Rzymie.

Wracając miałyśmy zwiedzić stare francuskie fortyfikacje Niagary znajdujące się na naszej drodze, lecz nie było już czasu na obejrzenie wnętrza, więc objechałyśmy tylko bastjony dookoła.

*
* *

8 października. Montreal. Wczoraj wieczór o g. 10 opuściłyśmy Troy i Albany zwiedziwszy najpiękniejsze dzieła naszych Sióstr, zwłaszcza szpital, przy którym — jak zresztą przy wszystkich szpitalach — znajduje się szkoła pielęgniarek. Ufam, że w szkołach tych obudzi się niejedno powołanie, gdyż młode dziewczęta są duchowo bardzo wyrobione, ułożenie ich jest wzorowe; dostarcza się im wiele środków służących do udoskonalenia.

Dziś o godz. 8 rano pociąg nasz przejechał granicę Stanów Zjednoczonych. Stanowi ją droga, na której zaledwo wóz może przejechać; jesteśmy w Kanadzie. O godz. 9½ zajechałyśmy do Montreal. W katedrze znajdującej się tuż obok dworca miałyśmy szczęście przyjąć Komunję św. Mówią, że kościół ten jest zbudowany na wzór Św. Piotra w Rzymie, lecz porównanie to jest mocno przesadzone. Trzeba jednak przyznać, że kościół jest bardzo piękny.

Punktualnie o g. 11 byłyśmy na posłuchaniu u X. bp. Gauthier, który przyjął nas w zastępstwie chorego arcybiskupa. Opowiadał nam, że z żalem czytał list przechowany w jego archiwach, w którym w r. 1856 Matka Montcellet zawiadamia, że nie może przysłać do Kanady sześciu obiecanych Sióstr Miłosierdzia, gdyż musiała je posłać na wschód, gdzie epidemja zrobiła wielkie spustoszenia. „Zgromadzenie wasze byłoby się szybko rozwinęło“ mówił „i dziś miałybyście trzy albo cztery tysiące Sióstr w Kanadzie. W Montreal liczącem 1,300.000 mieszkańców, istnieje 64 Zgromadzeń Zakonnych, a w tym roku 286 młodych osób poświęciło się Bogu w różnych zakonach“. Bóg miał swoje plany z naszym Błogosławionym Ojcem, a także z naszą Błogosławioną Matką“ powiedziałam sobie „a zamiary Boże dokonują się w swoim czasie“.

Misjonarki Franciszkanki przyjęły nas z otwartemi ramionami, tem więcej, że Matka Prowincjonalna i Matka Przełożona są paryżankami. Spieszymy, by zwiedzić niedokończoną jeszcze wspaniałą bazylikę Św. Józefa, górującą nad miastem na szczycie pagórka. Wychodzi się do niej po

licznych stopniach, na które pątnicy wstępują na klęczkach, pomimo dotkliwego zimna, śniegu i wiatru. Trudno uwierzyć, że jesteśmy na tymsamym stopniu szerokości geograficznej co Bordeaux.

W połowie schodów wielki św. Józef z bronzu strzeże tego katolickiego miasta. Trochę dalej statua Jakóba Cartier stoi zapatrzona w Kanadę. Dziś o godz. 10 wieczór będziemy w Quebec.

* * *

9 października. Quebec. Tutejsze Siostry Mił., które jak wiele innych uważają św. Wincentego zą swojego Ojca, przyjmują nas z siostrzaną tkliwością. Siostra Wizytatorka z Emmitsburgu i jej Asystenka chcą nam towarzyszyć aż do odjazdu, przyłączyły się do nich jeszcze trzy Siostry z Bostonu. Jego Emin. X. Kardynał Roulean wyznaczył nam audjencję dziś na godz. 1. Jest on dominikaninem i nosi pod purpurą białą sukienkę swojego świętego zakonodawcy. Ta postać biało - czerwona przypomina wchodząc do salonu, wejście Ojca św. do salonów watykańskich. Prosiłam Go w imieniu naszego Ojca Generała, by zechciał w roku przyszłym, przewodniczyć w jednej z uroczystości jubileuszowych, lub by odbył pielgrzymkę do Paryża, gdyż Kard. Roulean kocha bardzo nasz Cudowny Medalik i opowiadał mi jak ważne miejsce zajmował on na kongresie marjańskim w Quebec. Wszyscy księża jego djecezji mają prawo wkładania Go i korzystają często z tego przywileju. Jego Emin. przyrzekł mi prawie swój przyjazd do Paryża w roku przyszłym, a potem dodał: „Cieszyłbym się, gdyby Siostra odwiedziła wszystkie ważniejsze zgromadzenia w Quebec i zdejmuję dla Siostry wszystkie klauzury. Zwłaszcza proszę zobaczyć Augustjanki w Hôtel-Dieu, które przybyły tutaj za czasów św. Wincentego“. Rzeczywiście, w r. 1630 trzej Ojcowie Jezuici, trzy Urszulanki i trzy Augustjanki przybyły do Kanady. Te ostatnie posiadają własnoręczny list św. Wincentego, pisany dnia 25 kwietnia 1652, kilka listów księżny d'Aiguillon, która

w r. 1639 założyła szpital „Hôtel-Dieu“ w Quebec, portret Luizy de la Vallierè i t. p. Nim wyjechałam z Quebec, widziałam i ucałowałam tak charakterystyczny podpis św. Wincentego. Doznałam błogiego uczucia radości widząc, jak Jego Imię, pamięć i Jego nauki są zachowane w Kanadzie. Biskup z Montreal czyta dzieła X. Costa, nowicjat „Sióstr Szarych“ czyta Lavedana, a Panie Miłosierdzia Renaudin'a. Postulantkom Sióstr Miłosierdzia wkłada się przy wstąpieniu nasz Medalik. W książce „Madonny Kanady“, którą mi ofiarowano, widnieje na pierwszej stronie obraz naszego drogiego Medalika. Jakie to wzruszające i pocieszające!

Wieczorem podziwiamy wspaniałą panoramę miasta Quebec, kolumnę pamiątkową Wolfa, zwycięzcy w r. 1759, który zginął równocześnie z Montcalmem, którego piękny pomnik wznosi się kilkaset metrów dalej.

10 października. Pielgrzymka do ślicznej bazyliki św. Anny w Beaupré; droga bardzo piękna, podziwiamy krajobraz jesienny. U Sióstr Franciszkanek spotykamy znajomych... z Chin. W drodze z Quebec do Beaupré zatrzymałyśmy się dla zwiedzenia wodospadu Montmorency, który jest prawie tak wysoki jak wodospad Niagary, lecz nie tak bogaty w wodę.

Muszę wspomnieć jeszcze o nieznanych w Europie hodowlach lisów, które są otoczone wielką troskliwością i muszą być bardzo intratne. Młode lisy schwytane w sidła na dalekich puszczach, (Kanada jest większą od Europy), są hodowane w parkach otoczonych żelaznemi kratami. Piękne te lisy kanadyjskie dostarczają potem najpiękniejszych futer.

Lecz nadszedł dzień 10 października, dzień powrotu do „doulce France“—miłej Francji, do drogiego domu Macierzystego. Pomimo przyjęcia w Stanach Zjednoczonych tak serdecznego i życzliwego, chciałabym coprędzej znaleźć się w „naszej Kaplicy“ u Sióstr, które na mnie oczekują. Lecz „Montrose“, na którym mamy powracać, nie spieszy się wcale. Powoli, kołysząc się niedbale, jakby nie chciał porównać się

ze sprawnością potężnego „Majestic", wjeżda o godz. 10 wieczór na spokojne wody Quebec.

Na szczęście pasażerów jest mało, stu do stu dwudziestu; wsiadanie na okręt nie trwa długo. Stojąc na pokładzie odmawiamy „Ave Maris Stella" i modlitwę naszej błog. Matki do Anioła Stróża i patrzymy jak coraz bardziej oddala się „tender", na którym bieleją kornety naszych Sióstr amerykańskich, aż wreszcie wszystko niknie w głębokiej ciemności.

Siostry tak szczęśliwe i wdzięczne są za tę podróż; jutro powrócą do swoich domów i swoich dzieł.

O godz. 11½ „Montrose" podnosi kotwicę bez najlżejszego wstrząśnienia, a nawet bez gwizdu syreny. Jeden z pasażerów, u którego zauważamy znamienny kołnierzyk (obojczyk) przystępuje do nas. „Czy będziemy miały Mszę św Ojcze?" pytamy. „Nie" odpowiada „nie będziecie miały jednej Mszy św., lecz dziesięć, gdyż jest dziesięciu księży na okręcie. „Dzięki Ci Boże!"

W naszej kajucie oczekuje mię prawdziwy deszcz telegramów ze Stanów Zjednoczonych i wspaniały snop róż... z Nowego Orleanu. Drogie nasze Siostry są za daleko, żebym mogła je zburczyć. A wśród tych wszystkich dowodów życzliwości znajduję życzenia szczęśliwego powrotu, które najbardziej trafiają mi do serca: błogosławieństwo naszego Przewiel. Ojca Generała i serdeczne życzenia naszych drogich Sióstr urzędniczek.

11 i 12 października. Doskonała jazda na rzece Saint-Laurent (św. Wawrzyńca), która miejscami jest tak szeroką, że tracimy brzegi z oczu. Jest zimno; mało przebywam na pokładzie; z przyjemnością pracuję w salonie okrętu, gdzie prawie przez cały dzień niema nikogo.

13 października. Niedziela. Święcimy ją jak możemy najlepiej — sześć albo siedm Mszy św.; choroba morska zatrzymała dwóch lub trzech księży w kajutach. Brzegi Labradoru są tak białe od śniegu, że stawiamy sobie pytanie, czy jest tu kiedy lato. Posuwamy się powoli, gdyż obawiają się już gór lodowych. W listopadzie okręty płyną innym

szlakiem, by uniknąć kry. Wieczorem piękna zorza północna przypomina nam, że jedziemy ku biegunowi; jesteśmy na pełnem morzu i jest ono dla nas łaskawe. O dzięki Tobie, Marjo, Gwiazdo morza!

15 i 16 października. Temperatura podnosi się, a raczej zwróciliśmy się ku południowi. Prawdopodobnie będziemy w Cherbourg w piątek rano i jeszcze tego samego dnia w Paryżu, a w sobotę w gorącem dziękczynieniu po Komunji św. podziękuję Bożej Opatrzności za to, że długą tę podróż do dobrego doprowadziła końca, że cel podróży został osiągnięty: wzrost łączności duchowej i zjednoczenie serc w naszem drogiem Zgromadzeniu.

Podróż Najczcigodniejszej Matki Generalnej S. Lebrun do Rzymu.

Poniedziałek, 28 października. Nasza Najczcigodniejsza Matka wyjechała dzisiaj o godz. 15 w towarzystwie S. Asystentki do Rzymu, by złożyć Jego Świątobliwości Piusowi XI życzenia i dary jubileuszowe, przesłane na jej ręce przez Siostry Miłosierdzia z wszystkich stron świata. Równocześnie ma Najprzewiel. O. Generał złożyć życzenia i dary od Księży Misjonarzy.

Podróż nasza odbyła się szczęśliwie, — pisze S. Asystentka. — W Turynie X. dyrektor przyszedł powitać Wiel. Matkę. Siostra Galbusera przyłączyła się do nas ze swoją asystentką; przyszło także kilkanaście Sióstr, pomiędzy któremi jest i Siostra Pucci z szpitala św. Jana, która tego dnia skończyła sześćdziesiąty rok swego powołania. Siostry umiały tak wszystko razem urządzić, że sąsiedni przedział pozostał wolny; zajęłyśmy go i pozostałyśmy aż do końca naszej podróży.

W Genui, Siostry różnych naszych domów chętnie byłyby się uczepiły stopni wagonu. Przewiel. Matka poznawała każdą z nich i w sposób iście macierzyński przypominała im drobne epizody ze swego przejazdu w ubiegłym roku.

Wybrzeże Włoch za Genuą jest cudowne; naprzemian dzikie skały i ludzkie siedziby nurzące swoje stopy we falach. Morze było bardzo spokojne, — po gładkiej powierzchni przesuwały się gdzieniegdzie małe statki. Dojeżdżając do Rzymu byłyśmy świadkami cudownego zachodu słońca;

żaden malarz nie umiałby dobrać odpowiednich farb do odtworzenia rozpłomionego horyzontu. Kiedy przejeżdżałyśmy przez Kampanję Rzymską, liczne stado baranów mijające nasz pociąg, zdawało się życzyć nam szczęśliwego pobytu w wiecznem mieście.

Na dworcu oczekiwały nas Matka Marja, S. Rossignol, S. Buman i S. Leonide. Obopólna radość była wielka. Nazajutrz około g. $12^{1}/_{4}$ miała się odbyć audjencja u Ojca Św. najpierw dla Najprzewiel. O. Generała i Wiel. Matki, a potem audjencja specjalna dla Księży Misjonarzy i Sióstr Mił.

Czwartek, 31 października. Dzień łaski i pociechy dla naszych Przewiel. Przełożonych i dla całego Zgromadzenia. Wieczorem tego dnia Przew. Matka podaje nam szczegóły tej niezapomnianej rozmowy.

Posłuchanie prywatne.

O godz. 12 w południe byłyśmy na podwórzu św. Damazego, a kilka chwil później, wchodziłyśmy do Watykanu w towarzystwie naszego Najprzewielebniejszego Ojca oraz księży Fontaine, Alpi i Tonzé. Podczas gdy przeprowadzano nas z sali do sali aż do wielkiego salonu przed gabinetem Papieża, wielka liczba Księży Misjonarzy i SS. Miłosierdzia (około 200 osób) zebrało się w sali Konsystorskiej, gdzie miała się odbyć ich audjencja.

Minęła godzina wpół do pierwszej, wybiła pierwsza „Jego Świątobliwość przyjmuje jakiegoś uczonego, a gdy jest mowa o książkach, to posłuchanie się zawsze długo przeciąga" — tłumaczył nam młody dygnitarz kościelny. Około godziny $1^{1}/_{4}$ wpuszczono O. Generała i mnie do gabinetu Papieża. Po trzechkrotnem ugięciu kolan, nakazanem zwyczajem, Ojciec Św. rozmawiał z nami blisko czterdzieści minut. Mówił z życzliwością i dobrocią ojcowską o naszych dwóch rodzinach duchownych i ich dziełach, o kilku domach naszych Sióstr w Polsce, które zna z czasów, kiedy był nuncjuszem, o uroczystościach, jakie przygotowujemy na podwójny jubileusz 1930 r.... Ojciec Generał przedłożył prośbę o kilka

wielkich łask duchownych, na co Ojciec Św. odpowiedział z dobrotliwym uśmiechem: „Ale dobrze, bardzo chętnie“ i zaczął nam udzielać wskazówek dotyczących spisania i zatwierdzenia tego, na co zezwalał z taką łaskawością.

Ojciec Generał oznajmił, że Księża Misjonarze odprawią cztery tysiące Mszy św. w intencjach Jego Świątobliwości. „Trzydzieści ośm tysięcy Sióstr Mił. przyjmie Komunję św. w tych samych intencjach“ dodałam. Papież uśmiechnął się: „Ależ wy jak obecność Boża jesteście wszędzie“. „O gdybyśmy mogły zdziałać wszędzie choć trochę dobrego!“ — „Czynicie to, gdyż dzieła św. Wincentego są piękne. Bóg patrzy na was z upodobaniem, z szczególnem upodobaniem“, powtarzał z naciskiem. Mówiąc później o naszym drogim Medaliku, Ojciec Św. zwrócił się do mnie: „Dostałem niedawno rzecz bardzo piękną, którą pokażę“ — i zaprowadził nas do stolika zastawionego wspaniałemi podarunkami, pomiędzy któremi wyróżniał się olbrzymi album, na którego okładce widniała nasza promieniejąca Panienka Niepokalana, i który cały był zapełniony fotografjami i nazwiskami tysięcy rodzin poświęconych Marji. Na uwagę Ojca Św., że to nasza Matka Boża, powiedziałam kilka słów o Stowarzyszeniu Cudownego Medalika, a O. Generał wymienił godła obu rodzin. „To jest wszystko bardzo dobrze, trzeba nadal szerzyć miłość ku Matce Najśw.“. W końcu Pius XI powtórzył dwa lub trzy razy swoje błogosławieństwo dla obu Zgromadzeń, Seminarjów, różnych dzieł a szczególnie dla misyj, poczem wyszliśmy z sercem przepełnionem radością i wdzięcznością. Po nas uzyskali chwilę posłuchania Matka Marja, S. Asystentka, S. Rossignol z X. Alpi i X. Fontaine.

Kilka minut później klęczeliśmy wszyscy w sali Konsystorskiej, Siostry, XX. Misjonarze, uczniowie Domu międzynarodowego, wychowankowie szkoły apostolskiej w Rzymie, a nad nami unosiła się błogosławiąca ręka wspólnego Ojca wszystkich wiernych i słuchaliśmy przez dziesięć minut jego serdecznego przemówienia, które rozpoczął aluzją do naszego daru: „Nie jest to podarunek biednych dzieci dla

starego Ojca“ mówił, „lecz jeszcze wdzięczniejszy jestem za skarby duchowe, które mi obiecujecie i za szczerość przywiązania dzieci św. Wincentego“.

Sprawozdanie „Osservatore Romano“ dodaje, że Ojciec Święty błogosławił potem swoich synów i córki, wielkich i małych, a w dowód swego ojcowskiego błogosławieństwa, wręczył im za pośrednictwem ich O. Generała, Medal jubileuszowy na pamiątkę. Papież opuścił salę wśród gorących objawów wdzięczności, zwłaszcza ze strony młodych, przyszłych apostołów wiary świętej.

Kilka dni później otrzymała Matka Generalna następujący list, który wzruszył ją głęboko. Pismo to przytaczamy, ponieważ odnosi się do całego Zgromadzenia:

Watykan, 12 listopada 1929.

Przewielebna Matko!

Ojciec Św. przyjął ze wzruszeniem tak hojną ofiarę na potrzeby Dzieł Stolicy Św., jaką Matka miała szczęście złożyć w Jego czcigodne ręce, w czasie niedawnej audjencji.

Jego Świątobliwość dziękuje serdecznie tak Wielebnej Matce jak i jej całej licznej rodzinie duchownej za wyszczególnienie roku jubileuszowego Jego Złotych Godów kapłańskich przez złożenie tak wymownego dowodu czci i zupełnego oddania się Jego dostojnej osobie i wzamian prosi Pana wszelkiego dobra o pełną obfitość łask niebieskich dla Matki i całego Zgromadzenia.

W dowód swojej ojcowskiej życzliwości ponawia Ojciec Święty swoje błogosławieństwo apostolskie dla wszystkich Sióstr oraz dla Dzieł apostolskich, które one prowadzą.

W Bogu oddany

Kardynał Gasparri.

Matka Generalna nie omieszkała odwiedzić podczas tej podróży domów centralnych naszych trzech prowincyj włoskich, dając tem nowy dowód, jak żywo się niemi interesuje.

Z Rzymu udała się do Neapolu, potem do Sienny, a dzięki temu, że pobyt w Rzymie przeciągnął się niespodziewanie długo, mogła być obecną na dwóch najważniejszych zebraniach pielgrzymki Pań Miłosierdzia t. j. na Mszy św. ze wspólną Komunją św. w kaplicy św. Sylwestra i na audjencji, udzielonej przez Jego Świątobliwość Piusa XI. W domu centralnym w Turynie zatrzymała się dopiero w drodze powrotnej do Paryża.

Z Neapolu pisze S. Asystentka:

Poniedziałek 4 listopada. Neapol. Jesteśmy od południa pod pięknem niebiem Neapolu. Przyjęcie było wspaniałe. W pięknej alei Matki Bożej z Lourdes zgromadziły się: małe dzieci z ochronki, dziewczynki szkolne, robotnice, Dzieci Marji, Seminarzystki i Siostry. Dziewczynki Zakładu w swych skromnych, ładnych, jednakich sukienkach tworzyły obraz miły i wdzięczny. Jestem wszystkiem zachwycona, możecie powiedzieć Siostrze Sacconi, że Neapol i Dom Centralny sprawiły Matce Generalnej piękne przyjęcie; może ona być dumną ze swej ojczyzny.

Po obiedzie zebrały się Siostry w sali Zgromadzenia wraz z kilku Siostrami, przybyłemi z okolicy; przemówienia pełne uczuć subtelnych, rozdanie obrazków, zwiedzanie Domu, Siostra Chaplain urządziła w niezamieszkałej części domu mały dom rekolekcyjny dla starszych Sióstr i rekonwalescentek zwany Betanją. Jest tam ładna kapliczka i dużo pokoi o 1 i 2 łóżkach i liczne piękne terasy, z których roztacza się wspaniały widok na morze.

Wtorek 5 listopada. Dziś rano pobożne zebranie w Seminarjum — wspaniały ołtarz ozdobiony białem kwieciem, rpiewy, przemówienia symboliczne, odpowiedź Matki Generalnej: „Siostra Katarzyna wzór pokory i posłuszeństwa“. Było to zachwycające. O godz. 10 zebrały się wszystkie dzieci, conajmniej 500; bardzo piękne i udatne żywe obrazy na tle objawień, ćwiczenia gimnastyczne, hymn papieski, hymn królewski. Odwiedziny kilku domów oraz Księży Misjonarzy.

Dymiący Wezuwjusz, gaje pomarańczowe, piękne palmy, drzewa oliwne, wszystko mnie zachwyca. O. Generał przyjeżdża dziś wieczór i jutro odprawi tu Mszę św.; my powracamy popołudniu do Rzymu.

Piątek 8 listopada. Sienna. Wyjechałzśmy dziś rano z Rzymu o godzinie 6½ w towarzystwie S. Bulgorini i jej asystentki. W Chuisi przesiadłyśmy się do samochodu dla skrócenia drogi. W odświętnie przybranej kaplicy Domu Centralnego, Siostry i nowicjuszki powitały nas odśpiewaniem „Magnificat". O godzinie pierwszej zebranie w pokoju Sióstr, potem w Seminarjum, gdzie ołtarz też pięknie przystrojony żywemi kwiatami. Seminarzystek jest dużo, nigdy Seminarjum nie było w stanie takiego rozkwitu co teraz, z przyjemnością zauważyłyśmy, że panują tu te same zwyczaje, co w Seminarjum paryskiem. Zwiedziłyśmy infirmerję, doskonale zorganizowaną. Dom centralny jest śliczny, pokoje obszerne, jasne, wszystko w nim jest dobrze obmyślane. Matka Generalna zdaje się być uszczęśliwioną dobrym duchem, który tu panuje.

Tutejszy ranek przepędzimy w Siennie, o godzinie pierwszej wyruszymy z powrotem do Rzymu, by uczestniczyć w uroczystościach Pań Miłosierdzia. W poniedziałek odbędzie się uroczysta suma, kazanie, zebranie wspólne z Paniami Miłosierdzia. We wtorek będziemy miały szczęście być jeszcze raz na ogólnej audjencji u Ojca Św., a o godzinie piątej wieczorem udamy się w drogę do Turynu.

Sprawozdanie „Osservatore Romano" z audjencji Pań Miłosierdzia u Ojca Św. Piusa XI.

Wtorek, 12 listopada. Ojciec Św. przyjął na ogólnej audjencji Panie Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo z Rzymu oraz przedstawicielki Stowarzyszeń różnych miast włoskich.

Panie były ustawione w sali Książęcej, Królewskiej i w sali, w której Ojciec Św. udziela błogosławieństwa. Strój pań był poważny; suknia czarna wysoko zapięta z długiemi rękawami, mantyla lub szal czarny spięty niekiedy

broszą djamentową; bez rękawiczek. W sali di Paramenti oczekiwali Papieża: Przełozony Generalny Księży Misjonarzy, X. Franciszek Verdier, generalny Dyrektor Pań Miłosierdzia jako następca św. Wincentego; X. Alpi, Dyrektor Komitetu centralnego i liczni przełożeni różnych Stowarzyszeń rzymskich. Przełożona Generalna SS. Miłosierdzia Wielebna Matka Lebrun była obecną ze swoją asystentką i innemi Siostrami, jak również księżna Caffarelli, przewodnicząca Rady centralnej rzymskiej i panie należące do rady, Markiza Solages, wiceprezydentka paryskiej Rady Naczelnej, przybyła do Rzymu w zastępstwie chorej prezydentki Markizy Montesquion, by razem z rzymskiemi Paniami Mił. złożyć Jego Świątobliwości Piusowi XI hołd francuskich Pań Miłosierdzia.

Po skończeniu pierwszej audjencji w sali di Paramenti, Ojciec Św. dawał paniom zgromadzonym w liczbie 1200, pierścień do ucałowania, poczem zasiadł na tronie w sali „Błogosławieństwa". Tutaj księżna Caffarelli, która już przedtem wyraziła Ojcu Św. uczucia Pań Miłosierdzia, złożyła w Jego ręce dar przeznaczony dla Misyj, zebrany od różnych Stowarzyszeń rzymskich i włoskich, a nawet od tych, które nie mogły przysłać swoich deklaracyj.

Ojciec Św. wygłosił do zgromadzonych mowę, pełną dobroci i zachęty. Dziękował obecnym paniom, za to, że przyszły do domu Ojca, wyraził radość, że może przyjąć wykonawczynie miłosierdzia, którym należy się szczególne błogosławieństwo, gdyż opiekują się chorymi i opuszczonymi. Przedstawił im wielką wartość ich dzieła, gdyż Chrystus przyjmuje wszystko, co czynią dla Jego członków cierpiących tak, jakby to dla Niego samego czyniły. Dziękował za dar złożony z dziecięcą miłością i całem sercem błogosławił dyrektorów i swoich proboszczów rzymskich. Błogosławił wszystkim ich zamiarom i poczynaniom i złożył na ręce Prezydentki jubileuszowe medale pamiątkowe, by je rozdała w Jego imieniu wszystkim obecnym Paniom. Udzieliwszy jeszcze raz błogosławieństwa, Ojciec Św. udał się do swoich apartamentów.

*
* *

Tego samego wieczora pożegnałyśmy Rzym, gdyż Matka Generalna spieszyła z powrotem, by zdążyć na rekolekcje Sióstr, mające się rozpocząć w Domu Macierzystym w czwartek 14. W Turynie możemy się zatrzymać tylko przez środę.

Sroda 13 listopada. Turyn. Przyjęcie w Domu centralnym było niemniej serdeczne jak w Neapolu i w Siennie. Sala ćwiczeń duchownych, która niedawno została powiększoną, jest wspaniała. Seminarjum liczy sto trzynaście nowicjuszek; siedmnaście otrzymało niedawno suknię Zgromadzenia. Jest ich gorącem życzeniem, by kilka z nich mogło spędzić ostatnie miesiące Seminarjum w Paryżu. (Zwyczaj ten przyjęty także w innych prowincjach został przymusowo zawieszony na pewien czas z powodu odnowienia kaplicy). Matka Generalna jest bardzo zajęta, odwiedzę więc sama kilka tutejszych naszych domów.

Czwartek 14 listopada. O godzinie 22 powróciła Matka Generalna na Rue du Bac.

Trzydzieści lat pracy w Małem Seminarjum Arcybiskupiem we Lwowie.

Trzydzieści lat minęło 1 września 1929 roku, jak Zgromadzenie objęło zarząd Małego Seminarjum Arcybiskupiego we Lwowie. W lipcu 1899 roku rozpoczęły się układy między księdzem arcybiskupem Weberem, ówczesnym sufraganem lwowskim a przedstawicielami Zgromadzenia w osobach X. Kiedrowskiego, podówczas superjora w Sokołówce, X. Bloka, superjora we Lwowie i X. Słomińskiego, zakończone kontraktem, mocą którego kierownictwo zakładu 1 września tegoż roku przeszło w ręce XX. Misjonarzy [1]).

Powodem skłaniającym miarodajne czynniki do oddania Małego Seminarjum w zarząd Zgromadzenia była mała stosunkowo liczba powołań wśród wychowanków do stanu duchownego. Według spisu uczniów, którzy przebywali w zakładzie od roku 1840 do 1894, z pośród 1119 tylko 58 poszło na teologję, w następnych zaś latach powołań było jeszcze mniej.

Pierwszym rektorem został X. Słomiński, prefektami X. Grabowski i X. Stanisław Konieczny. Praca natrafiała z początku na liczne trudności. Echem wrogiego usposobienia,

---

[1]) Założycielem Małego Seminarjum był X. arcybiskup Franciszek Pisztek (1835—1846). W roku 1840, 1 października zamieszkało dziewięciu pierwszych wychowanków w dworku, na miejscu którego wybudowano w następnych dwóch latach gmach dzisiejszy.

z jakiem się spotkał z pewnych stron nowy zarząd, był artykuł umieszczony w gazecie „Wiek dwudziesty" wychodzącej podówczas we Lwowie, w którym atakowano zwłaszcza X. arcybiskupa Webera jako sprawcę oddania Małego Seminarjum pod kierownictwo XX. Misjonarzy. „Zaprowadzili oni" pisze autor owego artykułu, w „zakładzie ścisłą klasztorną klauzurę, zapanowały tam jakieś stosunki drakońskie, skutkiem których mniej więcej 30 uczniów dobrowolnie się z niego usunęło, a z pozostałych połowa otrzymała przy końcu kursu szkolnego zły stopień". Zakładowi, który przez tyle lat rozwijał się znakomicie, grozi, zdaniem autora, upadek i zaprzepaszczenie. Istotnie, jak wynika z sprawozdania X. rektora Słomińskiego przedłożonego X. arcybiskupowi w dwa miesiące po objęciu zarządu, cała ósma klasa na znak protestu przeciw nowym porządkom z końcem września zakład opuściła, a nadto poszło kilku z innych klas, gdy z naciskiem podkreślono, że zakład jest tylko dla tych, którzy chcą się poświęcić stanowi duchownemu.

Sprawozdanie X. Słomińskiego uzyskało zupełną aprobatę władzy duchownej. Podano w niem również zasady, według których nowy zarząd prowadzi zakład. Nie różnią się one co do istoty prawie w niczem od zasad obowiązujących w Małych Seminarjach misjonarskich, i po dziś dzień nie uległy znaczniejszym zmianom.

Po przezwyciężeniu tych pierwszych trudności zakład rozwijał się i doskonalił z roku na rok, jak tego dowodzą sprawozdania umieszczone w „Rocznikach Obydwóch Zgromadzeń". Wierny obraz życia zakładowego daje nam list X. Gaworzewskiego, który po X. Słomińskim w 1902 r. objął urząd rektora i piastował go przez lat piętnaście, wysłany do redakcji „Roczników"[1]). Z listu tego z dnia 25 lutego 1914 r. dowiadujemy się, że z końcem roku szkolnego 1913 na 59 uczniów przeszło do następnej klasy, względnie zdało maturę, 32 z odznaczeniem, a zatem przeszło połowa,

---

[1]) Roczniki obydwóch Zgromadzeń. R. 1914 str. 133 i n.

reszta zaś miała świadectwo pierwszego stopnia, że liczba księży, którzy wychowywali się w Małem Seminarjum za rządów Księży Misjonarzy, wynosi 16, a na teologji znajduje się dalszych 18 wychowanków. Widać dalej, że nie pominięto żadnego środka, któryby mógł przyczynić się do kształcenia umysłu i charakteru wychowanków. Istnieje Sodalicja Marjańska, czytelnia „Zaranie", Kółko Dramatyczne imienia A. Fredry, sklepik. W tymże liście donosi X. Gaworzewski, że projektowany „Związek byłych wychowanków Zakładu" doszedł do skutku i że 16 czerwca 1913 odbył się pierwszy zjazd, w którym wzięło udział 60 byłych wychowanków.

Dalszemu rozwojowi stanęła na przeszkodzie wojna światowa. W r. 1914/15 szkoły publiczne były we Lwowie zamknięte, więc i zakład był nieczynny. W r. 1915 po cofnięciu się Rosjan poza Lwów zakład otworzono, ale wychowanków znalazło się tylko 25 i to z klas niższych, gdyż starsi znajdowali się przy wojsku, bardzo wielu w szeregach legjonowych. Wobec zajęcia zakładu na szpital wojskowy umieszczono wychowanków w Seminarjum Wielkiem, gdzie kleryków wskutek powołań do wojska było znacznie mniej niż zwykle. Przebywali tam i rok następny i dopiero we wrześniu 1917 r. po usunięciu szpitala wrócili do własnego gmachu. Urząd rektora po X. Gaworzewskim sprawował od 1917—19 X. Szulc, następne dwa lata X. Janiewski. Z okresu tego niema żadnych notatek ani w Rocznikach ani w Kronice domowej. Z schematyzmów diecezjalnych, gdzie się umieszcza z roku na rok także spis małoseminarzystów, wynika, że liczba ich wahała się od dwudziestki do trzydziestki.

W sierpniu 1921 objął urząd rektora X. Dihm. Z zapisków jego w kronice domowej wynika, że zastał dom ogromnie zniszczony wskutek przejść wojennych. Trzeba się było zabrać na gwałt do najniezbędniejszych reparacyj, utrudnionych dewaluacją pieniędzy. Warunki pracy wychowawczej były również znacznie trudniejsze. Młodzież okazała się i duchowo i fizycznie słabszą niż przedwojenna. Dalszem utrudnieniem było potworzenie prócz staroklasycznego gimnazjum

dwóch nowych typów, gimnazjum nowoklasycznego, z łaciną dopiero od klasy czwartej, i humanistycznego z łaciną jak poprzednio, bez greki. Dawnego typu gimnazjów, najodpowiedniejszych dla kandydatów na teologję, zostało ledwie kilka. Młodzież napływającą z prowincji, gdzie prawie wyłącznie istnieją typy nowe, trzeba było rozmieszczać w odpowiedniego typu gimnazjach we Lwowie, co znów utrudniało pracę pedagogiczną, usuwało bowiem znacznie z pod wpływów wychowawców, pociągało wskutek niemożliwości kontroli nieraz przykre następstwa. Z drugiej strony istniała obawa, że umieszczeni w gimnazjum typu staroklasycznego wychowankowie Małego Seminarjum bez wybitnych zdolności nie dadzą sobie rady, tembardziej że do Małego Seminarjum przyjmuje się z reguły dopiero od klasy czwartej, a wymagania we Lwowie są nieco większe niż na prowincji. Że obawa ta nie była bezpodstawną, okazało się dowodnie, kiedy nowy rektor, X. Szulc, objąwszy w r. 1927 po X. Dihmie rektorstwo, dla ważnych, wyżej zaznaczonych powodów, wszystkich bez wyjątku wychowanków, z jakiegokolwiek typu przyszli, umieścił w gimnazjum staroklasycznem, gdzie sam jest prefektem. Mimo całej życzliwości profesorów uczniowie słabszych zdolności albo odejść muszą, albo z największą trudnością przechodzą z klasy do klasy.

Mimo wszystko trudności, jakie zrodziły czasy wojenne i powojenne, prócz finansowych, — wojna bowiem zniszczyła wszystkie fundacje w kapitałach, — prawie że przezwyciężono i Małe Seminarjum wraca powoli do świetnego stanu przedwojennego. Liczba wychowanków w ostatnich trzech latach wynosiła około 60. Przed wojną w najświetniejszych czasach dochodziła do 70, więcej dla braku miejsca przyjąć nie można. Księży wyszło z Małego seminarjum za czasów misjonarskich około 60, a byłoby ich, gdyby nie wojna, przynajmniej jeszcze raz tyle; na teologji znajduje się wychowanków Małego Seminarjum 15.

Oto kilka szczegółów o pracy Konfratrów przy Małem Seminarjum w ubiegłem trzydziestoleciu. Nie jest to jednak

obraz zupełny. O ile obowiązki pozwalały, chętnie pomagali oni i na innych polach pracy kapłańskiej. Nie wszystko ręka kronikarza domowego notowała, ale z tego, co zapisano, widać, że dali dziesiątki rekolekcyj, pracowali gorliwie na ambonie, w konfesjonale, w szkołach i stowarzyszeniach.

Według kontraktu miał zarząd składać się z rektora i dwóch prefektów, z których jeden był zobowiązany pełnić obowiązki katechety gimnazjum, do którego wychowankowie uczęszczali. W czasie wojny i po wojnie wskutek małej liczby wychowanków był tylko jeden prefekt, od września 1928 r. znów dwóch. Obowiązki prefektów pełnili od r. 1919—26 X. Feicht, od 1926—29 X. Kalla, w r. 1928/29 X. Komander, obecnie XX. Olszówka i Józef Orszulik.

X. Stanisław Kalla, C. M.

Kasata Domu Lwowskiego Księży Misjonarzy za Józefa II.

Przy pierwszym rozbiorze Polski, w roku 1772, dostały się pod zabór austrjacki następujące domy Zgromadzenia: Lwów, Horodenka, Sambor, Przemyśl, Brzozów i Głogów. Niedługo miały one istnieć pod rządami zaborców. W Austrji zaznaczały się w owym czasie coraz bardziej wrogie Kościołowi prądy, znane pod nazwą józefinizmu. Pojawiły się już za Marji-Teresy, lecz w całej jaskrawości wystąpiły dopiero po jej śmierci w roku 1780 za Józefa II. [1]) Prądy te zwracały się także przeciw zakonom. Mówiono, że są i zbyt liczne i bezużyteczne, i postanowiono je z małemi wyjątkami poznosić. Zaraz też po objęciu ziem polskich zażądano sprawozdania o znajdujących się na nich zakonach i klasztorach i na podstawie otrzymanego materjału, Evers, referent kancelarji nadwornej, zaproponował, by „ze względu na to, że pomiędzy klasztorami w Galicji jest wiele takich, których właściwie nie można uważać za klasztory, dlatego, że mają zbyt małą liczbę zakonników, co się z wielu względów sprzeciwia zaprowadzeniu i utrzymaniu dobrej karności kościelnej" — wszystkie klasztory, które mają, mniej niż 10 członków, powoli znosić i wedle okoliczności, albo kilka klasztorów łączyć w jeden, albo też małe wcielać do większych [2]). Propozycję tę przyjął Józef II, współrejent Marji-Teresy, w zupełności.

---

[1]) X. Wł. Chotkowski — Historja Polityczna Kościoła za rządów Marji Teresy t. I, XXIII — 444, t. II — 532, Kraków 1902.

[2]) Op. cit. t. II str. 290 i nast. Sprawozdanie wysłano do Wiednia już w 1774 r.

Ani jeden z domów Zgromadzenia nie miał dziesięciu członków, więc wszystkie miały wedle powyższego projektu ulec skasowaniu [1]). Do kasaty jednak z różnych powodów nie doszło odrazu, w roku 1779 powstaje nawet nowy dom Zgromadzenia w zaborze austrjackim, w Mikulińcach, fundowany przez hr. Potocką [2]). Jedną z przyczyn odroczenia były obawy Marji-Teresy, by kasata nie wznieciła niepokoju, czego tembardziej unikać należało, że wybuchła wówczas wojna o następstwo bawarskiego tronu, do której wmięszały się Prusy [3]). Józef II nie podzielał jednak tych obaw, toteż ledwie Marja - Teresa zmarła, zabrano się odrazu do wykonania opracowanego już planu znoszenia klasztorów.

Podane tu szczegóły kasaty Lwowskiego domu Zgromadzenia zaczerpnięte są z akt urzędowych, jakie znalazłem w Archiwum Krajowem we Lwowie [4]). Nie udało mi się narazie, mimo poszukiwań tak we Lwowie jak i w Krakowie, odnaleźć innych źródeł, któreby niejeden szczegół tego smutnego wydarzenia wyjaśniły i uzupełniły.

* * *

Kasatę domu nakazało Gubernium Galicyjskie rozporządzeniem z 22 lipca 1783 roku [5]). Na mocy tego rozporządzenia zjawił się dnia 6 sierpnia tego roku w domu Księży Misjonarzy starosta lwowski Edward Milbacher w towarzystwie X. Kan. Kalataya i pisarza urzędowego Kruglügera i zwoławszy wszystkich obecnych w domu, oznajmił im, że na mocy najwyższego rozporządzenia cały majątek Misjonarzy Lwowskich przeznaczony został na rzecz Generalnego Seminarjum dla kleru galicyjskiego we Lwowie i że wobec tego

---

[1]) X. Chotkowski op. cit. t. II, str. 510 Dodatki.
[2]) Księga Pamiątkowa, str. 110.
[3]) X. Chotkowski t. II, 356 i n.
[4]) Einziehungs — Operat des Lemberger Missionarien Klosters Arch. Kraj. Nr. 3489, 1784, sygn. 16/33 85.
[5]) Księga Pamiątkowa mylnie podaje rok 1782 jako rok kasaty. Vid. str. 108.

wszelką „quocumque titulo“ należącą domowi własność konfiskuje na fundusz owego Seminarjum, oni zaś pieniądze potrzebne na utrzymanie pobierać będą od tego dnia w C. K. Głównym Urzędzie Płatniczym (KK. Hauptzahlamt) z Funduszu Religijnego. Bezpośrednio potem przyjął od superjora X. Daniela Bogdanowicza, od X. Krzysztofa Matjaskiewicza, prokuratora causarum i X. Szymona Bliźnickiego, prokuratora domu, przysięgę, że odnośnie do majątku nic nie zatają ani ukryją [1]), następnie odebrał klucze od kasy, spiżarń i wszelkich innych ubikacyj na przechowanie rzeczy służących. Tego samego dnia otworzono w obecności X. superjora i obydwóch prokuratorów kasę domową, przeliczono gotówkę i po sporządzeniu odpowiedniego aktu przeniesiono ją do C. K. Kasy Głównej. Wszystkie inne przedmioty obłożono przed zinwentaryzowaniem pieczęciami [2]).

W chwili kasaty przebywało w domu lwowskim 6 księży, jeden brat i trzech kleryków świeckich, dwóch innych kleryków bawiło na wakacjach u rodziców. Wszystkim, z wyjątkiem owych dwóch kleryków, Kasa Główna miała płacić po 40 krajcarów dziennie na utrzymanie aż do chwili, w którejby według wyrażonego na piśmie życzenia albo przeszli za kordon do Polski, albo znaleźli zajęcie w nowo utworzonem seminarjum lub w duszpastesstwie. Również służbie zapewniono płacę dotychczasową na przeciąg pięciu miesięcy, w ciągu których mieli się postarać o nowe zajęcia [3]).

Z wykazu osób z datą 30 października 1783 r. poznajemy kilka szczegółów o członkach domu skasowanego.

Superjorem był X. Daniel Bogdanowicz. Urodził się w Warszawie, do Zgromadzenia wstąpił w roku 1748, w chwili kasaty miał lat 55. W prośbie o pensję podaje, że pełnił różne funkcje swego powołania, był zajęty przy parafjach

---

[1]) vid. Dodatek: Juramentum manifestationis.

[2]) Milbacher pisze w sprawozdaniu przedłożonem Gubernium, że przy kasacie trzymał się instrukcji otrzymanej z okazji kasowania innych domów zakonnych. Por. także: Dodatek Prothocollum — super... Domus PP. Missionariorum.

[3]) Patrz Dodatek Nr. 3.

i seminarjach jako profesor i rektor, w Przemyślu, Brzozowie a ostatnio we Lwowie, gdzie urząd superjora sprawował przez 22 lata.

X. Krzysztof Matjaskiewicz urodzony w Krakowie, wstąpił do Zgromadzenia w 1741 roku, w chwili kasaty liczył lat 62. W prośbie o pensję podaje, ze w seminarjum spędził lat 40 na różnych pracach i urzędach [1]).

X. Piotr Bętkowski, asystent domu, urodzony w Bochni, wstąpił do Zgromadzenia 1762 roku, liczył lat 46, w grudniu 1783 roku wniósł prośbę o pracę w duszpasterstwie, o ile w możności w diecezji krakowskiej, dlatego, że w obrębie kordonu się urodził, otrzymał święcenia i przed wstąpieniem do Zgromadzenia pracował.

X. Piotr Winkler, urodzony w Pautz na Morawach, do Zgromadzenia wstąpił w 1764, liczył lat 40, był profesorem, przeszedł do nowego seminarjum na urząd wiceregensa.

X. Szymon Bliźnicki prokurator domu, urodzony w Przemyślu, do Zgromadzenia wstąpił 1770, liczył lat 47. Wniósł prośbę o pozwolenie na przejście do Polski za kordon.

Brat Szymon Frąckiewicz, wstąpił do Zgromadzenia 1755 roku, w chwili kasaty liczył lat 55. Wniósł prośbę o pensję.

Majątek skonfiskowany poznajemy dokładnie ze szczegółowej inwentury dołączonej do sprawozdania przedstawionego Gubernium [2]). Majątek nieruchomy składał się: 1) z zabudowań na Przedm. Krakowskiem z obszernym ogrodem; 2) z kościółka św. Wojciecha z domkiem, kawałkiem pola i ogrodem; 3) browaru. Budynki po oszacowaniu ich wartości przez inspektora policji budowlanej, Guibarta, przekazano częścią wojskowości, częścią C. K. Dyrekcji Starostwa

---

[1]) Nazwisko to podaje błędnie Księga Pamiątkowa — brzmi ono według własnoręcznego podpisu: Matjaskiewicz a nie Matjaszkiewicz.

[2]) Haupt — Inventarium über das bey dem Missionarien Kloster zu Lemberg in der Krakauer Vorstadt vorgefundene Vermögen nebst Ausweisung des jährlichen Erträgniss...

(KK. Starostay-Direction) Wojskowości oddano wszystkie budynki na Krakowskiem Przedm., których wartość oszacowano jak następuje:

1. Dom nowy z kamienia na 5.900 florenów.
2. Kościół z kamienia jeszcze nie wykończony na 3.600 fl.
3. Dom stary murowany wraz z kaplicą na 2.900 fl.
4. Drewutnię na 10 fl.
5. Kościół murowany, nazywany kościołem ormiańskim, na 100 fl.
6. Szopę na wozy i siano na 40 fl.
7. Stajnię na 52 fl.
8. Oranżerję na 24 fl.

Razem wartość objektów oddanych wojskowości wynosiła 12.626 fl., z których czynsz dzierżawny w kwocie 631 fl. 18 kraj. miał pójść na rzecz Funduszu religijnego. Dziś w budynkach pomisjonarskich mieści się sąd i więzienie wojskowe.

Administracji C. K. Starostwa oddano wszystkie inne budynki i grunta, mianowicie:

1. Kościółek św. Wojciecha, wznoszący się na wzgórzu blisko wioski Zniesienia, odległej o jakie ćwierć mili od miasta. Była to budowla jednonawowa, sklepiona, o pięciu oknach, dł. 50 st., szer. 22 stopy. Wartość kościółka podano na 400 fl.

2. Domek przy kościele, piętrowy, z przedsionkiem, o dwóch pokojach na parterze i dwóch na piętrze. Budynek ten otoczony kawałkiem pustego pola i ogrodem był tak zniszczony i popękany, że groził runięciem. Oszacowano jego wartość na 250 fl.[1]).

3. Browar położony poza domem Zgromadzenia, w jurydyce zwanej „Bogdanówką", na kawałku ziemi nieuprawnej, gdzie niegdyś, sądząc po znajdujących się tam drzewach, był ogród owocowy. Wokoło znajdował się wielki staw.

---

[1]) Kościółek i dom istnieje po dziś dzień. Budynek mieści dziś bursę dla chłopców.

Browar zbudowany z drzewa i gliny był w tak opłakanym stanie, że w rzeczywistości wartość jego nie wynosiła więcej nad 55 fl.

Komisja jednak oszacowała go na 1000 fl., gdyż położenie jego było tak korzystne, że czy to przy własnej, dobrej administracji czy też przez wynajęcie mógł łatwo dać kwotę odpowiadającą procentowi z powyższej sumy. Browar składał się z dwóch pokoi, miejsca przeznaczonego na skład piwa (Bierdepositorium) i komory. Oddano go razem z ziemią w dzierżawę niejakiemu Pumpletowi, koloniście, z prawem zakupu na własność. Pomimo, że Pumplet o nabycie prawa własności się nie postarał, sprzedał dom i parcelę w 1796 r. małżonkom Antoniemu i Józefie Szolcom, którzy w dwa lata później zahypotekowali swe prawa do posiadłości. W kilkanaście lat później, z okazji prośby niejakiego Piotra Feita o pozwolenie na zbieranie lodu ze stawu pomisjonarskiego, wyszła na jaw nielegalna sprzedaż. Wówczas to Prokuratorja zażądała odebrania domu i gruntu i zapłacenia funduszowi religijnemu zaległego czynszu w wysokości 406 fl. 30 kr. Ostatecznie, w roku 1819, skończyło się na tem, że dziedzicom Szolców, Annie Brühl, Nepomucenowi Bałłabanowi i Janowi Szolcowi, przyznano prawa własności po zapłaceniu 405 fl. + 310 fl. procentu. W roku 1822 sprzedano im również staw, otaczający dawny browarek.

4. Ogród przy domu głównym na Krakowskiem Przedm. oceniono na 1600 fl. Wydzierżawiono go do kwietnia 1791 r, ekonomowi miejskiemu Au'owi, od kwietnia 1791 r. zaś objął dzierżawę Jan Weidner na trzy lata za czynsz roczny 50 fl. 30 kr. z zastrzeżeniem, że gdyby ogród miano sprzedać, lub na inny cel przeznaczyć, to tem samem dzierżawa ustaje. W roku 1796 doniosła władza wojskowa, że według najwyższego rozporządzenia ma być w tym ogrodzie zbudowany magazyn wojskowy i piekarnia. Ponieważ w obrębie dawnych zabudowań misjonarskich, obok ogrodu znajdował się wspomniany już kościółek ormiański św. Krzyża, więc pytano się Gubernium, czyby go nie zechciało odstąpić

na wybudowanie owego magazynu. Na to odpowiedziało Gubernium, że chętnie to uczyni, gdyż kościółek, ten nieużywany, uważać trzeba raczej za kupę kamieni. Co do ceny ogrodu niedoszło jednak do zgody między władzą wojskową a cywilną. Obszar ogrodu wynosił 3719 i pół sążni kwadratowych. Władza cywilna żądała po 18 kr. za sążeń, tak, że cała cena miała wynosić 1115 fl., wojsko zaś chciało płacić tylko po 10 kr., coby dało 619 fl. 55 kr. Opierała się władza wojskowa na tem, że za grunta wzięte na drogę płacono tylko po 5 kr. Na to odpowiedziała władza cywilna, że to ziemia ogrodowa, że cena przez nią podana pokrywa się prawie z oszacowaniem komisji abolicyjnej, że ogród leży niedaleko miasta, przy drodze publicznej, jest równiutki, ani błotnisty ani piaszczysty, zdatny tak pod uprawę jak pod budowę. Sprawa pociągnęła się do roku 1791, kiedy to administracja dóbr państwowych pismem z 26 lipca 1791 r., doniosła, że ogród pomisjonarski należy do t. zw. Funduszu Misjonarskiego albo Seminaryjnego (Missionarien oder Seminarienfond), a ponieważ według najwyższego rozporządzenia z 4 lipca 1790 r. cały majątek seminaryjny ma być oddany biskupom na utrzymanie seminarjów diecezjalnych, więc i ogród ten musi być przekazany X. arcybiskupowi obrz. łac., a zatem sprzedać go nie może. Dziś dawny ogród a obecny Plac Misjonarski jest własnością miasta, które w ostatnich latach wybudowało na nim kilka szkół.

Na majątek ruchomy składały się: 1) pieniądze znalezione w kasie domowej w kwocie 202 fl. 54 kr.; 2) sprzęty domowe; 3) kapitały ulokowane na różnych majątkach. Sprzęty domowe są bardzo dokładnie i drobiazgowo wyliczone w inwenturze, zazem z ich wartością, ustaloną przez komisję i tak wartość naczyń metalowych (cyna, miedź, żelazo, blacha, mosiądz) obliczono na 68 fl. 30 kr., bieliznę stołową na 15 fl. 45 kr., meble na 95 fl. 41 kr., obrazy na 9 fl. 32 kr., szkła i porcelana na 3 fl. 13 kr. wiktuały i jarzynę (mąkę, krupy, groch, pół beczki soli), na 19 fl. 2 kr., wozy, (jeden powóz półkryty, wybity niebieskiem suknem,

2 polskie wozy z kołami o obręczach żelaznych i jedne sanie) wraz z uprzężą oszacowano na 29 fl. 45 kr. Cztery konie sprzedano za 40 fl. 30 kr., sprzęty należące do browaru za 101 fl. 30 kr.[1]).

Nagromadzone do dalszej budowy materjały oszacowano na 252 fl. 40 kr.[2]). Sprzęty kościelne na 1311 fl. 23 kr. Bibljotekę spisano osobno bez podania wartości.

Wszystkie meble, jak stoły, skrzynie, łóżka itd., po sporządzeniu wykazu przeniesiono do klasztoru po Karmelitankach, gdzie się miało mieścić Seminarjum Generalne i oddano je za pokwitowaniem X. rektorowi Szybickiemu do dalszego użytku. Zdaniem Milbachera były one tego rodzaju, że niewiele by uzyskano ze sprzedaży, a w razie kupna nowych trzebaby daleko więcej zapłacić [3]). Również srebro, naczynia kościelne i sprzęty oddano Seminarjum Generalnemu. W sprawozdaniu powiada Milbacher, że wśród rzeczy kościelnych nie była nic nadzwyczajnego i radzi część ich przetopić a uzyskanymi pieniądzmi zasilić fundusz seminaryjny.

Kapitały domu Lwowskiego były ulokowane na następujących majątkach:

---

[1]) Mianowicie: 1 kocioł miedziany za 80 fl., 1 kocioł mniejszy 5 fl., 2 kadzie duże dębowe á 6 fl., 6 kadzi małych à 15 kr., 9 kadzi bardzo małych á 4 kr., 27 beczułek na piwo á 3 kr., 3 drewniane dzbany á 3 kr.

[2]) Skład i cena materjałów budowlanych: 51 szt. wielkich kamieni 19 fl. 24 kr., 40 desek á 7 i pół kr. = 5 fl. Drzewo budowlane 40 sztuk á 1 fl. = 40 fl., 2600 szt. cegły 18 fl. 12 kr., 420 korcy gaszonego wapna korzec á 22 kr. = 154 fl. Razem 236 fl. 36 kr.

[3]) Składały się na te meble: 20 stołów z drzewa miękkiego á 20 kr. = = 6 fl. 40 kr., 18 szaf na ubranie i bieliznę á 1 fl. = 18 fl., 24 krzeseł á 2 kr. = 48 kr., 5 ławek á 3 kr. = 15 kr., 24 klęczników á 10 kr. = 4 fl., 4 kanapy á 1 fl. = 4 fl., 17 łóżek á 15 kr. = 4 fl. 45 kr., 8 materaców á 2 fl. = 16 fl., 8 sienników á 2 kr. = 16 kr., 4 umywalki á 3 kr. = 12 kr., 1 szafa na szkło 30 kr., 1 szafa na książki pomalowana na niebiesko 45 kr., 1 wielka skrzynia 2 fl., 1 skrzynia z żelaznemi okuciami 5 fl., 1 skrzynia z żelaza 5 fl, 1 zegar ścienny mosiężny 30 fl. Razem 95 fł. 41 kr.

Spis obrazów: 17 obrazów na płótnie á 15 kr. = 4 fl 75 kr., 12 obrazów małych na płótnie á 10 kr. = 12 fl., 19 portretów á 5 kr. razem 1 fl. 35 kr. Droga Krzyżowa obraz á 3 kr. razem 42 kr. 17 krajobrazów na papierze á 1 kr. = 17 kr., 10 obrazów historycznych na papierze á 1 kr. = 10 kr., 10 obrazów historycznych na papierze á 2 kr. razem 20 kr., 1 obraz na drzewie 4 kr. Razem oszacowano na 9 fl. 22 kr.

1. 25.000 fl. na Czemerowcach Ignacego Potockiego.

2. 17.600 fl. na Pieczychwostach Fr. Ledóchowskiego.

3. 2.500 fl. na Miroszynie i Rozbożu Księcia Lubomirskiego.

4. 5.200 fl. na Fulsztynie Tad. Grabianki.

5. 1.250 fl. na majątku Kahału Lwowskiego, z czego 7.50 fl. należało się domowi w Krasnymstawie.

6. 1.000 fl. na Bukowie w powiecie Halickim. Suma ta była przeznaczona na utrzymanie św. Wojciecha.

7. 900 fl. na Dłużnicy pow. Bełskiego, przeznaczonych również na utrzymanie kościoła św. Wojciecha. Z kapitałów tych tylko 5.650 fl. znajdowało się w obrąbie zaboru austrjackiego, reszta zaś 47.750 fl. była poza granicami zaboru.

DODATKI.

Nr. 1. Juramentum manifestationis:

Ego Daniel Bogdanowicz, superior huius in suburbio cracoviensi sub titulo S. Salvatoris existentis PP. Missionariorum Domus iuro Deo Omnipotenti, ut omnia et singula, quaecumque dictum conventum tam in mobilibus quam immobilibus bonis, realitatibus, fundationibus, parata pecunia, praetiosia, et aliisquocumque titulo rebus concernunt aut proprietant, fideliter praesenti commissioni indicare, revelare et extradere nihilque ex his omnibus retinere, subtrahere aut alienare velint. Iuro similiter, quod quoad praesens et in futurum nulla reservatione mentali vel aliis diffugiis utar et uti vellim, per quod vel indirectum et in secreto quidpiam subticeri possit; prout etiam omnes eos sine mora indicare volo, qui meo scitu quocumque tempore quidquam celaverint aut subticuerint. Sic me Deus adiuvat. Leopoli 7 Augusti 1783.

Podpis i pieczęć: Daniel Bogdanowicz, superior abolitae Fundationis Wyżycianae Leopoliensis m. p.

Takąż przysięgę złożyli X. Matjaskiewicz — procurator causarum i X. Szymon Bliźnicki — prokurator domu.

Nr. 2. Prothocollum:

Super peractam abolitiomem huiatis in suburbio Cracoviensi sub titulo S. Salvatoris sitae Congregationis PP. Missionariorum Domus. Actum Leopoli die 6 Augusti 1783. Coram Francis: Evald de Milbacher, circuli Leopoliensis Capitaneo.

Secundum altissimae dispositionis et supremi gubernialis decreta de d. 22 Julii a. c. praefatus commisarius ad supra dictam Domus condescendit ibique tam praepositos, quam singulos Congregationis PP. Missionariorum sacerdotes et laicos convocavit et illis intentionem excelsi gubernii ita palam fecit.

Quod pro hic et nunc et quidem ab hodierno dato praesens Seminarium PP. Missionariorum sublatum, singula vero bona tam mobilia quam immobilia illius in usum et erectionem novi seminarii generalis Regnorum Galiciae et Lodomeriae sub administratione C. R. convertenda forent.

Quod nos infra scripti Missionarii hanc publicationem per bene intelleximus, hoc propria manus subscriptione consuetoque nostro sigillo confirmanus. Datum ut spra.

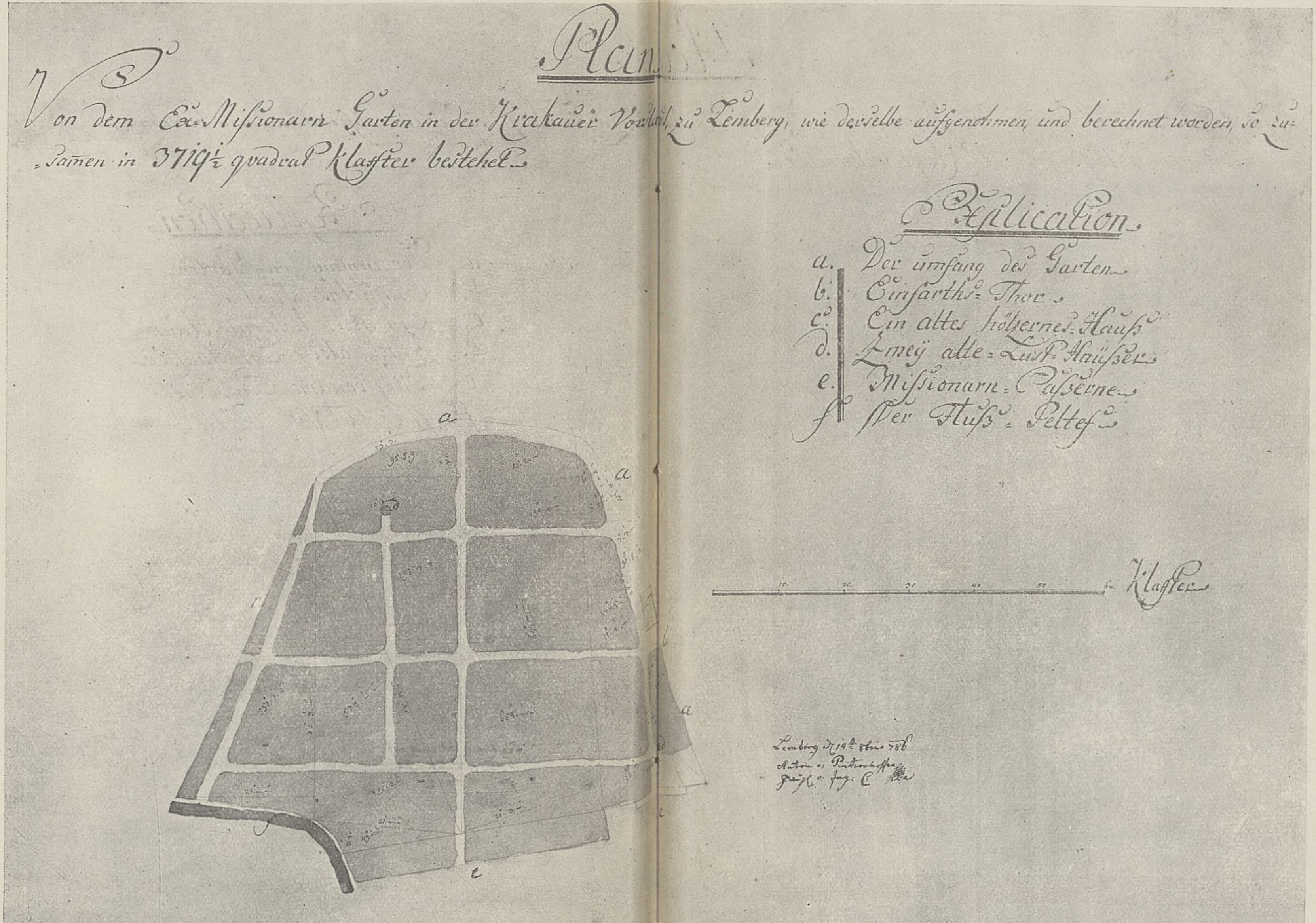
Daniel Bogdanowicz, superior m. m.
Petrus Bętkiewicz m. p.
Simon Bliźnicki m. p. prout audivi ita me subscribo.
Christophorus Matjaskiewicz — procurator causarum Congregationis Missionis m. p.
Michael Kraynicki m. p.
Michael Dąbrowski — clericus saecularis m. p.
Franc. Mayer — cler. saec. m. p.
Fabianus Windler m. p.
Simon Frąckiewicz — frater m. p. (w podaniu o pensję podpisuje się: Szymon Fronczowski).

Nr. 3. Służba domu misjonarskiego:

1) Piotr Maniowski, zakrystjanin, otrzymywał rocznie 15 fl. pieniędzmi, 45 fl. w naturjaljach; 2) Franciszek Do-

bialkowski, kucharz, 25 fl. pien. 45 w nat.; 3) Jan Braziński, służący, 15 fl. pien. 45 w nat.; 4) Andrzej Siedmiograj, kuchcik, 10 fl. pien. 45 w nat.; 5) Andrzej Maniowski, służący 15 fl. pien. 45 w nat.; 6) Michał Wojtynowich. stróż, 20 fl. pien. 45 w nat.; 7) Helena Wojtynowicz, praczka, 18 fl. pien. 45 w nat.

X. Stanisław Kalla, C. M.


Plan
Von dem Ex-Missionarn Garten in der Krakauer Vorstadt zu Lemberg, wie derselbe aufgenohmen, und berechnet worden, so zu-
-samen in 3719½ quadrat Klaffter bestehet.
Explication
a. Der umfang des Garten.
b. Einfarths-Thor.
c. Ein altes hölzernes Hauß.
d. Zweÿ alte Lust-Haüßer.
e. Missionarn-Casserne.
f. Der Fluß Peltef.
a
b
c
e
10 20 30 40 50 60 Klaffter
Lemberg d. 14. 8bris 786

Misje dane przez grupę północno-wschodnią.

Autem zajechaliśmy ze stacji Brzostowica Mała do Brzostowicy Wielkiej. (18—24 września).

Pokaslujący „Fordek“, który dlatego pewnie, że już od długiego szeregu lat zapijał się benzyną, cierpiał w wysokim stopniu na delirjum tremens, przejechał z nami z zadziwiającą szybkością przestrzeń 7 kilometrów, stanął przed plebanją i wypuścił ducha. Chciałbym powiedzieć, że wypuścił ducha, jak się to mówi, w pokoju czy ze spokojem, ale nie mogę, bo zaprzeczyliby temu dwaj moi współbracia i ks. proboszcz, który wypadł na schody blady z przerażenia i trochę zaspany.

Atoli szofer, zastosowawszy martwemu „Fordkowi“ sztuczne oddechanie albo raczej wdechanie, przyprowadził go wkrótce do przytomności i odjechał, a nas zabrał ks. proboszcz do wnętrza plebanji.

Plebanja bardzo ładna, murowana i z piąterkiem, gdzie właśnie znajdowały się dwa pokoje, przeznaczone dla nas. Ks. dyrektora umieścił ks. proboszcz w mniejszym osobnym pokoiku, a nas dwóch w pozostałym większym.

Byliśmy zziębnięci i oczy kleiły nam się po nieprzespanej nocy. Toteż, ponieważ godzina była dopiero szósta a misja miała się zacząć na sumie o godzinie 10-tej, z prawdziwą przyjemnością przyjęliśmy zaproszenie trzech czysto zasłanych łóżek i pochowawszy się w nich, straciliśmy przytomność.

W Brzostowicy Wielkiej są dwa kościoły. Jeden wielki, stary, zbudowany w r. 1615 przez hetmana Chodkiewicza,

w którym też pochowano jego serce, i drugi nowy, mniejszy, zbudowany w r. 1912 przez rodzinę Kossakowskich, właścicieli Brzostowicy Wielkiej. Obecna pani Kosakowska jest z domu Chodkiewiczówna.

Ostatni smutnej pamięci proboszcz starego kościoła przeszedł w r. 1867 na schizmę i oddał kościół Moskalom. W roku 1920 odebrano go prawosławnym i przywrócono mu jego charakter katolicki. Stoi jednak pustką i nabożeństwo odbywa się w nim tylko kilka razy w roku. Ze względów nie koniecznie uzasadnionych ks. proboszcz nie ma ochoty przenieść się do niego na stałe. A szkoda, bo przecież jest to wspaniała i okazała świątynia, chociaż coprawda wewnątrz bardzo zaopuszczona, wiąże się najściślej z nazwiskiem starego hetmana, pamięta olśniewające błyski jego oręża, i zapewne stanęła jako akt wdzięczności za jakieś odniesione zwycięstwo, chowa w sobie nietylko jego serce, ale i trzy wieki naszej historji, przetrwała ataki schizmy, i chociaż splugawiona przez sekciarzy, trzymała się mocno i doczekała się wolności. Zasługuje więc ze wszech miar na to, żeby ona była kościołem parafjalnym, a nie nowa wymuskana kaplica, która wygląda przy tamtej jak modnie ubrana córka przy swej dostojnej starej matce.

Nowy, niewielki kościółek, nadaje się bardzo dobrze na prywatną kaplicę i na grobowiec rodzinny. I zdaje się, że państwo Kossakowscy wcale by się temu nie sprzeciwiali. Stara świątynia, stojąc pustką, łatwo narazić się może na zarzut, że jest katolikom niepotrzebna.

Choć katolików jest tylko 1.200, a prawosławnych ośm i pół tysiąca. Ale nie stała im się krzywda, bo mają drugą wspaniałą i dużą cerkiew, która za czasów carskich stała pustką, a oni przenieśli się do wydartego przemocą katolikom kościoła.

Trzeba zaznaczyć, że tutaj w tych stronach więcej jest schizmatyków, aniżeli w częściach ziem zabranych, wysuniętych bardziej na wschód. Tutaj to bowiem, od Białegostoku począwszy, przez Brześć nad Bugiem, Kobryń i dalej ku

wschodowi biegnie ten żywy prawosławny mur, wybudowany sztucznie przez rząd rosyjski, żeby przezeń odgrodzić katolików polaków od ich zachodnich braci i tem prędzej i tem skuteczniej ich sprawosławić i zrusyfikować.

Celowa ta i systematyczna robota carskiego rządu wspomagana była niekiedy przez niesamowite i zwarjowane wybryki niektórych jednostek katolickich.

Jako przykład przytoczę taki fakt. Wyjąłem go z zapisków ks. dyr. Witaszka.

W oddaleniu 10 kilometrów od Brzostowicy Wielkiej jest miejscowość Werejki, która przed rokiem 1838 była własnością rosjanina Aleksandra Tolla Iwetschina. Tenże Iwetschin ożenił się z Aleksandrą Bisping, córką właściciela dóbr Massalony. Aleksandra wychodząc za Moskala nie zmieniła jednak wiary katolickiej, lecz przeciwnie zażądała od męża, aby jej wybudował kościół w Werejkach. Mąż zgodził się i złożył do rządu w tej sprawie odpowiednią petycję. Rząd dał odpowiedź przychylną, ale z tym warunkiem, że Iwestchin musi równocześnie wybudować i cerkiew prawosławną. Wybudował więc kościół murowany około 30 metrów długi w Werejkach, a w sąsiednich Kuźnicach cerkiewkę, mogącą pomieścić zaledwie 10 osób.

Poświęcenia kościoła w Werejkach dokonał w r. 1840 ks. dziekan z Grodna. Pierwszym ekspozytem tego kościoła został ks. Kaz. Kontrym. Utrzymanie księdza i kościoła zabezpieczył dwór. Ludność wszystkich okolicznych wsi, należących do kościoła w Werejkach była wyłącznie katolicka. Prawosławnych nie było tam wcale, o czem świadczą spisy parafjan do roku 1865.

Aleks. Toll Iwetschin, umierając bezdzietny, przekazał dobra Werejkowskie swej żonie Aleksandrze z Bispingów Iwestchinowej. Ta znowu zapisała je swemu bratu Aleksandrowi Bispingowi, człowiekowi jeszcze młodemu i nieżonatemu. Zakochał on się w Rosjance, córce gubernatora Grodzieńskiego i oświadczył jej się. Usłyszawszy od niej odpowiedź, że nie wyjdzie za katolika, wraca Bisping do domu,

przechodzi na prawosławie i kościół zbudowany przez Iwetschina zamienia na cerkiew. Dokonawszy tego, jedzie do Grodna i powtórnie oświadcza się moskiewce. Atoli ta powiada mu teraz, że „za pierekczyków tiem pacze zamuż nie wychożu", to znaczy, że za zaprzańca tem bardziej za mąż nie pójdę.

Niefortunny oblubieniec, nie przypuszczając nawet, że go spotka coś podobnego, wyszedł do przedpokoju i strzelił sobie w łeb.

Tak zginął Bisping, ale nie zginął jego zły posiew. Kościół w Werejkach pozostał już odtąd prawosławną cerkwią.

Ks. Kontryn, odprawiając w nim poraz ostatni Mszę św., dostał z bólu ataku sercowego i skonał na stopniach ołtarza.

Kościołowi nadano teraz wygląd cerkwi, a do robót około przebudowy pędzili żandarmi nahajkami katolików.

Przekształciwszy kościół, zabrano się teraz do przekształcania duszy katolickiej. Przekupstwem, podstępem i nahajami zmuszano ludzi do przejścia na prawosławie.

I niestety! Dzisiaj niektóre wioski są zupełnie prawosławne, a inne w połowie tylko zostały katolickiemi.

W r. 1918, z chwilą, kiedy Polska odzyskała niepodległość, popłynęły do władz polskich od ludu katolickiego liczne podania o zwrot kościoła. Uzyskano odpowiedni dokument, i w dniu 12-go kwietnia 1921 roku przy niezliczonym udziale ludności katolickiej z całej okolicy, i nawet przy udziale prawosławnych nastąpiło uroczyste otwarcie kościoła i przekazanie go katolikom. W następnym miesiącu dziekan brzostowicki, ks. Marcinkiewicz, w asystencji licznego duchowieństwa dokonał poświęcenia kościoła.

Na tę uroczystość przybył także p. Jan Bisping z Massalan, właściciel Werejek i podejmował wszystkich obiadem w pałacu, służącym za mieszkanie dla żyda, dzierżawcy dóbr Werejkowskich.

Zamianowany przez ks. arcyb. Matulewicza proboszczem ks. Albin Horba, miał do przezwyciężenia dużo trudności. W kościele nie zastał nic oprócz nagich i poszarpanych ścian.

Nie było ołtarzy ani aparatów kościelnych, a wobec tego, że plebanję zajął urząd gminny, ks. proboszcz musiał skorzystać z gościnności żyda dzierżawcy i przyjąć zaofiarowany mu jeden ciasny pokoik wraz z kuchnią, w którym umieścił się.

W r. 1927, a więc w 6 lat po odzyskaniu i poświęceniu kościoła, kiedy księża Witaszek i Bibrzycki dawali tam misję, wyglądało już w Werejkach trochę lepiej, ale jeszcze ubogo. W kościele były już najpotrzebniejsze aparaty i stanęła także nowa plebanja, bo w starej będącej własnością p. Bispinga, mieści się nadal urząd gminny, i zresztą za daleko jest od kościoła.

Poprawiło się więc nieco w parafji pod względem zewnętrznego wyglądu, lecz niestety skutki złego posiewu szalonego człowieka trwają nadal. Dawni katolicy zmuszeni do przejścia na prawosławie, i ich dzieci, zamiast wrócić napowrót z radością, jak można się było spodziewać, do prawdziwego kościoła, trwają z uporem w sekciarstwie i rzadko się nawracają. W latach od 1921 do 1927 nawróciło się ich tylko 64, a w czasie misji tylko jeden, i to dlatego, że chciał zaślubić katoliczkę.

Dokładny spis ludności katolickiej w parafji Werejkowskiej, sporządzony w roku 1922, wykazuje, że katolików było tam wtenczas 1.580, natomiast prawosławnych aż 3.000!

I co jeszcze uderza w tej całej sprawie i jest bardzo charakterystycznem, to to, że ci odszczepieńcy zaparli się nie tylko wiary, ale wyzbyli się także i swej narodowości polskiej i stali się zaciętymi moskalami.

Tutaj, jak się to mówi na kresach, każdy kto jest katolikiem ten jest i Polakiem, a kto prawosławnym ten i Rosjaninem.

Ludność parafji Brzostowickiej znaleźliśmy dosyć obojętną i, jak nam się zdawało przemądrzałą. Ale zresztą na misję chodzili chętnie i spowiadali się szczerze.

Państwo Kossakowscy, jak głównie przyczynili się do urządzenia misji w parafji, tak też w ciągu jej trwania świecili wszystkim dobrym przykładem, zarówno braniem udziału

we wszystkich nabożeństwach i naukach, jak i w wyczekiwaniu na swą kolej przy konfesjonałach.

Ks. dyrektor był raz ze Mszą św. w pałacu, gdzie wysłuchał spowiedzi świętej niemogących brać udziału w misji z powodu choroby, lub innych nieusuwalnych powodów.

Na serdeczną wzmiankę zasługuje także pan Niemcewicz, potomek w prostej linji po kądzieli starego Ursyna, były rotmistrz w armji Dowbora-Muśnickiego, gorący patrjota, dzielny gospodarz, i najserdeczniejszy człowiek.

Jest on zięciem państwa Kossakowskich.

Ma w pobliżu ładny majątek, na którym mądrze gospodarzy, i boryka się jak prawdziwy kawalerzysta z powojennem zniszczeniem.

Dla zasilenia elementu polskiego sprowadził do swego majątku kilkanaście rodzin mazurskich i wszystkich mężczyzn poubierał w polskie rogatywki.

W misji brał najprzykładniejszy udział, pomagał stawiać krzyż i w czasie kazania stał pod nim z trojgiem ślicznych, po polsku ubranych dziatek.

Ks. Dyrektora prosił specjalnie i poufnie, żeby w końcowem kazaniu wspomniał także w kilku serdecznych i mocnych słowach o Polsce.

— Jakto — powie może ktoś — o Polsce! wszak jesteśmy przecież w Polsce! u siebie!

Z bólem i goryczą, ale wyznać trzeba, że niekiedy czuje się tu człowiek, tam zwłaszcza gdzie przeważa element prawosławny i mniejszościowy, jak nie w Polsce.

— Dobrze, ale co misja na to wszystko pomóc może? Jakże ona przyczynia się do rozbudzania i umacniania pierwiastka polskiego na tak zwanych kresach?

Odpowiem na to tak.

Misjonarze nie bawią się w politykę i nie wdają się w dyskusje na tematy polityczne, zwłaszcza z ambony, bo to mogłoby zaszkodzić ich pracy, ale już sama misja, jako taka, robi swoje. Przedewszystkiem lud fascynuje to, że przyjechali misjonarze z „Polski“.

Może to niejednemu wyda się dziwnem, ale tutaj tak mówią. Naprzykład o osadnikach z Radomskiego, z Kieleckiego i z innych zachodnich części mówi się, że „przyjechali z Polski“ w przeciwstawieniu do miejscowych, których nazywa się „tutejszymi“.

Powtóre misjonarze mówią „po pańsku“, to jest czysto po polsku, bez białoruskich czy nawet rosyjskich domieszek, co na ten lud prosty i mowy polskiej spragniony robi wielkie wrażenie.

Wprawdzie misjonarze nie wymawiają słów tak słodko miękko jak oni, ale też nie mówią jak oni, że „wróbli zjedli rzito“, albo:

— Ciastki jest?

— Jest.

— To proszę dwóch.

W rozmowie korygują ludzi, iż nie można mówić, że ktoś przyjechał z Polski, tylko z innej części Polski, bo tutaj także jest Polska.

W kazaniach stanowych, zarówno do rodziców jak i do młodzieży, mówią o szkole, oczywiście polskiej, która cokolwiek moglibyśmy jej zarzucić, robi swoje. Szkoła polska na kresach wydobywa na wierzch zapomnianego czy przysypanego ducha polskiego, dziatwa wychodzi z niej mówiąca ślicznie czysto po polsku i — polska! Już ona Polskę kocha, zna jej historję, i żywo protestuje, gdy się z nią przekomarzać, że wy białorusiny albo moskale.

Szkoła polska uczy dzieci porządku. Trzeba widzieć jak są czysto i porządnie ubrane. Dziewczynki z zaplecionemi ślicznie w warkoczyki wstążeczkami i nierzadko w kapelusikach, a chłopcy przeważnie w rogatywkach z orłem polskim nad daszkiem.

A jakie grzeczne i kochane dzieciny! Przechodniów pozdrawiają uprzejmie, dziewczynki zgrabnie dygając i mówiąc pochwalonego, a chłopcy zdejmując rogatywki, lub nierzadko salutują albo stają na baczność, uderzając bosą piętą (jeśli w lecie) o piętę, że aż im świeczki w oczach stają.

Dawniej, jak nam opowiadano w Lidzie, gdy przychodzili do sklepu kupić zeszyt lub książkę, mawiali szorstko i niegrzecznie: „Dawaj kajetku“, „dawaj takoju knižku“, a dzisiaj mówią uprzejmie: „Proszę o ten lub ów zeszyt“, „proszę o tę lub ową książkę“.

Tego wszystkiego uczy dzieci szkoła polska, o której mówią misjonarze rodzicom, że są obowiązani z sumienia posyłać do niej dzieci, odnosić się do dobrego i religijnego nauczycielstwa życzliwie i serdecznie, a dzieciom, że mają do szkoły pilnie uczęszczać, uczyć się chętnie i z zapałem, a wtenczas będą miały lżej w życiu, nie będą potrzebowały szukać kawałka chleba poza granicami Polski, podczas gdy inni, obcoplemieńcy, w Polsce siedzą i chleba mają aż za wiele i nie będą potrzcbowały chodzić w łapciach i z siekierą na ramieniu do puszcz na wyrąb drzewa, podczas gdy żyd będzie stał nad niemi w ślicznym futrze i z pachnącem cygarem w gębie.

Nauczycielstwo wdzięczne jest bardzo misjonarzom za tę wzmiankę o szkole, i nierzadko przychodzi dziękować, że mu się ułatwia pracę.

W Krupie opowiadał nam kierownik szkoły, że w pewnej miejscowości gdzie był poprzednio, ludność odnosiła się do szkoły wprost wrogo, a z dziećmi nie mógł sobie dać w szkole rady. Przyjechali misjonarze, urządzono misję, ks. misjonarz Słupina wygłosił kazanie o szkole, i od tego czasu wszystko zmieniło się na najlepsze.

Jest jeszcze dużo innych małych sposobności i okażyj, gdzie misjonarz może o Polsce wspomnieć, to jest tam, gdzie gdzie ludność niewyraźna i plebanja także, bo w miejscowościach czysto polskich nie ma powodu do małodusznych krępacyj.

Jednem słowem, misja jest dla parafji obok oczywiście momentu religijnego i moralnego na pierwszem miejscu, jakimś jak gdyby nowym hejnałem, pozostaje po niej w parafji coś, co ująćby można w słowa Konopnickiej:

Skróś przez serca — ciche bicie,
Skróś powietrza — pieśń o świcie,
A skróś prochów — nowe życie!

Wracam teraz jeszcze na chwilę do p. Niemcewicza. Chciał on koniecznie, żeby misjonarze poświęcili mu krzyż nad drogą prowadzącą do jego majątku. Zabrał więc do dwóch aut ks. Matelskiego i kilku jeszcze uczestników z pałacu, i zawiózł ich na miejsce, gdzie miał stanąć krzyż.

Sam z ludźmi swoimi krzyż podnosił, sam też razem z innymi z łopatą w ręku uwijał się, żeby go mocno postawić, i kiedy następnie ks. Matelski, poświęciwszy krzyż, przemówił krótko lecz serdecznie, płakał razem z ludźmi, a natrafiwszy w misjonarzu na pokrewną sobie żołnierską duszę, uściskał go i ucałował na miejscu pod krzyżem.

Trzeba jeszcze zanotować jeden ciekawy i charakterystyczny szczegół, który opowiadał nam ks. proboszcz, mianowicie, że ludność prawosławna w parafji Brzostowickiej odmawia pacierz zrana po polsku, wieczorem po rosyjsku, a nad umarłym modli się tylko po polsku.

Czyli znowu jeden dowód więcej, że przysypanemu tutaj elementowi polskiemu trzeba koniecznie dopomóc wydobyć się na wierzch, uświadomić go, a nie wmawiać weń wprost czy pośrednio, że jest białoruski, czy jakikolwiek inny.

Komunji świętej rozdaliśmy około trzy i pół tysiąca.

Po postawieniu krzyża odjechaliśmy w ładnem aucie p. Niemcewicza na stację, pożegnawszy się serdecznie z ks. proboszczem.

Po tych dwóch misjach, to jest po poprzedniej Sobakińskiej i co dopiero skończonej w Brzostawicy Wielkiej, wróciliśmy na parę dni do Warszawy.

Odetchnąwszy nieco i wzmocniwszy nadszarpnięte siły, wybraliśmy się w poniedziałek przed południem. 3 października (1927) do Krupy (4—8 października) w dziekanacie lidzkim.

W Lidzie byliśmy o godz. 9-tej wieczorem, skąd na dwóch furmankach dostaliśmy się do odległej o 10 klm od stacji, Krupy.

Ciemno było już i zimno, drogi kiepskie, wozy chłopskie, proste, bez resorów, więc trzęśliśmy się na twardych wiechciach słomy, które chyba tylko przez grzeczność i dlatego, żeby obudzić w nas zaufanie do tych pretensjonalnych wiązek, nazwano siedzeniami. Trzęśliśmy się na nich jak skazańcy na elektrycznem krześle, i dla rozweselenia się patrzyliśmy w gwiazdy, które mrugały ku nam niby miljony obiecujących, tajemniczych oczu, i zdawały się mówić, bez słów, ale wymównie: „Pocieszcie się, tutaj, trochę wyżej ponad nami, będzie wam kiedyś cieplej...“

Zachęceni tą obietnicą poczciwych gwiazd, stałych i wiernych świadków naszych nocnych człapań na chłopskich wózkach, wjechaliśmy w jakiś tajemniczy las, w którym wiatr wył i zawodził w ciemnościach jak głodny wilk, coś płakało jak porzucone małe dziecko, czasem najbliższe sosny zaszeptały nam coś smutnie do wystraszonych uszu, jak gdyby skarżąc się, że muszą tak stać po nocach same..., a tymczasem woźnica zaczął nam opowiadać, że w tym lesie — „ot, tu niedaleko stąd“ — za czasów rosyjskich mieli złodzieje i bandyci swoje bogato zaopatrzone śpiżarnie, że pewnego roku, na krótko przed wojną, wymordowali, o tu w tej leśniczówce, którą mijamy, całą rodzinę leśnika, i że wreszcie jego samego coś tu nastraszyło, gdy nie cały rok temu wracał konno do domu z Lidy.

Zdawało mu się, że słyszał z przydrożnego rowu dobywające się jęki mordowanego człowieka, że włosy zjeżyły mu się na głowie, oblał go zimny pot, że prawie stracił przytomność, i że dotąd nic nie rozumie jak znalazł się nagle przed swoim własnym domem na koniu, który trząsł się jak w febrze i był cały pokryty pianą...

Wyraziwszy mu nasze najserdeczniejsze chociaż niestety spóźnione współczucie, że się tak okropnie przestraszył, i pocieszywszy go, że takie tajemnicze wypadki zaczyna się

nieraz dopiero po latach rozumieć..., poprosiliśmy go, żeby zaciął konie i jechał trochę prędzej, bo zimno dokuczało nam niemożliwie i było nam już wszystko jedno, czy nas będzie co straszyć lub nie.

Ale nic nie straszyło. Pewnie zziębnięte strachy pochowały się pod mchy, gdzie rozgrzewały swoje zziębnięte powykręcane kulasy, i ani im się śniło, żeby straszyć takich odważnych ludzi, jak my.

Zajechaliśmy wreszcie przed plebanję, z której na nasze spotkanie wyszedł z gorejącą lampą ks. prob. Sobolewski i dwa psy, które zaczęły nas czule opukiwać swymi wychudłemi ogonami.

Byliśmy tak zziębnięci, że niemogliśmy formalnie zleźć z wozów. To też mały, ale krępy i silny ks. proboszcz poprostu pownosił nas na plebanję. A niósł nas tak ostrożnie jak gdyby dźwigał nie misjonarzy ale trzy zamówione i przysłane z Warszawy, nowiuteńkie i już poświęcone feretrony.

Rozkutał nas potem z naszych napoleonek i napoił gorącą herbatą, od której dopiero powoli wróciła nam ochota i chęć do życia.

Parafja w Krupie istnieje od niedawna, została wydzielona z ogromnej parafji Lidzkiej i liczy coś ponad 2.000 parafjan.

Ruchliwy jak rtęć i bogaty w pomysły jak Odys ks. proboszcz zdołał już postawić ładny murowany kościół i otoczyć go naokoło wysokim kamiennym murem.

Każdy z parafjan obowiązał się dać na kościół trzy krowy, albo odpowiadającą ich wartości sumę pieniężną. Nadto dowcipny i pomysłowy ks. proboszcz powymyślał i ponakładał na parafjan rozmaite podatki, jako to od łysin, od siwizny, od niemowląt i od innych objektów, które lud chętnie uiszcza, mając przytem i krotofile, bo widzi że proboszcz świeci mu przykładem.

Jest naprzykład łysy, więc i sam zapłacił podatku na kościół od swej łysiny 2 złote. Zachęcony takim przykładem pierwszy z brzegu poczciwy łysek przychodzi zaraz po ka-

zaniu, wręcza mu 2 zł i mówi: „ojczeńku, ja łysy, majesz 2 zł na kościół.“ Za nim przyszły inne parafjalne Pytagorasy.

Młodzieńcy sprawili baldachim, i tak każdy stan coś. A zawsze, jak być powinno, proboszcz świeci przykładem, i daje co może, a dał już 2.000 złotych.

Toteż nic dziwnego. że wliczając pracę poczciwych parafjan i zacnego proboszcza, wystawiono za 70.000 zł tyle, ile by nie wystawiono w takiej naprzykład Ameryce za 30 do 40 tysięcy dolarów.

Lud tu naogół jest ofiarny. Sami widzieliśmy jak w czasie misji znosili na plebanję w koszyczkach masło, jaja, mięso i inne wiktuały, i to nie tylko kobiety, ale i niejeden mężczyzna dreptał do kuchni z kurą lub z kogutem pod pachą, czego by nie uczynił żaden mężczyzna naprzykład w Poznańskiem lub na Śląsku, nie tyle ze skąpstwa, ile raczej ze wstydu i z obawy, żeby go nie wyśmiano.

Zabawny fakt opowiadał nam ks. Mikulski, że mianowicie chłop pewien, ofiarowawszy się podarować proboszczowi na czterdziestogodzinne nabożeństwo barana, wziął go na plecy, szedł z nim na oczach wszystkich ludzi przez cały kościół, uklęknął przed wielkim ołtarzem w prezbiterjum, i pomodliwszy się przez chwilę, zwalił barana (oczywiście żywego) z plec do zakrystji, i jęknął przytem pobożnie: „Majesz Panie Boże!“

Może to się wydawać komuś śmiesznem, ale najpierw jest tutaj taki zwyczaj, a powtóre świadczy to o złotem sercu tego poczciwego ludu, który swemu dobremu i kochającemu go pasterzowi, który pracuje nad nim gorliwie i szczerze, oddałby wszystko, i uważa to jako ofiarę złożoną Bogu.

Wolę ja zresztą w niejednym wypadku ten lud prosty, i jeżeli ktoś chce nawet i „głupi“, aniżeli tych quasi swiatłych mędrków głupszych nieraz jeszcze, tylko rozuchwalonych przytem i zarozumiałych.

Napotkaliśmy tutaj trochę zabobonów, zwłaszcza rozmaitych zażegnywaczy i zażegnywaczki róży i innych bolączek.

Do rozpuku trzeba się nieraz śmiać z tych „zaklęć“ dziwacznych, jakich używają ci poczciwi skądinąd wydrwigrosze,

Jedna z takich zażegnywaczek nawróciła się na misji i zdradziła nam swój sekret.

Oto, co mówi przy zążegnywaniu róży: „Szedł Pan Jezus przez morze i niósł trzy róże, jedną kwitnącą, drugą kolącą, a trzecią bolącą“, a potem następuje pewna ilość tajemniczych kreśleń ręką i pewna ilość pacierzy.

Prawosławnych w tej parafji prawie że niema.

Do łez wzruszająca jest historja pewnego 12-letniego chłopca, który w prawosławnej rodzinie sam jeden jest katolikiem. Przyszedł on do ks. Matelskiego i prosił go o spowiedź, bo mu się śpieszy do domu.

— A dlaczego tak ci się śpieszy, chłopaczku kochany?

— A bo, proszę ojca, ja sam tylko w domu jestem katolikiem.

— Sam tylko jesteś katolikiem? A jak się to stało, że ty tylko jesteś katolikiem, a inni nie?

— Bo, proszę ojca, wtedy kiedy ja się urodziłem, pop uciekł do Rosji, i mnie zanieśli do chrztu do kościoła, więc jestem katolikiem.

— No, a czy ojciec, matka i reszta twoich braci i sióstr nie chcą się nawrócić?

— Trudno, proszę ojca, ale starszego brata już nawracam, a młodszej siostrzyczce dałem dwa jabłki, żeby i ona także się nawróciła.

Jakżesz nie podziwiać tego chłopca, prawie dziecko jeszcze, na którego wywierać muszą przecież pewną presję w rodzinie, i zresztą samo otoczenie robi także swoje, a on jednak nie tylko że nie zachwiał się w swej wierze, ale jeszcze rodzeństwo nawraca!

Taki przykład nie powstydziłby się i pierwszych czasów chrześcijaństwa.

Do Bractwa Trzeźwości zapisało się na całe życie 200 osób. Komunji św. rozdaliśmy 5.000.

W sobotę wieczorem o godz. 8-mej wyjechaliśmy z Krupy do Lidy, skąd koleją na całą noc do Trzciany, gdzie mieliśmy zacząć misję nazajutrz na sumie.

Z misyj polskich w Stanach Zjednoczonych w Ameryce Północnej.

Manistee Mich. (4—18 września 1927 r.)

By dostać się z Nowego Yorku do Manistee, trzeba przebyć 1.700 km, zmieniając najświetniejsze pociągi, by skończyć nędzą kolejową. Manistee, położone na półn.-wsch. brzegu jeziora Michigan, było jeszcze przed 20 laty portem ożywionego handlu drzewem iglastem, wywożonem z odwiecznych puszcz stanu Michigan. Miało wtenczas swój okres świetności, nawet osobną kompanję kolejową. Dziś handel drzewem zanikł, bo puszcze doszczętnie wycięto. Prosperuje jeszcze jako tako zwyczajna wymiana towarów, fabryka bielizny, zegarków i maszyn, oraz warzelnia soli, a raz dziennie dojeżdżają i odjeżdżają 2 osobne wagony kolejowe. Jest tu także solny zakład kąpielowy przy szpitalu Sióstr Zakonnych. Przez jakiś czas dobywano tu naftę. O ile mieszkańcy udają się w podróż, to używają okrętów przewozowych na drugą stronę jeziora do Milwaukee i Chicago, albo autobusów.

Korzystamy z pamiątkowej książki, wydanej z okazji jubileuszu 25-lecia istnienia polskiej parafji w tem mieście, by dać obraz powstawania, a poniekąd i zamierania polskich parafij wśród tutejszego wychodźwa.

Manistee, nazwa indjańska, znaczy tyle, co duch borów. Mieszkali tu dawniej indjanie szczepu Chipewas. Przed 200 laty jezuita Marquette miał przynieść w te strony światło ewangelji, bez większego skutku. Pierwszą kaplicę zbudowano w 1826 r. Pierwszy tartak zbudowano w 1841, co za-

częło wabić osadników. Pocztę przywożono z przeciwległego brzegu z Milwauke dość rzadko. W 1866 r. miasto liczyło 1.100 mieszkańców, 300 domów, 10 tartaków, kościoły katolicki i metodyski, 2 szkoły, 2 fabryki, 9 przystani dla okrętów. Drzewa wywożono rocznie do 60 miljonów stóp, czyli 20 miljonów metrów. Pierwsi Polacy mieli tu przybyć w 1832 r. po powstaniu listopadowem. Większa ich grupa osiadła tu w 1869 r. i chodziła do kościoła angielskiego. Od 1871 r. przyjeżdżali raz w rok księża polscy dla udzielenia św. sakramentów. Na tę chwilę rodacy schodzili się z okolicy z jadłem i przez od 2—3 dni zostawali, przepędzając noce na ziemi przy kościele. Najwięcej Polaków, przeważnie z Poznańskiego, przybyło tu po roku 1871, t. j. po wojnie francusko-pruskiej. W 1875 r. odprawił tu pięciodniową misję po polsku O. Szulak S. J. W 1882 r. przystąpiono do budowy nowego polskiego kościoła pod wezwaniem św. Józefa, a poświęcono go w 1884 r. gdy już było 350 polskich rodzin i można było zorganizować osobną parafję. Przez lata budowy odprawiał posługi duchowne O. Szulak S. J. tylko dojazdowo. Pierwszym stałym proboszczem został ks. Mat. Grochowski, który zaraz w I-szym roku swego pobytu wybudował kosztem 1.500 dolarów polską szkołę, dom dla sióstr i sprowadził siostry Felicjanki do uczenia w szkole. Następnie w dwóch latach zbudowano plebanję i dwie wieże przy kościele. W 1887 r. było już 700 rodzin polskich. W 1889 r. ks. Grochowski stargany wiekiem i zaburzeniami wśród parafjan opuszcza to miejsce i udaje się do kraju, do Sambora, gdzie zakłada sierociniec. W tym też roku parafja liczy do 1.000 polskich rodzin. W 1897 r. spłonęła szkoła, a w jej miejsce zaczęto budować nową, murowaną, kosztem 49.000, do dziś istniejącą i okazale się przedstawiającą. Po 1900 r. zbudowano nowy murowany dom dla sióstr. — Dziś miasto Manistee liczy około 10.000 mieszkańców i około 600 rodzin polskich, przeważnie dawno osiadłych, bo młodsze przenoszą się za zarobkiem gdzieindziej. Z tego też powodu szkoła coraz bardziej pustoszeje. By wykorzystać wolne miej-

sce w szkole, dwaj księża wikarzy i siostry uczą starszą młodzież niektórych praktycznych przedmiotów szkoły średniej. Dzieci coraz słabiej mówią po polsku, będąc przeważnie drugiem i trzeciem pokoleniem tu urodzonem, a wiadomo, że tu już pierwsze pokolenie w codziennej mowie bardzo często posługuje się językiem angielskim.

Trudności w czasie misyj nadzwyczajnych nie było z ludźmi miejscowymi. Gorzej było z niektórymi młodszymi, którzy poszli za pracą do innych osiedli i nieopatrznie zawarli tam znajomości lub związki małżeńskie, często nieważne, które po powrocie do domu nieraz nie sposób było naprawić. Mieliśmy tego kilka jawnych przykładów w czasie tej misji. Pozatem parafjanie jak najprzykładniej z misji tej korzystali. Misję tę dawaliśmy we trzech t. j. ks. Swałtek, ks. Kozłowski i niżej podpisany.

Detroit Mich. (25 września do 9 października 1927 r.)

Warunki pracy duszpasterskiej w Detroit były opisane poprzednio, dlatego tu wspomnimy tylko szczegóły dotyczące parafji św. Franciszka, w której dawaliśmy misję w pięciu, t. j. ks. Sup. Dudziak, ks. Swałtek, ks. Wiślicki, ks. Błachuta i niżej podpisany. Parafja ta, istniejąca od 20 lat, należy do najliczniejszych co do liczby dusz i najlepiej przedstawiających się dziś polskich parafij w Detroit. Szkoła obszerna, wymagająca jeszcze powiększenia, kościół, plebanja, dom sióstr nauczycielek — bazdzo estetycznie, imponująco i solidnie pobudowane, a resztę długu za te budynki spłacono w czasie misji. Proboszczem jest tu, pochodzący z Sejn, dawny profesor w polskiem seminarjum, świątobliwy ks. J. Grudziński, wielki miłośnik dziatwy, którą sam uczy w szkole, przestrzegający rubryk i w myśl ich popierający w kościele chór męski, dobrze występujący. Nam okazał wyjątkową życzliwość. Misyj z naszym programem nie dawano przedtem w polskich parafjach w Detroit, dlatego są nowością i ściągają obok miejscowych i okolicznych parafjan. Parafja św.

Franciszka liczy 1.600 rodzin, więc pracy było, Bogu dzięki, dość. W parafji tej są ludzie stale osiadli z rodzinami, więc poza brakami wynikającemi z obojętności u starszych i pewnego rozwydrzenia u młodzieży, nie było większych trudności do zwalczania.

Easthamptan Mass. (16—30 października 1927 r.)

Parafja polska w tem mieście przedstawia typowy obraz rozwoju zastoju, a może i upadku w przyszłości, zależnie od ruchu przemysłowego. Miasto Easthamptan jest jednem z miast, które buduje się w Stanach Zjednoczonych prowizorycznie, bo niewiadomo jak długo w danem miejscu przemysł będzie miał widoki powodzenia. Można tu nadmienić i to, że przeważna ilość miast jest zamieszkałą przez ludzi zajętych w przemyśle i handlu, stąd owa znana praktyczność domów budowanych ze słupów i desek, bez głębszej estetyki i trwałości. Na stolice stanów i na siedziby wyższych szkół, obiera się miasta mniejsze, wolne o ile możności od większego ruchu przemysłowego. — Miasto Easthampton, położone wśród uroczych wzgórz nad rzeką Conneticut Rioco, miało jeszcze przed 10 laty 3 razy więcej ruchu, niż dziś. Kwitł tu przemysł tekstylny i wyrobów gumowych, przeznaczonych do dodatków ubraniowych i bieliźnianych. Ponieważ tu robocizna droga, rynki zbytu poza Stanami Zjedn. coraz ciaśniejsze z powodu konkurencji odbudowanego przemysłu europejskiego, dlatego fabryki przenosi się do południowych i zachodnich stanów, gdzie robocizna tańsza i gdzie niema jeszcze przesytu w przemyśle. Nadto w istniejących już fabrykach wprowadza się udoskonalone maszyny, które nieraz $^2/_3$ ilości rąk ludzkich pozbawiają pracy. Te to przyczyny powodują między innemi, i upadek miasta Easthampton, a w niem i nieżyt polskiej parafji. Obecnie liczyło 11.000 mieszkańców, a między nimi 300 rodzin polskich. W parafji polskiej są kościół i plebanja drewniane, a dość okazała szkoła i dom sióstr murowane. Do poprzedniego rozkwitu

parafji przyczynił się znacznie poprzedni ks. prob. Sławiński, obecny kierownik Zakładu św. Józefa w Krakowie. Miał żmudną robotę wśród niebardzo uzgodnionych parafjan, wśród których niektórzy jego dobre serce wyzyskali, buntem zapłacili, a niektórzy założyli kościół niezależny, skazany dziś coraz bardziej na zagładę. Jest tu trochę, dawniej osiadłych rodaków, należących do protestanckiej sekty. Obecny ksiądz proboszcz, ks. Dr Lekarczyk, rodem z pod Tarnowa, ma stanowisko nie do pozazdroszczenia. Warunki finansowe trudne, na parafji ciąży jeszcze dość znaczny dług, a do tego dołącza się jeszcze jeden znaczny kłopot, który zaraz wytłumaczymy. Jak się dawniej wspomniało, ludność nie mająca zajęcia, wyprowadza się do innych miast, szkoły rządowe wyludniają się także, a nauczycielstwo rządowe, widząc, że może stracić zajęcie, stara się rozmaitem schlebianiem przyciągnąć dzieci ze szkół parafjalnych do szkół publicznych. Dzieci ze szkół publicznych, wyśmiewają dzieci że szkoły parafjalnej, że uczęszczają do szkoły o rzekomo niższym poziomie, a większej karności. Wiadomo, że w Stanach Zjedn. dziecku trudno przyjść na świat, a jeżeli przyjdzie, może zadawalać wszelkie zachcianki, nawet kierować rodzicami, zwłaszcza mniej oświeconymi, i tychże za surowość przed sądem oskarżyć. Smutny tego wszystkiego przykład widzieliśmy wśród dzieci polskich w Easthampton. Oczerniały w domu traktowanie sióstr nauczycielek, a matki przychodziły z wymyślaniem i dzieci ze szkoły parafjalnej zabierały. Stąd szkoła polska coraz bardziej się wyludniała. Już nieraz wspomniało się, jak ważną jest w Stanach Zjedn. szkoła parafjalna — stąd wspomniane przed chwilą trudności są coraz bardziej jątrzącą raną w sercu gorliwego proboszcza. Wiadomą jest rzeczą, że więcej niż połowa ludności Stanów Zjednoczonych nie wyznaje obecnie żadnej religji. Skąd się to wzięło? Przecież przodkowie musieli przynieść jakieś wyznanie z ojczystego kraju. Otóż tę bezwyznaniowość powoduje także i szkoła publiczna bez nauki religji. Często spotykamy, że dzieci ze szkół publicznych, gdy podrastają, za-

pominają i pacierza i tego z katechizmu, czego się przed I. komunją św. nauczyły, w każdym razie coraz mniej w religji rozumieją, zwłaszcza, że kazań nie lubią słuchać z powodu braku podstawowej wiedzy religijnej. Na kazania i nie ma czasu, bo proboszcz ma wiele zapowiadań o rozmaitych sposobach utrzymania instytucyj parafjalnych. Lektury poważnej młodzież tutejsza także nie lubi. Z dzienników czyta przeważnie wiadomości sportowe. Te, i inne przyczyny sprawiają, że dorastająca bez katolickiej szkoły młodzież, staje się łatwiej wolnomyślną, wchodzi w nielegalne związki małżeńskie, a sama nie odczuwając głębszego poczucia religijnego, nie nauczy swoich przyszłych dzieci ani pacierza, ani nie będzie dbać o ich religijne wychowanie, a wnuki zostać mogą bez wszelkiego związku z religją. Trzeba jednak przyznać, że obecnie w wielu miejscach w pewne dnie, wypuszcza się dzieci prędzej ze szkoły publicznej i posyła na naukę religji do kościołów poszczególnych wyznań.

Takie mniej więcej podłoże naszej misji znaleźliśmy w Easthampton. Dobywaliśmy wszystkich sił z nieba i z własnej duszy, by punkty obojętności skruszyć i mamy w Bogu nadzieję, że niejedną obojętną nić dało się przeciąć. Miejscowy ksiądz proboszcz i ksiądz wikary, oraz siostry jeżdżą co sobotę do szkół farmerskich, by tam religji uczyć, a w ten sposób równie ważną misję odprawiają. — „Pasje misyjne“, jak się wyraził jeden z tygodników polskich, głosili tu ks. J. Swałtek i niżej podpisany.

Paterson N. Y. (od 20 listopada do 4 grudnia 1927 r.)

Miasto to jest odlegle od N. Yorku o 30 km, na zachód. Przemysł tkacki, głównie jedwabnictwo, zatrudnia tu naszych rodaków. Jeden z nich ma nawet własną fabrykę. Obok leży miasto Paszate z 2 parafjami polskiemi, gdzie rodacy wskutek strajku od 2 lat nie mają pracy i skąd do Paterson za robotą przychodzą, gdzie strajku nie było, a fabryki w ruchu. Czemu w jednem mieście może strajk trwać

długo, a w innem ruch w najlepsze? Otóż przedsiębiorstwo stara się mieć fabryki w kilku miejscach, i gdy w jednem miejscu strajk, czy inna przeszkoda, przedsiębiorstwo pokrywa zapotrzebowania z innej fabryki własnej i o zakończenie strajku nie dba. — Miasto Paterson liczy 140.000 mieszkańców, w tem około 800 rodzin polskich. Do niedawna Polonia w tem mieście na punkcie religijnym była rozbita i dość obojętna, mógł więc powstać i powstał zbór niezależny. Od 2 lat został proboszczem gorliwy i taktowny, młodszy wiekiem ks. J. Maj, który zdołał pozyskać dla spraw parafji nawet lewicowców. Za niego zbudowano dom dla sióstr, sprowadzono doń Siostry Nazaretanki do uczenia w szkole, znajdującej się nad kościołem, w kombinowanym budynku. Szkoła posiada niedostateczną ilość klas i potrzeba będzie nową budować. W odległej części miasta kupiono przed rokiem kościół i 2 domy po protestantach i założono tam nową polską parafję, a pod kościołem urządzono tymczasową szkołę — by wierni i dzieci nie mogli się odległością tłómaczyć ze zaniedbywania obowiązków religijnych i by niezależnictwa zniszczyć podatny grunt. Ciekawie udało się ks. proboszczowi z gminą niezależną w jakiś czas po misji. Nakłonił niezależnego księdza, starszego wiekiem, do wyznania wiary, kupił mu bilet okrętowy do kraju, a przez to uzyskał wolne pole do odzyskiwania poszczególnych rodzin. Przyda się tu nadmienić o pewnej trudności w pozyskiwaniu zbałamuconych niezależnych. Gdy katolicy potrzebują pożyczki na budowę parafjalnych instytucyj, spłatę pożyczki gwarantuje diecezja. U niezależnych gwarantują tę spłatę swoją własnością wyznawcy. Ponieważ mienie swoje obciążyli zobowiązaniami na budynki wyznaniowe, więc choć później i uznają błąd odstępstwa, w odstępstwie trwają, by poczęści zwalniać się ze zobowiązań finansowych. Zdaje się, że organizatorzy zborów niezależnych umyślnie tak robią, by zbłąkanym owieczkom było trudniej wydostać się z matni. — Ks. proboszcz zgotował nam przez krótki swój pobyt w Paterson jak najlepsze podłoże do pracy misyjnej. Toteż nie-

trudno nam było misję ku chwale Bożej i pociesze serc ludzkich odprawić. Parafjanie uczęszczali gorliwie na nauki i do św. sakramentów. Wpływaliśmy w kierunku większej zgody, której brak powodował nieraz gorszące sceny nawet wśród przykładnych parafjan. Plewiliśmy pijaństwo, które zaraża i kobiety i dzieci, a to przez wyrabianie alkoholu w domu. Staraliśmy się wytłumaczyć szkodliwość wolnomyślnych teoryj co do życia rodzinnego i nakłanialiśmy do posyłania dzieci do szkoły katolickiej. Bogu dzięki, usiłowania nasze spotkały dobrą wolę. Misję tę dawali ks. J. Swałtek i niżej podpisany.

Ansonia Conn. (od 29 stycznia do 12 lutego 1928)

Miasto to, o nazwie włoskiej, i w znacznej części przez Włochów zamieszkałe, liczy 19.000 mieszkańców, w tem około 350 rodzin polskich. Ludność polska już dawno starała się o osobną parafję i polską szkołę. Dzieci polskich jest około 500, a zaledwie 25 z nich uczęszczało do polskiej szkoły w Derby Conn. o 4 km odległej. Po kilkakrotnych bezskutecznych usiłowaniach utworzenia polskiej parafji, udało się dopiero w 1925 r. uzyskać aprobatę ks. biskupa hartfordzkiego i rozpoczęto budowę budynków parafjalnych. Nowa parafja powstała z części parafji w Derby Conn., będącej pod zawiadowaniem polskich naszych konfratrów. Na budowniczego tej nowej placówki przeznaczono ks. Al. Zieleźnika, który przez pierwszy rok dojeżdżał z Derby, odprawiał nabożeństwa na hali Sokołów i doglądał budowy z wielką starannością. W ciągu roku wybudowano kombinowany budynek parafjalny. Z jednej strony przez 2 piętra jest kościół, a z drugiej 8 klas i prowizoryczne mieszkanie dla Sióstr Nazaretanek, uczących w szkole. Pod kościołem i szkołą jest hala ze sceną i miejsce obszerne na zebrania i zabawy. Budowa wykonana tanio i solidnie. Strome miejsce pod budowę zrównano i uporządkowano w znacznej części bezinteresowną pracą parafjan. Obok kupiono osobny

domek na plebanją. We wrześniu 1926 r. otwarto nowy kościół i szkołę, a ks. Zieleźnik przeniósł się tam na stałe, jako proboszcz. W ten sposób, w ciągu jednego roku Zgromadzenie uzyskało nową placówkę, doskonale wyposażoną dzięki zabiegom ks. Zieleźnika. — Rodacy nasi w Ansonji zajęci są we fabrykach wyrobów żelaznych, mosiężnych, przyrządów elektrycznych i w tkalniach. Roboty jako tako idą, jak tu mówią, lecz zarobki ledwo wystarczają na utrzymanie. Można przytem poruszyć ciekawy obraz w Stanach Zjednoczonych. Fabrykanci, chcąc by robocizna była tańszą, starają się zatrudniać za mniejszą zapłatą kobiety i dziewczęta. W jednem mieście, we fabryce naczyń i puszek blaszanych, pracują prawie wyłącznie dziewczęta, co można było zauważyć po okaleczonych palcach. Stąd coraz trudniej o robotę dla mężczyzn, a zwłaszcza dla starszych chłopców, dla których brak pracy jest wygodną wymówką i których brak pracy wykoleja moralnie, prowadząc do okradania domu rodzicielskiego, do włóczenia się po bilardowniach, co w końcu prowadzi na nieuleczalne bezdroża. Dość rażące tego przykłady spotkaliśmy w Ansonji. Toteż z ks. Wiślińskim najusilniej uderzaliśmy na lenistwo wśród młodzieży męskiej. Obrzydzaliśmy pijaństwo, które naraża kobiety i dzieci, bo łatwy doń przystęp przy domowym wyrobie alkoholu. Poza tem i poza pewną obojętnością religijną u niektórych nie mieliśmy trudniejszego pola pracy. Parafjanie brali udział w misji solidnie i poza kilkoma wyjątkami ochoczo pozwalali nam pracować nad ich zbawieniem. Za to wszystko dziękowaliśmy Bogu i pracy poprzedniej naszych konfratrów.

Ks. Fr. Hładki C. M.

Chili.

List X. Oliviera do Najprzewielebniejszego O. Generała. O potędze Cudownego Medalika.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech zawsze będzie z nami.

Najczcigodniejszy Ojcże!

Wielkie nieszczęście nawiedziło nasze drogie Chili i sprowadziło na nie zniszczenie i spustoszenie. Oto powód, że drugi raz piszę do Najczcigodniejszego Ojca Generała.

Przybyłem do Talka w piątek dnia 30 listopada o godzinie 6 wieczorem, aby tam przenocować i powitać nasze dobre Siostry Szpitalne, które zawsze chętnie goszczą przejeżdżających XX. Misjonarzy, choćby to było na krótki tylko czas. Miałem także być u Najprzewielebniejszego X. Biskupa w sprawie dzieła Rozkrzewienia Wiary św. Na niedzielę, 2 grudnia, oczekiwano mnie w parafji w Rengo.

Po mile spędzonej rekreacji, zmówiwszy krótki pacierz, położyłem się z zamiarem należytego wypoczynku i wykorzystania nocy, gdyż byłem bardzo zmęczony. Nagle o godzinie 12 minut 8 zostałem gwałtownie wstrząśnięty w łóżku przez silne trzęsieni ziemi. Wyskoczyłem natychmiast i schroniłem się do framugi drzwi. Zaledwie się tam znalazłem, sufit zawalił się łamiąc i druzgocąc moje łóżko. Szafy poprzewracały się z trzaskiem. Było to przerażające. Wszystko nie trwało dłużej jak dwie minuty. Gdy się trochę uspokoiło wybiegłem z pośród gruzów na sąsiednie podwórze.

Byłem cudownie ocalony! Podczas tej trwogi powtarzałem bezustannie: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!“ Przypisuję więc moje ocalenie opiece Cudownego Medalika.

Siostry zaś nasze miały zaledwie tyle czasu, żeby zejść nadół, a sypialnia ich już się zaczynała zapadać, lecz rannej nie było ani jednej. Z czterystu osób będących w szpitalu, jedna tylko w łóżku swojem została zabita. Natomiast wszystko zostało poprzewracane i nie było ani jednego miejsca, w któremby można było czuć się bezpiecznym. Piękna kaplica wzniesiona przez Siostrę Eulalję kosztem tylu ofiar, również żadnego nie dawała bezpieczeństwa. Jednak Cudowna Panienka nad wielkim ołtarzem zapanowała nad grozą sytuacji i wiernie spełniła swój urząd strażniczki. Cymborjum nietknięte! Przenajświętszy Sakrament ocalony! Jednak jak bardzo przykrą przebyliśmy noc?! Co chwilę drżeliśmy z obawy przed nowem wstrząśnieniem. Z miasta tymczasem przynoszono rannych, lecz nie mieliśmy nic pod ręką, by nieść im pierwszą pomoc. Panikę wywołał wszczynający się pożar, który jednak prędko został ugaszony.

Siostra Józefa, przełożona tutejsza, wzbudziła podziw spokojem i odwagą. Każda ze Sióstr spełniała swój obowiązek, narażając się przy tem na niebezpieczeństwo. Chorzy leżeli na dziedzińcach, na ziemi. Skoro nastał świt, odmówiliśmy modlitwę poranną. Trochę później odprawiłem Mszę św. pod niebem na prowizorycznym ołtarzu. Było to dziękczynienie wszystkich nas. Gratias agamus Domino Deo nostro!

Powoli zaczęli przybywać lekarze i udzielali wszelkiej możliwej pomocy biednym rannym i umierającym, których przynoszono coraz więcej. Nie zaniedbano udzielenia pomocy duchownej.

Mówią powszechnie, że było 200 zabitych (dokładna liczba nigdy nie będzie znaną) i 500 rannych. Katedra i rezydencja biskupa zostały zrównane z ziemią. Najczcigodniejszy X. Biskup cudem wyszedł cało.

Urzędy pocztowy i telegraficzny zostały umieszczone

na otwartem polu, również banki. W niedzielę odprawiono tam Mszę św. Domy, które nie runęły, grożą zawaleniem. Oto prawdziwa klęska.

Ze Santiago przysłano możliwie najprędzej kilka Sióstr z żywnością, lekarstwami, bielizną i t. p. Siostra Asystentka także przybyła i udała się na miejsce katastrofy, niosąc słowa pociechy od X. Wizytatora i Matki Wizytatorki.

Kończąc, mogę Ci, Najczcigodniejszy Ojcze, powiedzieć, że możesz być dumnym ze swoich Córek w Chili, które są bardzo mężne. Sądzę, że św. Wincenty z nieba uśmiecha się do nich i błogosławi je.

Australja.

List JE. Najprzewielebniejszego X. Biskupa Clerc-Renaud, wikarjusza apostolskiego, uczestnika Kongresu Eucharystycznego w Sidney, do Najczcigodniejszego Ojca Generała.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Po piętnastu dniach, jakie spędziłem w szpitalu w Manilla, udałem się 19 sierpnia znowu w dalszą drogę do Sidney, a to na naleganie arcybiskupa Manilli, Monsignora O'Doherty, który prowadził na Kongres delegację katolików filipińskich. Na okręcie znajdowało się już dwóch arcybiskupów, pięciu biskupów, kilkunastu księży; dla wszystkich ustawione były cztery ołtarze do odprawiania Mszy św. Przejazd odbył się pod każdym względem szczęśliwie. Nazajutrz przybyliśmy do Jarro (Ilo-Ilo). Korzystając z czasu, pobiegłem powitać X. Biskupa Mac Closkey, mającego się przyłączyć do delegacji filipińskiej, oraz naszych konfratrów przy tutejszem Seminarjum biskupiem. Dzięki uprzejmości X. Garcia zwiedziłem domy naszych Sióstr. Prowadzą one tu szkoły parafjalne, sierociniec i pensjonat.

Z Jarro przyjechaliśmy następnie bez zarzucenia kotwicy na wyspę położoną na północ Australji i w najbliższem jej sąsiedztwie. Podczas tych ośmiu dni płynęliśmy wzdłuż wybrzeży wysp filipińskich, celebskich, moluckich i Nowej Gwinei, tak blizko, że rzadko kiedy traciliśmy ląd z oczu naszych. Podróż z wyspy piątkowej do Sidney odbywa się między lądem stałym a ławicą raf koralowych. Podczas

tej podróży zwiedziliśmy Cairns, Townsville, Bris bane, a dnia 5 września zawinęliśmy rano do portu w Sidney. Czekał już na mnie w przystani X. Biskup O'Reilly, którego uprzedziłem o mojem przybyciu w dwa dni przedtem radjo-telegramem, a następnie zawiózł mnie samochodem do Asnfield, gdzie przez naszych konfratrów z prawdziwą serdecznością przyjętym zostałem. Asnfield, miasto o charakterze wielkomiejskiego przedmieścia, liczy 25000 mieszkańców. Konfratrzy nasi prowadzą tam parafję, głoszą nauki rekolekcyjne i w kilku jeszcze miejscach sprawują funkcje swego kapłańskiego urzędu, niosąc wiernym usługi i pociechy religji. Są oni tu bardzo poważani przez kler australski, a X. Biskup O'Reilly jest jedną z jego najznakomitszych osobistości. Razem z X. Cullen należał on do komitetu organizacyjnego kongresu.

Otwarcie kongresu odbyło się dnia 5 września wieczorem o godzinie 5 w katedrze. Sześćdziesięciu arcybiskupów i biskupów było obecnych, pomiędzy nimi i nasz konfrater X. Biskup Ryan ze Sale. A zatem dwaj biskupi, synowie św. Wincentego, brali udział w Kongresie Eucharystycznym i przy sposobności kilkakrotnie zabierali głos. Długo trzebaby opisywać świetność tych dni, poświęconych czci i uwielbieniu Pana naszego w Jego Sakramencie Miłości. Znamiennie doskonałą była i to pod każdym względem organizacja kongresu i gorące nabożeństwo australskich katolików. Chór, złożony z czterystu głosów, a dyrygowany przez przybyłego z Rzymu mistrza Peterolliego, w cztery miesiące przed otwarciem kongresu, wykonał, między innemi utworami, Mszę Palestriny i Alleluja Haendla. Kongres zakończył się w niedzielę 9 września uroczystą procesją i błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu. Procesji przypatrywał się tłum protestantów, w liczbie około miljona, z wielkiem zdziwieniem jak również uwielbieniem.

Po kongresie pokazał mi X. Cullen nasz dom w Eastwood, mieszczący około dwudziestu seminarzystów i studentów. Eastwood leży o jakie 10 kilometrów od Sidney, w okolicy sprzyjającej skupieniu ducha. Zakład św. Jana w samem

mieście prowadzony przez X. O'Reilly liczy 50 wychowanków, wyłącznie katolików, którzy uczęszczają na kursa uniwersytetu, mieszczącego się w tem samem zabudowaniu.

Siostry Miłosierdzia dopiero od dwóch lat osiadły w Australji. W Sidney nie mają jeszcze żadnego domu. Sprowadzone przez jednego z naszych konfratrów, nieodżałowanego X. Biskupa O'Farrel de Bathurst do Orange, utrzymują tam zakład dla sierot i niczego tak bardzo nie pragną, za przykładem naszych konfratrów, jak pomnożenia liczby członków i wzrostu swoich dzieł.

Ponieważ okręt, którym miałem wracać do Chin, odjeżdżał z Sidney dopiero 19 września, przeto korzystając ze zwłoki, pojechałem do Melbourne, gdzie konfratrzy nasi prowadzą takie same, co z Sidney, dzieła. Wśród nich zastałem naszego konfratra, X. Biskupa Ryan, który dnia następnego miał powracać do swojej siedziby biskupiej. Zabrał mnie też z sobą. Jadąc świetnemi drogami przebyliśmy do południa 250 kilometrów, dzielących jego biskupie miasto od Melbourne. Katedra jego, choć skromnych rozmiarów, jest bardzo piękna. Wokoło niej są ugrupowane pałac biskupi, dzieła parafjalne, zakład prowadzony przez naszych konfratrów, a nieco dalej, klasztor Sióstr Sjonu, z zakładem dla sierot i pensjonatem.

Dnia 19 września opuściłem Sidney, a 6 października wylądowałem w Manilla, gdzie pozostałem jeden tydzień. Zwiedziłem Zakład „Concordia" siedzibę Siostry Wizytatorki, podziwiałem Seminarjum internum, gdzie przebywa jakie 25 siostrzyczek i pensjonat liczący 250 młodych dziewcząt. W następnych dniach odwiedziłem pensjonaty św. Róży i św. Elżbiety. We wszystkich tych pensjonatach można uzyskać dyplomy. Od czasu okupacji amerykańskiej sztuki wyzwolone zajęły przednie miejsce w nauczaniu, język angielski stał się obowiązkowym. Nasze Siostry zabrały się odważnie z powodzeniem do nauki tego języka, którym obecnie znaczna ich liczba włada równie biegle, jak hiszpańskim.

Tak samo rzecz się ma u naszych konfratrów. We

wszystkich wielkich seminarjach diecezjalnych i po parafjach prowadzonych przez nich, znajomość języka angielskiego jest koniecznie potrzebna. Jednak, chociaż zaszczepiono już język angielski na Filipinach, to jednak język hiszpański, jak się zdaje, nie wiele na tem ucierpiał — pozostał językiem potocznym.

Żywię dla naszych konfratów w Manilli uczucie głębokiej wdzięczności. Okazali względem mnie szlachetność niezrównaną, dając mi wszystko, czego potrzebowałem podczas podróży trzechmiesięcznej!

Dawne seminarjum duchowne w Manilli już od dłuższego czasu przerobione zostało na szpital. Wskutek choroby przepędziłem tu dziesięć dni i zapewne jestem ostatnim z synów św. Wincentego, który je zamieszkiwał, bo szpital obsługują obecnie amerykańskie Siostry z Maryknoll. Nasze Siostry prowadzą wielki szpital pod wezwaniem św. Jana Bożego, który jako najlepiej uposażony też jest najlepiej uczęszczany ze wszystkich szpitali manilskich.

13 października powróciłem do Hong-kong i Shang-Chai, zachwycony odbytą podróżą.

† Clerc-Renaud, wikarjusz apostolski.

Ś. p. X. Kasper Słomiński.



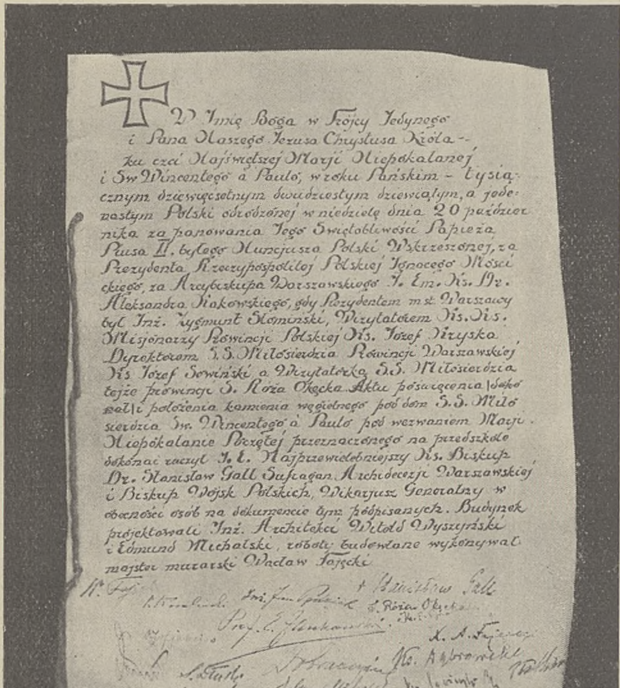
Ś. p. X. Kasper Słomiński, Wizytator XX. Misjonarzy i Dyrektor SS. Miłosierdzia w Polsce ur. dnia 5 stycznia 1869 r. w Wielichowie, powołania lat 43, kapłaństwa 37, zmarł dnia 13 lutego 1929 r. w Poznaniu w Szpitalu SS. Miłosierdzia u Przemienienia Pańskiego, pochowany dnia 18 lutego 1930 r. w Krakowie w grobowcu XX. Misjonarzy.

Ś. p. Siostra Anna Kobylińska.

Dnia 28 lutego 1929 zmarła w Warszawie w Przytułku św. Franciszka Salezego, Siostra Anna Kobylińska, w wieku lat 87, powołania 60, zostawiwszy po sobie żal powszechny. Była to niepospolita dusza, obdarzona niezwykłą energją, przedsiębiorczością, zmysłem praktycznym, ale przedewszystkiem miała wielkie i gorące serce; toteż pomimo słabego zawsze zdrowia, wiele dobrego w życiu dokonała. Jako młoda siostra umieszczona była w Biurze Informacji o Nędzy Wyjątkowej przy Instytucie św. Kazimierza; tu żyjąc ciągle wśród rzeszy ubogich, zauważyła, że najnieszczęśliwszymi są kalecy — chronicy, a przytem starzy i samotni, niezdolni już do pracy i bezradni w swej nędzy. To współczucie skłoniło S. Annę do czynu. Ufna w Opatrzność Boską, wynajęła w 1884 r. małe mieszkanko przy ul. Solec Nr. 54 i tam umieściła sześć najbiedniejszych staruszek. Wnet znaleźli się zacni ludzie, spieszący z pomocą Siostrze, a to dało możność wynajęcia jeszcze dwóch lokali i zamiast sześciu staruszek znalazło dach i opiekę 67 osób. W 1897 roku, dzięki hojności dobroczyńców, stanął na Solcu gmach dwupiętrowy, do którego Siostra Anna przeniosła wszystkich swoich biedaków, nadto otworzono tam i ochronkę. Z jakiem zaś poświęceniem służyła swoim ubogim, jak zawsze miała dla nich serce najtkliwszej matki, tego dowodem był jej pogrzeb. Pomimo mrozu zebrała się liczna rzesza tych, którym dobrze czyniła, ukochanych jej panów, ubogich. Gdy nadeszła chwila zamykania trumny, rzucili się, aby całować jej ręce i nogi, wszyscy

chcieli pożegnać po raz ostatni swoją dobrodziejkę, aż ręce jej z trumny wyciągnęli i rozkrzyżowali. Kiedy zaś karawaniarze prawie siłą lud odsunęli, powstał lament i płacz tak głośny a szczery, że chyba nikogo nie było wśród obecnych, któryby zdołał od łez się powstrzymać. Między tą cisnącą się rzeszą, można było zauważyć gromadkę słuchaczy wyższych uczelni, ktorzy nie wstydzili się płakać jak dzieci przy jej trumnie. Nieboszczka bowiem miała szczególne współczucie dla niezamożnej młodzieży, zdobywając wiedzę kosztem niezmiernych wysiłków w warunkach tak strasznych, że niejeden przypłacił to zdrowiem lub nawet życiem. W miarę więc możności starała się im pomagać i niemałej liczbie umożliwiła ukończenie uniwersytetu czy politechniki.

Prawdziwie Siostra Anna Kobylińska nieodrodną była córką św. Wincentego a Paulo, starającą się, na wzór św. Pawła, stać się wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich pozyskać Jezusowi Chrystusowi.


W Imię Boga w Trójcy Jedynego
i Pana Naszego Jezusa Chrystusa Króla -
ku czci Najświętszej Marji Niepokalanej
i Św. Wincentego à Paulo, w roku Pańskim - tysiąc-
cznym dziewięćsetnym dwudziestym dziewiątym, a jede-
nastym Polski odrodzonej w niedzielę dnia 20 paździer-
nika za panowania Jego Świątobliwości Papieża
Piusa XI, byłego Nuncjusza Polski Wskrzeszonej, za
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mości-
ckiego, za Arcybiskupa Warszawskiego J. Em. Ks. Dr.
Aleksandra Kakowskiego, gdy Prezydentem m. st. Warszawy
był Inż. Zygmunt Słomiński, Wizytatorem Ks. Ks.
Misjonarzy Prowincji Polskiej Ks. Józef Kiryska,
Dyrektorem S. S. Miłosierdzia Prowincji Warszawskiej
Ks. Józef Sowiński, a Wizytatorką S. S. Miłosierdzia
tejże prowincji S. Róża Okęcka. Aktu poświęcenia (doko-
nał) i położenia kamienia węgielnego pod dom S. S. Miło-
sierdzia Św. Wincentego à Paulo pod wezwaniem Marji
Niepokalanie Poczętej przeznaczonego na przedszkole
dokonać raczył J. E. Najprzewielebniejszy Ks. Biskup
Dr. Stanisław Gall Sufragan Archidecezji Warszawskiej
i Biskup Wojsk Polskich, Wikarjusz Generalny w
obecności osób na dokumencie tym podpisanych. Budynek
projektowali Inż. Architekci Witold Wyszyński
i Edmund Michalski, roboty budowlane wykonywał
majster murarski Wacław Fojęcki

+ Stanisław Gall
S. Róża Okęcka

Z poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy Dom SS. Miłosierdzia, w Warszawie.



Szpital Sióstr Miłosierdzia w Krakowie na Nowej Wsi.

Do Szanownych Czytelników „Roczników“.

1) Redakcja prosi o łaskawe wyrównanie prenumeraty, z którą **zalega połowa czytelników.**
2) „Roczniki“ będą odtąd wychodziły regularnie co kwartał.
3) Prenumerata roczna 10 zł. (2 dol.). Numer pojedynczy 3 zł. Wpłata na konto czekowe 150.142, ks. Król. Kraków.
4) Uprasza się księży konfratrów o nadsyłanie artykułów odpowiednich do „Roczników“; zwłaszcza księży superjorów o „kroniki domowe“, dyrektorów misyj o sprawozdania z tychże, etc., etc.
5) Sekretarjaty **wszystkich** trzech prowincyj SS. Miłosierdzia prosi redakcja o łaskawe sprawozdania z pracy Sióstr, nekrologi zmarłych Sióstr i t. d.
6) W latach 1916, 1917, 1918, 1919 nie wyszedł żaden numer „Roczników“. W 1920 i 1921 po 4 numery, w 1922, dwa numery, w 1923 i 1924 po jednym numerze, w 1925 r. dwa numery, w 1926 i 1927 po cztery numery, w roku 1928 cztery numery, w roku 1929 cztery numery.

Pierwszy i drugi numer „Roczników“ na rok 1930 ukażą się w najbliższym czasie.